2/2022

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Dwumiesięcznik marzec–kwiecień 2 (79) / 2022 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 19,90 zł (w tym 8% VAT)

Ukraina doświadcza piekła

Andrusieczko | Hlibowycki

Putin wypowiada wojnę Zachodowi

Agnieszka Bryc

Kazachstan. Między tradycją i nowoczesnością

Górecki | Marczewski

STRATEGIE MOSKWY

Maksim Samorukow

Czechy i nowe otwarcie

Grzesiczak | Havlícek | Pyka

ISSN 1899-5543
9 771899 554233

eprasa.pl 857b17ec26

REKLAMA

Przejście Dialogu

***nowe miejsce spotkań i działań społecznych w centrum Wrocławia**

- 350 m² nowoczesnej przestrzeni, urządzonych w duchu less waste i z szacunkiem do historii miejsca, (Przejścia Świdnickiego);
- przestrzeń współdziałania instytucji miejskich i lokalnych organizacji pozarządowych na rzecz mieszkańców i mieszkanek Wrocławia;
- miejsce, w którym mieszkańcy mogą realizować własne działania społeczne i integracyjne.

W przestrzeni Przejścia Dialogu, każdy ma możliwość:

- otrzymać informacje o działaniach społecznych prowadzonych przez wrocławskie instytucje miejskie i organizacje pozarządowe;
- wziąć udział w wydarzeniach i warsztatach, które w praktyczny sposób pokażą, czym jest dialog, dlaczego jest ważny i jak rozmawiać;
- skorzystać z konsultacji w sprawach codziennych i urzędowych (działanie dla migrantów).

Zapraszamy do współpracy!
Więcej informacji:

www.pd.wcrs.pl
przejsciedialogu
przejsciedialogu@wcrs.pl
ul. Świdnicka 19 (Przejście Świdnickie)

Adres: ul. Świdnicka 19, 50-066, Wrocław, tel. 71 798 64 99
Operatorem miejsca jest Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego.
Projekt jest finansowany ze środków Gminy Wrocław.

Wrocław miasto spotkań

wrocławskie centrum rozwoju społecznego

eprasa.pl 857b17ec26

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl 857b17ec26

eprasa.pl 857b17ec26

To nasza wojna

Wczesnym rankiem 24 lutego 2022 roku Rosja wypowiedziała wojnę nie Ukrainie, ale całemu demokratycznemu światu. To nie jest „wojna Kijowa", to jest nasza wojna. Możemy ją wygrać tylko dzięki przemyślanej polityce wschodniej i obywatelskiemu zaangażowaniu. Musimy opowiedzieć się przeciwko wrogiemu kierownictwu Rosji i wesprzeć Ukrainę. W jednej chwili zmienił się bowiem geopolityczny układ Europy. Pokój na naszym kontynencie stał się kruchy.

Celem demokratycznych społeczeństw musi stać się solidarność z Ukrainą i częścią obywatelskiego rosyjskiego społeczeństwa, która w akcie protestu wychodzi na ulice, pracuje w niezależnych mediach etc. Każdy z nas niech zrobi wszystko, by „być z Ukrainą" (organizuje pomoc humanitarną, pomaga uchodźcom etc.) – w ten sposób możemy zawalczyć w naszej wojnie.

Zachodni i Polscy analitycy ze sceptycyzmem odnosili się do scenariusza rosyjskiej agresji na Ukrainę (szczególnie na tak szeroką skalę). Uważaliśmy Putina za polityka skrajnie autorytarnego, ale racjonalnego. Dziś widzimy, jak bardzo się myliliśmy. Starzy kijowianie porównują rok 2022 z rokiem 1941 (atakiem hitlerowskich Niemiec na ZSRR). I jest to celne porównanie.

Rosyjska agresja na Ukrainę nastąpiła w chwili, gdy numer „Nowej Europy Wschodniej" był już zamknięty. Uzupełniliśmy go o korespondencję naszego współpracownika z Kijowa i dokonaliśmy aktualizacji materiałów publicystycznych.

Redakcja

eprasa.pl 857b17ec26

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Basilem Kerskim **Czy istnieją granice solidarności?** 7

Publicystyka i analizy

Agnieszka Bryc **Putin w potrzasku** 16
Piotr Andrusieczko **Na co liczyła Moskwa?** 31
Jan Piekło **Wschód w cieniu Rosji. Wyzwania dla polskiej dyplomacji** 33
Rozmowa z Jewhenem Hlibowyckim **Nie mamy innego wyjścia, niż bronić się do ostatniego** 39
Rozmowa z Maksimem Samorukowem **Putin nie pamiętał nazwiska Tokajewa** 48
Mariusz Marszewski **Dzieci siedmiorga ojców** 59
Marta Labuda **Dwa lata pandemii w państwach Partnerstwa Wschodniego** 67
Łukasz Grzesiczak **Do Czech razy sztuka?** 81
Aleksandra Pyka **Cena czyni cuda** 89
Rozmowa z Pavlem Havlíczkiem **Dziedzictwo Václava Havla** 92
Leszek Szerepka **Zakładnicy reżimu** 101
Rozmowa z Aleksandrą Zinczuk **Zmiana jakości** 107
Ziemowit Szczerek **Królestwa kontrskuteczności** 115

Kultura

Rozmowa z Lesią Pczołką **Wokół idei przyszłości** 118
Rozmowa z Wołodymyrem Rafiejenką **Nie ma powrotu do Donbasu** 127

Reportaż

Wojciech Górecki **Czykruli – fersztejs, mużik?** 135

Prezentacja

Rozmowa z Sylwią Frołow **W każdym drzemie bies** 141

eprasa.pl 857b17ec26

Historia

Rozmowa z Konradem Meusem **Lwów jest wszędzie** 148
Rozmowa z Janem Kuriatą **Długie pożegnanie z rodzicami** 158

Konteksty

Rozmowa z Marceliną Szumer-Brysz **Izmir. Twierdza republiki** 164

Recenzje

Łukasz Grzesiczak **Bronić pokoju za wszelką cenę** 171
O filmie *Monachium. W obliczu wojny* w reżyserii Christiana Schwochowa
Piotr Oleksy **Ziemia, morze, PRL** 173
O książce Artura Daniela Liskowackiego i Bogdana Twardochleba
Przybysze i przestrzenie. Szkice o pisarzach szczecińskich

eprasa.pl 857b17ec26

Nowa Europa Wschodnia

Dwumiesięcznik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Anna Łazar, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 19,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 2000 egz.

eprasa.pl 857b17ec26

Czy istnieją granice solidarności?

Z Basilem Kerskim, dyrektorem Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku, rozmawiają Łukasz Grzesiczak i Urszula Pieczek

NOWA EUROPA WSCHODNIA: Będziemy rozmawiać o migracjach, ale zanim przejdziemy do sytuacji na granicy polsko-białoruskiej, pozwolimy sobie wspomnieć Ryszarda Kapuścińskiego, w tym roku bowiem przypada piętnasta rocznica śmierci reportażysty, a kwestia migracji była mu szczególnie bliska. Przywołamy cytat z jego eseju *Ten Inny*, a brzmi on tak: „Podbić, skolonizować, opanować, uzależnić – to odruch wobec Innych nieustannie powtarzający się w całej historii świata. Na samą ideę równości z Innym umysł ludzki wpada bardzo późno, wiele tysięcy lat po tym, kiedy człowiek zaczął zostawiać ślady swojej obecności na ziemi". Dlaczego – Pana zdaniem – ta historia, jak pisze Kapuściński, „nieustannie się powtarza"? Dlaczego do szeroko pojmowanej „inności" w 2022 roku podchodzimy „nieustannie" tak samo bojowo, jakbyśmy nie wyciągali wniosków z przeszłości?

BASIL KERSKI: Zaskoczyliście mnie Państwo! Wczoraj wracając do domu, kupiłem właśnie nowe wydanie książki Ryszarda Kapuścińskiego *Ten Inny*, opublikowane przez wydawnictwo Czytelnik.

Czyli po prostu dobrze trafiliśmy.

Tak, choć nie wiem, czy znajdę jednoznaczną odpowiedź na Państwa pytanie. Pewne jednak jest, że Kapuściński bardzo dobrze wyczuł stojące przed nami wyzwania. W wykładzie zatytułowanym *Spotkanie z Innym jako wyzwanie XXI wieku*, który wygłosił podczas przyznania mu tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego w 2004 roku, nazwał to, z czym się mierzymy dziś jako społeczeństwo, to, co w Polsce przybiera skrajnie ksenofobiczną formę.

Mianowicie?

Kwestię spotkania z szeroko pojmowaną innością. Ujmuje mnie antropologiczna teza zawarta w refleksji Kapuścińskiego – spotkanie z Innym to moment wyboru, czyli stykając się

eprasa.pl 857b17ec26

z innością, możemy albo od razu się zamknąć, wejść w konflikt, albo być otwartymi na dialog i współżycie. Jedno i drugie jest tak samo proste, ale należy pamiętać, że to od naszego wyboru zależy nasze życie – zarówno indywidualne, jak i zbiorowe.

Czy postawa Kapuścińskiego była odosobniona? Czy może inni intelektualiści mu wtórowali?

W 1977 roku w paryskiej „Kulturze" ukazał się esej Leszka Kołakowskiego *Wychowanie do nienawiści, wychowanie do godności*, który został wcześniej wygłoszony z okazji przyznania Kołakowskiemu Pokojowej Nagrody Księgarzy Niemieckich (to tzw. niemiecki pokojowy Nobel). Kołakowski w tym przemówieniu, a później eseju wysuwa podobną tezę dotyczącą wyboru. Filozof jednak koncentruje się na całym systemie – jego zdaniem system może wychowywać do nienawiści albo do godności. Nienawiść to najlepsza metoda zniewolenia jednostki – człowiek, który nienawidzi, nie jest wolny. Wychowując do godności, uczymy tolerancji i dialogu, a w konsekwencji – bycia częścią zróżnicowanego świata, społeczeństwa.

Zarówno teksty Kapuścińskiego, jak i Kołakowskiego są dla mnie bardzo aktualne. I tu, schodząc na poziom polityki rozumianej szerzej niż tylko w kontekście polityków, widać, jak w Polsce szans, przed którymi postawili nas myśliciele, się nie wykorzystuje. Mało tego – dzisiaj w Polsce da się zauważyć działania dokładnie odwrotne do tego, co postulowali Kapuściński czy Kołakowski.

Chciałoby się powiedzieć, że tekst Kołakowskiego mógłby być programowym dla pokojowych rewolucji.

Dokładnie! W pokojowych rewolucjach nie chodziło przecież, żeby wymyślać człowieka na nowo – to domena systemów totalitarnych, ale by przywrócić człowiekowi godność, której częścią jest pozbycie się nienawiści i skonfrontowanie się z obrazem Innego, który pomoże nam odnaleźć naszą tożsamość.

Odnosimy wrażenie, że polska tożsamość nie jest tworzona na pokojowym fundamencie, a wręcz przeciwnie – idziemy z Innym na wojnę, Inny to zagrożenie...

Niestety, na tezie wojny kultur czy religii nie da się stworzyć nic konstruktywnego. Polska tożsamość dziś jest pluralistyczna i dynamiczna, zmieniła się z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, Polska po oświeceniu nie była tak długo wolna jak dziś – nie mam tu na myśli tylko upływającego czasu, ale też doświadczeń pokoleniowych. Jeszcze nigdy tak wiele generacji nie mogło się spotkać w przestrzeni demokratycznej. Po drugie, w Polsce nigdy nie był obecny tak długo pełny demokratyczny pluralizm, nie tylko w postaci partii

eprasa.pl 857b17ec26

politycznych, ale też zróżnicowanego bogactwa kulturowego, o które się dba. W okresie międzywojennym Polska była przecież tylko krótko demokratyczna. W II Rzeczpospolitej dominował autorytarny, opresyjny system władzy, szczególnie wobec mniejszości. Warto jeszcze zwrócić uwagę na jeden aspekt, kiedy oceniamy współczesny rozwój społeczeństwa i kultury politycznej: rok 1989 był nie tylko czasem demokratycznych przemian w naszym regionie, ale także początkiem globalnej rewolucji. Często się o tym nie myśli: 1989 rok to nie tylko koniec komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej, to także początek *world wide web* i nowej rewolucji technologicznej. Cyfrowa rewolucja nie tylko zmieniła komunikację, ale także stała się impulsem do głębokich przemian w obszarze gospodarki, kultury i polityki. To rewolucja porównywalna w swoim zasięgu tylko z głębokimi przemianami przemysłowymi w XIX wieku. I na te wszystkie czynniki, szczególnie na te równoległe transformacje, które polskość zmieniają, duża część Polaków odpowiada jedynie defensywną, zamkniętą próbą definiowana tożsamości: nieufnością wobec pluralizmu, wobec wszelkich form inności, szukaniem tzw. prawdziwego Polaka.

Jaką rolę odgrywa to spotkanie z innym? W Polsce Inny jest różny, jest ich wielu. Z niektórymi spotykamy się naprawdę, pozostali są wyłącznie konstruktem publicystycznym, fantazją karmiącą polityczną nienawiść. Kim są Inni w dzisiejszej Polsce?

Dziś, w roku 2022 należy powiedzieć jasno – z pozaeuropejskiej perspektywy Polska jest państwem dobrobytu. Oczywiście nadal jest nam daleko do poziomu życia naszych zachodnich sąsiadów. Ale z perspektywy globalnej Polska jest krajem stabilnym, bez wojny, dobrze się rozwijającym. I tego poziomu nie zmienią migracje. Wręcz przeciwnie, między innymi dzięki migrantom możemy zachować wysoki poziom naszego ekonomicznego rozwoju. Dzięki przystąpieniu do Unii Europejskiej, transformacji, która się przez to odbyła, pogłębiliśmy nie tylko nasze więzi gospodarcze, ale także społeczne z Europą. Coraz więcej ludzi z unijnej Europy osiedla się w Polsce. Znacząca jest migracja z Europy Wschodniej, szczególnie z Ukrainy. Dzięki tym dynamikom przekształcamy się w społeczeństwo wielokulturowe. W samym Wrocławiu, jak podają szacunki, mieszka około stu tysięcy Ukraińców i Ukrainek. Stajemy się państwem wielokulturowym i popełniamy błędy, które czyniły państwa Europy Zachodniej kilka dekad temu. Wielokulturowość w Europie Zachodniej traktowano kiedyś jako stan przejściowy, a nie jako zasadniczą kulturową zmianę, którą trzeba zaakceptować i pielęgnować – mówiono o migrantach zarobkowych, gastarbei-

eprasa.pl 857b17ec26

terach, ludziach, którzy przyjeżdżają do danego państwa na chwilę za pieniędzmi i za pracą, ale kiedyś wrócą do siebie. Do swojego domu, do swojego kraju. I to jest moim zdaniem klasyczny błąd – jeśli młodzi ludzie się gdzieś dobrze czują, to zakładają w tym miejscu rodziny, rodzą się dzieci, natychmiast powstają pytania, jak je wychować. Dwujęzycznie, a może jednojęzycznie? Czy się asymilujemy, czy jednak stawiamy na wielokulturowość? To są pytania, przed którymi stoją nie tylko migranci, to są także kluczowe pytanie do państwa, które przyjmuje migrantów. My dziś w Polsce przed tymi kwestiami uciekamy. Udajemy, że ich nie ma.

To pytania, z którymi musiał się Pan osobiście mierzyć.

Jako Polak w Niemczech Zachodnich żądałem od władz niemieckich możliwości zachowania dwujęzyczności moich synów, którzy urodzili się w Berlinie. Chciałem, aby byli zakorzenieni w obydwu kulturach, aby mogli być łącznikami między tymi kulturami sąsiadów. Wiedziałem, że w szkole będą się uczyć niemieckiego, angielskiego, potem trzeciego języka, a język, którym posługujemy się w domu, to jedynie mowa potoczna. To dla mnie zbyt mało. Istnieją teraz niemieckie szkoły państwowe, które ze względu na silną migrację polską taką możliwość nauki języka polskiego otwierają. Można być obywatelem wielu kultur i państw. W Niemczech często staram się tłumaczyć, że migranci potrafią być lojalnymi obywatelami Republiki Federalnej, a jednocześnie ambasadorami swoich kultur, narodów, z których przybyli, które wnieśli w kulturę niemiecką. W ten sposób zmieniają i wzbogacają kulturę państwa, które ich przyjęło. Takie spojrzenie na wielokulturowość dziś jest w Niemczech szeroko akceptowane, a także w wielu innych państwach zachodnioeuropejskich, wbrew obecnym na scenie partiom nacjonalistycznym, ksenofobicznym. Na Zachodzie zrozumiano, że kultura narodowa to nie zastój, ale stała przemiana, rozwój, nie w kontrze do tradycji, raczej w dialogu z nią. Kultura francuska, niemiecka, brytyjska to są żywioły, które się zmieniają; każdy migrant powinien zostać tutaj na następne generacje i budować pomost kulturowy. To, o czym mówię, ma daleko idące następstwa, na przykład wielogeneracyjne konsekwencje w edukacji. A w Polsce, proszę spojrzeć, my uciekamy od tych kwestii. My Ukraińców, Białorusinów czy innych Europejczyków traktujemy jako gastarbeiterów. To nie jest wypowiedziane wprost, ale najlepiej, żeby oni pozostawali niewidoczni. Jednak oni są, oni tu pozostaną, zmienią swoją i polską kulturę i powinniśmy z nimi budować właśnie tę nową wielokulturową Polskę w oparciu na uniwersalnych wartościach, które są zapisane w naszej konstytucji.

eprasa.pl 857b17ec26

A czy Pan – Polak, syn Polki i Irakijczyka, Niemiec z wyboru – nazwałby się osobą tolerancyjną?

Powrócę do myślicieli, od których zaczęliśmy naszą rozmowę. W pismach Kapuścińskiego i Kołakowskiego był zakorzeniony antropologiczny realizm odnośnie do zachowania jednostki wobec Innego. Nasza edukacja, nasze etyczne wychowanie i nasze pozytywne doświadczenia z wielokulturowością chronią nas przed negatywnymi reakcjami na inność. Mam w sobie świadomość, jak zła i niszcząca jest siła nietolerancji. Dlatego staram się być otwarty na inność. Na pewno jako osoba wywodząca się z rodziny wielokulturowej dobrze czuję się w przestrzeni spotkania różnych religii, tradycji, kultur. Dlatego cenię wielokulturowość. To nie znaczy, że oceniłbym siebie jako osobę tolerancyjną. Nie ja powinienem oceniać, na ile jestem tolerancyjny. Ale jest we mnie świadomość, że i ja, człowiek, który doświadczył wrogości wobec Innego, muszę być czujny wobec mojego postrzegania obcych mi ludzi oraz kultur i ograniczać mój potencjał nietolerancji wobec Innych.

Myślę, że z perspektywy społeczeństwa każda jednostka jest słaba, przeżywa tylko dzięki większej społecznej wspólnocie, potrzebuje jej pomocy i solidarności. I nie mam tu na myśli żadnych autorytarnych gestów – chodzi mi o to, że wspólnie jest też łatwiej poznać inność, posmakować jej, nazwać lęki. Praktykowanie solidarności jest bardzo trudne, nikomu nie jest ot tak dane, jednak warto w nie zainwestować. To jest chyba główne zadanie kultury. Świat permanentnie produkuje inność i ciągle musimy się z nową innością mierzyć. Wydaje mi się, że Polacy są tak samo solidarni i niesolidarni jak inne narody. A wielkim zadaniem wszystkich wspólnot – politycznych narodowych, religijnych – jest wydobycie ryzykownego i bardzo trudnego pozytywnego nastawienia. To się opłaca, także ekonomicznie, bo świat jest zglobalizowany. Każda kultura musiała przekroczyć znane sobie granice, żeby zabezpieczyć swój byt, pokój, bezpieczeństwo, rozwój. Ekspansja, komunikacja przestrzeni nieznanej to jest podstawa, to nie jest jakiś wynalazek nowoczesności. Doświadczamy dziś jakiegoś niesamowitego regresu, który – być może – dotyczy tego, że jesteśmy zglobalizowani i nikt nie ma pomysłu, jak nas konstruktywnie połączyć.

Polacy są tacy jak inni. Jednak patrząc z krótkiej politycznej perspektywy, nie odrobiliśmy lekcji z naszej polskiej wielokulturowości. Nasza wielokulturowość polska skończyła się totalną zagładą podczas II wojny światowej. Jej autorami byli Hitler i Stalin, faszyzm i komunizm. Ale niestety także większość polskich katolików tej polskiej wielokulturowości nie akceptowała. Nie udało nam się przed wojną poukładać relacji z Ukraińcami,

eprasa.pl 857b17ec26

Grzegorz Mehring

Polska jest krajem stabilnym, bez wojny. Nie zmienią tego migracje. Wręcz przeciwnie, między innymi dzięki nim możemy zachować wysoki poziom ekonomicznego rozwoju.

nie mieliśmy żadnego demokratycznego pomysłu na integrację wspólnoty żydowskiej, a teraz znów stajemy przed problemem budowania wielokulturowego państwa, odnajdowania się w wielokulturowej Europie.

Jest coś bardzo niebezpiecznego, niszczącego w dzisiejszej polskiej retoryce władzy rządzącej. Myślałem, że Gombrowicz to autor XX wieku, ale jego wywody i refleksje na temat niedojrzałości polskiej, naszej megalomanii, niestety, znów stają się aktualne. Propagowana przez władzę polskość to nie postawa heroiczna, ale niedojrzała w swojej nienawiści, antysemityzmie, antyliberalizmie, antyzachodnim nastawieniu czy ograniczaniu praw kobiet. Jej fundament jest budowany (mimo deklarowanej obietnicy społecznej sprawiedliwości) na tęsknocie za kulturą feudalną i tradycyjnych rolach mężczyzn i kobiet.

Powołując się na Kołakowskiego, mówił Pan o pewnym modelu wychowania – wychowaniu do godności i do nienawiści. Czy w dzisiejszej Polsce któryś model dominuje, zwłaszcza kiedy mówimy o migrantach i uchodźcach?

To, co dzieje się obecnie w Polsce, nazwałbym nie tylko – idąc tropem Kołakowskiego – wychowywaniem do nienawiści, ale także wychowaniem do obywatelskiej niedojrzałości. Powtórzę: Polska jest państwem Unii Europejskiej, na peryferiach strefy Schengen, ma wszelkie potrzebne kompetencje i mechanizmy do przyjmowania migrantów i uchodźców, nie mówiąc o możliwości niesienia pomocy humanitarnej na masową skalę.

Jako Polak poczułem wstyd, kiedy przeczytałem w tygodniku „Der Spiegel", że to niemieccy dziennikarze starali się zrekonstruować tożsamość ludzi, którzy zmarli na polsko-białoruskiej granicy. Dziennikarze niemieccy nie chcieli zaakceptować anonimowości ofiar. Ta anonimowość ogranicza empatię. To było siedemnaście ludzkich istot, a nie anonimowych migrantów! Do naszych obywatelskich obowiązków należy nieakceptowanie anonimowości ofiar. To, co się dzieje na granicy, nie ma nic wspólnego z obroną polskiej suwerenności. Powiem więcej, to jest wręcz pozbawianie się suwerenności przez eliminację uniwersalnych praw człowieka z kultury polskiej. Tylko państwo, które bezkompromisowo czuje się odpowiedzialne za te prawa, za te podstawowe ludzkie wartości, jest prawdziwie suwerenne. Polityka, której doświadczyliśmy ostatnio w naszym kraju, to działania wypełniające polskość wszystkim, co populistyczne, co niechrześcijańskie, co buduje nienawiść. Już nie mówiąc o tym, że nasza praca – ludzi kultury, pośredników między Polską i światem, jest dziś stawiana do góry nogami. Praca ludzi, którzy od dekad komunikują się ze światem i głoszą, że demokratyczna,

eprasa.pl 857b17ec26

antytotalitarna Polska narodziła się w etosie solidarności.

Powiemy może prowokacyjnie, ale chyba to odpowiednie miejsce: nie jesteśmy narodem solidarności czy państwem „Solidarności". Może to mit.

Mity są integralną częścią kultury. Mity nie biorą się znikąd. Nasza demokracja dużo zawdzięcza postawom solidarnościowym, tradycjom chrześcijańskim oraz doświadczeniu emigracji. Mimo spornych powojennych granic udało się Polsce zbudować po 1989 roku przyjazne relacje z sąsiadami. Uniknęliśmy wojny o granice, rewizjonizmu. To wielki sukces. Jesteśmy narodem migrantów od Mickiewicza do Gombrowicza i Miłosza, Kołakowskiego oraz Baumana. Nasza kultura jest zbudowana na doświadczeniu uchodźctwa. To nam nie ułatwiało dialogu z kulturami dużych zachodnich narodów o tradycjach imperialnych. Wręcz przeciwnie, niekiedy pchało nas na polityczne peryferie. Ale polska kultura stała się bardziej uniwersalna dzięki naszym uchodźcom i ich doświadczeniom. Teraz tej uniwersalności się pozbywamy, tracimy tę umiejętność bycia w większej wspólnocie narodów demokratycznych. A ta wartość jest nam potrzebna, by odeprzeć putinowski imperializm, który jest zagrożeniem nie tylko dla suwerenności Ukrainy, ale i dla demokratycznej Europy.

Jaki jest problem, by ci ludzie, którzy znajdują się na granicy, trafili do Polski czy innych państw? Co nas trzyma? Chyba tylko niewidzialna bariera kulturowa. Zachowując się niesolidarnie i niehumanitarnie na wschodniej granicy wobec ludzi, którzy przybyli z Bliskiego Wschodu, zachowując się wbrew naszej tradycji narodu uchodźców, tracimy też potencjalnie solidarność innych z nami, a to powoduje zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa.

Często odnoszę wrażenie, że Polska nie rozumie odpowiedzialności, jaką przyjęła na siebie w momencie przystąpienia do Unii Europejskiej. Kilka lat temu byłem świadkiem w sądzie podczas rozprawy wytoczonej przez miasto Gdańsk przeciwko TVP Jacka Kurskiego, która nadała obraźliwy i nienawistny materiał na temat Gdańskiej Rady Imigrantów i Imigrantek. Powiedziałem wtedy w sądzie, pokazując program dotyczący integracji migrantek i migrantów wypracowany przez ekspertów i urzędników z inicjatywy prezydenta Pawła Adamowicza: „Szanowni państwo, w materiale TVP nie było nawet jednego zdania o tym, o co chodzi. Chodzi o ten obszerny dokument miejskiego modelu integracji migrantek i migrantów. Od 2004 roku jesteśmy w Unii Europejskiej. I ponad 300 milionów Europejczyków ma prawo zamieszkać w Polsce, w Gdańsku. To jest też część kontraktu. Nie tylko bierzemy pieniądze unijne i się wzbogacamy, nie tylko my wyjeżdżamy

eprasa.pl 857b17ec26

i pracujemy, ale do nas ludzie przyjeżdżają i będą przyjeżdżać. To działa w obydwie strony. Prezydent miasta Gdańska to zrozumiał, kiedy zainicjował politykę miejską wobec nowych, europejskich mieszkańców miasta. To było działanie proobywatelskie i proeuropejskie". Innymi słowy: nie tylko osoby z zewnątrz Unii Europejskiej, ale także mieszkańcy Wspólnoty mogą do Polski migrować. A okazuje się, że nawet tej lekcji polska polityka nie była w stanie odrobić.

Obecny kryzys migracyjny w Polsce to też nie jest nowa sprawa.

Tak, przecież w 2015 roku była ta „wielka fala migracji" (swoją drogą, każdą falę przed nią można nazwać wielką, jak te na skutek wojny w Jugosławii czy Czeczenii, ale my ich już nie pamiętamy). Pamiętam, jak w 2015 roku przedstawiciel Mazowieckiego Oddziału Okręgowego PCK powiedział, że Mazowiecki Oddział jest gotowy na takie humanitarne sytuacje nadzwyczajne, że jest w stanie zająć się wieloma tysiącami osób. Jeśli dobrze pamiętam, to mówił nawet o kilkudziesięciu tysiącach ludzi. A dziś polscy politycy twierdzą, że kilka tysięcy osób stanowi dla Polski zagrożenie – cywile, kobiety, dzieci… Że te rodziny są zagrożeniem dla bezpieczeństwa Polski! Że Polska nie ma narzędzi, aby pomóc w humanitarny sposób, aby im dać azyl. Ja bardzo przepraszam, ale to jest oszukiwanie samych siebie, bo Polska ma kompetencje, doświadczenie, aby w humanitarnym kryzysie pomóc ludziom. A wprowadzenie ostatnio stanu wyjątkowego w przygranicznych regionach, aby zablokować dostęp do granicy niezależnym mediom i organizacjom humanitarnym, to nic innego jak skandal. Powtórzę to, co już wielokrotnie zostało powiedziane: robimy z siebie, pod hasłem patriotyzmu i wstawania z kolan, naród mniej kompetentny i silny, niż jesteśmy.

Basil Kerski jest menadżerem kultury, redaktorem, politologiem i eseistą pochodzenia iracko-polskiego. Od 2011 roku prowadzi jako dyrektor Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku. Od 1999 roku redaktor naczelny „Magazynu Polsko-Niemieckiego DIALOG". Jest członkiem zarządu polskiego PEN Clubu.

eprasa.pl 857b17ec26

Putin w potrzasku

Agnieszka Bryc

Wojna jest dla Kremla zawsze opcją leżącą na stole. Zwłaszcza w stosunku do sąsiadów. Ale tej przeciwko Ukrainie nie jest jednak w stanie wygrać.

Nad ranem, czyli zgodnie z kanonem sztuki wojennej, 24 lutego 2022 roku Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę. Oficjalnie pod hasłem „specjalnej operacji militarnej", czyli niesienia bratniej pomocy separatystycznym republikom Donbaskiej i Ługańskiej (uznanym przez Moskwę). Przedtem Władimir Putin wystąpił z telewizyjnym orędziem, wyjaśniając powody swojej decyzji. „Była ona konieczna i zapadła już dawno temu" – mówił. Nie mijał się z prawdą, ponieważ w 2014 roku Kreml osiągnął swoje cele jedynie częściowo. Kraj nad Dnieprem nie wrócił do „rosyjskiej strefy wpływów", nie dał się zdecentralizować ani nie zrezygnował z prozachodnich aspiracji. Operacja „przywracania kontroli nad nieposłuszną republiką" pozostała niedokończona.

Tymczasem władze w Kijowie krzepły, kurs na Zachód stał się bezalternatywny, a prezydent Wołodymyr Zełenski, który w oczach Putina miał być „dobrym komikiem, lecz słabym przywódcą", zdołał mimo wewnątrzpolitycznych perturbacji nie tylko utrzymać prozachodni kurs, ale też uderzyć politycznie w Rosję. Rozmontowywał jej wpływy w kraju, z trudem, lecz jednak wprowadzał kolejne reformy, a nawet powołał Platformę Krymską. Nie pozwolił przez to światu milcząco uznać, że anektowany Krym jest ostatecznie rosyjski.

Jeśli nie teraz, to kiedy

Do operacji siłowego „odzyskiwania" Ukrainy Kreml musiał się przygotowywać latami, na długo przed aneksją Krymu. Co oczywiste i wynika z aksjomatu: „bez Ukrainy nie ma mocarstwowej Rosji". Niezbędne było najpierw spełnienie dwóch podstawowych warunków. Po pierwsze, zmiękczenie Zachodu, czyli skłonienie go do biernej reakcji. Po drugie, właściwego czasu. Z tego względu inwestował w powiązania biznesowe, towarzyskie i finansowe z elitami rządzącymi na Zachodzie. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że gazociągiem Nord Stream 2 miał związać ze sobą Niemcy. Pieniędzmi rosyjskich oligarchów ulokowanymi między innymi w Londynie kupić przychylność elit rządzących w tym kraju, a podsycając

eprasa.pl 857b17ec26

Piotr Andrusieczko

24 lutego 2022 roku przejdzie do historii jako dzień, który pogrzebał znany nam porządek świata. Na wieść o wojnie kobiety i dzieci opuszczają kraj.

eprasa.pl 857b1f9c26

Piotr Andrusieczko

Autobusy błyskawicznie wypełniają się ludźmi, którzy za chwilę dotrą między innymi do Polski. Tu powiemy o nich „uchodźcy wojenni". Udzielając pomocy, będziemy słuchać ich opowieści. „Jestem z Charkowa. Siedem dni przesiedziałam w piwnicy. Nie mam już domu. Wszystko spłonęło".

epresa.pl 857b17ec26

fot. Piotr Andrusieczko

W kijowskim metrze (kiedy jeszcze funkcjonowało, ponieważ szybko zamieniło się w schron) ludzie z walizkami, plecakami wysiadali na stacji nieopodal dworca kolejowego. Każdy zdjęty strachem i niepewnością. Pojadą w nieznane.

eprasa.pl 857b17ec26

Piotr Andrusieczko

Jeszcze do niedawna tętniące życiem centrum Kijowa zupełnie opustoszało. Władze ogłosiły godzinę policyjną. Wyjście z domu jest po prostu niebezpieczne.

Piotr Andrusieczko

Przedmieścia Kijowa jako pierwsze stają się celem ataku. Bomby spadają na bloki mieszkalne.

epraasa.pl/857b17ec26

Piotr Andrusieczko

I niszczą wszelką infrastrukturę.
Rozrywają ulice. Część ukraińskich miast,
miasteczek, a nawet wsi obraca się w gruz.

Piotr Andrusieczko

Ale Ukraińcy wierzą w zwycięstwo. Nie poddają się. Paradoksalnie – mimo tylu strat i cierpienia – naród dawno nie czuł się tak silny i zjednoczony.

epresa.pl/857b17ec26

frustrację „żółtych kamizelek", udowodnić Paryżowi możliwości wpływania na nastroje społeczne we Francji, nie wspominając już o uderzeniu w jej wpływy w Afryce (wagnerowcy – terroryści na usługach Rosji, w Mali). Innymi słowy, Kreml zakładał, że Zachód można „przekupić lub zastraszyć".

Czas był optymalny. Pojawiły się okoliczności, które mogły sprzyjać Rosji. Po pierwsze, doszło do przetasowań politycznych w kluczowych dla sprawy stolicach. W Waszyngtonie nowe władze zajęte były w pierwszej kolejności porządkowaniem po administracji Donalda Trumpa, walką z pandemią oraz uzdrawianiem gospodarki. Joe Biden musiał zmierzyć się też z podważaniem przywództwa USA, zwłaszcza *vis-à-vis* Chin. Rosjanie oceniali globalne zmiany w kategoriach upadku potęgi Stanów Zjednoczonych, a sposób wycofania się Amerykanów z Afganistanu we wrześniu ubiegłego roku jedynie to przekonanie utrwalało. „Świat już dawno przestał być amerykocentryczny" – twierdził Siergiej Ławrow, minister spraw zagranicznych Rosji, w Dumie 26 stycznia. Po drugie, z urzędu kanclerskiego odeszła Angela Merkel, a nowa koalicja z Olafem Scholzem na czele i Annaleną Baerbock z partii Zielonych jako szefową niemieckiej dyplomacji nie miała jednolitego stanowiska wobec Rosji. Wreszcie: na 10 kwietnia zaplanowane są wybory we Francji, więc drugi z kluczowych partnerów europejskich Moskwy zajęty będzie kampanią wyborczą. Co więcej, kryzys gazowy na rynkach europejskich miał zmiękczyć opinię publiczną na tyle, żeby współpraca z Rosją była najbardziej oczywistym rozwiązaniem. Jeśli nie teraz, to kiedy? – miał prawo kalkulować Władimir Putin.

Putin liczył się z sankcjami, lecz z pewnością nie przewidział ich na tak masową skalę.

Z reguły decydował się on na „szybkie, zwycięskie wojenki", znacznie bardziej przypominające operacje specjalne aniżeli masowe inwazje lądowe. W 1999 roku jeszcze jako szef rządu potrzebował zwiększyć swoją legitymizację. Stąd sprowokowanie wojny w Czeczenii. Wystarczyły wybuchy w blokach na osiedlach w Moskwie, by przekonać Rosjan o zagrożeniu terroryzmem i wykorzystując aktywność Szamila Basajewa na Kaukazie Północnym, wypowiedzieć traktat pokojowy i rozpocząć drugą wojnę czeczeńską, później przemianowaną na operację antyterrorystyczną. Blitzkriegem była pięciodniowa wojna w Gruzji w 2008 roku. Zresztą jej schemat Kreml wykorzystał do rozpoczęcia obecnej inwazji na Ukrainę. Rosja jeszcze szybciej zajęła Krym w 2014 roku. Z kolei interwencja militarna w Syrii, na którą Putin zdecydował się rok później, we wrześniu 2015 roku miała bardziej ograniczony charakter, gdyż ciężar operacji lądowej wzięli na siebie jednak Irańczycy.

Putin nie decyduje się na wojnę, nie mając przygotowanego pretekstu, uzasadnienia prawnego oraz przekazu medialnego. W przypadku inwazji na Ukrainę tak-

eprasa.pl 857b17ec26

że starał się stworzyć podstawę prawną. W pierwszej kolejności Rosja formalnie uznała suwerenność separatystycznych republik DNR i ŁNR. Następnie zawarła z nimi porozumienie o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy. To zapisy tego dokumentu mają (zdaniem Kremla) pozwalać Rosji na wysłanie wojsk do Donbasu. Rosyjski prezydent starał się też stworzyć wrażenie, że działa zgodnie z prawem międzynarodowym, odwołując się do 51. artykułu Karty Narodów Zjednoczonych. Tym samym odwracał prawo do samoobrony, uznając, że przysługuje ono separatystycznym republikom, a nie Ukrainie wobec agresji ze strony Rosji.

W mowie wojennej Putin użycie siły zbrojnej zakwalifikował jako operację specjalną o charakterze wymuszania pokoju. Nie bez powodu we wszystkich wcześniejszych przemówieniach podważał legalność rządu w Kijowie. Każdorazowo określał go mianem „junty, która w wyniku krwawego przewrotu przejęła władzę w Kijowie i uczyniła z Ukrainy państwo marionetkowe w rękach wrogów Rosji". Na podobieństwo operacji w Syrii, także w przypadku Ukrainy intencją jest „przywrócenie porządku konstytucyjnego" w kraju. Niewykluczone więc, że marsz na stolicę zaplanowany był jako symboliczne złamanie ducha oporu Ukraińców, a także zainstalowania tam „legalnego rządu", na przykład z Wiktorem Janukowyczem lub innym marionetkowym prorosyjskim politykiem.

Swój przekaz Kreml wzmacniał oskarżeniami o ludobójstwo i nazizm. Gdy narastała eskalacja militarna, a Zachód oparł się żądaniom Rosji, Putin coraz częściej sięgał do retoryki, do której grunt przygotowywał od lat w polityce historycznej. Ukraina miała być – według niego – w rękach neonazistów, faszystów i banderowców. Dlatego, jak podkreślał w odezwie wojennej, celem Rosji jest denazyfikacja Ukrainy. Trudniej o bardziej fałszywe tony, kiedy nawet zwykli Rosjanie wiedzieli, że na czele władzy, którą Putin chce zdenazyfikować, stoi ukraiński Żyd, czyli Wołodymyr Zełenski. Brak logiki nie miał znaczenia. Liczył się kod, czyli powiązanie dzisiejszych działań Moskwy z dziełem wyzwalania Europy z nazizmu i faszyzmu w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Drugim absurdem było w tej logice ludobójstwo, o które Kreml oskarżał władze ukraińskie. Tuż przed decyzją o inwazji Władimir Putin i Siergiej Ławrow naprzemiennie odwoływali się do „genocydu, który od ośmiu lat prowadzi kijowski reżim".

Chirurgiczne cięcie

Rosyjską opinię publiczną miało też zmylić, a przede wszystkim jednak zniechęcić do reagowania twierdzenie, że w rzeczywistości Rosja walczy na terenie Ukrainy ze Stanami Zjednoczonymi. Stąd jak mantra powtarzane zarzuty, że wrogowie osaczają Rosję, wokół jej granic zainstalowane są ofensywne systemy militarne, a „NATO

eprasa.pl 857b17ec26

stoi na progu naszego domu". W połowie grudnia ubiegłego roku rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przedstawiło listę żądań, które oficjalnie nazwało gwarancjami bezpieczeństwa: nierozszerzania NATO na wschód, wycofania infrastruktury, którą Moskwa uważa za zagrażającą, „spakowania się i wycofania do linii sprzed 1997 roku" – jak wyraził się Siergiej Riabkow, zastępca Ławrowa i szef negocjatorów w Genewie. Kampania propagandowa prowadzona była więc na trzech poziomach – deklaracji celów, następnie przekucia ich w konkretny przekaz publiczny, na końcu domknięty działaniami cenzury. W mediach rosyjskich odwrócono więc pojęcia – to nie wojna, lecz operacja specjalna, Rosjanie nie bombardują, a dokonują chirurgicznego cięcia, nie ma to więc nic wspólnego z agresją, a wyłącznie z „wymuszaniem pokoju". Roskomnadzor, rosyjski regulator mediów, nakazał usunąć poszczególnym redakcjom opisy przemocy, inwazji czy wojny i zagroził blokowaniem ich stron, a także grzywną (5 milionów rubli, czyli około 60 tysięcy dolarów).

Putin nie decyduje się na wojnę, nie mając przygotowanego pretekstu, uzasadnienia prawnego oraz przekazu medialnego.

Władimir Putin często postrzegany jest jako demiurg zdolny kreować rzeczywistość globalną, pociągać za sznurki i wyprzedzać wszystkich o kilka kroków. Tymczasem nie jest strategiem, a sprawnym taktykiem. Nie jest też „mistrzem umysłu", popełnia nie mniej błędów niż inni politycy. Korzysta jednak z postrzegania Rosji przez pryzmat nieaktualnych klisz, mitologizowania, a nawet romantyzowania jej roli międzynarodowej. Wojna z Ukrainą udowodniła, że kalkulacje były nieprecyzyjne, a on sam kieruje się znacznie bardziej urazą wobec Ukrainy, personalną determinacją. Pragnie za wszelką cenę dopiąć swego, bez względu na koszty, jakie przyjdzie Rosji zapłacić.

Okazało się, że to Zachód lepiej niż Rosja odrobił lekcję. Kreml kalkulował, że ten zachowa się jak podczas wcześniejszych eskalacji: pozostanie obserwatorem. Ewentualnie Francja lub Niemcy podejmą się negocjowania z Moskwą warunków pokoju. Nałożył się na to też błąd w ocenie zdolności administracji Demokratów w Waszyngtonie do powstrzymywania Moskwy. Mogło się wydawać, że skoro podczas kwietniowej eskalacji Biały Dom zaoferował rozmowy na najwyższym szczeblu, to także obecnie Amerykanie będą preferowali dialog, a nie konfrontację. *Sleepy* Joe, jak pogardliwie przedstawiano prezydenta USA, okazał się jednak tym, który świetnie rozumie mechanizmy zimnej wojny, jest też znacznie bardziej zdeterminowany, żeby odnieść sukces, niż oceniała to Moskwa.

Strona amerykańska najpierw zdecydowanie odrzuciła żądania rosyjskie, choć nie paliła mostów, podtrzymując ciągłą gotowość do rozmów. Ta jednak się skończy-

eprasa.pl 857b17ec26

ła, kiedy Departament Stanu odwołał planowaną na 24 lutego rozmowę sekretarza stanu Antony'ego Blinkena z szefem rosyjskiej dyplomacji Siergiejem Ławrowem. Inwazja militarna spowodowała, że powrót do rozmów został uwarunkowany deeskalacją ze strony Rosji. Amerykanie skutecznie też naciskali na europejskich partnerów, zwłaszcza z NATO, na większą konsolidację i spójność stanowiska. W efekcie flanka wschodnia została wzmocniona dodatkowymi siłami amerykańskimi, a Ukraina dozbrajana. Udało się również przełamać opór Niemiec przed wysyłaniem broni w strefy konfliktu. A tym samym złamany został filar niemieckiej polityki bezpieczeństwa od czasów II wojny światowej.

Kreml z reguły decydował się na „szybkie, zwycięskie wojenki", znacznie bardziej przypominające operacje specjalne aniżeli masowe inwazje lądowe.

Rosjanie nie zdołali też utrzymać inicjatywy w wojnie kognitywnej. A tu zasada jest prosta – wygrywa ten, kto kontroluje i narzuca przekaz. Informując o rosyjskich planach i ostrzegając przed kolejnymi wariantami rosyjskich scenariuszy, udało się przejąć kontrolę w sferze informacji, a tym samym rozbroić granat rosyjskiej propagandy na Zachodzie i spychać Kreml do defensywy. „Histeria Białego Domu widoczna jest jak nigdy dotąd" – skarżyła się Maria Zacharowa, rzeczniczka MSZ.

Business as usual?

Kreml nie docenił zdolności obronnych Ukrainy, a jednocześnie przecenił własne możliwości. Innymi słowy, „uwierzył w swoją własną propagandę, a tymczasem jego armia ugrzęzła w Ukrainie" – jak trafnie spuentował Anshel Pfeffer z „Haaretz". Co najważniejsze, nie docenił też zdolności Zachodu do konsolidacji, skłonności do podejmowania kosztownych decyzji, a także determinacji w powstrzymywaniu Rosji. Kreml nie wyczuł, że *Zeitgeist* już mu nie sprzyja, a wajcha na Zachodzie coraz wyraźniej przechyla się na pozycję „zrolować" Rosję.

Putin liczył się z sankcjami, lecz z pewnością nie przewidział ich na tak masową skalą. Kreml zapewniał, że Rosja restrykcji się nie boi, a nawet odpowie sankcjami. Jednak zarówno Zachód, jak i władze rosyjskie miały świadomość, że wpływ sankcji na gospodarkę rosyjską jest większy, aniżeli Kreml jest gotowy przyznać. Dowiedli tego analitycy Atlantic Council w raporcie z ubiegłego roku. Moskwa nie będzie w stanie w dłuższej perspektywie unieść ciężaru walki, na którą się zdecydowała. Jej produkt krajowy brutto jest czternaście razy mniejszy niż Stanów Zjednoczonych, a prognozy makroekonomiczne niekorzystne. Udział Rosji w światowym PKB stale maleje – z 3,05 procent w 2021 roku spadnie do 2,92 procent w 2024 roku.

eprasa.pl 857b17ec26

Świat ucieka do przodu, a zmarnowana szansa na modernizację utrudni Rosji wyjście z kryzysu. Będzie więc jeszcze bardziej zmuszona polegać na produkcji własnej, a przecież w zglobalizowanej gospodarce żadne państwo nie jest samowystarczalne.

Nie oznacza to, że Moskwa nie przygotowywała się do wojny gospodarczej. Przewidując uderzenie w sektor bankowy tuż po aneksji Krymu, stworzyła własny system obsługi kart Visa/Master. Jej odpowiednik systemu SWIFT jest jednak ograniczony do transakcji krajowych. Miał pomóc w pierwszej kolejności bankom objętym sankcjami amerykańskimi. Rosja korzystała też z koniunktury na rynku sen surowców energetycznych, gromadząc ponad 640 miliardów dolarów rezerw walutowych, a także 185 miliardów na Funduszu Dobrobytu Narodowego. Od dłuższego czasu Kreml stara się też dywersyfikować koszyk rezerw, które w jednej trzeciej lokował w euro, w 21 procentach w złocie, a jedynie w 16 procentach w dolarze amerykańskim. Liczył również na nieszczelność sankcji, czyli znalezienie państw skłonnych do pomocy w ich obchodzeniu. Zakłada także „efekt odbicia", czyli konieczność przeczekania kryzysu w relacjach z Zachodem. Jak dowodzą wcześniejsze epizody, po okresie wzmożenia i krytyki Rosji do głosu dochodzą grupy interesu nawołujące do powrotu do *business as usual*. Po wojnie z Gruzją w 2008 roku administracja Baracka Obamy zaproponowała w 2010 roku reset, a rok później oddano do użytku pierwszą nitkę gazociągu Nord Stream. Sytuacja dość szybko wróciła do normy także po aneksji Krymu. Mimo sankcji wielki biznes europejski nie był gotowy zrezygnować z zysków ze współpracy z Rosją.

Tym razem Rosja może być w błędzie. W dniu ukończenia tego tekstu (28.02.2022) Zachód eskaluje sankcje. Zdołał przeforsować wstrzymanie przez Berlin certyfikacji gazociągu Nord Stream 2 na czas nieokreślony, a następnie wprowadzić blokadę większości rosyjskich banków w systemie SWIFT. Niemcy odcięły zresztą wszystkie rosyjskie banki. Podjęły również decyzję o zwiększeniu wydatków na obronność do ponad 2 procent PKB, a także zapowiedziały dywersyfikację zaopatrzenia w energię. Uderzono również w obsługę długu zagranicznego, a szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zaproponowała paraliż aktywów banku centralnego Rosji, co w znacznym stopniu uniemożliwi ratowanie gospodarki rezerwami walutowymi. Przewodnicząca Komisji Europejskiej ogłosiła 28 lutego, co następuje: sfinansowanie zakupu oraz dostawę broni do kraju będącego ofiarą agresji, co jest historyczną decyzją Brukseli; zamknięto przestrzeń powietrzną Wspólnoty dla rosyjskiego lotnictwa, co znacznie podniesie koszty transportu handlu zagranicznego, a także wprowadzono kolejne restrykcje uderzające w prywatne majątki oligarchów rosyjskich. Ważne przy tym jest, że unijne sankcje objęły też Białoruś, jako że użyczając swojego terytorium na rzecz agresji na państwo trzecie, stała się w świetle prawa międzynarodowego agresorem.

eprasa.pl 857b17ec26

Bez względu na rozwój wypadków Rosja przegrała. Po pierwsze, stała się agresorem i państwem zbójeckim. Na razie za swoją agresję płaci sankcjami, lecz w przyszłości poniesie odpowiedzialność prawnomiędzynarodową. 27 lutego Ukraina wniosła sprawę przeciwko niej do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. Po drugie, nawet jeśli Ukraińcy poniosą militarną porażkę, to agresja rosyjska jedynie wzmocniła świadomość narodową i przekreśliła możliwość budowania polityki na związkach z Moskwą. Po trzecie, spowodowała bezprecedensową zmianę Zachodu. Udało jej się zjednoczyć Zachód przeciwko niej. NATO pierwszy raz w historii uruchomiło szpicę i wdraża procedury wyprzedzające.

***

Przegrać może też personalnie Władimir Putin. Może skończyć jak Nikita Chruszczow po kryzysie kubańskim (1962 rok). Od zawsze obawiał się masowych protestów, które przerodziłyby się w rewolucję, lub przewrotu pałacowego. Istnieje ryzyko, że obciążenia sankcyjne doprowadzą do frustracji społecznej, realnie uderzają one bowiem w finanse przeciętnego Rosjanina. Propaganda jest wprawdzie potężna, lecz granica społeczna akceptacji skali tempa ubóstwa cienka. Wystarczy przypomnieć skalę demonstracji po tym, jak Kreml przyjął reformę emerytalną latem 2018 roku. Siergiej Biełanowski, rosyjski socjolog, który jako jedyny przewidział wybuch masowych protestów w 2011 roku, opublikował dwa lata temu raport, w którym wskazuje, że mimo postępującej centralizacji władzy słabnie legitymizacja Putina. Jego zwolennikami pozostają koniunkturaliści, czyli klienci z sektora budżetowego; zwolennicy haseł wielkomocarstwowych – nacjonaliści oraz resorty siłowe; seniorzy o sentymentach radzieckich, a także obrońcy *status quo*. Z drugiej strony narasta frustracja spowodowana spadkiem realnych dochodów, brakiem pozytywnych perspektyw, korupcją władz, a także niepowodzeniem w walce z pandemią. W epoce schyłkowego putinizmu – pyta Maria Domańska z Ośrodka Studiów Wschodnich – czy społeczeństwo rosyjskie będzie w stanie jeszcze przez kilkanaście lat tolerować starzejącego się przywódcę? W dodatku takiego, który wciągnął Rosję w bratobójczą wojnę, której nie jest w stanie wygrać? No właśnie, czy będzie?

Agnieszka Bryc jest pracowniczką Katedry Stosunków Międzynarodowych na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Publicystka i analityczka zajmująca się współczesną Rosją.

eprasa.pl 857b17ec26

Na co liczyła Moskwa?

Piotr Andrusieczko

Ukraina przeżywa najcięższe chwile od zakończenia II wojny światowej. Ale jej duch walki i siła sprzeciwu zasługują tylko na to, by pochylić czoło w geście szacunku. Zachód natomiast powinien bić się w piersi. Dobrze, że jego reakcja zaczyna przybierać na stanowczości.

Zajmuję się Ukrainą od wielu lat (najpierw naukowo, później jako reporter i dziennikarz). Opisywałem rewolucję godności, byłem świadkiem aneksji Krymu, wyruszyłem na wschód kraju, by relacjonować wojnę toczącą się w Zagłębiu Donieckim. Nie sądziłem (jak większość analityków), że Rosja zdecyduje się na wojnę z Ukrainą o tak szerokim zasięgu. Ta decyzja świadczy o tym, że rosyjskie elity polityczne zupełnie nie rozumieją specyfiki kraju nad Dnieprem. Ukraina jest bowiem państwem, które w 1991 roku (w przeciwieństwie na przykład do Białorusi) cieszyło się z upadku Związku Radzieckiego. Opowiedziało się za niepodległością (w specjalnie zorganizowanym referendum). W późniejszych latach Ukraińcy także sami wybierali prezydenta. Nie godzili się na rządy marionetkowe Moskwy (z tego też powodu wybuchła w 2004 roku pomarańczowa rewolucja). Natomiast przez ostatnie lata Ukraińcy pokazali, że są silnym narodem. Są patriotami. Wiernymi swojej ziemi. Chcą żyć i mieszkać w Ukrainie, nie w Rosji. Zadaję więc sobie pytanie: na co Rosja liczyła i wciąż liczy, dokonując tej inwazji i wszczynając wojnę? Gdyby nawet (czysto hipotetycznie i niech do tego nie dojdzie) udało się jej podbić Ukrainę, to co będzie dalej? Jak w kraju, który tak mężnie walczy o swoją wolność i niepodległość, utrzymać władzę moskiewskich watażków? Jak zaprowadzić na terenach Ukrainy rosyjski reżim? To jest niemożliwe. Ukraina to nie Czeczenia.

Przez ostatnie lata Ukraińcy pokazali, że są silnym narodem. Wiernym swojej ziemi. Chcą żyć i mieszkać w Ukrainie, nie w Rosji. Zadaję więc sobie pytanie: na co Rosja liczyła i wciąż liczy, dokonując tej inwazji?

Ukraina przeżywa najcięższe chwile od zakończenia II wojny światowej. Ale jej duch walki i siła sprzeciwu zasługują tylko na to, by pochylić czoło w geście szacunku. Zachód natomiast powinien bić się w piersi. Dobrze, że jego reakcja zaczyna przybierać na stanowczości. Choć na ostre sankcje gospodarcze i polityczne był

eprasa.pl 857b17ec26

czas osiem lat temu (kiedy Rosja zaanektowała Krym i rozpoczęła wojnę w Zagłębiu Donieckim). To wtedy Moskwa przekreśliła światowy ład stworzony po II wojnie światowej i wtedy właśnie rozpoczęła się wojna w Ukrainie. Putin długo nas testował. Badał, na ile może sobie pozwolić. W jakim stopniu eskalować konflikt. Wobec braku sprzeciwu, wybrał opcję totalną.

Piotr Andrusieczko jest reporterem „Gazety Wyborczej", stałym współpracownikiem „Nowej Europy Wschodniej".

eprasa.pl 857b17ec26

Wschód w cieniu Rosji
Wyzwania dla polskiej dyplomacji

Jan Piekło

Truizmem jest powtarzać dziś po raz kolejny, jak ważna, zarówno dla Kijowa, jak i Warszawy, pozostaje dobra współpraca Polski i Ukrainy. Warto jednak przypomnieć, że właśnie obchodziliśmy trzydziestą rocznicę uznania przez Polskę niepodległości Ukrainy oraz nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy naszymi krajami.

Polska jako pierwsze państwo (wraz z Kanadą) uznała niepodległą Ukrainę, wyciągając wnioski ze zwlekaniem w kwestii uznania niepodległości Litwy. Polska elita polityczna rozumiała znaczenie takiej decyzji. Bez względu na to, jaka partia sprawowała rządy, Warszawa od tej pory konsekwentnie uwzględniała ważną rolę Kijowa na zmieniającej się mapie politycznej Europy. Dzielimy bowiem z Ukrainą historię i kulturę, a wspólnie byliśmy obiektem imperialistycznych gier europejskich mocarstw. W ich wyniku traciliśmy niezależność. Zaborcy oraz okupanci uprawiali politykę dzielenia i różnienia Polaków i Ukraińców, co prowadziło do konfliktów i pogłębienia wzajemnej nieufności, pozostawiając blizny do dziś. Dla Rosji, a potem Związku Sowieckiego, podporządkowanie Ukrainy i osłabianie państwowości polskiej stanowiło cel strategiczny, pozwalający Moskwie na zbudowanie podstaw mocarstwowości i rozciągnięcie kontroli nad całą Europą Środkową oraz Wschodnią. Dziś jasno widzimy, że Kreml nadal zamierza ten plan realizować, a skala potencjalnego zagrożenia znacznie wzrosła…

***

Pamięć o wspólnej przeszłości, świadomość nowych, dramatycznych wyzwań w naszej części Europy, a także etos polskiej „Solidarności" powodowały, że Polacy masowo i spontanicznie wspierali Ukraińców, zarówno w czasie pomarańczowej rewolucji, jak i potem rewolucji godności oraz rosyjskiej agresji na Donbas i Krym

eprasa.pl 857b17ec26

w 2014 roku. Jeszcze wcześniej, w 2008 roku, Polska w koordynacji ze Szwecją zaproponowała inicjatywę Partnerstwa Wschodniego, które stało się oficjalną polityką Unii Europejskiej (elementem Europejskiej Polityki Sąsiedztwa). Używając unijnej miękkiej siły, udało się doprowadzić do realizacji umów stowarzyszeniowych z Mołdawią, Gruzją i w znacznie bardziej dramatycznych okolicznościach z Ukrainą (w tym przypadku właśnie odmowa podpisania przez Janukowycza umowy stowarzyszeniowej stała się zapalnikiem protestów na kijowskim Majdanie).

W polskim, a także europejskim interesie leży, by Ukraina skutecznie integrowała się ze strukturami euroatlantyckimi oraz otrzymała, podobnie jak kraje Bałkanów Zachodnich, perspektywę członkostwa w Unii Europejskiej i NATO. Tylko w ten sposób można skutecznie motywować Ukraińców do przeprowadzenia głębokich oraz społecznie dotkliwych systemowych reform. Niestety spora część zachodnich krajów UE (w tym te najważniejsze: Niemcy i Francja, najbardziej zainteresowane utrzymaniem poprawnych stosunków z putinowską Rosją) od lat blokuje przyznanie perspektywy członkostwa zarówno w UE, jak i w NATO tym krajom Partnerstwa Wschodniego, które podpisały umowę stowarzyszeniową z Brukselą.

***

W ostatnich latach dynamikę relacji pomiędzy Warszawą a Kijowem cechowała narastająca z obu stron wstrzemięźliwość. Ze względu na gorejący na wschodzie kraju konflikt zbrojny z rosyjskimi rebeliantami obejmujący w 2014 roku władzę prezydent Petro Poroszenko postawił przede wszystkim na współpracę z trójkątem Paryż–Berlin–Bruksela. To Niemcy i Francja zaangażowały się w próby mediacji z Rosją, które uległy potem sformalizowaniu w postaci formatów normandzkiego oraz mińskiego. Wprawdzie na początku 2014 roku, w krytycznym dla Ukrainy momencie przesilenia na Majdanie, ówczesny szef polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski, razem z swoimi odpowiednikami z Niemiec i Francji (ministrami Frankiem-Walterem Steinmeierem oraz Laurentem Fabiusem) uczestniczył aktywnie w negocjacjach, wkrótce jednak Warszawa została z procesu wykluczona. Prawdopodobnym powodem mogło być dominujące w nastawionej na dialog z Moskwą zachodniej Europie przekonanie, że obecność Polski w takich rozmowach może stanowić tylko przeszkodę w osiągnięciu pozytywnych rezultatów. Rolę ważnego rozgrywającego miała także przejąć Bruksela, a później były polski premier Donald Tusk, który pod koniec 2014 roku objął stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej. Tymczasem w Polsce w maju 2015 roku prezydenckie wybory wygrał Andrzej Duda, a w jesiennych wyborach parlamentarnych zwyciężyło PiS, tworząc funkcjonujący do dziś rząd Zjednoczonej Prawicy.

eprasa.pl 857b17ec26

Kijów zaś budował swoją politykę na kontaktach z Berlinem, Paryżem, a potem Donaldem Tuskiem, który reprezentował Unię. To z rekomendacji Tuska pojawili się nad Dnieprem jako doradcy: Leszek Balcerowicz, Jerzy Miller, Bartłomiej Sienkiewicz. Nieco później intratną posadę w Ukrainie przyjął także były minister rządu PO Sławomir Nowak. W tej sytuacji trudno było oczekiwać, by stosunki między nowym gabinetem w Warszawie a władzami w Kijowie układały się wzorowo – sam tego doświadczyłem jako ambasador nowego rządu RP. Trzeba też uczciwie przyznać, że ukraińskie misje rekomendowanych przez Tuska polityków nie uwieńczyły godne odnotowania sukcesy, zaś w przypadku Nowaka była to spektakularna porażka.

***

Istotnym problemem kładącym się cieniem na stosunkach obu krajów była polityka historyczna związana zarówno z „heroizacją" Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), jak i kwestią rzezi wołyńskiej. Napięcia w tych sprawach spowodowały, że w lipcu 2018 roku doszło do wydarzenia bez precedensu – prezydent RP odbywał samotną wizytę na Wołyniu z okazji 75. rocznicy rzezi wołyńskiej, a w tym samym czasie jego ukraiński odpowiednik kładł kwiaty na grobach pomordowanych Ukraińców w Sahryniu w województwie lubelskim.

W polskim, a także europejskim interesie leży, by Ukraina skutecznie integrowała się ze strukturami euroatlantyckimi oraz otrzymała, podobnie jak kraje Bałkanów Zachodnich, perspektywę członkostwa w Unii Europejskiej i NATO.

Sytuacja uległa zmianie z chwilą wyboru w 2019 roku Wołodymyra Zełenskiego na prezydenta Ukrainy. Partnerem Andrzeja Dudy stał się młodszy od niego tylko o parę lat były satyryk i producent filmowy pochodzący z Krzywego Rogu, miasta we wschodniej Ukrainie, nieobciążony politycznym dziedzictwem poprzednika, którego traktował jako swojego śmiertelnego wroga (co dziś w obliczu rosnącego zagrożenia ze strony Rosji stworzyło problem dla spójności i wiarygodności oficjalnej polityki Kijowa). Szybko jednak Zełenski się przekonał, że otrzymany w spadku problem rosyjskiej agresji w Donbasie oraz aneksji Krymu nie da się rozwiązać tak, jak sobie wyobrażał. Stosunki z Moskwą zaczęły się pogarszać z miesiąca na miesiąc. Zaś manifestacyjne zaangażowanie Berlina we wsparcie wymierzonego w interesy Ukrainy projektu Nord Stream 2 zaowocowało koniecznością rewizji opierającej się o filar niemiecko-francuski polityki Kijowa.

Dla Warszawy pojawiła się wówczas szansa, która pozwoliłaby zracjonalizować wzajemne stosunki i oprzeć je na twardszym gruncie realnej polityki. Już wcześniej

eprasa.pl 857b17ec26

stworzone zostały ramy, które obecnie można by wypełnić treścią. Zainicjowana w 2016 roku inicjatywa Trójmorza, po znalezieniu odpowiedniej formuły zaangażowania w nią Ukrainy, wzbogaciłaby się o duży oraz kluczowy dla europejskiego bezpieczeństwa energetycznego i ekonomicznego kraj z dostępem do Morza Czarnego. Powołana do życia w lipcu 2020 roku przez ministrów spraw zagranicznych Polski, Ukrainy i Litwy inicjatywa Trójkąta Lubelskiego uruchomiła nowy mechanizm współpracy, tym razem wpisany w kontekst wspólnej tradycji oraz historii Rzeczypospolitej Wielu Narodów. Zakłada ona również przyszłe uczestnictwo w Trójkącie demokratycznej Białorusi. Trójkąt Lubelski już dysponuje własną „siłą zbrojną" – stanowi ją LITPOLUKRBRIG, Litewsko-Polsko-Ukraińska Brygada składająca się z pododdziałów sił zbrojnych tych trzech krajów, która nosi imię hetmana Konstantego Ostrogskiego, zwycięzcy w bitwie z wojskami rosyjskimi pod Orszą. Jednostka ta powstała z myślą o udziale w przyszłych misjach pokojowych. Warto byłoby dać jej szansę na zademonstrowanie swoich umiejętności w akcjach pod egidą ONZ na przykład w Afryce czy Azji. By wymienione powyżej regionalne inicjatywy mogły się udać, potrzebne jest wsparcie takich partnerów transatlantyckich, jak USA, Kanada i Wielka Brytania oraz zainteresowanych krajów Unii. Pomocne byłoby także wykorzystanie zainicjowanego w 2014 roku formatu 9B (Bukareszteńskiej Dziewiątki) oraz podjęcie współpracy z krajami skandynawskimi, które podobnie postrzegają płynące ze Wschodu zagrożenie. Być może warto byłoby zastanowić się nad utworzeniem czy to przy MSZ, czy przy gabinecie premiera stanowiska specjalnego przedstawiciela/wysłannika do spraw krajów Partnerstwa Wschodniego z szerokimi pełnomocnictwami, który koordynowałby politykę wschodnią.

Istotnym problemem kładącym się cieniem na stosunkach obu krajów była polityka historyczna związana zarówno z „heroizacją" UPA, jak i kwestią rzezi wołyńskiej.

***

Polska i kraje regionu powinny także szukać sojuszników za swoją zachodnią granicą. Również we Francji znaleźć można ekspertów krytycznych wobec Rosji. Takie środowiska istnieją i w innych krajach europejskich. Naszym naturalnym partnerem jest także Wielka Brytania, która jest zainteresowana gospodarczą i polityczną współpracą z Ukrainą. Ważnym sojusznikiem może być Turcja, której chwilowy romans z Rosją najwidoczniej dobiega końca, a która do tej pory nie uznała rosyjskiej aneksji Krymu. Także w tradycyjnie prorosyjskiej Grecji są aktywne środowiska

eprasa.pl 857b17ec26

krytyczne wobec polityki Kremla. Dzięki nim doszło do uznania przez patriarchat w Konstantynopolu niezależności ukraińskiego Kościoła Prawosławnego (Autokefalii), co wywołało niezadowolenie Moskwy. Gra na wielu fortepianach nie była naszym atutem, ale nigdy nie jest za późno na naukę i odrobienie lekcji historii.

Z inicjatywy prezydenta Zełenskiego uruchomiona została Platforma Krymska, uroczyście zainaugurowana w sierpniu 2021 roku w Kijowie z udziałem rządowych delegacji czterdziestu sześciu państw. Wśród gości był także prezydent Andrzej Duda, który w mocnych słowach wyraził poparcie dla ukraińskiej inicjatywy. Ukraińcy wysoko ocenili zaangażowanie Polski. Według rankingów największą sympatią obecnie cieszą się w Ukrainie Polacy. Niemcy, z powodu stanowiska Berlina wobec projektu Nord Stream 2, odnotowały spore straty wizerunkowe. Kijów docenia także konsekwentne wsparcie Warszawy dla perspektywy członkostwa Ukrainy w UE i w NATO oraz płynące z Polski słowa krytyki wobec agresywnej polityki Kremla.

***

Aby móc wykorzystać obecną szansę na lepsze ułożenie relacji polsko-ukraińskich, niezbędne są skuteczniejsze działania koordynacyjne politycznej Warszawy, także w wymiarze gospodarczym i kulturalnym. Właściwym znakiem byłaby długo oczekiwana nad Dnieprem wizyta premiera RP oraz konsultacje w temacie wspólnych projektów gospodarczych i transgranicznych umożliwiających realizację celów nastawionych na budowanie samowystarczalności energetycznej, a także wzmocnienie wzajemnego bezpieczeństwa. Istotnym czynnikiem winno także być eliminowanie z głównego dyskursu politycznego kwestii dotyczących zaszłości historycznych. One często, ku satysfakcji Rosji, utrudniały współpracę naszym krajom. O tych sprawach należy poważnie dyskutować, ale w wąskim gronie profesjonalistów w ramach uzgodnionych wcześniej formatów.

Wolna i demokratyczna Ukraina, kraj o ogromnym potencjale demograficznym i gospodarczym, stanowi klucz do budowania europejskiego ładu, bezpieczeństwa oraz dobrobytu. Kiedy około dwóch milionów obywateli Ukrainy pracuje, studiuje czy inwestuje w Polsce, oba sąsiadujące ze sobą kraje zaczynają tworzyć unikalny mechanizm wzmacniający ekonomię zarówno nad Wisłą, jak i nad Dnieprem. Zakłócenie tego zrównoważonego już procesu grozi poważnymi negatywnymi konsekwencjami dla obu państw. Tysiące Ukraińców pracuje także w innych krajach UE. Rosnący trend migracyjny powodujący, że do Polski i innych krajów unijnych wyjeżdżają najzdolniejsi i najbardziej przedsiębiorczy młodzi obywateli Ukrainy, stwarza także zagrożenie dla stabilności kraju nad Dnieprem. W związku z tym UE, w tym Polska, powinna wypracować strategię inwestowania w gospodarkę ukraińską, a także

eprasa.pl 857b17ec26

przenoszenia części europejskiej produkcji przemysłowej do Ukrainy. W przeciwnym razie wkrótce może nam zagrozić głęboki gospodarczy, społeczny i polityczny kryzys u wschodniego sąsiada, którego jedynym beneficjentem będzie Rosja Putina.

Sukces Ukrainy stwarza szansę na uruchomienie przemian w samej Rosji. Świadomość tego mają kremlowskie elity i dlatego za pomocą manipulowania demonami separatyzmu i groźbą wojskowej bezpośredniej interwencji starają się destabilizować sytuację zarówno w kraju nad Dnieprem, jak i w najbliższym regionie. Ukrainie w związku z tym przybył jeszcze jeden nowy, stwarzający poważne zagrożenie front – mająca ponad tysiąc kilometrów granica z Białorusią, która już oskarżyła Kijów o próby destabilizacji autorytarnego reżimu Aleksandra Łukaszenki oraz wpieranie kolorowej rewolucji. W sytuacji rosnącego zagrożenia rosyjską agresją liczba migrantów z Ukrainy może się raptownie zwiększyć. Decyzje podejmowane przez nich o pozostaniu poza granicami ojczyzny będą zależały od dalszego biegu wydarzeń.

***

Musimy rozważać kwestię rosyjskiego zagrożenia wariantowo. Putinowska Rosja wchodzi w nową fazę – stagnacji i wewnętrznego kryzysu, przez co, jak bywało już w historii, staje się bardziej agresywna, nieprzewidywalna i konfrontacyjna. Scenariuszy jest wiele – od nowych wariantów wojny hybrydowej także na wschodniej flance NATO, ataku Rosji na Ukrainę, kraje bałtyckie i Polskę, III wojny światowej, konfliktu z Chinami po rozpad posowieckiego imperium, który wydaje się w dalszej perspektywie nieunikniony. Należy je uważnie przeanalizować i zająć się kreśleniem możliwych scenariuszy, które pozwoliłyby nam uniknąć powtórki z Jałty w 1945 roku.

Jan Piekło jest polskim dziennikarzem, ekspertem ds. mediów, długoletnim dyrektorem wykonawczym Poland–America–Ukraine Cooperation Initiative (2005–2016). W latach 2016–2019 ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Ukrainie.

eprasa.pl 857b17ec26

Nie mamy innego wyjścia, niż bronić się do ostatniego

Z Jewhenem Hlibowyckim, ukraińskim dziennikarzem i politologiem, rozmawia Piotr Andrusieczko

PIOTR ANDRUSIECZKO: W grudniu 2021 roku minęło trzydzieści lat od referendum niepodległościowego w Ukrainie. Jak Ukraińcy wykorzystali ten okres?

JEWHEN HLIBOWYCKI: Myślę, że Ukraina wykorzystała te trzydzieści lat na tyle, na ile było to możliwe. Teraz o wiele lepiej rozumiemy stan, w jakim znajdowało się społeczeństwo ukraińskie w przeddzień niepodległości. I on w żaden sposób nie może być porównywany ze stanem, w jakim znajdowali się Polacy, Węgrzy, Czesi, a nawet Słowacy.

W 1991 roku pokazywano, jak społeczeństwo podejmuje decyzje. W marcu podczas referendum za zachowaniem ZSRR frekwencja sięgnęła niemal 84 procent i 70 procent opowiedziało się za zachowaniem Związku Radzieckiego. W grudniu tego samego roku podczas referendum, na którym postawiono pytanie dotyczące potwierdzenia Aktu Niepodległości Ukrainy, przy takiej samej frekwencji 90 procent opowiedziało się za niepodległością. Czyli większość ukraińskich wyborców dokonała zwrotu o 180 stopni w ciągu dziewięciu miesięcy. I jeśli nie przenalizujemy historii XX wieku, to niezrozumiała pozostanie istota tej zmiany.

Pucz w Moskwie zademonstrował społeczeństwu ukraińskiemu, że możliwy jest powrót do totalitaryzmu. Związek Radziecki do tego momentu istniał w miękkiej – autorytarnej – formie. Ale w społeczeństwie, zwłaszcza ukraińskim, żyło wiele osób, które osobiście pamiętały stalinizm i dla których doświadczenie represji ZSRR było osobiste.

W 1991 roku społeczeństwo było gotowe na krok, który da nadzieję na bezpieczeństwo. I jedyną taką opcją okazało się ogłoszenie niepodległości. Ale jeśli w większości państw ogłoszenie niepodległości to rezultat sformułowania nowej umowy społecznej, to w przypadku Ukrainy niepodległość była formą, która wyprzedziła treść. I po 1991 roku faktycznie przedłużył swoje życie bardziej miękki wariant radzieckiej umowy społecznej – której istota sprowadzała się do tego, że obywatele są pasywni, a państwo dba o ich minimalne potrzeby. Oczywiście, taka umowa nie mogła istnieć długo, ona się wyczerpała, i to stawało się oczywiste dla coraz większej liczby obywateli. Ale innej, dostępnej dla większo-

eprasa.pl 857b17ec26

ści umowy nie było. Potrzebowaliśmy czasu na ewolucję stosunku do organów państwowych.

W jakim punkcie znajduje się Ukraina teraz, niemal osiem lat po Majdanie, aneksji Krymu i początku wojny w Donbasie?

Pozwoli Pan, że jednak wrócę do historii. Patrzę na Ukrainę, która przeszła przez piekło w XX wieku. Nie chciałbym wchodzić w dyskurs, kto był większą ofiarą i kto bardziej cierpiał. To teraz popularne w Europie Środkowej. Wydaje mi się, że po prostu powinniśmy zdawać sobie sprawę, jakie faktyczne następstwa w postaci traumy, zniszczonych możliwości, braku zaufania społecznego pozostawił po sobie Związek Radziecki i jego praktyki. Wielki Głód, brutalna II wojna światowa, represje przeciwko dysydentom, zakorkowane możliwości socjalnego rozwoju, brak podmiotowości i Czarnobyl. Te wszystkie czynniki były ważne w ustanowieniu poziomu świadomości społecznej, którą widzieliśmy na początku lat dziewięćdziesiątych.

Koncepcja tzw. zależności ścieżkowej mówi o tym, że punkt, w którym się znajdujemy, jest określany przez to, skąd przyszliśmy. I nie możemy przeskoczyć swojej przeszłości. Nawet, jeśli według niektórych danych, Ukraina pod koniec lat osiemdziesiątych przypominała Polskę. Tak, ale Polska była niezależnym czy też wydzielonym państwem, praktycznie przez większość XX wieku, z ograniczoną suwerennością, ale niemniej z możliwością posiadania własnych instytucji władzy, a w Ukrainie tego nie mieliśmy.

Próba Petra Szełesta [I sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy w latach 1963–1972. Odesłany na przymusową emeryturę po tym, jak został podejrzany o brak dostatecznej lojalności i próbę budowania zbyt niezależnych relacji z Centrum – przyp. red.] zbudowania Ukrainy bardziej samodzielnej w ramach ZSRR zakończyła się fiaskiem. I „Andropowszczyna", która w ZSRR rozpoczęła się w 1983 roku i przetrwała rok, w Ukrainie rozpoczęła się dziesięć lat wcześniej i przetrwała do końca pierestrojki. A to oznaczało brutalne tłumienie jakiejkolwiek narodowej siły. W Ukrainie, przypomnę, w odróżnieniu od Polski, zakończono kolektywizację, silne ograniczenia dotyczące oświaty, możliwości samorealizacji. Brak własnego Kościoła. Brak możliwości rozwoju, nawet radzieckiego, dla własnej tożsamości. Czyli mówimy o zupełnie innych parametrach, które posiadały Ukraina i Polska w XX wieku. Wszystkie te czynniki, w podsumowaniu, mają również wymiar gospodarczy.

Ukrainie był potrzebny czas na dojrzewanie i on nastał między 1991 a 2014 rokiem. Trwa dalej, ale moim zdaniem, od 2014 roku mówimy już o pełnowartościowym państwie, które wypełniło własnym sensem swoją niezależność. Dlatego, jak na państwo, które ma dopiero osiem lat, Ukraina bardzo dobrze sobie radzi – w sytuacji wojny, która faktycznie ogranicza możliwości rozwoju, zatrważa i obciąża publiczne wydatki. Nie mówiąc

eprasa.pl 857b17ec26

Piotr Andrusieczko

Ukraińskie wojska podczas ćwiczeń. Kilkanaście dni przed rosyjską agresją.

już o tym, że zabiera najcenniejsze, czyli życie dużej liczby młodych ludzi, którzy mogliby realizować się w inny sposób.

Do tego Ukraina jest krajem, który „obsługuje" rozłam wartości. Oznacza to, że musimy wkładać więcej wysiłku w każdy proces zarządzania. W naszych granicach istnieją dwa modele wartości: radziecki i zachodni (paternalistyczny i indywidualny). A to oznacza, że potrzebujemy dodatkowych środków (jak komputer, na którym są zainstalowane jednocześnie dwa systemy operacyjne). To wpływa na efektywność Ukrainy jako państwa. I ogranicza jego rozwój. Ale jeśli spojrzymy na zmiany kulturowe, które odbywają się pod wpływem kultury w instytutach, to widzimy progres.

W tym sensie droga Ukrainy jest inna niż państw środkowoeuropejskich.

Ukraina do dzisiaj nie posiada wyraźnej perspektywy europejskiej. Ukraina do dzisiaj nie ma też wyraźnej perspektywy transatlantyckiej i związanego z nią bezpieczeństwa. Stąd podstawowe pytanie: czy Ukraina w swojej polityce bezpieczeństwa powinna bazować na modelu podobnym do Izraela czy do Polski? I na to pytanie nie ma oczywistej odpowiedzi. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja, kiedy

eprasa.pl 857b17ec26

trzeba militaryzować całe społeczeństwo, żeby spłacić koszty ataku na Ukrainę, które są nie do udźwignięcia dla jakiegokolwiek agresora. Inaczej: jeśli możemy liczyć na kolektywny system bezpieczeństwa. I dlatego Ukraina w ciągu ośmiu lat przeszła ogromną drogę ustanawiania swoich instytucji. Dopuściła się kilku pomyłek, co jest naturalne. Zwłaszcza, jeśli buduje się je w warunkach, które są nie do końca uświadomione i są bez precedensu. My nie mogliśmy zastosować polskiej albo niemieckiej drogi rozwoju.

Różnica między 1991 rokiem a teraźniejszością polega na tym, że dziś lepiej widzimy swoje problemy i możemy je opisać, określić i szukać dla nich rozwiązań. W 1991 roku dysponowaliśmy tylko przeczuciami, które okazują się niedoskonałymi parametrami. Nie mieliśmy odpowiednich kompetencji, odpowiednich instytucji, instrumentów, które mogłyby zabezpieczyć ukraińską podmiotowość w tej postaci, jaka była potrzebna.

W ostatnich miesiącach świat obserwuje z zaniepokojeniem to, co odbywa się wokół Ukrainy. Może Pan sobie wyobrazić, że Rosja rozpoczyna pełnowymiarową wojnę z Ukrainą? Nie mówię o eskalacji, bo jest zrozumiałe, że wojna toczy się w Donbasie. Chodzi mi sytuację, kiedy Rosja zdecydowałaby się zająć całą lub znaczącą część Ukrainy.

Oczywiście, mogę to sobie wyobrazić. Mamy do czynienia z państwem, które nie dysponuje systemem wstrzymywania. To oznacza, że jakakolwiek chora idea może przetransformować się w rzeczywistość. Orwell pisał *Rok 1984* jako antyutopię, a w ZSRR to była rzeczywistość. Dlatego bez problemu mogę sobie wyobrazić, jak Kreml podejmuje decyzję o takiej agresji. Następstwa tego mogą być katastrofalne dla Ukrainy, ale one na pewno okażą się równie ciężkie dla samej Rosji. My nie mamy innego wyjścia, niż bronić się do ostatniego. Dla nas to kwestia „być albo nie być". Historia zna wiele przypadków, kiedy mniejsze państwa, z mniejszym potencjałem, zwyciężały nad silniejszymi. W odróżnieniu od Rosji, my wiemy, o co walczymy. Ale cała ta eskalacja stwarza zagrożenia nie tylko dla Ukrainy i nie tylko dla innych państw na Zachodzie. Ona stwarza zagrożenie dla Rosji i jej obywateli. Ten kryzys to też szansa dla Rosjan, by zastanowili się nad własną niezależnością. Różnica między rosyjskim imperium i innymi, które znamy, polega na tym, że Rosjanie są okupowani przez własne imperium. I to faktycznie oznacza, że Rosjanie będą musieli przejść przez tak samo trudny proces samostanowienia, budowy nowego typu instytucji. Konfrontacja z Ukrainą katalizuje procesy w samej Rosji. To nie oznacza, że wydarzenia muszą rozwijać się według jakiegoś optymistycznego scenariusza. Cena, jaką zapłaci Ukraina, może być katastroficzna, i jesteśmy tego świadomi. Wyraźnie widzimy różnicę w skali i siłach. Nie mamy złudzeń, jakie szkody wyrządzi Rosja – może teoretycznie zajść głębiej na ukraińskie terytorium, ale nie będzie w sta-

eprasa.pl 857b17ec26

nie utrzymać Ukrainy pod okupacją na swoich warunkach. Wydaje mi się, że to, co robi Putin, jest niestabilne. Próbując wyczerpać Ukrainę, on wyczerpuje samą Rosję, która po Putinie będzie musiała dawać sobie radę ze wszystkimi wyzwaniami, których Putin jest twórcą.

Inna kwestia polega na tym, że widzimy znaczny poziom infantylizmu czy też naiwności ze strony wielu rozwiniętych państw, w pierwszej kolejności europejskich, odnośnie do tego, czym jest rosyjska agresja i jakie szkody może wyrządzić.

No właśnie, czy Zachód odrobił lekcję z 2014 roku?

Od 2014 roku biorę udział w wielu formalnych i nieformalnych eksperckich działaniach, na przykład między Ukrainą i Niemcami, i muszę powiedzieć, że zmiana pozycji niemieckiej jest wielka. Ale to to, co po angielsku nazywają *too little and too late* (za mało i za późno). Czyli mamy nieodpowiedzialne niemieckie decyzje, które zakładały, że Nord Stream 2 to projekt komercyjny, a nie geopolityczny. I dzisiaj to sporo kosztuje niemieckich podatników przy obecnych cenach gazu. I będzie kosztowało jeszcze więcej, jeśli popatrzymy na dynamikę wzrostu wydatków obronnych państw europejskich. Dlatego, że brak profilaktycznych decyzji doprowadził do zbrojenia się na wypadek poważnego zagrożenia. I za to rachunki zapłacą podatnicy.

Naiwność wyborców w Holandii, Niemczech czy Francji i innych krajach nie pozwala ocenić ryzyka. Inna sprawa, że kiedy oni – mówiąc obrazowo – będą przeziębieni, my wylądujemy w szpitalu z zapaleniem płuc. I cena, jaką zapłaci Ukraina, okaże się nieporównywalnie większa niż cena, jaką zapłacą na przykład Holandia czy Niemcy.

To, co mnie poraziło chyba najbardziej w ciągu ostatnich lat, to uczestnictwo w debatach w Holandii przed referendum w 2015 roku, które dotyczyło potwierdzenia umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą. Nie spodziewałem się, zwłaszcza wśród oświeconej publiczności, takiego poziomu niezrozumienia wyzwań i zagrożeń, jakie stanowi Rosja. Na przykład często słyszałem od nich, że Donald Trump jest bardziej niebezpieczny niż Władimir Putin. Rozumiem, że Trump był politycznym zagrożeniem dla wielu, ale mierzyć ich dwóch tą samą miarą i stwierdzać, że Trump jest straszniejszy, to pomyłka. Zresztą w wielu przypadkach mogę to samo powiedzieć o ukraińskim społeczeństwie. Na przykład, kiedy widzimy skalę syndromu sztokholmskiego, który ma wielu Ukraińców względem Rosji. Kraj ten prowadzi przeciwko nam wojnę, a znaczna część społeczeństwa jest gotowa integrować się z Rosją albo przebaczyć jej wszystko, jeśli tam po prostu zmieni się administracja.

Jednak oczekiwania wobec krajów rozwiniętych są wyższe. Z ich systemem edukacyjnym, systemem obrony, demokracjami. Oczekiwania od wolnych mediów, niezależnego sądownictwa miałyby powodować, że społeczeństwa są w stanie na czas podejmować prawidłowe decyzje.

eprasa.pl 857b17ec26

A widzimy, że tak nie jest. Zwłaszcza jeśli chodzi o stosunek do integracji Ukrainy z NATO. Przy czym Ukraina jest zdecydowanie krajem, który podwyższa bezpieczeństwo europejskie, a nie wyczerpuje europejskie środki.

To samo możemy powiedzieć o integracji europejskiej. Widzimy poziom nieporozumień. To oznacza, że przed nami stoi kawał pracy domowej w polityce kulturalnej, w dyplomacji publicznej i w innych sferach, które pomogą Ukraińcom i Europie lepiej zrozumieć się wzajemnie. Ale to wszystko instrumenty strategiczne. A u nas jest zagrożenie o charakterze taktycznym. Obawiam się, że z zagrożeniem taktycznym mamy więcej problemów niż ze strategicznymi wyzwaniami.

Czy Ukraina będzie musiała przywyknąć do tego, że będzie żyć jak Izrael, czyli w warunkach nieustannego zagrożenia? A może Ukraińcy już przywykli do wojny? Na ile wojna zmieniła Ukraińców?

Nie powiedziałbym, że wojna zmieniła Ukraińców w sensie, że była jakaś społeczna stała, a potem przyszła wojna jako czynnik zmiany i przyczyniła się do odchylenia. Wojna jest kontynuacją tej samej polityki, jaką Rosja, jako imperium czy ZSRR, prowadziła w stosunku do Ukrainy ponad sto lat. Oczywiście, najbrutalniejsza faza miała miejsce w XX wieku. Przypomnę Wielki Głód, ale też bitwę o Kijów podczas II wojny światowej, wielkie przesiedlenia, wyłączenia z życia społecznego całych grup. Było wiele rzeczy, które faktycznie przyczyniały się do tego poziomu trwogi, zagrożenia, które teraz znów odczuwamy. Innymi słowy, wojna nie jest nowym wyzwaniem. Ona wydaje się inną formą starego trendu konfrontacji między pragnieniem przez Ukraińców podmiotowości i chęcią Rosji do zniszczenia Ukrainy. Historycy słusznie teraz argumentują, że ta wojna w dużej mierze to wojna tożsamości, która jest spowodowana kryzysem tożsamości rosyjskiej. O tym pisał Roman Szporliuk, a teraz mówi publicznie Timothy Snyder. Ale to tylko podkreśla nietymczasowy i nieprzypadkowy charakter wojny, która teraz trwa. I będziemy mieć do czynienia z taką Rosją, dopóki ona się nie zmieni. A ma kilka wariantów, jak może się zmienić. Może pójść drogą budowy państwa narodowego. Taki wariant jest bardzo trudny, zakłada zmianę granic, zmianę istoty samego państwa rosyjskiego. Ale to droga, która pozwoli za kilka pokoleń mieć konstruktywne relacje między Ukrainą a Rosją i innymi państwami.

Należy rozumieć, że konfrontujemy się nie z Putinem, a z panującą rosyjską kulturą polityczną i w tym sensie pojawienie się bardziej liberalnej wersji imperialnej rosyjskiej polityki nie polepszy, a utrudni zadania stojące przed Ukrainą. Co się zmieni, jeśli jutro otrzymamy umownego rosyjskiego imperatora, który jest gotowy zapłacić reparacje, który przyjmie odpowiedzialność za malezyjski samolot, który będzie mówił dobre rzeczy, ale na przykład powie: „Krym jest rosyjski"? To nie będzie lepszy scenariusz ani dla Ukra-

eprasa.pl 857b17ec26

iny, ani dla świata, ani dla samych Rosjan. W rezultacie po jakimś czasie doprowadzi do tego samego kryzysu, tylko już na kolejnym poziomie, w innych warunkach technologicznych. I jeśli chcemy w Ukrainie i w Europie żyć bezpiecznie, to nie mamy innego wyjścia, niż przekonać się, że Rosja przechodzi transformację zmieniającą jej status polityczny, który uniemożliwi przedłużenie polityki imperialnej i który stanie się bardziej ludzki. Będzie cenił życie ludzkie, pokój, będzie podzielał wartości rozwiniętego świata. Obawiam się, że nikt inny nie okaże się bardziej efektywny w inspirowaniu tych zmian z zewnątrz Rosji niż Ukraina. I dlatego, jakkolwiek byśmy analizowali sytuację, nie mamy innego wyjścia, niż przyjąć, że to strategia długofalowa, nawet na kilka pokoleń. Ale musimy dobić się zmiany w Rosji, bo jeśli to się nie uda, to będziemy cały czas w oblężeniu i będzie nad nami wisiał miecz Damoklesa.

Ukraina może być efektywnym partnerem dla Unii Europejskiej i NATO, bo widzimy, odczuwamy i interpretujemy to, co odbywa się w Rosji o wiele głębiej, niż robią to kraje Europy Środkowej i Zachodniej. Mamy inną optykę związaną z nadmierną bliskością do tych wyzwań.

A jak wygląda kondycja ukraińskiego społeczeństwa? W Ukrainie w ostatnich latach budowano instytuty (jak to się odbywało, to może inna sprawa). Ale czy klasa średnia jest na tyle silna, że może nadawać ton procesom, rozwojowi Ukrainy?

Jeśli popatrzymy na dynamikę, to klasa średnia nie była nigdy tak silna, jak obecnie. I oddolna podmiotowość Ukraińców, przede wszystkim polityczna, nigdy nie była tak rozwinięta jak teraz. Ukraińcy nie byli nigdy tak wyedukowani jak teraz, nigdy nie mieli takiego dostępu do dóbr, takiego dobrobytu jak teraz, Ukraińcy nigdy nie byli tak integrowani w międzynarodowe struktury jak obecnie. Czyli dynamika jest pozytywna. Społeczeństwo ukraińskie znajduje się w aktywnej fazie rozwoju i jego jutrzejsze możliwości będą jeszcze większe niż teraz.

Istnieje taki pogląd, że Ukraińcy stworzyli swego rodzaju ostateczną instytucję społeczeństwa obywatelskiego – Majdan. Czy Pańskim zdaniem ten okres majdanów jest już zamknięty, czy możemy jeszcze oczekiwać podobnego wybuchu społecznego?

Jestem zapewne złym doradcą w tej kwestii, bo już trzy razy w życiu wydawało mi się, że to ostatni raz. Nowo zbudowane instytuty dają możliwość przeprowadzenia dalszej transformacji nie tylko poprzez Majdan. Otwierają taką możliwość. I jeśli spojrzeć na ewolucję instytucjonalną w Ukrainie, to w ostatnich trzydziestu latach miały miejsce trzy bardzo różne podejścia. Na początku w latach dziewięćdziesiątych spróbowaliśmy skopiować rozwiązania z Zachodu i się wywróciliśmy. W dwutysięcznych spróbowaliśmy to przetransformować i jeszcze raz implementować zachodnie rozwiąza-

eprasa.pl 857b17ec26

nia w nowej formie, i znowu się nie udało. W drugiej dekadzie XXI wieku zrobiliśmy inaczej. Zaczęliśmy analizować zachodnie modele, one nas natchnęły, w wielu przypadkach wzięliśmy je za podstawę, ale wygląd instytucji przeważnie był lokalny – ukraiński, a implementacja odbyła się przy pomocy Zachodu. Nie wszystkie instytucje, które zostały stworzone, zachowały się, zostały przyjęte. W wielu przypadkach dopuszczono pomyłki. W wielu sytuacjach system nie zadziałał, ale to najbardziej udana fala reform z tych, które mieliśmy. Widzimy jednak, że nie możemy kontynuować transformacji, nie przeprowadziwszy reformy systemu sprawiedliwości. A reforma systemu sprawiedliwości związana jest z brakiem bezpieczeństwa, co w ukraińskim społeczeństwie odczuwają absolutnie wszyscy: od nizin do elit.

Przyczyna problemu związanego z tym, dlaczego elity nie odpuszczają kontroli nad systemem sądowym czy organami porządkowymi, wiąże się z obawą, że zostaną oni zniszczeni przez innych przedstawicieli elit. Oni nie wierzą w to, że jeśli przejdą na wegetarianizm, to inni też zostaną wegetarianami. A to oznacza, że najlepszą polityką antykorupcyjną jest ta, która zbliża nas do reformy sądownictwa. Polityka, która da możliwość podwyższenia poziomu bezpieczeństwa. Należy jednak zrozumieć, że bezpieczeństwo w ukraińskim rozumieniu ma nie tylko wymiar narodowy, a także indywidualny, ludzki. I tego Zachód bardzo często nie rozumie, bo rozpatruje administrację czy rząd jako przedłużenie woli wyborców. A my mamy historyczne doświadczenie okupacji przez własny rząd. Nikt nie zniszczył więcej ludzi w Ukrainie w XX wieku niż administracja, która była czynną władzą na terytorium tego kraju. W związku z tym niski poziom zaufania społeczeństwa do administracji okazuje się naturalny. Dlatego znaczna część instytutów, które Ukraińcy muszą stworzyć, będzie niepodobna do organizacji, które rozwiązują podobne problemy w państwach zachodnich.

Jeszcze jedna bardzo ważna rzecz – reforma decentralizacji, która się udała, chociaż nie jest do końca kompleksowa, doprowadziła do wielkich zmian. Dzięki niej wielu Ukraińców aktywizowało się i staje się podmiotami, którzy podejmują decyzje i ponoszą za nie odpowiedzialność. To fenomen, który w takiej skali nigdy jeszcze nie występował. To niespodzianka dla sporej części elit politycznych, które muszą teraz uzgadniać swoje decyzje z coraz większą liczbą stron, choć wcześniej nie konsultowali ich z nikim. System podejmowania decyzji się komplikuje. Pojawiają się procedury, których wcześniej nie było.

Kiedy czytam zachodnie artykuły o Ukrainie, o jej problemach wewnętrznych, to często koncentrują się one na dwóch kwestiach: korupcji i oligarchach.

Korupcja i oligarchowie są symptomami, a nie istotą problemu. To już następstwo, a nie przyczyna. Oligarchia rodzi się

eprasa.pl 857b17ec26

tam, gdzie brakuje bezpieczeństwa. Korupcja tak samo. To proste, ale to jest niezrozumiałe, bo zachodnie społeczeństwa nie istniały w takiej konfiguracji i braku bezpieczeństwa, jak Ukraina. O ile społeczeństwa zachodnie mogą jeszcze dokopać się do tego, jak wygląda trauma kolonialna, to jak wygląda trauma totalitarna, ciężko im zrozumieć. A to strach przed silną władzą, silnymi instytucjami, którym nie możesz się przeciwstawić. I kiedy do drzwi twojego mieszkania o czwartej rano puka żołnierz i mówi, że masz dziesięć minut, aby zebrać rzeczy, to człowiek, który bierze kosztowności i mówi „puśćcie chociaż dzieci", dopuszcza się aktu korupcji, który ratuje im życie. Bardzo trudno to zrozumieć z pozycji anglosaskiej.

Innymi słowami, korupcja w świadomości wielu Ukraińców jest końcową formą nadziei. To jest ostateczna próba osiągnięcia sprawiedliwości. W wielu przypadkach sprawiedliwości, która ma podglebie egzystencjonalne. I jeśli nie nasycimy Ukrainy bezpieczeństwem, jak zrobili to Amerykanie z Europą Zachodnią w 1949 roku dzięki NATO, a potem Europejczycy ze Wspólnotą Węgla i Stali, to nie zadzieje się u nas stabilna transformacja. Zarówno korupcja, jak i oligarchia opierają się przed bezpieczeństwem. Dlatego najlepszym sposobem na pokonanie oligarchii jest podwyższanie poziomu bezpieczeństwa dla wszystkich podmiotów, które są załączone do społecznych relacji.

Brak bezpieczeństwa z filozoficznego punktu widzenia prowadzi do tego, że każdy podmiot gra na takich samych warunkach.

To nie jest kwestia odpowiedniości procedur między Ukrainą i Unią. To kwestia, czy Ukraina będzie w stanie fizycznie pozostać cała. I jeśli chodzi o politykę antykorupcyjną, to brak bezpieczeństwa jest czynnikiem, który zmusza podmioty do korupcji, bo to ona zapewnia im więcej bezpieczeństwa. I możemy w nieskończoność walczyć ze skorumpowanymi albo możemy podwyższyć poziom bezpieczeństwa i wtedy część podmiotów zdecyduje, że prawo daje im lepsze możliwości niż korupcja. A tymi, którzy nie zechcą przejść do relacji podporządkowanych prawu, mają zająć się odpowiednie organy. Jednak my podeszliśmy do rozwiązania tego problemu ze złej strony. W dużej mierze przez to, że część zachodniej myśli politycznej pozostaje ślepa na wyzwania, z jakimi ma do czynienia Ukraina. Dlatego, że w ich narodowych doświadczeniach, w ich historii, tego nie było.

Jewhen Hlibowycki jest dziennikarzem, politologiem, ekspertem ds. strategii długoterminowych. Zasiada w Radzie Nadzorczej Narodowej Publicznej Teleradiokompanii Ukrainy.

eprasa.pl 857b17ec26

Putin nie pamiętał nazwiska Tokajewa

Z Maksimem Samorukowem, zastępcą redaktora naczelnego Carnegie.ru, rozmawia Kuba Benedyczak

KUBA BENEDYCZAK: Jak władze Rosji odnosiły się do wydarzeń w Kazachstanie?

MAKSIM SAMORUKOW: Doradzałbym nie brać na poważnie tego, co mówi Kreml czy państwowa telewizja w oficjalnej propagandzie. Oczywiście pojawiły się tam stałe wątki typu „ingerencja Zachodu". Z okazji świąt państwowa telewizja nie bombardowała jednak Rosjan potokiem informacji na temat Kazachstanu.

Kiedy dni wolne dobiegły końca, sytuacja w Kazachstanie nie była w pełni opanowana, a przynajmniej trzeba było ją jakoś wytłumaczyć.

Wtedy już kazachskie władze zdążyły sformułować przekaz o „terrorystach szkolonych za granicą". A taki przekaz każdy może sobie dowolnie interpretować. Skąd ci zagraniczni terroryści? Jeden powie, że z Afganistanu, inny – że z Chin, a Kreml, że byli to terroryści wspierani przez Stany Zjednoczone, które (po Ukrainie) otworzyły drugi front przeciwko Rosji. Oficjalna rosyjska wersja niespecjalnie różniła się więc od wersji kazachskiej, tym bardziej że była wygodna dla uzasadnienia interwencji Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ). Skoro zaatakowały siły zewnętrzne, należało uruchomić procedury obrony sojusznika. Ale tak naprawdę sytuacja w Kazachstanie była niewygodna dla Kremla, ponieważ burzyła spójność narracyjną.

Jak to? Przecież mówisz o ataku z zewnątrz, czyli powraca stara, dobra mantra o Waszyngtonie.

Kreml, tak jak i większość Kazachów, zdawał sobie sprawę, że doszło do walki wewnątrz elit, a nie do żadnej „zewnętrznej ingerencji". Ciężko stworzyć z tego narrację o złych Stanach Zjednoczonych? Dlatego najwygodniej było mówić o tym jak najmniej i oglądać komedie.

Propaganda to jedno, ale rosyjscy eksperci i dziennikarze musieli mieć różne opinie na temat kazachskich protestów. Inaczej przedstawiali je w prasie opozycyjnej, a inaczej prorządowej.

Nie, dlatego że tutaj niewiele można wymyślić. Rosyjscy eksperci zwracali uwagę na przyczyny demonstracji. Wymieniali: nierówności społeczne, rozpiętość dochodów, korupcję i presję klanu

eprasa.pl 857b17ec26

Nazarbajewa. Dla was Polaków, i ludzi Zachodu w ogóle, ważne jest zrozumienie, że nawet prorządowi dziennikarze i analitycy w Rosji muszą lubić rosyjską władzę, ale nikt nie wymaga od nich lubienia rządzących państwami sojuszniczymi, czyli Łukaszenki, Nazarbajewa i Paszinjana. W rosyjskim środowisku eksperckim zajmującym się obszarem Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP) występuje inny problem. Tych ludzi zawsze coś łączy z krajami WNP. Rzadko są urodzeni i wychowani w Rosji. Odbywają staż czy program stypendialny albo tu studiowali i już zostali bądź uczestniczą w programach własnych rządów realizowanych na terenie Rosji. Tym samym zawsze są w taki czy inny sposób emocjonalnie zaangażowani w bieżącą sytuację w państwach WNP. Ale nawet między nimi dyskusje dotyczyły detali. Kto przeciwko komu. Czy Nazarbajew wiedział i nie powiedział. I tak dalej. Natomiast już po kilku dniach było jasne, że protesty wybuchły z powodu nagromadzonych problemów, szybko przekształciły się w przepychankę wewnątrz elity władzy.

To bardzo dobra informacja o rosyjskich ekspertach. Mogą mówić zupełnie coś innego niż Kreml.

Przecież żadne z nich nie będzie powtarzało informacji o setkach terrorystów wyszkolonych za granicą. Nie mogli też zaprzeczyć temu, że doszło do walki wewnątrz elit.

Która wersja wydarzeń jest Ci najbliższa?

Rozmawiam ze znajomymi należącymi do kazachskiej elity. Z powodu wzrostu cen gazu doszło do erupcji niezadowolenia społecznego, co wykorzystał klan Nazarbajewa, który od co najmniej dwóch lat martwił się, jak długo jeszcze „dziadek" pożyje. Innymi słowy, martwili się, co z nimi będzie po śmierci lidera, bo prezydent Kasym-Żomart Tokajew dotychczas niczego im nie zagwarantował. W związku z tym wykorzystali protesty, aby pokazać, że nie jest to człowiek, któremu można przekazać władzę. Chcieli zdyskredytować go w oczach Nazarbajewa, póki ten ma jeszcze siłę cokolwiek zrobić. Tylko że sytuacja tak szybko wymknęła się spod kontroli, że Nazarbajew nie zdążył rozczarować się Tokajewem.

Bo ten bardzo stanowczo zareagował?

Nawet nie o to chodzi. Protesty zaczęły się w Żangaözen i przeniosły do Ałma-Aty, gdzie w strukturach siłowych dominują ludzie Nazarbajewa. A oni błyskawicznie wydali rozkaz stłumienia protestów. Tamtejsi siłowicy, ale też siłowicy w całym kraju, nie życzyli sobie protestów. Tokajew przestraszył się, że nie posiada nad nimi kontroli, zadzwonił do Putina, z którym dogadał się w sprawie interwencji. Tokajew musiał pokazać własnemu aparatowi, że nie jest jedynie papierowym prezydentem i że potrafi kontrolować własne struktury siłowe. A czemu Kreml miał odmówić? Lepiej nie ryzykować odmową legalnie wybranemu prezydentowi, zwłaszcza że klan Nazarbajewa stracił kontrolę nad prote-

eprasa.pl 857b17ec26

stującymi. Kiedy do Kazachstanu weszły wojska Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, kazachscy siłowicy zrozumieli konieczność przeorientowania się na Tokajewa. Kiedy żołnierze OUBZ przybyli, było już po sprawie. Zajęli lotnisko i inne obiekty, gdzie nie zetknęli się z najmniejszym oporem.

Powiedziałeś, że klan Nazarbajewa chciał wykorzystać protesty. Jak rozumiem, Kreml do takiego pomysłu odniósł się sceptycznie.

Formalnie nikt w Rosji nie obwinia Nazarbajewa ani jego ziomków. Ale w rzeczywistości najłatwiej było zaakceptować zrzucenie winy na Karima Masimowa, byłego premiera, ale przede wszystkim pronazarbajewskiego siłowika, który niegdyś stał na czele Komitetu Bezpieczeństwa Narodowego i który miał pilnować bezpiecznego transferu władzy od Nazarbajewa do następcy. Ale już ósmego stycznia został oskarżony o zdradzę stanu i próbę dokonania przewrotu państwowego. Następnie rozpoczęło się usuwanie ludzi Nazarbajewa oraz jego samego z rządu i parlamentu.

Ale jednocześnie wobec Nazarbajewa Putin zachował swoją żelazną zasadę, wedle której „swoich nie zostawiamy".

Kreml nie chce zatopienia Nazarbajewa i jego klanu. Oczywiście, Nazarbajew musiał wystąpić, powiedzieć „jestem już emerytem" i zaakceptować utratę wpływów, ale nie chodzi o to, by trafił do więzienia, wylądował za granicą czy został pozbawiony pieniędzy. W logice Kremla odchodzący dyktator musi dostać gwarancje bezpieczeństwa. Przy czym to też nie jest tak, że Putin wysłał do Nazarbajewa ludzi z karabinami i kazał mu przeczytać tekst z kartki. On ostatecznie zdecydował się poprzeć Tokajewa, ponieważ jest państwowcem i bronił swojego dziedzictwa. Dodatkowo Kreml chce, aby kazachskie elity publicznie wyprały swoje brudy w domu, a nie na zewnątrz.

Dlaczego Kreml tak jednoznacznie postawił na Tokajewa?

Nie ma w tym żadnego strategicznego geniuszu. Na kogo innego miałby postawić? Na tłum protestujących? Być może gdyby panował nad nim klan Nazarbajewa stałoby się inaczej, a tak – nie było innego wyjścia. Kreml uważa, że aby system działał bez zakłóceń, lider musi być tylko jeden. Przed protestami Putinowi kilka razy zdarzyło się zapomnieć nazwisko Tokajewa. O czym to świadczy? Że do kryzysu nigdy z nim nie rozmawiał.

Ale teraz z pewnością go zapamięta.

Tak, teraz Putin rozmawia wyłącznie z Tokajewem i tak już zostanie. Zresztą istnieje między nimi zbieżność interesów. Putin chce zachowania prorosyjskiego reżimu, a Tokajew musi uporządkować sytuację u siebie, do czego potrzebuje życzliwości Putina. Koło się zamyka.

Czy transfer władzy w Kazachstanie, czyli jej pokojowe przekazanie od wieloletniego przywódcy Nazarbaje-

eprasa.pl 857b17ec26

wa do technokraty Tokajewa, może stać się *role model* dla sojuszników Rosji? Przede wszystkim dla Białorusi, gdzie w pewnym momencie ambasador Rosji przyjdzie do Łukaszenki i doradzi mu, by zrzekł się władzy na rzecz młodszego, wykształconego kolegi, tak aby odbyło się to w sposób pokojowy.

Tak będzie, ale na Białorusi sytuacja jest bardziej skomplikowana, ponieważ Łukaszenka bez nacisków Kremla dobrowolnie nie odda władzy. Wszystkie jego spotkania z opozycjonistami, nowa konstytucja – służą jedynie temu, by władzę zachować. Moskwa nieustannie naciska na Łukaszenkę, aby odszedł, ale przecież nie dokona wojskowej interwencji, żeby dopiąć swego. Co więcej, prezydent Białorusi posiada dużą autonomię, działający obecnie system jest skonstruowany wyłącznie przez niego, nie przez Rosjan. Na przykład odtworzenie Rady Najwyższej świadczy o tym, że jedyny wzorzec, z jakiego potrafił skorzystać Łukaszenka, to wzorzec sowiecki, z czasów gdy był młodym człowiekiem.

I jak się to ma w kontekście następcy?

Łukaszenka nie naznaczy następcy, on tego nie potrafi. Zaakceptuje jedynie podsuniętego mu młodszego człowieka.

Rosjanie powiedzą mu: „Aleksandrze Grigorjewiczu, czas na pana, za pół roku zastąpi pana ten oto mużik"?

Nie, nie. Nikt nie zna tak dobrze białoruskiej elity jak Łukaszenka, i to ona ostatecznie podsunie mu następcę. Tylko negocjacje wewnątrz mogą trochę potrwać. W tej sferze Moskwa pozostawi im autonomię, bo zdaje sobie sprawę z nieefektywności podsuwania Białorusinom, Kazachom czy Ormianom konkretnych kandydatów i rozwiązań, które mogą okazać się dla nich nie do przyjęcia. A Kreml jedynie to „klepnie".

Jaki będzie następca Łukaszenki?

Pewnie pięćdziesięciolatek, szef KGB, szef rządu, szef administracji prezydenta. Trzeba popatrzeć na tych ludzi i zastanowić się, który z nich najlepiej nadaje się do transferu władzy, a także jaką posiada przeszłość i spojrzenie na gospodarkę, na ile jest antyzachodni i tak dalej. Jedno jest pewne: następca Łukaszenki nie wymyśli nic innego od tego, co istnieje w Rosji.

Czy po wydarzeniach w Kazachstanie jakkolwiek zmieniło się strategiczne znaczenie tego państwa dla interesów rosyjskich?

Dla Rosji nie ma ważniejszego państwa w Azji Centralnej niż Kazachstan. Mimo że często ten kraj znajduje się na marginesie uwagi, jest w stanie przysporzyć Rosji wielu kłopotów. Przede wszystkim z powodu rozległej granicy, która w znacznej mierze pozostaje nieochraniana. Cokolwiek wydarzy się w Kazachstanie, zapanuje chaos, wybuchną protesty, przestępczość, konflikty etniczne i narodowościowe. I wszystko to przyjdzie do Rosji. Dlatego dla Moskwy kluczowe jest, aby istniało tam silne państwo, bardzo dobrze kontrolujące sytuację. Tym bardziej,

eprasa.pl 857b17ec26

że Kazachstan oddziela Rosję od Afganistanu, czyli źródła takich zagrożeń, jak terroryzm, ekstremizm, handel ludźmi, narkotyki itp.

Jakie jeszcze znaczenie ma dla Rosji Kazachstan?

Żyje tam, co prawda, coraz mniejsza, ale nadal dość liczna mniejszość rosyjska oraz znajduje się tam największy i najstarszy rosyjski kosmodrom Bajkonur. I co ważniejsze, Kazachstan Nazarbajewa uczestniczył we wszystkich rosyjskich projektach integracyjnych: WNP, OUBZ, Unii Celnej i Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej.

To ostatnie jest ważne, bo żaden kazachski przywódca nie wpadnie na pomysł, że jego kraj wstąpi do NATO, na co Rosja jest uczulona.

Kazachskie elity zawsze wiązały swoją państwowość z Rosją i w związku z tym starały się znaleźć wspólny język z Kremlem. Dlatego na przykład konsekwentną politykę kazachizacji prowadziły bez afektacji, bez demonstracyjnego usuwania pozostałości Rosji i Związku Radzieckiego, tak jak robi to Ukraina, która chce, aby wszyscy na świecie o tym wiedzieli.

Władzom rosyjskim nigdy nie przeszkadzała kazachizacja, uszczuplanie praw mniejszości rosyjskiej?

Nie, ponieważ przeprowadzano ją delikatnie, a Kreml interesuje całościowy obraz sytuacji, a nie prawa mniejszości rosyjskiej, której i tak ciężko żyje się w Kazachstanie.

Jak Moskwa odnosiła się do słynnego balansowania Nazarbajewa między Rosją a Chinami? Chyba że, Twoim zdaniem, to była czysta fikcja i służyło to wyłącznie kazachskiej propagandzie...

Zacznijmy od tego, że Nazarbajew jest jednym z najbardziej skutecznych i utalentowanych liderów w Azji Centralnej. Kazachstan to nie kraj marzeń, ale w porównaniu z innymi państwami tego regionu obyło się tam bez wojny domowej, separatyzmu czy dzikiego totalitaryzmu w stylu Turkmenbaszy. Dlatego nie można powiedzieć, że narracja Nazarbajewa jako superlidera to wyłącznie wytwór propagandy. Jeśli chodzi o balansowanie Kazachstanu między Rosją i Chinami, to przede wszystkim jego wynik zależy nie od Kazachstanu, lecz od Moskwy i Pekinu. Styczniowy kryzys pokazał, że opinie, jakoby Chiny zawłaszczyły Kazachstan, są przedwczesne. W trakcie kryzysu tamtejsi przywódcy nie dzwonili do Pekinu, tylko na Kreml. Chińczycy zostali jedynie poinformowani o podjętych decyzjach.

Co nie zmienia faktu, że Chiny są najważniejszym partnerem handlowym Kazachstanu.

Ale to nie przekłada się na wpływy polityczne. To nie Xi Jinping musi zaakceptować nowego kazachskiego prezydenta.

Rosjanie nie boją się, że przy tak silnej dominacji gospodarczej Chin za pięćdziesiąt lat kazachski prezydent nie będzie już dzwonił na Kreml, tylko do Pekinu?

eprasa.pl 857b17ec26

Władimir Władimirowicz wytłumaczył to elokwentnie i wyczerpująco, parafrazując: półtoramiliardowy kraj ma prawo bronić swoich interesów w państwach sąsiednich. U nas nikt nie planuje polityki w perspektywie pięciu dekad. Może być też tak, że za pięćdziesiąt lat Pekin będzie dzwonił do Moskwy, żeby wspólnie podjąć decyzję w sprawie Kazachstanu. Poza tym zadziała tu proste prawo fizyki: im bardziej Chiny będą rosły w siłę, tym bardziej mniejsze państwa ze strachu będą skłaniać się w kierunku Rosji. Zresztą dla Rosji równie ważna stanie się współpraca z nimi, po to by niwelować przewagę znacznie silniejszych Chin.

Tylko że dzięki swoim wpływom gospodarczym kupują życzliwość kazachskiej elity młodszego pokolenia, którą przyciąga tamtejsze bogactwo.

Tak, ten proces trwa od pewnego czasu, ale jednocześnie nie wymazuje strachu Kazachów przed Chinami oraz nie powoduje, że nie widzą oni dyskryminacji mniejszości kazachskiej w Sinciangu. Chodzi o to, że Pekin przy całej swojej gospodarczej potędze nie nauczył się jeszcze regulowania procesów politycznych w innych państwach. To kwestia, między innymi, aktywnej działalności służb i dyplomacji oraz umiejętności wczesnego stawiania na odpowiednich ludzi. Potrafi robić to Rosja, a jeszcze lepiej Stany Zjednoczone. Przed 2014 rokiem ponad połowa handlu zagranicznego Ukrainy przypadała na Rosję. Na USA jeden procent. Czy Rosja dzięki swojej potędze gospodarczej zdobyła życzliwość ukraińskich elit? Nie. Za to Amerykanie jak najbardziej.

Powiedziałeś, że Kazachstan jest dla Rosji kluczowy w Azji Centralnej, ale to jest najbogatsze i najlepiej prosperujące państwo. Czy znaczenie całego regionu będzie maleć, czy rosnąć w polityce zagranicznej Rosji?

Zdecydowanie rosnąć, dlatego że ten region to z jednej strony źródło potencjalnych zagrożeń, a z drugiej – najbardziej perspektywiczna strefa wpływów.

Azja Centralna nazywana jest często stepem, na którym niczego nie ma. A ty nazywasz ją najbardziej perspektywiczną strefą wpływów...

Po pierwsze, w Azji Centralnej nie ma tu dla nas geopolitycznej konkurencji. Po drugie, wszystkie reżimy polityczne pozostają nam przyjazne, ponieważ w przeciwieństwie do europejskich państw byłego bloku radzieckiego, rozumieją, że nie mają dokąd pójść, nie próbują osiągnąć tego, co niemożliwe. Wiedzą też, że bez Rosji ich region stanie się o wiele niebezpieczniejszy. Wreszcie, to oni dysponując największym potencjałem demograficznym, kupują towary naszej produkcji, bo przecież nie robi tego Europa. Są więc terenem naszej ekspansji gospodarczej. Ale jednocześnie Rosja musi kontrolować Azję Centralną, aby nie zrealizował się w niej scenariusz afgański.

Scenariusz afgański w przypadku pozostałych państw Azji Centralnej wydaje się mało prawdopodobny.

eprasa.pl 857b17ec26

Tak, ponieważ tamtejsi mieszkańcy są zsekularyzowani i lepiej wykształceni, a ich państwa nieco bogatsze. Spora część elit albo studiowała, albo nadal studiuje w Rosji, nie mówiąc o milionach gastarbeiterów. A jeśli żyłeś, pracowałeś lub studiowałeś w Rosji, to po powrocie do głowy ci nie przyjdzie ustanawianie afgańskiego talibanu, bo widziałeś inny model państwa i społeczeństwa.

Nasza rozmowa doszła do paradoksu, będącego jednocześnie paradoksem rosyjskiej polityki zagranicznej. Najbardziej perspektywicznym regionem jest dla was nie poradziecka Europa Wschodnia, tylko Azja.

I gdzie tu paradoks?

Elity rosyjskie zawsze były zachodniocentryczne. Rosjanie *en masse* czują się częścią cywilizacji chrześcijańskiej, europejskiej. A ty mówisz, że region najbardziej odległy kulturowo jest dla Rosji najbardziej obiecujący.

To są schematy wyjęte żywcem ze *Zderzenia cywilizacji* Huntingtona. Cywilizacja muzułmańska, chrześcijańska, buddyjska. Bzdury! Elity Rosji i Azji Centralnej stanowią byłą radziecką elitę władzy i urzędników, dzięki czemu doskonale się rozumieją. Znacznie lepiej niż Putin i europejscy przywódcy. Państwa centralnoazjatyckie i Rosja tworzą podręcznikowe poradzieckie autokracje. Występują między nimi pewne różnice, ale ich fundamenty i szkielet pozostają takie same. A że niektóre z nich są muzułmańskie? Tacy z nich muzułmanie jak nasi mieszkańcy Tatarstanu.

Ale mi właśnie o to chodzi! Konstrukcja państwa rosyjskiego bardziej przypomina Uzbekistan i Kazachstan niż Ukrainę czy Mołdawię, o Polsce i państwach nadbałtyckich nie wspominając.

To naturalne, ponieważ projekt narodowej tożsamości i państwowości w przypadku krajów Azji Centralnej nigdy nie opierał się na antyrosyjskości. Nie stawał się ich budulcem. Co więcej, to w Rosji widzą najbardziej przyjazne wobec nich państwo. Nie w Chinach, których się boją, i nie w Stanach Zjednoczonych, które dla nich nie istnieją. Powiedziałbym wręcz, że mieszkańcy państw Azji Centralnej to najbardziej radzieccy ludzie, jacy zostali na tej planecie. Poza tym te państwa – ze swoim potencjałem demograficznym – stanowią demograficzną rezerwę Rosji. W Uzbekistanie żyje obecnie 40 milionów ludzi, a będzie ich 70 milionów, co daje temu państwu obiecujące perspektywy rozwoju gospodarczego. Tamtejsi mieszkańcy przyjeżdżają do Rosji pracować, często w sektorze niskopłatnym, czego potrzebuje nasz rynek pracy. A przy tym o wiele szybciej niż mieszkańcy Kaukazu integrują się oraz bardziej niż oni przestrzegają prawa. Duża część dzieci tamtejszych elit przyjeżdża do nas na studia i część z nich tutaj zostanie.

Putin i większość Rosjan nazywa Ukraińców bratnim narodem. A Ty mi mówisz, że Rosji bliżej do Uzbeki-

eprasa.pl 857b17ec26

stanu. Sam rozumiesz, że coś tu nie gra.

Ale z Uzbekistanem nie ma tylu problemów. Ukraińcom możesz stworzyć dogodne warunki handlu i inwestycji, ustanowić dla nich kredyty i zniżki na gaz, a i tak się z nimi męczysz, bo tkwi tam ogromny ładunek niechęci do Rosji, dążenie do tego, by za wszelką cenę zrzucić z siebie bagaż rosyjskości. Już pomijam znacznie większy wzrost PKB Uzbekistanu niż Ukrainy. Ty przeceniasz czynnik bliskości kulturowej. To, że jest ci bliżej kulturowo, nie znaczy, że dzięki temu prościej współpracować.

Nie ma co dziwić się Gruzji, Ukrainie czy Mołdawii, że chcą uciec od rosyjskości, by pójść samodzielnie dalej. Myślisz, że jako „autonomiczne organizmy", które przecięły pępowinę, porzucą antyrosyjskość?

To zbyt daleka perspektywa, by cokolwiek na ten temat powiedzieć.

Wielu europejskich ekspertów, zwłaszcza w państwach należących do byłego bloku radzieckiego, uważa, że interwencja OUBZ w Kazachstanie przypominała interwencję Układu Warszawskiego. Ja się z tym nie zgadzam. Sądzę, że konflikty w Górskim Karabachu i Azji Centralnej pokazują, że interwencjom OUBZ, do których Rosja wcale się nie pali, nie towarzyszy ideologia, liczy się wyłącznie komponent biznesowo-polityczny.

Na pewno próżno szukać tu elementów ideologicznych. Wbrew temu, co twierdzi wielu polityków i ekspertów na Zachodzie, w Kazachstanie nie chodziło o niedopuszczenie demokracji na obszar poradziecki, a to było celem interwencji Układu Warszawskiego – stłumienie demokratycznego protestu. Jak można mówić o demokratycznej rewolucji, gdy niekontrolowany przez nikogo tłum, pozbawiony nawet ulicznych liderów, ukradł broń z wojskowych magazynów i poszedł plądrować sklepy? Kiedy w Armenii doszło do demokratycznej rewolucji, gdzie tłum wyłonił partię, liderów i właściwie nowe władze, a więc stworzył polityczną alternatywę chroniącą przed rozpadem państwa, Rosja ani myślała wysyłać wojska OUBZ.

Podobnie było w Kirgistanie.

Tak, tam nie wystąpiła groźba przekształcenia Kirgistanu w *fail state*. Tego, że Kirgistan czy Armenia zmienią się w Somalię.

W przypadku Ukrainy sprawy potoczyły się inaczej.

Dlatego, że Kreml nie myśli wyłącznie gospodarką, priorytetowe są dla niego kwestie bezpieczeństwa. Z gospodarczego punktu widzenia Moskwa nie potrzebuje Donbasu, a tym bardziej Krymu, ale są one kluczowe ze względów bezpieczeństwa. W Kazachstanie w grę wchodziła ochrona długiej granicy lądowej, a tym samym zatrzymanie zagrożeń płynących z Azji. Dlatego Rosja jest i będzie gotowa interweniować w Kazachstanie.

Ale już w przypadku Armenii Moskwa nie bardzo ma ochotę na inter-

eprasa.pl 857b17ec26

wencję. Robi to na zasadzie „nie chcę, ale muszę".

Oczywiście, bo Azerbejdżan oferuje jej o wiele lepsze perspektywy współpracy gospodarczej, nie zamierzając jednocześnie wstępować do NATO. Czyli nie zagraża rosyjskiemu bezpieczeństwu, a w ubogiej Armenii żyją trzy miliony ludzi. Jednak, gdyby Azerbejdżan przekroczył granicę samej Armenii, a nie Górskiego Karabachu, Rosja musiałaby interweniować.

Gdyby w tak wielkim państwie jak Kazachstan pojawili się liderzy protestów i doszłoby do kolorowej rewolucji, Putin by ją zaakceptował?

Przez ostatnie trzydzieści lat nie widzieliśmy w Kazachstanie ani jednej próby kolorowej rewolucji.

Rozumiem, ale spróbuj odpowiedzieć.

Władze Kazachstanu same trafnie oceniły, że kolorowa rewolucja w państwie wielonarodowym jest bardzo niebezpieczna z punktu widzenia stabilności państwa, dlatego zareagowały stanowczo. Ale jeśli doszłoby do kolorowej rewolucji w Kazachstanie – chociaż moim zdaniem to *political fiction* – Moskwa reagowałaby nerwowo. Wiele zależałoby od reakcji Zachodu. Jeśli na protesty z poparciem przyjeżdżaliby przedstawiciele z USA i Unii Europejskiej, twierdząc, że skoro Kazachstan posiada dwa kilometry kwadratowe terytorium w Europie, co stwarza szansę na jego akcesję do Unii Europejskiej, Rosja nie zamierzałaby tego tolerować. Natomiast jeśli powstałby kontrelita wobec Tokajewa zdolny przejąć władzę, to Rosja byłaby w stanie to zaakceptować. Tak przecież dzieje się nieustannie w Kirgistanie.

Wiele powiedziałeś o zagrożeniach płynących do Rosji z Azji Centralnej, którym przeciwdziała OUBZ. Dlaczego mielibyśmy wierzyć, że OUBZ zamiast powtórnego Układu Warszawskiego stanowi potrzebny regionowi parasol ochronny?

W przeciwieństwie do Układu Warszawskiego, wszystkie państwa członkowskie OUBZ należą do organizacji dobrowolnie i nikt nie naciska, by do niej dołączyły. Azerbejdżan, Turkmenistan i Uzbekistan nie wstąpiły do OUBZ i nie stały się przez to wrogami Rosji. Choć trzeba powiedzieć, że żadne z państw nie wstąpiło do OUBZ dla samego członkostwa, ale dla rosyjskich gwarancji bezpieczeństwa.

W takim razie jaka jest konstruktywna rola OUBZ w Azji Centralnej i na Kaukazie Południowym?

Mówimy o bardzo niestabilnych regionach, gdzie wszystkie państwa – być może z wyjątkiem Białorusi – potrzebują zewnętrznych gwarancji bezpieczeństwa. Dlatego, gdy OUBZ interweniowała w Kazachstanie, Zachód ani się temu nie sprzeciwiał, ani nie groził sankcjami. Wiedział bowiem, że lepiej będzie, jeśli stabilizator regionu nie dopuści do rozlania się chaosu. Status OUBZ to nie kłamliwe zapisy, które mają przykryć imperial-

eprasa.pl 857b17ec26

ne ambicje Moskwy. Ich członkowie widzą egzystencjalne zagrożenia znacznie większe niż Rosja. Co innego Mołdawia, Ukraina i Gruzja – dla nich podstawowe zagrożenie stanowią ambicje Kremla, więc nie będą bronić się przed Rosją z pomocą Rosji.

Jakie to większe zagrożenie niż Rosja?

Armenię otaczają wrogie Turcja i Azerbejdżan. Kraje większe, bogatsze i ludniejsze. Bez Rosji to biedne, małe państwo zniknęłoby z mapy świata. Islamski Tadżykistan, który przeszedł wojnę domową, sąsiaduje z Afganistanem, z którego płynie zagrożenie ekstremizmem i terroryzmem. Bez rosyjskiej obecności na granicy Tadżykistan byłby państwem permanentnie targanym przez konflikty narodowościowo-religijne i działania ekstremistów. Podobnie jest z Kirgistanem, a dodatkowo na granicy kirgisko-tadżyckiej nieustannie dochodzi do konfliktów zbrojnych. Kazachstan czuje się zagrożony ze strony Chin i dotyczą go te same zagrożenia płynące z Afganistanu, co całą resztę.

Białoruś?

Właściwie tylko w przypadku Białorusi OUBZ służy do utrzymania lokalnego reżimu.

Gdyby OUBZ przestała istnieć, jacy gracze weszliby w próżnię po tej organizacji?

Gdyby zmniejszyła się wojskowa obecność Rosji na Kaukazie Południowym i w Azji Centralnej, państwa regionu stałyby się bardziej zależne od zagranicznych wpływów. Przede wszystkim mówimy o Turcji, która pokazała w Afryce Północnej, na Kaukazie i Bliskim Wschodzie, że za pomocą wojsk wkłada nogę w drzwi, rzucając wyzwanie Rosji i USA. Innym graczem jest Iran doskonale radzący sobie w formule *proxy war*, na przykład w Libii czy Palestynie. Dlaczego nie miałby spróbować tego samego wobec Tadżykistanu i Uzbekistanu, których języki stanowią pochodną języka perskiego? Podobne ambicje, tradycje i możliwości wpływu posiada Pakistan. Te trzy państwa: Turcja, Iran, Pakistan, to nie Szwecja. W przeciwieństwie do niej, one gotowe są prowadzić konfrontacyjną politykę, aby zdobyć swoje małe strefy wpływów i przyczółki w sąsiadujących regionach. Państwom Unii Europejskiej, posiadającym gwarancje bezpieczeństwa USA, łatwo osądzać kraje Azji Centralnej, ale one bez rosyjskiej ochrony byłyby nieustannie targane przez zdeterminowanych, agresywnych graczy. W rezultacie doszłoby do znacznego obniżenia stabilności w regionie. Mniej więcej tak samo, jak wygląda to na Bliskim Wschodzie.

Zachód często zarzuca Rosji, że to ona sama podsyca konflikty na Kaukazie i w Azji Centralnej, stosując zasadę „dziel i rządź". Dzięki temu państwa regionu muszą prosić ją o ochronę.

Wymień choćby jeden taki konflikt.

Górski Karabach.

eprasa.pl 857b17ec26

Rosja od ćwierćwiecza proponuje Ormianom i Azerom rozwiązania pokojowe, które są ciągle odrzucane. Stopień wzajemnej nienawiści między tymi dwoma narodami jest tak wysoki, że tam nie ma czego stymulować. Podobnie jest w przypadku Tadżyków i Kirgizów. A jeszcze wcześniej Abchazów, Gruzinów i Osetyjczyków.

Mam poczucie, że interwencja OUBZ stanowi atrakcyjną ofertę dla, jak to nazwałeś, poradzieckich autokracji. Gdy tylko dojdzie w nich do zawieruchy, Rosja uruchamia wojska OUBZ, które ratują reżim, a następnie wychodzą po kilku dniach. W zamian Kreml żąda niewiele: koncesji biznesowych i politycznych, na przykład zwiększenia rosyjskich udziałów w spółkach państwowych.

Kreml nie żąda nawet akcji w spółkach państwowych, oczekuje tylko utrzymania konstruktywnych, prorosyjskich reżimów. I w miarę możliwości niczego im nie będzie proponować, żeby nie zaogniać sytuacji, co dla tamtejszych reżimów czyni ofertę jeszcze atrakcyjniejszą. Inna sprawa, że to obiektywnie dobre rozwiązanie. Bo czego ty się spodziewasz? Że bez Rosji w Tadżykistanie powstanie druga Szwajcaria?

Czy Rosja zachowa elastyczność wobec wydarzeń w regionie? Kolorowa rewolucja w Armenii i Kirgistanie – proszę bardzo. Autorytarny transfer władzy w Kazachstanie – proszę bardzo. Zamordystyczna dyktatura w Białorusi – proszę bardzo. Tak to będzie działać?

Rosja wyznaczy kryteria i jeśli dany reżim je spełni, to dlaczego by nie? Najważniejsze dla Kremla będzie, aby te kraje nie przekształciły się w państwa upadłe i nie prowadziły wojskowej współpracy z Zachodem. A taki Paszinjan może sobie oficjalnie mówić, że Armenia chce do Unii Europejskiej. Proszę bardzo.

Czyli w rosyjskiej strefie wpływów panować będzie wolność słowa.

Naturalnie, poczytaj, co o Rosji pisze ormiańska prasa. Wolność słowa gwarantowana.

Maksim Samorukow jest zastępcą redaktora naczelnego Carnegie.ru. Analityk Carnegie Moscow. Były publicysta międzynarodowy Slon.ru. Jego artykuły ukazywały się na łamach „Wiedomosti" i rosyjskiego „Forbes".

eprasa.pl 857b17ec26

Dzieci siedmiorga ojców

Mariusz Marszewski

Kazachstan pozostaje państwem nowoczesnym, do którego proste *cliché* kadrowego trybalizmu nie pasuje. Prezydent Nazarbajew nie namaścił na władcę kraju nikogo ze swego rodu. Przekazał ją wieloletniemu współpracownikowi na państwowej niwie. Elitarnemu urzędnikowi, wywodzącemu się z radzieckiego korpusu dyplomatycznego, Kasymowi-Żomartowi Tokajewowi. Jednak w tym wyborze uszanował również tradycyjne hierarchie społeczeństwa kazachskiego – prezydent Tokajew to wychodźca z Dżałairów, jednego z cieszących się historycznie największym prestiżem plemion.

Burzliwe wystąpienia społeczne z początków stycznia 2022 roku w Kazachstanie wzbudziły gorące reakcje w Polsce. W tle protestów dokonała się faktyczna zmiana władzy. Ostatecznie w pełni skonsolidował ją w swoim ręku urzędujący prezydent Kasym-Żomart Tokajew, dotychczas znajdujący się pod polityczną kuratelą pierwszego prezydenta Kazachstanu Nursułtana Nazarbajewa oraz jego otoczenia. Krwawo zakończone wydarzenia styczniowe tłumaczone są w Polsce na różne sposoby. W większości jednak abstrahuje się od złożoności tła, jakim jest społeczeństwo i państwo Kazachstanu z jego „narodem tytularnym" – Kazachami. Ważne jest, aby je przybliżyć i pokazać nieoczywistość procesów zachodzących w tym największym i najbardziej zmodernizowanym oraz najbardziej wielonarodowym kraju Azji Centralnej.

Długie trwanie Kazachów a europocentryzm

Pojawia się pytanie, czy da się w ogóle zrozumieć współczesny Kazachstan bez zagłębienia się w jego historię? Kazachowie przez wieki ukształtowali się jako koczownicy, społeczność liminalna, pograniczna, kulturowo pstra oraz nakierowana na elastyczną efektywność, która wymykała się i do dziś wymyka opisom siatek pojęciowych ustabilizowanych kulturowo i terytorialnie osiadłych sąsiadów. Społeczeństwo Kazachstanu, pomimo ogromnych zmian w czasach Imperium Rosyjskiego i Związku Radzieckiego, ze swoimi dawnymi, prekolonialnymi strukturami, kategoriami myślenia o polityce, władzy i państwie wpisuje się znakomicie w ideę struktury długiego trwania (*longue duree*) sformułowaną przez wielkiego francuskiego myśliciela Fernanda Braudela.

eprasa.pl 857b17ec26

Dobrą ilustracją dla tego typu rozważań jest dekonstrukcja stereotypów generowanych wobec Kazachstanu przez jego dawną moskiewską metropolię. Należy je przytoczyć z uwagi na ich europocentryzm. Między innymi w 2014 roku prezydent Rosji Władimir Putin (podczas corocznego spotkania z młodzieżą) na pytanie dotyczące Kazachstanu w sposób dość przewrotny wyraził ogromny szacunek dla pierwszego prezydenta tego kraju Nursułtana Nazarbajewa, stwierdzając, że do czasów jego rządów Kazachowie nie mieli własnej państwowości. Dopiero Nazarbajew ją stworzył. Czyli „stworzył" państwo Kazachów.

Kilka lat później inny rosyjski polityk (gwiazda rosyjskich telewizyjnych *show*), profesor Wiaczesław Nikonow, wnuk Wiaczesława Mołotowa, sławnego stalinowskiego polityka, w wypowiedzi dla rosyjskiej telewizji stwierdził, że terytorium Kazachstanu jest darem od Rosji. W oczywisty sposób te stwierdzenia (podobnie jak cały szereg innych skandalicznych wypowiedzi głównych polityków Rosji, na czele z enuncjacjami Władimira Żyrinowskiego) wzbudziły ogromne oburzenie w społeczeństwie, mediach i elitach Kazachstanu.

Kazachowie przez wieki ukształtowali się jako koczownicy, społeczność pograniczna, która wymykała się i do dziś wymyka opisom siatek pojęciowych ustabilizowanych kulturowo i terytorialnie osiadłych sąsiadów.

Spróbujmy się nad nimi pochylić i zastanowić się, w jakim stopniu te szumne proklamacje to rzeczywiście polityczne prowokacje, a na ile ilustrują one brak zrozumienia nie tylko wśród przedstawicieli rosyjskiego establishmentu i rosyjskiego społeczeństwa, a także w zglobalizowanym świecie współczesnym dla tego, jak wygląda i czym jest kultura polityczna oraz tradycje Kazachów jako specyficznego azjatyckiego ludu oraz czym jest kultura, życie polityczne oraz historia Kazachstanu jako państwa.

W tym kontekście elity Rosji w opisach siebie i otaczającego świata starają się posługiwać kategoriami europocentrycznymi (niezależnie od tego, jak bardzo nie pasują one na przykład do nich samych – co jest tematem na odrębne rozważania). Podejmują próby podciągnięcia specyfiki Kazachów i Kazachstanu pod „swojskie", europocentryczne narracje przyjęte dla opisu społeczeństwa Rosji, etnicznych Rosjan i rosyjskiego życia politycznego. Abstrahujące od specyfiki Kazachów jako nowoczesnego narodu oraz Kazachstanu jako postkolonialnego państwa.

Kraju, który w dzisiejszym kształcie nie powstałby bez udziału rosyjskiego i radzieckiego kolonializmu. Ale równocześnie nie jest Rosją ani Europą. I posiada kulturę polityczną, tradycje polityczne, a także mentalność różne od rosyjskich. Choć często – z uwagi na poziom zruszczenia społeczeństwa – jego środki wyrazu to język rosyjski i jego aparat pojęciowy.

eprasa.pl 857b17ec26

Kazachstan a przypadek indyjski

Wiarygodnie można stwierdzić, ahistorycznie gdybając, że brak powstania nowoczesnego państwa Kazachów pod wpływem Rosji i Związku Radzieckiego nie przekreśla jego państwowości w ogóle. Tylko jego kształt i historia byłyby inne. W badaniach nad światem postkolonialnym zjawisko to pokazał (starając się zarazem uciec od determinizmu historycznego wyznaczanego przez kolonialne metropolie) amerykański socjolog Immanuel Wallerstein. W eseju sprzed kilkudziesięciu lat pod przewrotnym tytułem: *Czy Indie istnieją?* pokazał on między innymi, w jaki sposób kształt podbojów kolonialnych wyznaczył kształt polityczny i ekonomiczny współczesnych Indii.

Dzieje i specyfika Kazachstanu pod tym względem przypominają przypadek indyjski. Historycznie Kazachowie to konglomerat stepowych tureckojęzycznych plemion, który zbiegł spod panowania uzbeckich chanów w XV wieku i przyjął nazwę Kazachów, tworząc słabo scentralizowany Chanat Kazachski rządzony przez potomków Czyngis-chana. Początkowo zasiedlili stepy położone na południowy wschód od Morza Aralskiego. Koczowali też na terenach od rzeki Ural na zachodzie po Irtysz na wschodzie i od lasów Syberii oraz gór Ałtaju na północy aż po półwysep Mangyszłak, dorzecze Syr-darii z Taszkientem oraz góry Tiań-szań na południu.

À propos słów Nikonowa dotyczących kwestii, kto komu jakie ziemie podarował, to kazachscy intelektualiści podkreślają, że rosyjskie miasta – na przykład Saratów, Orenburg (notabene pierwsza stolica radzieckiego Kazachstanu), Troick, Omsk i inne – zostały pierwotnie zbudowane przez Imperium Rosyjskie jako pograniczne forty przegradzające drogi koczowania Kazachów. Znajdowały się one również na zamieszkałym przez diasporę kazachską Ałtaju, wchodzącym dziś w skład Rosji (oraz Chin i Mongolii).

W 2014 roku Putin w sposób dość przewrotny wyraził szacunek dla pierwszego prezydenta Kazachstanu Nursułtana Nazarbajewa, stwierdzając, że do czasów jego rządów Kazachowie nie mieli własnej państwowości.

W epoce nowożytnej Kazachowie stworzyli formy organizacji społecznej, które przetrwały do współczesności – podzielili się na trzy odrębne federacje plemienne (żuzy zwane również ordami) – Starszy, Średni i Młodszy. Każdy żuz miał swoje terytoria koczowania – Starszy Żuz zajmował obszar Siedmiorzecza i południowego Kazachstanu; Średni (największy i najliczniejszy) koczował na terytoriach północnego, wschodniego, centralnego i częściowo południowego Kazachstanu, a nomadzi Młodszego Żuzu przemieszczali się po zachodnim Kazachstanie. Do dziś

eprasa.pl 857b17ec26

najważniejsze plemiona Starszego Żuzu to między innymi: Albanowie, Dułatowie, Kangły, Dżałairowie, Oszakty, Szapraszty. Średni Żuz składa się z sześciu podstawowych plemion (dużych i licznych). Są to: Argynowie, Najmanowie, Kipczakowie, Kerejowie, Kongratowie i Uwakowie. Młodszy Żuz to trzy grupy plemienne – Alimuły, Baiuły i Żetiru. Zgodnie z kazachskimi podaniami członkowie Starszego Żuzu najlepiej nadają się do rządzenia, Średniego do nauki, a Młodszego do wojaczki. Do dziś w Kazachstanie za najbardziej zrusyfikowany i najmniej zislamizowany uważa się Średni Żuz, za najbardziej patriarchalny Starszy Żuz, a protesty przeciwko władzy regularnie inicjowane są na ziemiach, gdzie tradycyjnie koczowały rody i plemiona Młodszego Żuzu.

Każdy żuz był rządzony (mniej lub bardziej nominalnie) przez czyngisydzkich chanów, pozostali członkowie panującej dynastii potomków Czyngis-chana byli znani jako sułtanowie. Elity poza Czyngisydami składały się z bijów (sędziów, prawodawców) oraz batyrów (bohaterów, faktycznych wodzów wojennych), a także z pełniących muzułmańskie funkcje religijne rodów wywodzących się od pierwszych wyznawców islamu (proroka Muhammada i pierwszych przywódców muzułmańskich, Kalifów Sprawiedliwych) oraz arabskich misjonarzy. Do dziś te – jak je nazywano w czasach radzieckich „rody pochodzenia arabskiego" – tworzą plemiona Chodżów (po kazachsku *Koża*), znajdujące się wysoko w hierarchii rodów i plemion kazachskich.

Chanowie, sułtanowie, batyrowie

Uważna lektura źródeł historycznych pokazuje, że już w pierwszych kontaktach pomiędzy Rosją a Wielkim Stepem rosyjscy podróżnicy, dyplomaci i szpiedzy byli zadziwieni formami ustroju politycznego Kazachów. Wczytując się w ich świadectwa, można przyjąć, że opierał się on na zasadach stepowej demokracji wojennej, natomiast według autorów opisów był on niebezpiecznie niestabilny. Ich lekceważenie, brak zrozumienia oraz negatywne emocje pod adresem form państwowości kazachskiej znakomicie wpisują się w nagłaśniane współcześnie wypowiedzi prezydenta Putina na ten temat. Rosyjski prezydent współcześnie, podobnie jak ówcześni rosyjscy obserwatorzy życia politycznego uznali tego typu formy organizacji społecznej na tyle dalekie od scentralizowanych, autorytarnych form rządów, że po prostu nie można nazwać ich państwem. Zdaniem poddanych Imperium Rosyjskiego władze, podbijając te terytoria, stawiały przed sobą trudne zadanie, ponieważ brak jest w stepie struktur społecznych, na których despotyczna władza carska mogłaby budować państwo. Władza chanów, sułtanów i batyrów opierała się jedynie na ich osobistym autorytecie. Chanów wybierano z grona innych Czyngisydów – sył-

eprasa.pl 857b17ec26

tanów. Aspirujących do władzy było wielu w każdym rodzie czy plemieniu. Przywódcy rodów i plemion nie mieli możliwości zbierania podatków. Władza chanów, sułtanów i batyrów bazowała przede wszystkim na najemnych i niewolnych drużynnikach, tolengutach.

W razie osłabnięcia autorytetu danego chana czy sułtana (poddani cara w swych raportach podkreślali, że te szumnie brzmiące nazwy nie miały wiele wspólnego z chanami Krymu, Chiwy lub sułtanami Imperium Ottomańskiego, a już tym bardziej z zakresem władzy posiadanej przez tych monarchów czy ich administrację państwową) przestawali go słuchać nawet członkowie jego własnego rodu. Buntowali się, odkoczowywali lub przechodzili pod władzę innych chanów, sułtanów czy batyrów.

Szumnie świętowane w ZSRR, a także obecnie przywoływane w Rosji „poddanie się pod panowanie rosyjskie Kazachów w 1731 roku" oznaczało (jak pokazują między innymi analizy wybitnego amerykańskiego historyka profesora Michaela Khodarkovsky'ego) jedynie zawarcie sojuszu czy okresowego hołdu lennego z silniejszym władcą Rosji przez władcę Młodszego Żuzu, chana Abułchaira. Nie podporządkowała mu się jednak w tych działaniach nawet część jego współrodowców, nie wspominając o całym Młodszym Żuzie czy wszystkich Kazachach.

Spadkiem po okresie nomadyzmu są żywe podziały społeczne wśród Kazachów oraz fundamentalne elementy ich kultury, jakimi są genealogie – *szeżire*. Pokazują one związki pokrewieństwa pomiędzy różnymi rodzinami i innymi grupami należącymi do jednego rodu wywodzącego się od wspólnego przodka. Te związki krwi nakładają również na współrodowców obowiązek świadczenia wzajemnej pomocy. Podstawową kategorią genealogiczną, którą powinien znać każdy Kazach i Kazaszka, są męscy przodkowie żyjący siedem pokoleń wstecz – *żeti ata* (dosłownie siedmiu ojców). Potomków siedmiu przodków w linii męskiej traktuje się w kazachskim społeczeństwie jak bliską rodzinę. Istnieje między innymi zakaz zawierania małżeństw w ramach patrylinearnego pokrewieństwa do siódmego pokolenia. Rody wchodzą w skład poszczególnych plemion, które z kolei są częścią określonych żuzów. Dość powszechna jest opinia, że najliczniejszym plemieniem kazachskim obecnie są Najmanowie.

Szeżire mają znaczenie

Pochodzenie ze szlachetnego rodu i dziś ma ogromne znaczenie. Jest przepustką do kazachskich elit. Mówił o tym między innymi wtajemniczający mnie w arkana wiedzy o Kazachstanie ałmatyński *visiting professor* na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu Serik Maszymbajew, wybitny kazachski znawca histo-

eprasa.pl 857b17ec26

rii Europy i Polski. Szczycił się on pochodzeniem w prostej linii od batyra Syryma Datowa, który między innymi zorganizował plemiona Młodszego Żuzu do walki przeciw caratowi po stronie powstańców Jemieliana Pugaczowa w II połowie XVIII wieku. Rolę *szeżire* w hierarchii i prestiżu w społeczeństwie Kazachstanu podkreślał również jeden z moich bliskich kazachskich przyjaciół, nieżyjący już dziennikarz i publicysta Iskander Amanżoł. Był on Czyngisydą wiodącym swe pochodzenie od chana Dżangira, rządzącego w pierwszej połowie XIX wieku odłamem Młodszego Żuzu. Zwrócił moją uwagę na fakt, że Czyngisydami współcześnie są między innymi autor herbu państwowego Kazachstanu Szotaman Walichanow oraz oscylujący wokół opozycyjnej alternatywy obecnej władzy dawny szef Kazatompromu Muchtar Dżakiszew, natomiast czołowy antyprezydencki emigrant opozycjonista, milioner Muchtar Abliazow legitymizuje walkę polityczną o obalenie władzy prezydenta również swoim pochodzeniem z sakralnego rodu *Koża*.

W trakcie badań prowadzonych nad prawie półtoramilionową społecznością Kazachów zamieszkującą Chiny okazało się, że 70 procent z nich swobodnie posługuje się swoją siedmiopokoleniową genealogią.

W trakcie badań prowadzonych nad prawie półtoramilionową społecznością Kazachów zamieszkującą Chiny okazało się, że 70 procent z nich swobodnie posługuje się swoją siedmiopokoleniową genealogią. Również i dla zwykłych Kazachów w ojczyźnie *szeżire* mają znaczenie. Szczególnie przy zawieraniu małżeństw, przyjmowaniu do pracy, a często przy podejmowaniu kluczowych decyzji politycznych i ekonomicznych nie tylko w skali wiosek, miasteczek, ale również w skali regionu czy całej Republiki Kazachstanu.

Jej zaistnienie jest efektem zmian społecznych, jakie nastąpiły wśród Kazachów w wyniku kolonizacji rosyjskiej i radzieckiej trwającej od XVIII wieku. W spadku po nich powstało postkolonialne uprzemysłowione państwo z rozrośniętą biurokracją, której elementy kontroli (stworzone wcześniej przez kolonialną metropolię do zarządzania rdzenną ludnością) z jednej strony budzą ogromny sprzeciw miejscowych społeczności, a z drugiej strony są gwarancją, że wspomniane partykularyzmy (regionalne, żuzowe, plemienne, rodowe itd.) nie przemogą władzy centralnej. A państwo przetrwa jako forma organizacji społecznej. Jednak tradycyjna kultura polityczna Kazachstanu jest starsza niż rosyjski i radziecki kolonializm.

W Kazachstanie konflikty są oparte na żywych podziałach rodowych i plemiennych nazywanych potocznie trybalizmem. Celne określenie *tribal nation*, które można przetłumaczyć jako plemienny naród, którym wybitna badaczka Azji Centralnej profesor Adrienne Lynn Edgar określiła konsolidowanych przez władze radzieckie Turkmenów, odnosi się również do Kazachów i innych koczowniczych lu-

eprasa.pl 857b17ec26

dów Imperium Rosyjskiego. Dopiero radzieckie brutalne reformy kolektywizacyjne lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku połączone z przymusową sedentaryzacją dały im zupełnie odrębny byt narodowy. W przypadku Kazachstanu przymusowa kolektywizacja połączona była z forsowną industrializacją i urbanizacją republiki. Przyniosło to ogromne straty ludzkie spowodowane sztucznie wywołanym ludobójczym głodem – *aszarszyk*, *dżut*. Skalą przewyższał on ukraiński Wielki Głód. Przemiany te przytłumiły i skryły podziały rodowe, plemienne oraz żuzowe, które jednak przetrwały sowietyzację.

Kazachstańczycy i Kazachowie

W trakcie kolektywizacji, zbiegając przed głodem i represjami stalinowskimi, tysiące Kazachów przekoczowało do sąsiednich republik radzieckich lub za granicę. Ten proces połączony z forsowaną przez ZSRR (a wcześniej przez carat) kolonizacją wschodniosłowiańską i zsyłaniem przez Moskwę do Kazachstanu całych narodów i mniejszości (między innymi Czeczeńców, Karaczajów, Niemców nadwołżańskich, Koreańczyków i Polaków) zmieniło strukturę demograficzną kraju. W świetle radzieckiego spisu z 1959 roku Kazachowie stali się mniejszością we własnej ojczyźnie, jedynie w 1999 roku przekroczyli odsetek połowy obywateli. Narodziło się nowe społeczeństwo kazachstańskie, osiadłe, rosyjskojęzyczne, wielonarodowe, jednak z wiodącą rolą kultury i tradycji politycznych Kazachów. W nim zaś na przykład jednym z najwybitniejszych uznanych znawców języka, kultury i folkloru Kazachów stał się wychowany od dziecka w Kazachstanie Niemiec, zesłaniec, profesor Herold Belger. Podwaliny pod stabilny rozwój rosyjskojęzycznego kazachstańskiego społeczeństwa, z główną rolą kazachskości stworzył rządzący Kazachstanem z ramienia partii komunistycznej przez kilkadziesiąt lat Dinmuhamed Kunajew. Pochodził on ze Starszego Żuzu, tradycyjnie traktowanego jako predestynowany do władzy.

Myślenie o państwie i społeczeństwie w kategoriach rodowych i plemiennych to między innymi społeczne źródła zjawiska nazywanego sarkastycznie w latach dziewięćdziesiątych XX wieku „czemołganizacją" – były to awanse na wysokie stanowiska w państwie osób wywodzących się z wioski Czemołgan, z której pochodził ówczesny prezydent Nazarbajew. Natomiast w realiach kultury politycznej Kazachstanu jest to po prostu wzajemna pomoc rodowa części plemienia Szapraszty w uzyskiwaniu lukratywnych stanowisk pracy. A także budowa silnej pozycji rodu. Z tym, że dotyczyła najwyższych stanowisk w państwie – w wyniku działań samego prezydenta i jego najbliższego otoczenia.

O tym, że jednak Kazachstan pozostaje państwem nowoczesnym, do którego proste *cliché* kadrowego trybalizmu nie pasuje, świadczy fakt, że na swojego następ-

eprasa.pl 857b17ec26

cę (który ostatecznie przejął pełnię władzy w styczniu 2022 roku), wbrew trybalistycznym schematom, prezydent Nazarbajew jednak nie namaścił żadnej z córek, zięciów, wnuków, bratanków, kuzynów czy stryjów ze swego rodu, lecz przekazał ją swojemu wieloletniemu współpracownikowi na niwie państwowej: elitarnemu urzędnikowi wywodzącemu się jeszcze z radzieckiego korpusu dyplomatycznego, Kasymowi-Żomartowi Tokajewowi. Pochodził on również ze Starszego Żuzu – z plemienia Dżałairów, zgodnie z tradycją niebędących grupa aliansową – w przeciwieństwie na przykład do Dułatów – w relacjach z „prezydenckim" plemieniem Szapraszty. Znajdowali się jednak wysoko w tradycyjnej hierarchii plemion Starszego Żuzu jako spadkobiercy wybitnych przodków – sławnych dowódców i wojowników armii Czyngis-chana.

Natomiast, jeżeli uważnie przyjrzymy się przebiegowi protestów w sytuacji osłabienia autorytetu pierwszego prezydenta Nursułtana Nazarbajewa oraz ostatecznemu przejęciu władzy przez prezydenta Tokajewa, to zauważymy podobieństwo do zdecentralizowanych mechanizmów władzy, jakie ongiś opisywali ze zgrozą przyzwyczajeni do despotycznego systemu caratu rosyjscy dyplomaci, kupcy, podróżnicy i szpiedzy w kazachskim stepie. Pokazujący trwałość struktur kategorii myślenia o władzy i polityce w kulturze kazachskiej, w której do dziś (jak podkreślał w rozmowach ze mną śp. Iskander Amanżoł) w nauce dominuje Średni Żuz, we władzy Starszy Żuz, a w resortach siłowych Młodszy Żuz. Zgodnie z rozpowszechnionym wśród Kazachów przysłowiem – „daj *posoch* osobie ze Starszego Żuzu i wyślij ją, aby kierowała stada do wodopoju; daj pióro osobie ze Średniego Żuzu i wyślij ją na spór prawny; daj włócznię osobie z Młodszego Żuzu i wyślij ją na wojnę".

Dr Mariusz Marszewski jest historykiem i wschodoznawcą. Specjalizuje się w antropologii kulturowej i politycznej społeczeństw muzułmańskich Azji Centralnej, Kaukazu, Turcji, Rosji i Ukrainy. Redaktor czasopisma „Kavkaz – Przeszłość – Teraźniejszość – Przyszłość".

eprasa.pl 857b17ec26

Dwa lata pandemii w państwach Partnerstwa Wschodniego

Marta Labuda

Koronawirus pojawił się nagle, a jego pandemia dotarła już niemal do każdego zakątka świata. Dotknęła prawie wszystkie państwa, powodując w nich istotne zmiany gospodarcze i społeczne. Nie sposób nie stwierdzić, że państwa byłego bloku wschodniego w porównaniu z innymi państwami kontynentu zostały tym szczególnie dotknięte z uwagi na ich słabości strukturalne.

Jak radzą sobie państwa sąsiadujące z kolejnymi falami pandemii koronawirusa? Byłe republiki radzieckie borykają się od lat z szeregiem problemów, dlatego koronawirus mógł być dla niektórych z nich bezpośrednią „dobitką".

Niezależnie od stopnia rozwoju, w pandemii ucierpiała każda gospodarka. W celu zaprezentowania ogólnej kondycji gospodarki poszczególnych państw Partnerstwa Wschodniego – Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Gruzji, Mołdawii i Ukrainy – analizie poddano dwa zasadnicze wyznaczniki: tempo wzrostu gospodarczego i stopę bezrobocia. Pierwszy z nich przedstawia dynamikę dochodów społeczeństwa i pokazuje zmiany w wolumenie produkcji. Z kolei drugi określa sytuację społeczną obywateli.

Powoli, ale do przodu

Przyjrzyjmy się obecnej sytuacji gospodarczej Ukrainy. Jeśli porównamy głębokość upadku gospodarki ukraińskiej w kryzysie II kwartału 2020 roku (11,4 procent), to w przeciwieństwie do poprzednich kryzysów jej spadek był mniejszy (w 2009 roku spadł do 34,9 procent rocznie, w 2015 roku do 31,3 procent)[1]. Z kolei już w czwartym kwartale 2020 roku spadek PKB Ukrainy zwolnił do 1 procent[2]. Poza tym przyjęło się, że Ukraina dobrze poradziła sobie z bezprecedensowymi wyzwaniami 2020

[1] Державна Служба Статистики України, http://www.ukrstat.gov.ua [dostęp: 3.02.2022].
[2] Національний Банк України, https://bank.gov.ua/ua/markets/exchangerates?date=11.02.2022&period=daily [dostęp: 3.02.2022].

eprasa.pl 857b17ec26

roku, a działania rządu i Narodowego Banku Ukrainy przyczyniły się do ukształtowania pewnych pozytywnych trendów w gospodarce. Międzynarodowi obserwatorzy również podzielają pogląd o szybkim ożywieniu gospodarczym kraju. W szczególności prognozy sporządzane przez agencję Reuters na podstawie ankiety krajowych ekspertów ekonomicznych przewidywały, że w okresie kwiecień–czerwiec 2021 roku wzrost ukraińskiej gospodarki wyniesie 10 procent[3]. Tak też faktycznie było. PKB Ukrainy denominowany w dolarach jeszcze nigdy nie był tak wysoki. Na koniec 2021 roku Ukraina osiągnęła najwyższy PKB w całej swojej historii (około 195 miliardów dolarów)[4]. Z kolei w roku 2022 rząd Ukrainy zamierza poczynić spore inwestycje, co z pewnością przyczyni się do jeszcze większego wzrostu PKB. Mowa tu chociażby o wielkim programie termomodernizacji budynków, ale też odnawianiu systemów irygacyjnych w południowej części kraju, co z pewnością pomoże rolnictwu.

Na niekorzyść Białorusi pojawią się już poważniejsze efekty sankcji gospodarczych UE i USA, wymierzonych przede wszystkim w ważny dla gospodarki eksport produktów naftowych i nawozów potasowych.

W Ukrainie sporo mówi się też o dalszym wspieraniu eksporterów oraz wsparciu obywateli w zaciąganiu tanich kredytów hipotecznych. Inwestorzy jednak wciąż obawiają się sytuacji geopolitycznej i bezpieczeństwa granic Ukrainy. Tak wynika z rozmów, które ministrowie prowadzą z tymi środowiskami. Z tego względu nie sposób nie odwołać się do sytuacji we wschodniej części kraju. Groźnie brzmiące komunikaty Rosji mają na celu przede wszystkim destabilizację sytuacji Ukrainy, w tym również jej gospodarki, choć Rosja zgromadziła jednostki wojskowe przy granicy z Ukrainą już w kilku krajach. Ta niepewna sytuacja na pewno nie wpłynie korzystnie na kontakty gospodarcze zarówno z Ukrainą, jak i Rosją.

W okresie 2020–2021 niepewna sytuacja miała miejsce również w Białorusi. Białoruskie protesty świadczyły o tym, że błyskawicznego wzrostu gospodarczego ten kraj na razie nie doświadczy. W ciągu pierwszych trzech kwartałów 2021 roku Białoruś odnotowała wzrost PKB o 2,7 procent – to więcej niż wynosiły wcześniejsze prognozy władz i międzynarodowych instytucji finansowych. Tak pozytywny wynik gospodarka osiągnęła mimo wprowadzonych w czerwcu sankcji sektorowych Unii Europejskiej, wdrażanych równolegle restrykcji USA i strukturalnych problemów niewydolnego modelu nakazowo-rozdzielczego. Jest to z jednej strony efekt

[3] Укрінформ. Мультимедійна платформа іномовлення України, https://www.ukrinform.ua [dostęp: 5.02.2022].
[4] Business Insider, https://businessinsider.com.pl/gospodarka/pkb-ukrainy-na-rekordowym-poziomie-oto-czarny-kon-europejskiej-gospodarki/y4d049d [dostęp: 5.02.2022].

eprasa.pl 857b17ec26

tak zwanej niskiej bazy I półrocza 2020 roku, kiedy w związku z pandemią nastąpiło radykalne pogorszenie wszystkich wskaźników gospodarczych, a z drugiej – skutek popandemicznego odbicia i, co za tym idzie, wykorzystania przez część producentów gwałtownego zwiększenia popytu na rynkach światowych[5]. Pomimo tych faktów Białoruś zdołała odnotować kilka ekonomicznych sukcesów. W 2021 roku eksport był głównym źródłem wzrostu gospodarki. Wzrósł on w stosunku do roku poprzedniego o 36 procent, osiągając 28 miliardów dolarów[6]. Istotny był również fakt, że Białoruś postanowiła zwiększyć eksport w innych branżach, dotąd nieobjętych reżimem sankcyjnym Zachodu (meble, drewno, płyty wiórowe, samochody osobowe i in.). Na niekorzyść Białorusi pojawią się już poważniejsze skutki sankcji gospodarczych UE i USA, wymierzonych przede wszystkim w ważny dla gospodarki eksport produktów naftowych i nawozów potasowych. Dla porównania obecnie poziom życia Białorusinów jest gorszy niż obywateli Ukrainy, choć w przeszłości było odwrotnie.

Lata 2020–2021 były dla Gruzji czasem przekształcenia długoletniej walki politycznej w otwartą konfrontację, w której idzie już nie tylko o walkę o władzę, ale o zasady demokratyczne, a nawet o zdrowie i życie jednego z głównych uczestników tej konfrontacji – trzeciego prezydenta Micheila Saakaszwilego. Jego powrót po dziewięciu latach stał się kluczowym wydarzeniem 2021 roku, które w pełni zmieniło sytuację polityczną w tym kraju.

Wszystkie państwa Partnerstwa Wschodniego, zwłaszcza Gruzja i Ukraina, borykają się z niedoborami szczepionek i niskim zaufaniem społecznym do szczepień.

Pod względem gospodarczym rok 2021 był dla Gruzji niejednoznaczny. Głęboka stagnacja po lockdownie ustąpiła miejsca dynamicznemu ożywieniu gospodarki. Rekordowe okazały się jednak również stopy inflacji – wzrost ubóstwa i zadłużenia zagranicznego nie pozwala Gruzinom rozważać perspektyw powrotu do poziomów sprzed kryzysu. Według Gruzstatu w styczniu 2021 roku w porównaniu z analogicznym okresem roku 2020 PKB spadł o 11,5 procent. Następnie jednak nagła rezygnacja ze stanowiska premiera Giorgiego Gakharii radykalnie zmieniła podejście władz do zakazów antywirusowych. O ile były premier bardziej kierował się radami epidemiologów, o tyle Irakli Garibashvili wręcz przeciwnie – od pierwszych dni po objęciu urzędu był konsekwentnym zwolennikiem zaprzestania środków antykoronawirusowych: zniesiono wszelkie ograniczenia w najkrótszym czasie. Doprowa-

[5] Ośrodek Studiów Wschodnich. Analizy, https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2021-11-08/bialorus-fenomen-okresowego-wzrostu-gospodarczego [dostęp: 7.02.2022].

[6] National Statistical Committee of the Republic of Belarus, https://www.belstat.gov.by/en/ [dostęp: 7.02.2022].

eprasa.pl 857b17ec26

dziło to do niekontrolowanego rozprzestrzeniania się wirusa, ale także nadało nowy impuls gospodarce. Od tego momentu wzrost PKB stopniowo osiągnął dwucyfrowe wskaźniki, pod koniec roku gruzińska gospodarka wzrosła o 10 procent w porównaniu z 2020 rokiem[7]. Obecnie Gruzja staje się coraz atrakcyjniejszym rynkiem inwestycyjnym dla europejskich firm.

W przypadku Mołdawii szczególnie zauważalny był spadek gospodarki w 2020 roku – minus 6,5 procent, ponieważ produkty mołdawskie nie są konkurencyjne, a władze nie miały wizji i możliwości skutecznej interwencji i przezwyciężenia negatywnych skutków kryzysu. Ich działania były niewystarczające i spóźnione. Brak konkurencyjności wiąże się z kolei ze słabym dostępem biznesu do tanich pieniędzy, niską wydajnością pracy, brakiem rozwiniętych technologii oraz wysokim udziałem szarej strefy. Ponadto rząd zaoferował najsłabszą pomoc w przezwyciężaniu ekonomicznych skutków pandemii – 1 procent PKB. W regionie pomoc sięgała średnio 5 procent PKB. W ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy 2021 roku PKB Mołdawii wzrósł o rekordowe 12,6 procent. Ale, jak mówią eksperci, nie jest to powód do radości. Konsekwencje gospodarcze pandemii, kryzysu energetycznego, niewystarczających wysiłków władz w zarządzaniu kryzysami i w rezultacie rosnącej inflacji nie pozwalają na optymistyczną prognozę na 2022 rok[8].

Równie zróżnicowana jest sytuacja w pozostałych państwach Partnerstwa Wschodniego – Armenii i Azerbejdżanie. W 2021 roku armeńska gospodarka wychodziła z kryzysu popandemicznego (spadek wyniósł 7,6 procent) głównie dzięki wysokim światowym cenom miedzi, które pomogły zwiększyć zyski kopalń, a także odroczonym wydatkom, których obywatele nie ponieśli za ostatni rok i które przesunięte zostały na obecny. Zbiory warzyw spadły z powodu braku nawadniania, ale plony owoców były dość wysokie. Nie ma jeszcze przesłanek do przyspieszonego rozwoju przemysłu. Ogłoszono kilka znaczących projektów, które mogą zostać zrealizowane w nadchodzących latach, ale na razie nie można o nich nic nowego powiedzieć[9]. Z kolei dla Azerbejdżanu rok 2021 to przede wszystkim rok ożywienia. PKB kraju w okresie styczeń–listopad wzrósł o 5,3 procent po spadku o 4,3 procent w 2020 roku. Znaczący wzrost odnotowano w gospodarce nienaftowej – 6,4 procent wobec spadku o 2,6 procent w roku wcześniejszym[10].

Pogorszyła się też sytuacja społeczna państw Partnerstwa Wschodniego. Według Banku Światowego poziom ubóstwa wzrósł w 2020 roku o 4–7 punktów procen-

[7] National Statistics Office of Georgia, https://www.geostat.ge/en [dostęp: 8.02.2022].
[8] National Bureau of Statistics of the Republic of Moldova, https://statistica.gov.md/index.php?l=en [dostęp: 9.02.2022].
[9] Statistical Committee of the Republic of Armenia, https://armstat.am/ru/ [dostęp 10.02 2022].
[10] The State Statistical Committee of the Republic of Azerbaijan, https://www.stat.gov.az/?lang=en [dostęp: 11.02. 2022].

eprasa.pl 857b17ec26

towych w Armenii, Gruzji i Mołdawii. Stopa bezrobocia zwiększyła się nieznacznie w większości państw programu (o 0,5–1,4 punktu procentowego), mimo to w Armenii sięgnęła aż 20 procent, a w Gruzji – 12 procent. Oficjalne statystyki nie oddają jednak rzeczywistego pogorszenia się sytuacji społecznej. Wysoki poziom nieformalnego zatrudnienia pracowników w regionie oznacza, że wiele osób straciło pracę bez możliwości otrzymania świadczeń socjalnych[11]. Położenie gospodarstw domowych zapewne pogorszył także spadek przekazów pieniężnych od migrantów zarobkowych, których część wróciła do krajów pochodzenia.

W przypadku Mołdawii zauważalny był spadek gospodarki w 2020 roku – minus 6,5 procent. Produkty mołdawskie nie są konkurencyjne, a władze nie miały wizji, możliwości skutecznej interwencji i przezwyciężenia negatywnych skutków kryzysu.

Chcąc wyciągnąć jakiekolwiek wnioski z ostatnich dwóch lat pandemii, nie sposób nie podkreślić, jak istotną rolę w walce z koronawirusem odgrywa sposób przekazywania informacji. W perspektywie krótkofalowej na poprawę stanu gospodarki w regionie PW wpływ będzie miało – poza uwarunkowaniami globalnymi i środowiskowymi – tempo szczepień ludności przeciw COVID-19. Co ciekawe, wszystkie państwa Partnerstwa Wschodniego, zwłaszcza Gruzja i Ukraina, borykają się z niedoborami szczepionek i niskim zaufaniem społecznym do szczepień.

Razem silniejsi

W kontekście zwalczania pandemii koronawirusa niebywale ważna jest współpraca pomiędzy państwami Partnerstwa Wschodniego a Unią Europejską. W ramach całościowej reakcji na pandemię UE mobilizuje nadzwyczajny pakiet wsparcia dla krajów o wartości sięgającej nawet miliarda euro. Ponadto UE wspiera kraje partnerskie w dziedzinie zdrowia publicznego oraz w łagodzeniu społeczno-gospodarczych skutków pandemii.

Unia Europejska i Światowa Organizacja Zdrowia podjęły szereg działań mających na celu wsparcie rozmieszczenia szczepionek i szczepień przeciw COVID-19 w ramach Partnerstwa Wschodniego (40 milionów euro). W sumie na koniec 2021 roku dostarczono 644 lodówki i 102 zamrażarki na szczepionki, przeszkolono ponad 26 tysięcy pracowników służby zdrowia (zdolność i podnoszenie świadomo-

[11] Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Plan gospodarczy i inwestycyjny UE dla państw Partnerstwa Wschodniego, https://www.pism.pl/publikacje/plan-gospodarczy-i-inwestycyjny-ue-dla-panstw-partnerstwa-wschodniego [dostęp: 11.02.2022].

eprasa.pl 857b17ec26

ści czy zwalczanie dezinformacji na temat szczepień), udostępniono szczepionki dzięki koordynowanemu przez Polskę mechanizmowi Team Europe (35 milionów euro). Co więcej, dwustronne darowizny szczepionek z państw członkowskich UE ułatwione zostały przez unijny mechanizm ochrony ludności.

Marta Labuda jest doktorantką w Katedrze Studiów nad Procesami Integracyjnymi w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Absolwentka studiów magisterskich na UJ – w Instytucie Nauk Politycznych oraz w Instytucie Ekonomii, Finansów i Zarządzania. Stypendystka rządu RP w latach 2013–2018. W latach 2020–2021 stypendystka w Laboratorium im. prof. Richarda Pipesa przy Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk. W pracy naukowej podejmuje tematykę związaną z integracją europejską, instytucjami Unii Europejskiej, politykami unijnymi, w szczególności europejską polityką sąsiedztwa i wspólną polityką handlową. Do jej zainteresowań należą również procesy integracyjne i dezintegracyjne obszaru poradzieckiego oraz szeroko pojęte etyczne problemy polityki.

eprasa.pl 857b17ec26

REKLAMA

WASYL STUS

WESOŁY • CMENTARZ

PRZEKŁAD MARCINA GACZKOWSKIEGO

SZOPKA

Na pierwszym poziomie dwoje ludzi,
na drugim ich cienie.
Zręczny operator
tak oświetla kadr,
że nie odróżnisz,
gdzie człowiek, gdzie cień.

Na dole powiadają: ciebie i mnie
czeka życie w miłości i szczęściu.
Na górze powtarzają: dajcie mi nóż,
a zarżnę jak psa.
Potem do gry
wchodzi ktoś trzeci
i zaczyna agitować za rajem,
który rośnie i rośnie,
jest coraz wyżej.

Snop światła unosi się
w pusty nieboskłon,
słychać anielskie śpiewy:
„jednym skwierczeć na oleju,
a drugim w smole".

I zaczynają się tańce:
na proscenium wskakuje czart
i dawaj się kręcić.
Raz staje na nogach,
to znowu na rękach,
będzie tak wirować,
aż przyrosną mu do ziemi
ręce, a nogi
zawisną w powietrzu.
Wtedy zobaczymy,
że naprawdę
kręci się
sam tułów.

KEW
Kolegium Europy Wschodniej
Nowa Europa Wschodnia
New Eastern Europe

eprasa.pl 857b17ec26

REKLAMA

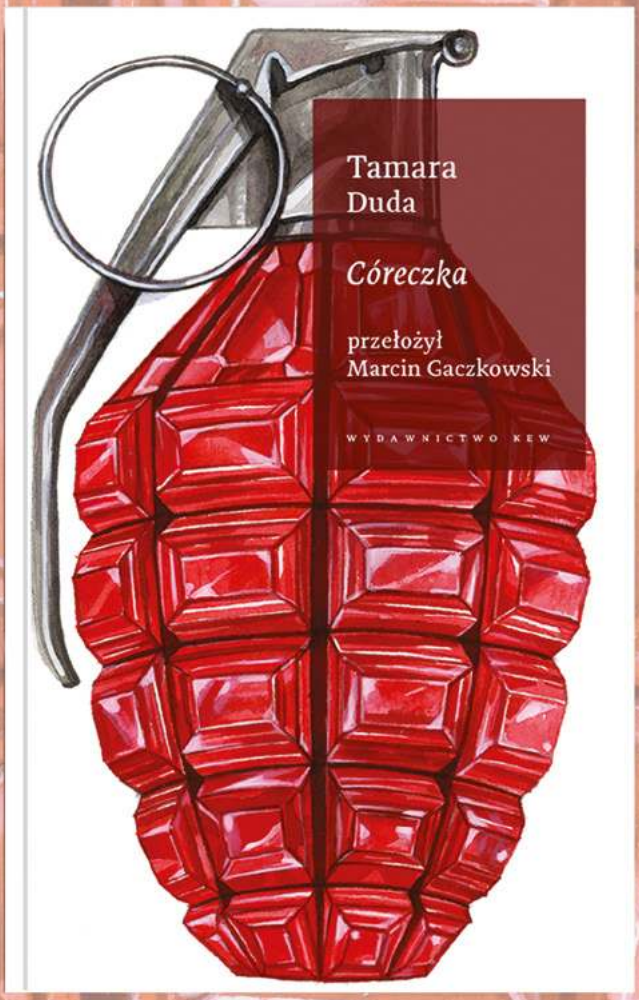

Tamara Duda

Córeczka

przełożył Marcin Gaczkowski

KEW Nowa Europa Wschodnia New Eastern Europe instytut kultury miejskiej ROZSTAJE.ART BALTIC CENTRE for WRITERS and TRANSLATORS

eprasa.pl 857b17ec26

REKLAMA

WROMIGRANT

miejski punkt informacji i aktywności migrantów i migrantek we Wrocławiu

- **KONSULTACJE DLA MIGRANTÓW**
w zakresie legalizacji pobytu i pracy, spraw urzędowych, edukacji, opieki medycznej, bezpieczeństwa i innych.

- Od 2020, konsultanci/tki udzielili porad migrantom/kom **z ponad 60 krajów świata z 6 kontynentów.**

- **WIELOJĘZYCZNA OFERTA**
Konsultacje prowadzone są w języku **angielskim, ukraińskim, rosyjskim i polskim.**

- **WSPARCIE INFORMACYJNE**
WroMigrant wydaje własne materiały informacyjne, m.in. kompleksowy „Przewodnik WroMigrant dla migrantów/ek i konsultantów/ek międzykulturowych" i „Mapa Wrocławia dla nowych mieszkańców/ek".

WroMigrant to projekt **Wrocławskiego Centrum Rozwoju Społecznego** realizowanego w ramach **Wrocławskiej Strategii Dialogu Międzykulturowego (2018-2022)**.

WroMigrant jest przykładem projektu międzysektorowego, budującego współpracę pomiędzy instytucjami miejskimi, a organizacjami pozarządowymi, uczelniami i lokalnym biznesem.

Zapraszamy do współpracy! Więcej informacji:
www.wielokultury.wroclaw.pl wromigrant
wielokultury_wrocław wromigrant@wcrs.pl

Projekt jest finansowany ze środków Gminy Wrocław

Wrocław miasto spotkań

wrocławskie centrum rozwoju społecznego

WROCŁAWSKA STRATEGIA DIALOGU MIĘDZYKULTUROWEGO

eprasa.pl 857b17ec26

REKLAMA

CZAS literatury

Ogólnopolski kwartalnik literacki wydawany przez Bibliotekę Kraków

Cyklicznie:
literatura polska i zagraniczna, prezentacje literatur mniejszych krajów,
warsztat pisarza, warsztat tłumacza, rozmowy, biblioteka antyczna

Wejdź na www.facebook.com/CzasLiteratury
lub www.czasliteratury.pl i wykup prenumeratę.

Czytaj online na
woblink.com

eprasa.pl 857b17ec26

REKLAMA

Wrocławska Nagroda Poetycka Silesius

#SolidarnizUkrainą

lekcje poetyckie

premiery

debaty

Salony Silesiusa

czytania poezji

7.
Międzynarodowy
Festiwal Poezji
Silesius

10–15.05.2022
Wrocław

Gość
honorowy
Niemcy

Wrocławski Dom Literatury | transmisje online | www.literatura.wroclaw.pl

Wrocław miasto spotkań

Wrocławski Dom Literatury

Wrocław Miasto Literatury UNESCO

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

eprasa.pl 857b17ec26

REKLAMA

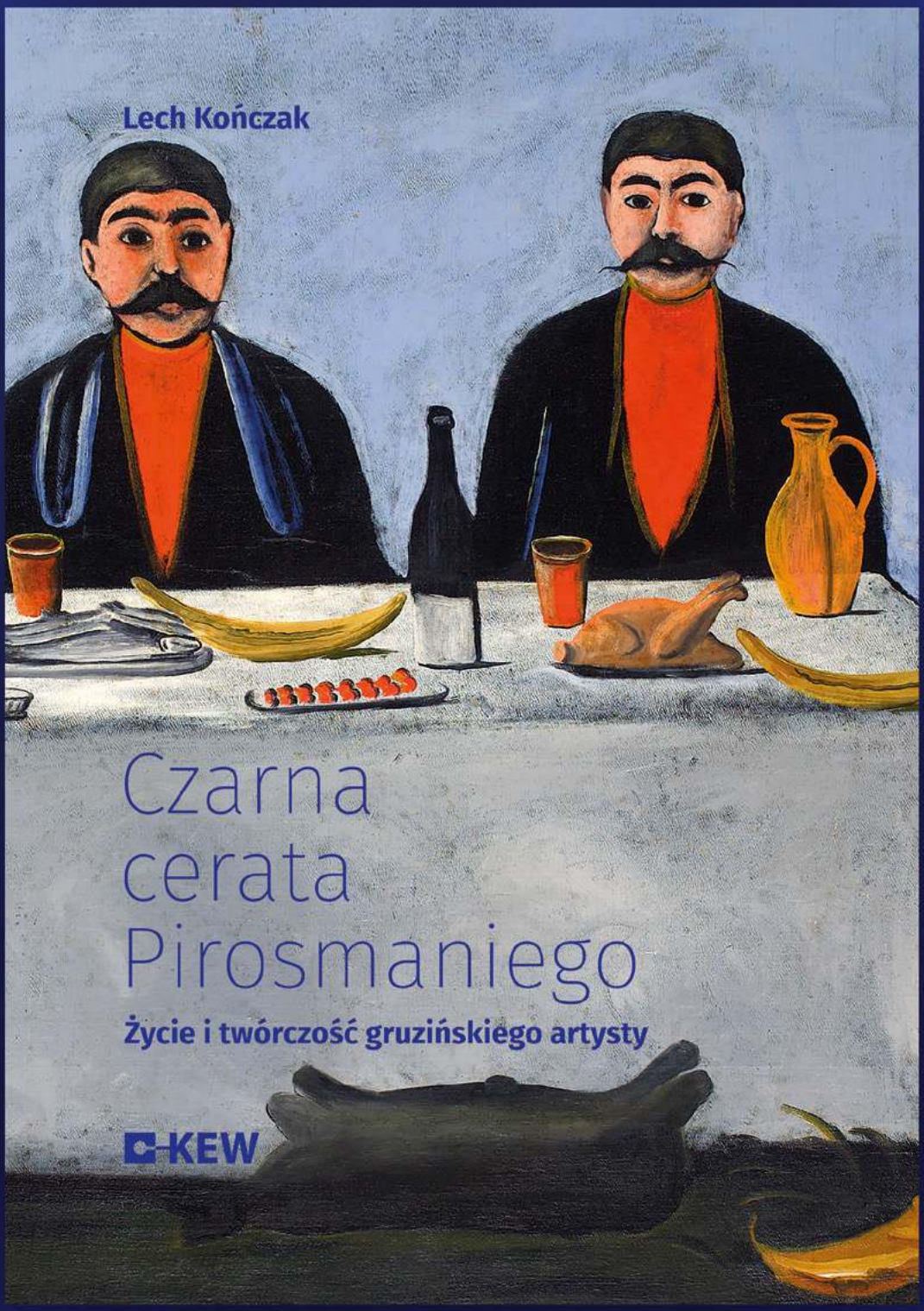

C-KEW
eprasa.pl 857b17ec26

REKLAMA

Pomagamy odnaleźć głębię i uczymy dystansu

Tworzymy to pismo dla Ciebie, zostań z nami na dłużej

W prenumeracie:

- darmowa dostawa
- e-wydania

Wybierz prenumeratę miesięcznika „Znak”

Zamów na: www.miesiecznik.znak.com.pl/prenumerata/

eprasa.pl 857b17ec26

REKLAMA

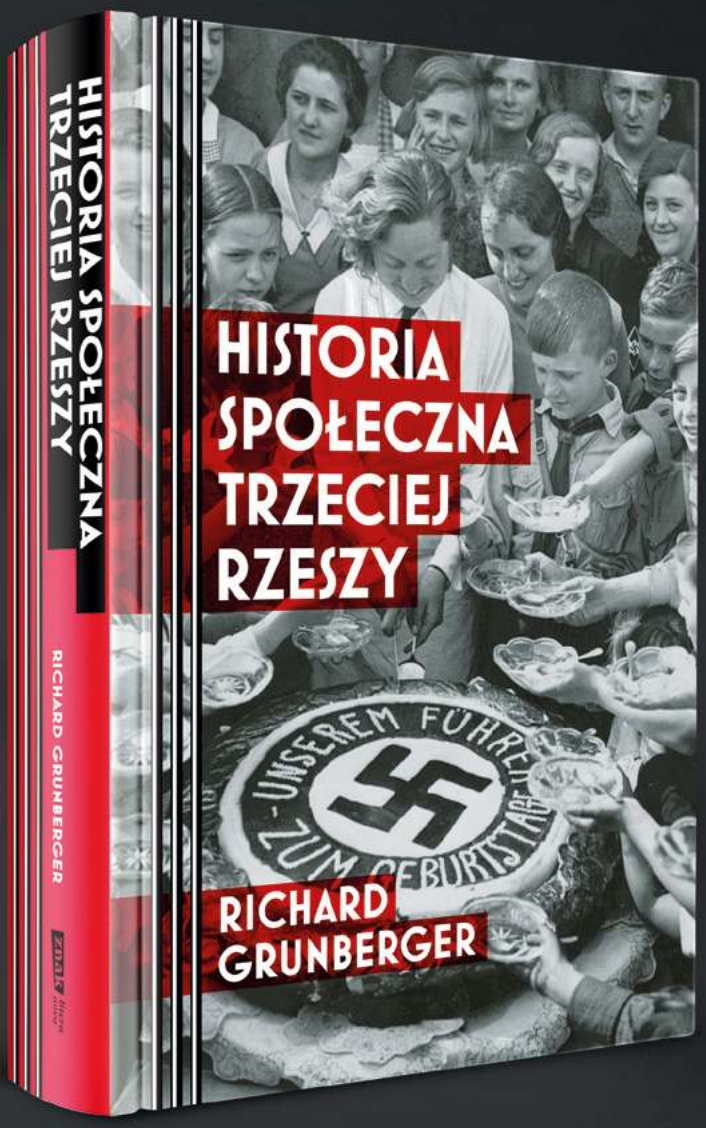

Richard Grunberger kreśli wnikliwy portret społeczeństwa, które dało się zwieść partyjnym demagogom.

TO KSIĄŻKA OSTRZEŻENIE,

która uświadamia, jak cienka bywa granica między prawem a bezprawiem.

znak litera nova

eprasa.pl 857b17ec26

Do Czech razy sztuka?

Łukasz Grzesiczak

Być może wybory prezydenckie w Czechach to taka gra, w której „praska kawiarnia" szuka swojego kandydata, by na końcu i tak wygrał kandydat „hospody". Antybabiszowska koalicja na fali zwycięstwa w wyborach parlamentarnych z października 2021 roku chce odbić także fotel prezydenta, ale dziś to Andrej Babiš jest bliżej wygranej w trzecich bezpośrednich wyborach na czeską głowę państwa, które prawdopodobnie odbędą się na początku 2023 roku.

„Pierwsza w czeskiej historii kobieta pełniąca urząd prezydenta, Kateřina Čechová, ma za sobą rok sprawowania funkcji. Czuje się przytłoczona obowiązkami, jej codzienny grafik jest rozciągnięty do granic możliwości. Czasami chciałaby móc w spokoju odpocząć, nie wzbudzając zainteresowania całej Republiki Czeskiej". To nie fragment z doniesień czeskich serwisów politycznych, ale zapowiedź filmu Rudolfa Havlíka *Prezidentka* (*Prezydentka*), reklamowanego już na czeskich ulicach, choć do tamtejszych kin trafić ma dopiero na początku wakacji. W tytułową rolę wcieliła się popularna czeska aktorka Anna Geislerová, znana choćby z filmu Jana Svěráka *Jazda* czy *Dowodu osobistego* Ondřeja Trojana na motywach książki Petra Šabacha. Niedawno widzowie mogli ją zobaczyć w roli Olgi Havlovej w filmie *Havel* w reżyserii Slávka Horáka. Wydawałoby się, że naturalną inspiracją dla *Prezydentki* jest Zuzana Čaputová, która dosyć niespodziewanie w 2019 roku została prezydentką Słowacji. Jednak twórcy filmy przekonują, że pomysł na historię o kobiecie, która sprawuje najważniejszy urząd w Czechach, narodził się na długo przed zwycięstwem Čaputovej, bo już w 2016 roku, podczas pracy Rudolfa Havlíka i Anny Geislerovej na planie filmu *Pohádky pro Emu* (*Bajki dla Emy*). Filmowa prezydentka Kateřina Čechová – wszak mowa o filmie z gatunku komedii romantycznej – pod osłoną nocy wymyka się z Hradčan, czeskiej siedziby głowy państwa, a peruka pozwala jej ukryć prawdziwą tożsamość. Podczas jednej z takich zabaw poznaje czeskiego rzeźbiarza, który skradnie jej serce.

***

Jeżeli temat kobiety pełniącej najważniejszą polityczną funkcję wkradł się do czeskiej popkultury, to – być może – sygnał, że obserwujemy jakąś zmianę w czeskiej

eprasa.pl 857b17ec26

mocno zmaskulinizowanej polityce. W ostatnim, opublikowanym 31 marca 2021 roku, raporcie na temat równości płci na świecie „Global Gender Gap Report 2021" przygotowywanym przez Światowe Forum Ekonomiczne Czechy zajęły 78. miejsce na 156 państw. Utrzymały swoją pozycję z 2020 roku, znajdując się za Botswaną (71 miejsce), Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi (72), Północną Macedonią (73), Ukrainą (74), Polską (75), Bośnią i Hercegowiną (76) i Słowacją (77, spadek o 14 miejsc). W całej historii Czech (także tej w ramach Czechosłowacji) na czele rządu nigdy nie stała kobieta, a prezydentami zawsze byli mężczyźni. Męską twarz czeskiej polityki szczególnie mocno widać było podczas październikowej debaty kandydatów na urząd premiera, zorganizowanej przez telewizję CNN Prima NEWS, w której wzięli udział sami mężczyźni. Sporo autorytetów tej promodernizacyjnej i antypopulistycznej części czeskiego społeczeństwa z uznaniem patrzy jednak w kierunku Zuzany Čaputovej. Widać to także w języku publikacji prasowych. Pisząc o poszukiwaniu kandydata na głowę państwa, publicyści coraz rzadziej zapominają o żeńskich końcówkach. Można odnieść wrażenie, że w poszukiwaniach czeskiej Zuzany Čaputovej naprawdę idzie o kandydatkę, podczas gdy w Polsce Čaputová była raczej symbolem wcześniej niezaangażowanego politycznie kandydata, który może zmienić partyjny układ sił. W Warszawie płeć kandydatki nie wydawała się tak kluczowa, dlatego komentatorzy w roli polskiej Čaputovej widzieli na przykład Szymona Hołownię.

***

Planowo wybory prezydenckie w Czechach muszą odbyć się przed 8 marca 2023 roku, kiedy skończy się druga kadencja prezydentury siedemdziesięciosiedmioletniego Miloša Zemana. Czescy politycy powinni być jednak gotowi do wyborów w każdej chwili. Od dawna bowiem sugeruje się, że urzędujący prezydent nie będzie w stanie dotrwać do końca kadencji. Niedawny nagły pobyt prezydenta Zemana w szpitalu i związane z nim zamieszanie w sytuacji zmiany premiera po październikowych wyborach parlamentarnych rozbudziły w Czechach dyskusję o tym, czy prezydent jest jeszcze w stanie wykonywać swoją funkcję.

Tę Miloš Zeman pełni od 2013 roku. To pierwszy czeski prezydent wybrany w wyborach bezpośrednich (Václava Havla i Václava Klausa wybrały połączone izby czeskiego sejmu i senatu). Zeman – w przeszłości szef czeskiej partii socjaldemokratycznej, premier i marszałek sejmu – budzi dziś w Czechach skrajne emocje, od miłości po nienawiść. Ma kłopoty z alkoholem i – mówiąc bardzo oględnie – nie jest rzecznikiem idei poprawności politycznej. Czeskich Romów oskarżał wprost o lenistwo, wielokrotnie okazywał poparcie dla Chin i Rosji. To dlatego podczas

eprasa.pl 857b17ec26

wyborów prezydenckich w 2018 roku aktywistka Femen zakłóciła jego głosowanie w lokalu wyborczym, krzycząc *„Zeman, Putin's slut"* (Zeman, dziwka Putina). Prezydent krytykował również pomysł przymusowej relokacji uchodźców, przekonując, że nie można przyłączyć się do tego programu nawet kosztem utraty unijnych dotacji.

Ponoć w samej Pradze ze świecą szukać osób, które popierają Zemana. Przed laty pewna bestsellerowa czeska pisarka w rozmowie ze mną podważała uczciwość czeskich wyborów, przekonując, że w swoim życiu nie poznała nikogo, kto głosuje na Zemana. Ceniony politolog i publicysta opowiadał zaś, że gdy podczas zajęć ze studentami na Czeskim Uniwersytecie Rolniczym w Pradze zapytał, czy ktoś z obecnych na sali głosował na Zemana, nikt nie podniósł ręki. Wśród praskich elit głosowanie na Zemana było powodem towarzyskiego ostracyzmu, ale w tym samym czasie podczas objazdu na przykład po miasteczkach w województwie morawsko-śląskim urzędujący prezydent wzbudzał aplauz i odbierał przejawy żywej sympatii. I tak w 2013 roku pokonał Karla Schwarzenberga, arystokratę, byłego współpracownika Václava Havla, byłego ministra spraw zagranicznych i współzałożyciela liberalno-konserwatywnej partii TOP 09. Z pewnością Schwarzenbergowi nie pomógł fakt, że jego małżonka Therese Schwarzenbergová, po niemiecku Therese Fürstin zu Schwarzenberg, zapowiedziała, że po tym, jak jej mąż zostanie prezydentem, ona wreszcie nauczy się mówić po czesku. W 2018 roku Zeman pokonał z kolei Jiřiego Drahoša, urodzonego w Czeskim Cieszynie, pozbawionego charyzmy profesora chemii, wieloletniego szefa Czeskiej Akademii Nauk, który o fotel prezydenta walczył jako kandydat niezależny.

Jeżeli temat kobiety pełniącej najważniejszą polityczną funkcję wkradł się do czeskiej popkultury, to – być może – sygnał, że obserwujemy jakąś zmianę w czeskiej mocno zmaskulinizowanej polityce.

Tym razem Zeman zwyciężyć już nie może. Czeska konstytucja stanowi, że prezydentem może zostać każdy obywatel, który ma prawo wybieralności do senatu, ale nikt nie może być wybrany więcej niż dwa razy z rzędu. Mimo to po raz trzeci będziemy świadkami rozgrywki z udziałem kandydata „hospody" – w tej roli Miloša Zemana zastąpi były premier, potentat w branży chemicznej, spożywczej i medialnej, jeden z najbogatszych ludzi w Czechach, Andrej Babiš, który jako premier mógł zawsze liczyć na wsparcie Zemana. Będąc u szczytu popularności, nie stanął przed pięcioma laty do walki z urzędującym prezydentem, lecz zdaje się, że bez problemów mógłby wejść w jego buty. Kto zostanie kandydatem „praskiej kawiarni", sama „praska kawiarnia" jak zwykle – choć do wyborów coraz bliżej – jeszcze nie wie. Z jej szeregów dochodzą za to informacje o nerwowym poszukiwaniu kandydata, który tym razem miałby szansę na zwycięstwo.

eprasa.pl 857b17ec26

***

Zatrzymajmy się jednak na chwilę przy wspomnianych dwóch „obozach" czeskiego społeczeństwa. Jest ono podzielone, w czym przypomina między innymi Polaków. „Praska kawiarnia" – termin używany przez przeciwników tej grupy jako obelga – to zaangażowani społecznie wielkomiejscy intelektualiści. „Hospoda" zarzuca jej elitaryzm i brak zrozumienia problemów zwykłych obywateli. Można zaryzykować stwierdzenie, że podział między „praską kawiarnią" a „hospodą" przebiega na linii między centrum a peryferium. „Praska kawiarnia" jest tam, gdzie polscy wyborcy popijający „sojowe latte", a „hospoda" tam, gdzie ciężko pracujący Polacy mają dość propagandy ideologii gender. Ten podział jest mocno stereotypowy, zgrany, bo pochodzi przynajmniej z 2014 roku i znawców Czech przyprawia o mdłości, ale wciąż wydaje się dobrym narzędziem do wytłumaczenia Polakom sytuacji przed wyborami prezydenckimi w Czechach. Posługują się nim także czescy publicyści, choć opublikowane w 2019 roku wyniki badania socjologicznego „Česká společnost po třiceti letech" („Czeskie społeczeństwo po trzydziestu latach") pokazują, że – jak zwykle – sprawa jest bardziej skomplikowana, niż zwykło się uważać.

Przy stawianiu prognoz odnośnie do najbliższych wyborów prezydenckich z pomocą przychodzą wyniki ostatnich wyborów do sejmu z października 2021 roku. Na składającą się z trzech partii konserwatywno-centrową koalicję SPOLU pod wodzą Petra Fiali zagłosowało 1 493 905 wyborców, partia ANO 2011 byłego premiera Andreja Babiša dostała niewiele mniej, bo 1 458 140 głosów, a ich rozkład sprawił, że w nowym sejmie ma jeden mandat więcej niż SPOLU. Trzeci wynik (839 776 głosów) uzyskała koalicja progresywnych Piratów i centrowego ugrupowania samorządowców o nazwie Burmistrzowie (Piráti a Starostové) pod wodzą Ivana Bartoša i Víta Rakušana. 513 910 głosów pozwoliło dostać się do sejmu również partii Svoboda a přímá demokracie (Wolność i Demokracja Bezpośrednia) Tomio Okamury, ksenofobicznemu ugrupowaniu, które na sztandarach ma referendum w sprawie Czexitu. Frekwencja wyniosła 65,43 procent i była o ponad 4,5 punkta procentowego wyższa niż przed czterema laty (60,84 procent), co może być dowodem na zaostrzenie politycznego sporu. W wyborach przepadło prawie milion głosów, co oznacza, że milion wyborców (oddano nieco ponad 5,4 miliona głosów) głosowało na partie, które nie weszły do sejmu. W 2017 roku

Planowo wybory prezydenckie w Czechach muszą odbyć się przed 8 marca 2023 roku, kiedy skończy się druga kadencja prezydentury Miloša Zemana. Czescy politycy powinni być jednak gotowi do wyborów w każdej chwili.

eprasa.pl 857b17ec26

takich głosów było tylko 153 tysiące, a w roku 2013 mniej niż pół miliona. Wybory przyjęły postać referendum w sprawie odwołania Andreja Babiša. Koalicja pięciu partii, którą utworzyły ugrupowania wchodzące w skład SPOLU oraz Piraci i Burmistrzowie, odsunęła od władzy Babiša, zdobywając 108 miejsc w dwustuosobowym czeskim sejmie. Ich zwycięstwo z pewnością należy docenić, ale warto również zauważyć, że socjaldemokraci, z którymi Babiš tworzył koalicję, znaleźli się tuż pod wyborczym progiem (4,65 procent). Podobnie wyglądała sytuacja z komunistami (3,60 procent), którzy często wspierali rząd, nie będąc częścią rządzącej koalicji. Zatem o zwycięstwie SPOLU, Piratów i Burmistrzów przesądził nie tylko ich dobry wynik wyborczy, ale i mała liczba głosów oddanych na potencjalnych koalicjantów Babiša (którym w większości nie po drodze z partiami reprezentującymi interesy „praskiej kawiarni"). Dlatego w październikowym odsunięciu od władzy Babiša jedni widzą wielkie zwycięstwo jego przeciwników, inni natomiast patrzą na nie jak na przegraną potyczkę. Być może warto dodać, że gdyby nie wyborcy z Pragi i województwa środkowoczeskiego (Středočeský kraj), którego Praga jest stolicą, wybory zdecydowanie wygrałaby partia ANO 2011, a Babiš prawdopodobnie dalej pełniłby funkcję premiera.

***

SPOLU chciałoby wykorzystać zwycięstwo w wyborach parlamentarnych z jesieni 2021 roku i zawalczyć o fotel prezydenta. Jednak nie będzie to proste. Po pierwsze, co już zasygnalizowano w tym tekście, zwycięstwo to nie było spektakularne. Po drugie, łatwiej zbudować szeroką koalicję trzech partii, które w sytuacji ewentualnego zwycięstwa podzielą się stanowiskami w rządzie, niż wyznaczyć jednego kandydata na prezydenta. A wyznaczenie jednego kandydata, który byłby popierany przez wszystkie pięć ugrupowań tworzących rząd, zdaje się po prostu niemożliwe. Nie tylko dlatego, że Piraci na koalicyjnych partnerów od Burmistrzów patrzą podejrzliwie, zarzucając im, że nie grali na sukces wspólnej koalicyjnej listy, ale na siebie. Babiš zaś jest naturalnym liderem, ma urok męża stanu, wieloletniego premiera, wicepremiera i ministra finansów. Posiada media i wielkie pieniądze. I ma – prawdopodobnie – rok jako lider największej sejmowej partii opozycyjnej (a nawet największej partii parlamentarnej w ogóle, biorąc pod uwagę fakt, że dwie koalicje tworzące rząd po zwycięstwie wyborczym powołały pięć klubów poselskich), podczas którego będzie punktować rząd. Czasy zaś są pełne wyzwań dla Czech. Pandemia koronawirusa trwa, a po decyzji sądu administracyjnego, który orzekł, że utrzymanie najbardziej dotkliwych obostrzeń wymagałoby wprowadzenia stanu wyjątkowego, rząd stracił możliwość skutecznego zachęcania do szczepień. Do tego

eprasa.pl 857b17ec26

dochodzi inflacja i wzrost cen. Babiš ma w tej sytuacji sporo możliwości punktowania rządu. A na horyzoncie nie widać na razie faworytów, którzy byliby chętni stanąć w szranki z byłym premierem i – co najważniejsze – mieliby szansę z nim wygrać.

Co prawda, giełda kandydatów jest długa i pewnie samym Czechom ciężko zapamiętać te wszystkie nazwiska. Dziennikarze co chwilę donoszą, który z potencjalnych kandydatów zarezerwował już wyborczą domenę internetową. Sytuację utrudniają także zasady zgłaszania kandydatów na prezydenta i niepewność związana z pandemią COVID-19. Na czeskiego prezydenta może kandydować osoba, która uzyska wsparcie przynajmniej dwudziestu posłów lub dziesięciu senatorów, ewentualnie zdobędzie 50 tysięcy podpisów obywateli. Nie wiadomo jeszcze, jak w sytuacji pandemicznej kandydaci mieliby zdobyć owe podpisy. Co więcej, gdyby wybory zostały ogłoszone nagle – na przykład z powodu niemożności dalszego pełnienia funkcji przez Zemana – kandydatom na zebranie 50 tysięcy podpisów zostałoby jedynie dwadzieścia cztery dni od chwili ogłoszenia wyborów. Czescy specjaliści od marketingu wyborczego uważają, że w przypadku wielu potencjalnych kandydatów nie jest to fizycznie możliwe.

***

Piszę ten tekst w połowie lutego, kiedy Andrej Babiš jeszcze nie potwierdził, że weźmie udział w wyborach na głowę państwa. Na razie we właściwym sobie stylu poinformował media, że prezydent Miloš Zeman chciałby go widzieć w roli przyszłego prezydenta, czemu przeciwna jest Monika, żona Babiša. Ani jego zwolennicy, ani przeciwnicy nie chcą wierzyć, że szef ANO 2011 nie stanie do walki o prezydenturę. Bukmacherzy widzą w nim zwycięzcę, podobnie jak czescy obywatele. Przynajmniej według wyników sondażu przeprowadzonego w styczniu przez SANEP, w którym to Andrej Babiš zdecydowanie wygrywa pierwszą turę wyborów prezydenckich, a w drugiej o 3,5 punktu procentowego pokonuje Petra Pavla. Babiš jest także faworytem według styczniowego sondażu czeskiego oddziału agencji Kantar. Ekspert od marketingu politycznego Jakub Hussar w rozmowie z serwisem Seznamzpravy.cz komplementował Babiša i przekonywał, że ma on dużą szansę na wygranie przyszłych wyborów prezydenckich. „Babiš to waga ciężka. Czy nam się to podoba, czy nie, Babiš należy do elity czeskich polityków. Jeśli spojrzymy na nasze polityczne elity, w ostatnich latach pierwsze skrzypce grali Zeman i Babiš, a potem długo nikt" – tłumaczy Hussar. Jedyną słabość kandydatury Babiša specjalista od politycznego marketingu dostrzega w jego słowackim pochodzeniu: „Czechy są jak tolkienowskie Shire. Jesteśmy bardzo zamkniętym narodem, niekiedy nawet ksenofobicznym".

eprasa.pl 857b17ec26

Według dzisiejszych sondaży najpoważniejszym konkurentem Babiša może być Petr Pavel. To sześćdziesięcioletni czeski wojskowy, generał, który jako pierwszy żołnierz z państw należących do Układu Warszawskiego pełnił funkcję szefa Komitetu Wojskowego NATO. W młodości Pavel był członkiem Komunistycznej Partii Czechosłowacji, od niedawna jest już cywilem i pragnie startować jako kandydat niezależny. Przekonuje, że jest zdecydowany walczyć o prezydenturę, ale nie nadszedł jeszcze czas na ogłoszenie kandydatury. Pavel gra twardziela – ubrany w skórzaną kurtkę jeździ motocyklem po Republice Czeskiej, by rozmawiać o polityce. Podczas spotkań podkreśla swoje doświadczenie dyplomatyczne i przekonuje, że rolą prezydenta powinno być przede wszystkim moderowanie napięć, do których dochodzi w społeczeństwie.

W tym momencie w walce o prezydenturę może liczyć się jeszcze Danuše Nerudová, ekonomistka, wykładowczyni i była już rektorka Mendelovej univerzity v Brně, będącej odpowiednikiem polskiego Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Według bukmacherów Nerudová ma trzykrotnie mniejsze szanse na prezydenturę niż Babiš. Nerudová nie ogłosiła jeszcze oficjalnie swej kandydatury, ale ukazał się z nią wywiad rzeka, a także powstała strona na Facebooku o nazwie „Danuše Nerudová prezidentkou". Słabością jej kandydatury może być brak doświadczenia politycznego, Nerudová podkreśla jednak swoje umiejętności ekonomistki i przypomina, że pełniła odpowiedzialne funkcje uniwersyteckie. Jak kiedyś dzisiejszy premier Petr Fiala, będący rektorem konkurencyjnej uczelni w Brnie.

„Praska kawiarnia" – termin używany przez przeciwników tej grupy jako obelga – to zaangażowani społecznie wielkomiejscy intelektualiści. „Hospoda" zarzuca jej elitaryzm i brak zrozumienia problemów zwykłych obywateli.

Swoje kandydatury oficjalnie ogłosili do tej pory polityk, dyplomata, były ambasador Czech w Paryżu Pavel Fischer oraz polityk, lekarz i aktywista Marek Hilšer. Obu łączy fakt, że bez sukcesu walczyli o prezydenturę w 2018 roku, i to, że zdają się nie mieć w tym momencie większych szans na sukces. Niektórzy specjaliści zwracają jednak uwagę, że Zuzana Čaputová również nie była od początku liderką sondaży. Swój sukces w dużej mierze zawdzięcza innemu kandydatowi Robertowi Mistríkowi, na początku kampanii uchodzącemu za jednego z faworytów, który tuż przed wyborami wycofał się z wyścigu i wsparł Čaputovą. Był to efekt ich wcześniejszego porozumienia, że kandydat z mniejszym poparciem przekaże głosy silniejszemu.

Jeszcze mniejsze szanse na zwycięstwo w najbliższych wyborach prezydenckich zdają się mieć inni kandydaci, wśród nich na przykład Miloš Knor, czeski komik, który swoją kandydaturę ogłosił jeszcze w 2021 roku. Sytuację może zupełnie zmie-

eprasa.pl 857b17ec26

nić pojawienie się kandydata partyjnego, popieranego na przykład przez koalicjantów wchodzących w skład SPOLU. O ile do wystawienia takiego kandydata dojdzie.

Najbliższe wybory prezydenckie w Czechach z pewnością przyjmą postać meczu Andrej Babiš kontra reszta świata. Były premier Czech ma ogromny elektorat negatywny. Dla wielu wyborców jest populistą, miliarderem (magazyn „Forbes" w 2021 roku ocenił jego majątek na równowartość około 14 miliardów złotych) wykorzystującym władzę niemal wyłącznie do powiększania swojego majątku, niszczącym czeską demokrację i wolne media oligarchą, nad którym wisi zarzut defraudacji unijnych dotacji (chodzi o kwotę równowartości około 10 milionów złotych). Pozostaje pytanie, kto ostatecznie stanie z nim do walki i na ile będzie potrafił zmobilizować niechętnych Babišowi wyborców, by poszli do urn w drugiej turze.

eprasa.pl 857b17ec26

Cena czyni cuda

Aleksandra Pyka

W badaniach opinii publicznej Polacy deklarują sympatię do Czechów i Słowaków. Ale to miłość raczej jednostronna. Nasi południowi sąsiedzi ciągle wypominają nam wydarzenia z historii. Afery z polską żywnością również nie działają na naszą korzyść.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat na samej Słowacji wybuchło blisko pięćdziesiąt skandali związanych z polską żywnością, podobną ich liczbę odnotowano w tym samym czasie w Czechach. Tylko w przypadku mięsa drobiowego i jaj wykryto między innymi zakażenie salmonellą lub pleśń. W drobiu sól drogową i zakazane antybiotyki. Jaja zawierały substancje rakotwórcze. Do tego dorzucić można jeszcze wafelki z trutką na szczury i wołowinę z chorych krów lub z bliżej nieokreślonych źródeł.

Od 2019 roku w Czechach i na Słowacji prowadzi się szczegółowe kontrole produktów przywożonych z Polski. Szczególnie mięsa. Ale czy w świetle kolejnych kumulujących się afer związanych z polską żywnością możemy się dziwić naszym południowym sąsiadom?

Oni mieli rację

Dziwić może reakcja ówczesnego polskiego ministra rolnictwa Jana Krzysztofa Ardanowskiego, który oburzony tym, że w ogóle ktoś ośmiela się kwestionować i sprawdzać polskie produkty, skonstatował, że Polacy zaczną szczegółowo kontrolować czeskie piwo. Następnie na Twitterze opublikował post, w którym twierdził, że mięso znalezione w Czechach pochodzi „z rozbójniczej działalności niejakiego Rumcajsa, który czynił to dla Hanki i Cypiska. Nielegalny magazyn w centrum Pragi prowadził znany konspirator Krecik, a transportem nieznanego mięsa zajmowali się Żwirek i Muchomorek”[1].

Nieco ponad dwa lata później sami przyznaliśmy, że nasza żywność nie jest najlepszej jakości. Najwyższa Izba Kontroli w grudniu 2021 roku stwierdziła, że nasza żywność jest najniebezpieczniejsza w całej Unii Europejskiej.

[1] Jan Krzysztof Ardanowski, Twitter.com, 1.03.2019, https://twitter.com/jkardanowski/status/1101387192843292674 [dostęp: 5.02.2022].

eprasa.pl 857b17ec26

Według NIK system kontroli żywności w Polsce nie działa, poszczególne urzędy wchodzą sobie w kompetencje, brakuje weterynarzy kontrolujących uboje, a weryfikacja dodawanych do mięsa suplementów trwa nawet kilka lat. To właśnie w polskim mięsie coraz częściej obecna jest salmonella, a w chowie zwierząt stosuje się najsilniejsze antybiotyki. To tylko niektóre wnioski ze wspomnianego raportu[2].

Zatem Czesi i Słowacy mieli rację, kwestionując jakość polskiej żywności. Po każdym skandalu z polską żywnością aktywne stawały się różne stowarzyszenia rolników i producentów żywności, które nawoływały do kupowania krajowych produktów. Są lepsze i na pewno bezpieczne. Wielkie sieci handlowe w celu podkreślenia lokalnego pochodzenia sprzedawanych artykułów w ulotkach i reklamach oznaczają je flagami.

Po ostatnim wielkim skandalu (2019 rok) sieci handlowe zauważyły zmianę konsumenckich przyzwyczajeń Słowaków. Agencja 2muse wykonała dla sieci Billa badania, według których aż 74 procent Słowaków zaczęło zwracać uwagę na kraj pochodzenia kupowanego mięsa. A 88 procent zapytanych osób stwierdziło, że od tego czasu kupuje już wyłącznie słowackie mięso. Do kupna polskiego mięsa przyznało się zaledwie 2 procent respondentów[3].

Mimo starań czeskiego i słowackiego państwa oraz producentów blisko jedna piąta produktów znajdujących się na tamtejszych półkach sklepowych jest produkowana w Polsce. Nasz kraj jest drugim największym zagranicznym dostawcą żywności w Czechach, taką samą pozycję mamy także na Słowacji. Jeszcze w 2019 roku część czeskich i słowackich sieci handlowych zapowiadała, że całkowicie przestanie sprzedawać polskie mięso. Rzeczywistość okazała się jednak inna, bo nasi sąsiedzi nie są w stanie zaspokoić rynków. Obecnie sieci handlowe przejęły taktykę uspokajania konsumentów i informowania ich, że produkty, które dotarły z Polski, przeszły dokładną kontrolę krajową.

Stolica swoje, pogranicze swoje

Radykalne nastawienie do polskich produktów, zwłaszcza mięsa, można zaobserwować głównie w obu stolicach i z dala od polskich granic. Ale im bliżej naszej granicy, tym zdanie o polskich produktach się zmienia. Mimo szeroko zakrojonej akcji marketingowej dotyczącej kupna krajowej żywności i nagłaśniania afer z polskimi artykułami Czesi i Słowacy chętnie odwiedzają polskie sklepy w strefie przygranicznej. Dlaczego? Jak pokazują badania przeprowadzone wśród konsumentów,

[2] *Jak poprawić bezpieczeństwo żywności w Polsce?*, Nik.gov.pl, 15.12.2021, https://www.nik.gov.pl/aktualnosci/jak-poprawic-bezpieczenstwo-zywnosci-w-polsce.html [dostęp: 5.02.2022].

[3] *Slováci už po škandáloch nechcú poľské mäso, v rebríčku predajnosti sa prepadlo*, Webnoviny.sk, 8.04.2019, https://www.webnoviny.sk/slovaci-uz-po-skandaloch-nechcu-polske-maso-v-rebricku-predajnosti-sa-prepadlo/ [dostęp: 5.02.2022].

eprasa.pl 857b17ec26

oprócz kraju pochodzenia decydującymi czynnikami przy zakupie mięsa są cena oraz aktualna promocja.

Polskie sklepy przyciągały i wciąż przyciągają naszych południowych sąsiadów niskimi cenami, zwłaszcza obecnie, gdy tymczasowo obniżono VAT. Niemałą rolę odgrywa tu także coraz korzystniejszy kurs wymiany walut.

Czesi i Słowacy mieszkający w rejonie przygranicznym od lat kupują w Polsce nie tylko żywność, ale także paliwo, meble, ubrania, kwiaty, nawozy i materiały budowlane. W tym kontekście pytania o jakość polskiego jedzenia nie mają znaczenia. Czesi i Słowacy uważają, że polska żywność nie jest gorsza. W porównaniu z krajowymi produktami polskie są lepsze i smaczniejsze. Wszyscy natomiast wskazują na spore różnice cenowe: ser żółty kosztuje 6 euro, nie 9 euro; mleko pełne 55 eurocentów, a nie 80 eurocentów; pieluchy 120 czeskich koron, nie ponad 400 czeskich koron; margaryna 37 czeskich koron, nie 65 czeskich koron. Wymieniać można by długo.

Wiele osób przyjeżdża do Polski nie tylko po artykuły spożywcze i przemysłowe, ale także po paliwo. Blisko 1,5 złotego różnicy na litrze benzyny sprawia, że Czechom nawet z dalej położonych miejscowości opłaca się w naszym kraju zatankować do pełna. Różnica w cenie paliwa na Słowacji i w Polsce zaczyna się od 1,8 złotego na litrze. Oczywiście na korzyść polskich stacji benzynowych. Kolejki aut z zagranicznymi rejestracjami, a czasem brak paliwa to niemal codzienny widok na polskich stacjach przygranicznych. Dochodzi nawet do masowego tankowania do beczek i kanistrów przewożonych w przyczepach lub w bagażniku. Przez takie zabiegi auta zamieniały się w tykające bomby. Z tego powodu po obydwu stronach granicy wprowadzono kontrole ilości przewożonego paliwa.

W środku tygodnia czwarta część samochodów zaparkowanych pod przygranicznymi marketami należy do naszych południowych sąsiadów. Przy okazji każdego weekendu na przejściach granicznych widać wzmożony ruch Słowaków i Czechów. Stanowią nawet 80 procent klienteli.

O szturmach Czechów oraz Słowaków na polskie sklepy piszą i mówią krajowe media. Jednocześnie przypomina się o skandalach związanych z polską żywnością. Politycy apelują do rodaków o przemyślenie zakupów żywności w Polsce. Apele motywują nie tylko wątpliwą jakością żywności, ale także faktem spadku sprzedaży od 5 do 30 procent na terenach przygranicznych północnej Słowacji i Czech.

Przez lata to Polacy uprawiali zakupową turystykę. Role się odwróciły. Za sprawą wprowadzenia euro na Słowacji oraz słabego kursu złotówki względem korony czeskiej to właśnie Słowakom i Czechom bardziej opłaca się robić zakupy w Polsce.

Aleksandra Pyka jest absolwentką słowacystyki na Uniwersytecie Śląskim. Tłumaczka, autorka bloga Slowacystka.pl.

eprasa.pl 857b17ec26

Dziedzictwo Václava Havla

Z Pavlem Havlíczkiem, politologiem, rozmawia Aureliusz M. Pędziwol

Po ujawnieniu w minionym roku, że za wybuchem składu amunicji w Vrbieticach na Morawach stali rosyjscy agenci, i po masowym wydaleniu rosyjskich dyplomatów z Pragi Czechy stały się najbardziej skonfliktowanym z Rosją krajem Unii Europejskiej. Z kolei zacieśniające się kontakty z Tajwanem spowodowały wyraźne pogorszenie stosunków z Chinami. W tym wypadku zdaniem politologa Pavla Havliczka przyczyną jest deklarowany przez nowy rząd powrót do polityki opartej na wartościach, do dziedzictwa Václava Havla, do Havlowskiej polityki zagranicznej.

AURELIUSZ M. PĘDZIWOL: Jak bardzo czeska polityka wschodnia różni się od polityki wschodniej Polski czy Słowacji?

PAVEL HAVLÍCZEK: Czeska polityka wschodnia jest tak specyficznym pojęciem, że musimy się zastanawiać, czy w ogóle istnieje, ponieważ tradycyjnie odnosiła się przede wszystkim do Federacji Rosyjskiej. Ale oczywiście Czechy przyglądają się też innym państwom regionu, zwłaszcza krajom Partnerstwa Wschodniego, które zostało zainicjowane w Pradze w 2009 roku. Przynajmniej retorycznie był to zawsze czeski priorytet, podobnie jak Bałkany Zachodnie.

Te kraje nie są tu jednak postrzegane kompleksowo. Zajmujemy się nimi raczej bilateralnie, każdym z osobna. Ambasady mamy wprawdzie w całym regionie, ale postrzeganie tych państw – na przykład na Kaukazie Południowym – w wielkim stopniu zależy od pojedynczych osób. Czeska polityka wschodnia – jeśli w ogóle istnieje – jest więc bardzo spersonifikowana. Kompleksowego podejścia z długoterminowymi priorytetami albo wcale nie ma, albo istnieje tylko na płaszczyźnie retorycznej.

Najbardziej aktywni zawsze byli prezydenci: Havel, Klaus, Zeman.

Z pewnością. Zawsze zajmowali zdecydowane stanowisko wobec Wschodu, zwłaszcza wobec Rosji. Wspomnę choćby wystąpienie Václava Havla w Kongresie USA w 1990 roku, w którym mówił o Rosji. A także jego bardzo zdecydowaną deklarację, że Europa nie może zapominać o Białorusi, z czasów gdy kończył urzędowanie tuż przed naszym wejściem do Unii Europejskiej. Do ostatniej chwili

eprasa.pl 857b17ec26

zajmował się też losem białoruskich więźniów politycznych.

Następcy Havla odeszli od tego ideału polityki zagranicznej, jakim jest nacisk na przestrzeganie praw człowieka i zasad demokracji. Jego miejsce zajęły dyplomacja gospodarcza i orientacja na rosyjski reżim, której Václav Klaus zawsze starał się bronić. W wypadku Miloša Zemana jest to już bardzo, bardzo silne, osobiste przesłanie. Polityka wobec Rosji i Chin stała się domeną urzędu prezydenta, który zdecydowanie dominował w ostatnich latach na jej obszarze.

Za innym podejściem do Rosji i krajów Partnerstwa Wschodniego opowiadało się Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które zawsze wspierało obrońców praw człowieka, społeczeństwo obywatelskie czy też niezależne media, także rosyjskojęzyczne.

Inaczej niż jego następcy Havel nie bywał na spotkaniach Klubu Wałdajskiego – i to także o czymś świadczy. Jak daleko Klaus i Zeman odeszli od patrzenia na Wschód przez pryzmat praw człowieka?

Dość daleko. Przypomnę choćby wypowiedź Zemana podczas jego podróży do Chin, kiedy powiedział, że możemy się od nich uczyć, jak stabilizować społeczeństwo. To naprawdę typowa dla niego wypowiedź. On uważa bowiem, że w centrum polityki zagranicznej ma być dyplomacja gospodarcza, promowanie interesów czeskich firm czy też sprowadzanie inwestycji do Czech. Prawa człowieka stawia na dalszej pozycji. To dotyczy zarówno Rosji, jak i Azerbejdżanu czy innych państw regionu.

Zeman jednak lubił tam podróżować, także na Ukrainę. Jest znany z tego, że uznawał prezydenta Wiktora Janukowycza, a nie uznał demokratycznego zwrotu po 2014 roku. A w Radzie Europy niechlubnie oświadczył, że Krym jest *de facto* rosyjski i za jego aneksję Ukraina powinna dostać rekompensatę w postaci surowców. Poszanowanie demokratycznych norm i prawa międzynarodowego jest w jego wypadku na zupełnie innym poziomie niż za Václava Havla.

Klaus starał się odróżnić od Havla. A co kieruje Zemanem?

Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek poznamy pełną odpowiedź na to pytanie. Ale znamy jej część. To świta Miloša Zemana, która ma bardzo bliskie związki zarówno z Rosją, jak i z Chinami. Najlepszym przykładem jest Martin Nejedlý – człowiek, który w latach dziewięćdziesiątych prowadził interesy w Rosji i na tym wyrósł. Później wrócił do domu i stał się szefem czeskiej spółki Lukoila. Już wtedy przygotowywał się do funkcji szarej eminencji. Stał się nią, gdy do Praskiego Zamku, czyli siedziby prezydenta, wprowadził się Miloš Zeman. Jest na wszystkich spotkaniach i decyduje o różnych sprawach, zwłaszcza tych, które dotyczą Rosji. Choć formalnie nie ma tam żadnego stanowiska, a zatem i certyfikatu bezpieczeństwa. To był Martin Nejedlý, który po ujawnieniu roli rosyj-

eprasa.pl 857b17ec26

Marek Pędziwoł

Czeskie społeczeństwo ma zapisane w genach przekonanie, że wspieranie demokratycznych działań ma sens. Duża część z nas rozumie walkę o prawdę i sprawiedliwość na świecie.

skich agentów w wybuchu składu amunicji w Vrbieticach poleciał rządowym samolotem do Moskwy ze specjalnym pozwoleniem załatwionym przez jedną z zastępczyń premiera Rosji. To Nejedlý towarzyszył w 2015 roku w Moskwie Milošowi Zemanowi podczas jego rozmów z Putinem. Czeski ambasador, były kosmonauta Vladimír Remek, został z nich całkowicie wykluczony.

To pokazuje, jak bardzo spersonifikowana jest czeska polityka wobec Rosji i w ogóle wobec Wschodu, jak bardzo dominują tam pewni ludzie. I to właśnie stanowi ogromną różnicę w stosunku do podejścia polskiego, które opiera się na konsensusie całej klasy politycznej. W Czechach tego nie ma. W Czechach polityka zagraniczna jest w dużym stopniu domeną kilku osób. A jeśli pytamy o Rosję, to jest to jeszcze węższy krąg. To ludzie, którzy bądź odnoszą z tego osobiste korzyści, jak Nejedlý, bądź też są mocno zideologizowani, jak Zeman.

A Zeman wierzy w to, co głosi?

Myślę, że wierzy. Że uważa, że naprawdę powinniśmy współpracować z Rosją, bo Rosja jest naszym partnerem. A kiedy zaczyna wątpić, wtedy przychodzi Nejedlý i mówi mu: „wątpić nie wolno, to jest właściwa droga". Oczywiście nie wiemy, jakie interesy za tym stoją. To naprawdę jest tak, że „ręka rękę myje", jak to się mówi po czesku.

Co dla Zemana oznaczało ujawnienie, że za eksplozją składu amunicji

eprasa.pl 857b17ec26

we Vrbieticach stali rosyjscy agenci? Czy to jakoś zmieniło jego stosunek do Rosji?

Powiedziałbym, że nie. Ale nawet znany z prorosyjskich i prochińskich poglądów Miloš Zeman musiał przyznać, że dowody są mocne. Dlatego nawet on nie próbował zapobiec bezprecedensowemu wydaleniu kilkudziesięciu rosyjskich dyplomatów z Czech.

Całą tę sytuację skomentował dopiero po tygodniu i wsparł przy tym rosyjską interpretację, mówiąc, że istnieje więcej teorii niż tylko wersja z rosyjskimi agentami. Choć tę przyjął i rząd, i prokurator generalny, i policja, i wszyscy inni. Powiedział, że to mógł być wypadek, sabotaż. Że powodem mogło być jakieś inne czeskie zawinienie. Wystąpił przeciw wszystkim, przeciw aparatowi państwa i stanowisku rządu.

Jednak nawet Miloš Zeman nie powiedział: „Wersja, że brali w tym udział rosyjscy agenci, jest wykluczona". Sądzę, że twarde fakty zmusiły go, by włączyć wsteczny bieg i nie przeszkadzać w wydalaniu z Czech tych rosyjskich dyplomatów, których czeskie służby uznały za agentów.

A czy tak stanowcze wystąpienie premiera Babiša i wicepremiera Hamáczka w tej sprawie, było wielkim zaskoczeniem?

Powiedziałbym, że tak. Po rządzie uzależnionym od komunistów, pozostającym pod wpływem prezydenta Zemana i niezdecydowanym w kwestiach polityki zagranicznej nikt nie spodziewał się tak bardzo mocnego wystąpienia. Gabinet, który wobec Rosji był raczej miękki, słaby, zrobił to, o czym mówiło się przez cały czas od 1989 roku. Wszystkie rządy wiedziały przecież, że rosyjska misja w Pradze była o wiele za duża, jak na potrzeby dyplomacji. To sięga do 1968 roku, do praskiej wiosny i późniejszej okupacji sowieckiej. Ale pozostało z nami jako spuścizna komunizmu aż do 2021 roku.

Nie tylko żaden czeski rząd nie wystąpił tak twardo wobec Rosji, ale w ogóle żaden inny w regionie. Polski też nie.

Tak, to prawda. Obecnie w Europie są tylko dwa państwa, które mają absolutny parytet dyplomatyczny z Rosją, Wielka Brytania i Republika Czeska, która miała swój „moment Salisbury", podobną eskalację jak Wielka Brytania kilka lat temu. Naprawdę ten krok był bezprecedensowy.

Chyba jednak przynajmniej część czeskiej opozycji nie potrzebowała sprawy Vrbietice, by właściwie ocenić sytuację? Mam na myśli inicjatywy dwóch ostatnich przewodniczących senatu oraz rządzonej przez Piratów Pragi.

Uważam, że była podwalina tego, co dziś jest nazywane „powrotem polityki wartości", „powrotem dziedzictwa Václava Havla" czy „powrotem Havlowskiej polityki zagranicznej" – z silnym naciskiem na demokrację i prawa człowieka. W efekcie Czechy są drugim krajem po Litwie, który znalazł się na celowniku Chin i mógł stać się obiektem podobnej eskalacji jak Litwa.

eprasa.pl 857b17ec26

Władze Pragi zdecydowanie odrzuciły złe umowy z Pekinem i Szanghajem, wypowiedziały je i nawiązały partnerstwo z Tajpej. Równie ważna była podróż przewodniczącego senatu Miloša Vystrčila na Tajwan. W ten sposób nawiązał on do swojego poprzednika Jaroslava Kubery, który planował tę podróż, ale zmarł na atak serca po spotkaniu z chińskim ambasadorem w Pradze. Jest więc i takie zadziwiające tło tej historii.

To stało się impulsem dla czeskich polityków, by przeciwstawić się Chinom i wesprzeć mały kraj opierający się wielkiemu, autorytarnemu, komunistycznemu państwu. Sami musieliśmy walczyć o demokrację i prawa człowieka, tak jak i Litwa, i inne kraje w naszym regionie. Trzydzieści lat po aksamitnej rewolucji czescy politycy do tego wracają. Dzisiaj jest to bardzo silna orientacja na Tajwan, Ukrainę, Gruzję – kraje, które opierają się autorytarnemu systemowi rządów. Na tym obszarze Czechy są dziś bardziej aktywne niż kiedykolwiek wcześniej. Żaden czeski rząd nie miał tak silnej agendy pomocy dla Ukrainy w jej bezprecedensowym kryzysie w stosunkach z Rosją, jak obecny.

Gabinet Petra Fiali zapisał w programie to, co tworzące go partie głosiły, gdy były jeszcze w opozycji. Myślę właśnie o polityce wartości, o powrocie do tradycji Havla, o stosunku do Chin i Rosji.

Tak. Ciekawie jest tam opisany stosunek do Chin. Punktem wyjścia są wspólne priorytety uzgodnione przez wszystkie partie polityczne tworzące dzisiejszy rząd. Program rządu zapowiada, że zarówno stosunki z Chinami, jak i z Rosją zostaną poddane rewizji. I że Czechy muszą się odsunąć od Chin i nawiązać nowe partnerstwa. Na pierwszym miejscu wymienia właśnie Tajwan, ale jest tam też Korea Południowa, Japonia i inne kraje tego regionu. Czeska polityka zagraniczna będzie się teraz orientować na te państwa.

Czy tak wykreślona polityka wobec Wschodu i Dalekiego Wschodu może być wzorem dla innych?

Na pewno. Widzimy, jak daleko w tym kierunku poszła Litwa. W działaniach na rzecz Tajwanu Czechy zajmują dziś drugie miejsce w Europie Środkowej i Wschodniej, Słowacja jest trzecia.

I tu wrócę do porównania Czech, Polski i Słowacji. Absolutnie niemożliwe jest dziś, żeby członkowie czeskiego rządu polecieli do Chin, tak jak to zrobił polski prezydent Andrzej Duda. Potrafię sobie wyobrazić, że Miloš Zeman by się tam wybrał, jednak ze względu na stan zdrowia musiał zostać w domu. W przypadku premiera i ministrów było to jednak absolutnie wykluczone.

A podróż do Moskwy, wzorem Orbána?

Nie, to absolutnie nie do pomyślenia. Nie wyobrażam sobie takiego spotkania. Wprawdzie minister Lipavský przyznał, że jest gotów spotkać się z Ławrowem, nie sądzę, żeby był na to klimat politycz-

eprasa.pl 857b17ec26

ny. Nie wyobrażam sobie czeskiego polityka jadącego dziś do Moskwy, tak jak Viktor Orbán.

Stosunki między Pragą a Budapesztem bardzo się zaostrzyły, gdy premier Węgier i niektórzy przedstawiciele jego rządu wyrazili solidarność z prezydentem Kazachstanu Tokajewem. Zareagował na to minister spraw zagranicznych Jan Lipavský, który na Twitterze napisał: „Solidarności nie potrzebuje prezydent, który każe bez ostrzeżenia strzelać do demonstrantów. Solidarność należy się mieszkańcom Kazachstanu". Z kolei przewodnicząca Izby Poselskiej Markéta Pekarová Adamová stwierdziła, że „Węgry to nie Viktor Orbán. Żyje tam wielu ludzi, którzy mają problem z takimi wypowiedziami, a ja ich popieram i zawsze będę popierać". Orbán był również krytykowany przez wielu przedstawicieli Czech za swoje podejście do Rosji i Chin.

Czyli w tej kwestii wyszehradzka współpraca jest fikcją?

Wyszehrad nie odgrywa tu absolutnie żadnej roli. Podróż ministra Lipavský'ego na Ukrainę odbywała się w trójkącie Praga – Wiedeń – Bratysława. Do Kijowa poleciał z szefami dyplomacji Austrii Alexandrem Schallenbergiem i Słowacji Ivanem Korczokiem. Bardzo symboliczna była nieobecność zarówno Budapesztu, jak i w pewnym stopniu Warszawy.

Ten trójkąt nazywany jest Sławkowskim, gdyż współpraca Czech, Słowacji i Austrii została zainicjowana w Sławkowie pod Brnem, lepiej znanym pod dawną nazwą Austerlitz. Czy Trójkąt Sławkowski może stać się ważniejszy od Grupy Wyszehradzkiej?

Myślę, że obecny rząd będzie korzystał z tego formatu częściej niż poprzednie. Ten nieformalny związek sąsiadujących ze sobą krajów, które patrzą na wiele spraw bardzo podobnie, staje się coraz ważniejszy. To może dobrze pasować do postawy dystansowania się od polityki prowadzonej przez Budapeszt. Niedostatki współpracy wyszehradzkiej są kompensowane poprzez ten format oraz przez usiłowania czeskich polityków, aby otworzyć się na Berlin, i – co jest nowością zapisaną w priorytetach programowych rządu – na Paryż. To są nowi sojusznicy czeskiego rządu.

Jan Lipavský jeszcze w opozycji bardzo ostro wypowiadał się na temat Wschodu. Wtedy bez powodzenia starał się o uchwalenie ustawy Magnitskiego. Dziś jest ona wpisana do programu rządu. Jakie będzie miała znaczenie, jeśli rzeczywiście zostanie przyjęta?

Myślę, że jest dobrym przykładem tego, jak Republika Czeska wraca do orientacji na wartości. W ten sposób poszerza się wachlarz instrumentów, jakimi czeska dyplomacja będzie mogła się posługiwać w razie naruszania praw człowieka i zasad demokracji na świecie. To symboliczne narzędzie, choć oczywiście ma ograniczone możliwości stosowania. Tę usta-

eprasa.pl 857b17ec26

wę będzie można wykorzystać przeciwko oligarchom lub politykom z Rosji, Chin i innych państw, którzy dziś przechowują swoje pieniądze w Republice Czeskiej. Dlatego jest bardzo ważna także z praktycznego punktu widzenia. Potrzebujemy tego bilateralnego instrumentu, żeby szybciej reagować niż Unia Europejska, która podejmuje decyzje w oparciu o multilateralną dyplomację dwudziestu siedmiu państw.

Azerbejdżan pod względem sytuacji wewnętrznej nie różni się od Białorusi. Jednak Zachód patrzy na ten kraj jak na źródło gazu i ropy. Dlatego też mniej się troszczy o przestrzeganie tam praw człowieka i zasad demokracji. Czechy także?

Po ośmiu latach rządów socjaldemokracji i Andreja Babiša mamy teraz szansę przenieść stosunki czesko-azerskie na nowy poziom. Powiedziałbym, że będziemy mówić o bardzo konkretnych gestach, takich jak wzmocnienie finansowego wsparcia dla społeczeństwa obywatelskiego i niezależnych mediów, także zagranicznych, co było blokowane latami przez poprzedni rząd bardzo pozytywnie nastawiony do Azerbejdżanu. Uosobieniem tych relacji był ówczesny szef Czeskiej Partii Socjaldemokratycznej Jan Hamáczek, wicepremier, minister spraw wewnętrznych i dwukrotny szef dyplomacji, który miał bardzo bliskie relacje z rządzącymi w Baku. Dziś to już przeszłość. Teraz jest potencjał, by zmienić podejście do Azerbejdżanu.

Nam się nie podoba zachowanie tego państwa w Górskim Karabachu, mimo że uznajemy normy prawa międzynarodowego, które w tym wypadku faworyzują Azerbejdżan. Nie godzimy się na łamanie tam praw człowieka i na kontynuację konfliktu zbrojnego. Nie podoba się nam również wzrost wpływów zarówno Rosji na Kaukazie Południowym, jak i Turcji, bo pod pewnymi względami jest to również sprzeczne z interesami europejskimi.

Ale jest też inny aspekt, geopolityczny wymiar tego, czym Azerbejdżan jest dziś dla Unii Europejskiej, a więc właśnie alternatywnym źródłem energii – gazu i ropy. Z tego punktu widzenia dzisiaj jest naprawdę zła atmosfera na robienie sobie z Azerbejdżanu wielkiego nieprzyjaciela.

Czyli Alijew nadal będzie w lepszej sytuacji niż Łukaszenka?

Jeśli w jakiejś sprawie istnieje dziś zgoda między rządem a prezydentem, a nawet – z pojedynczymi wyjątkami – w całej reprezentacji politycznej, jaką mamy dziś w czeskim parlamencie, to jest to kwestia Białorusi. Tak, z Białorusią jest łatwiej. Po pierwsze, czeskie interesy w tym kraju nie są aż tak wielkie. A po drugie, Łukaszenka stał się symbolem czegoś, co nie podoba się nawet prezydentowi Zemanowi. Jest po prostu dyktatorem.

I nie ma gazu.

Właśnie. Łukaszenka nie ma nic z tego, co musielibyśmy jakoś wyważać. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to kwestia nawozów potasowych i trochę nośników

eprasa.pl 857b17ec26

energii z Rosji, które Białoruś przetwarza w swoich rafineriach i przez kraje bałtyckie wywozi w świat.

Chciałbym zapytać o wspomnianego już Václava Havla. A także osobę, którą podziwiał, ale nie było mu nigdy dane jej spotkać osobiście, Aung San Suu Kyi. I jej kraju, Birmy. Nie wiemy, jak Havel reagowałby na jej poczynania dzisiaj. Czy można powiedzieć, jak nowy rząd Czech będzie się zachowywać właśnie wobec Birmy?

To dla mnie trudne pytanie, ponieważ Birmę śledzę kątem oka. Powiem jednak, że Czechy należą do tych państw, które naprawdę bardzo ambitnie reagują na kryzys w tym kraju. Widzimy to w formie pomocy dla tych ludzi…

Rohingja.

Tak. Rozważa się ich relokację do Czech, a także pomoc na miejscu, być może za pośrednictwem czeskich organizacji non profit (na przykład Człowiek w Potrzebie), które są tam bardzo aktywne. Czeskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych było jednym z tych, które reagowały bardzo mocno i krytykowały to, co się działo w Birmie. I choć Birma została przyćmiona przez Białoruś, to solidarność z tym krajem trwa nadal. Choć jest bardzo daleko, obywatele Czech są ogromnie wyczuleni na to, co się tam dzieje. Podobnie jak na przykład w kwestii Tybetu, którego flagi co roku pojawiają się na czeskich ratuszach. To jest naprawdę coś, czym czeskie społeczeństwo oddycha, a ta ekipa polityczna wychodzi temu naprzeciw.

Skąd się bierze czeskie zainteresowanie ludźmi żyjącymi aż tak daleko – w Tybecie, Birmie, Hongkongu?

Myślę, że to dziedzictwo Václava Havla. Że wspieranie demokratycznych działań ma sens. Że ma sens spotykać się z Dalajlamą i gościć go w Czechach. Że to jest zaszczyt dla Republiki Czeskiej.

Czeskie społeczeństwo ma to w swoim DNA. Duża jego część rozumie i tę walkę o prawdę, o miłość, o sprawiedliwość na świecie, i to, że musimy w niej uczestniczyć. Oficjalna polityka bowiem nie zawsze reaguje wystarczająco szybko i ambitnie. Możemy być krytyczni, ale co do tego, że obywatele Czech mają taką potrzebę, naprawdę nie ma wątpliwości.

Dziękuję za rozmowę.

Pavel Havlíczek jest politologiem, analitykiem czeskiego Stowarzyszenia Spraw Międzynarodowych AMO. Specjalizuje się w problematyce Europy Wschodniej, Rosji, Ukrainy i pozostałych państw Partnerstwa Wschodniego.

eprasa.pl 857b17ec26

Sprawy zagraniczne

- Nasza polityka zagraniczna będzie opierać się na zakotwiczeniu w Unii Europejskiej i NATO oraz na dobrych stosunkach ze wszystkimi sąsiednimi państwami. Współpraca w Grupie Wyszehradzkiej będzie częścią naszych więzi na wszystkich szczeblach.
- Wspieranie demokracji, praw człowieka i społeczeństwa obywatelskiego jest moralnie słuszne, ale jest też korzystne dla naszego kraju. W przeszłości nasza polityka praw człowieka i transformacji zdołała zapewnić nam miejsce w centrum polityki europejskiej. Odnowimy tradycję „Havlowskiej" polityki zagranicznej, włączając w to wsparcie dla współpracy rozwojowej i transformacyjnej.
- Będziemy zabiegać o przyjęcie ustawy pozwalającej nakładać sankcje za rażące naruszenia praw człowieka (tak zwana ustawa Magnitskiego).
- Będziemy wspierać politykę rozszerzania UE, zwłaszcza na Bałkanach Zachodnich. Będziemy aktywnym graczem w rozwoju Europejskiej Polityki Sąsiedztwa, w szczególności Partnerstwa Wschodniego.
- Będziemy rozwijać tradycyjne partnerstwo strategiczne z Izraelem, zwłaszcza w dziedzinie bezpieczeństwa, nauki, badań i innowacji.
- Zgłaszamy się do współpracy w ramach Trójmorza.
- Postawimy na jak najściślejsze więzi transatlantyckie i będziemy rozwijać bliskie stosunki z USA, zarówno bilateralne, jak i w formatach multilateralnych.
- Będziemy nadal pogłębiać współpracę z demokratycznymi partnerami w regionie Azji i Pacyfiku (takimi jak Tajwan, Japonia, Republika Korei i inne).
- Dokonamy rewizji naszych stosunków z Rosją i Chinami.
- Przywrócimy profesjonalizm w dyplomacji, zmodernizujemy i usprawnimy funkcjonowanie MSZ.

Źródło: Umowa koalicyjna pomiędzy
ODS, KDU-ČSL, TOP 09, Piratami i STAN

eprasa.pl 857b17ec26

Zakładnicy reżimu

Leszek Szerepka

Trudno zrozumieć, dlaczego rząd PiS nie wykorzystał poprawy stosunków z reżimem Łukaszenki do tego, aby twardo i publicznie postawić kwestię przestrzegania praw mniejszości. Zaniechania, ograniczanie się do poufnych rozmów świadczyły o tym, że Warszawa akceptuje sytuację, w której białoruscy Polacy są zakładnikami relacji między obu państwami.

Według danych spisu powszechnego przeprowadzonego w 2019 roku Białoruś staje się państwem coraz bardziej jednorodnym etnicznie. W ciągu ostatnich dwudziestu lat udział Białorusinów w ogólnej liczbie ludności kraju zwiększył się z 81,2 do 84,9 procent. Odbywało się to głównie kosztem Rosjan, których udział zmniejszył się z 1141 tysięcy (11,4 procent) do 707 tysięcy (7,5 procent). Ten obraz nie jest jednak tak optymistyczny, jak mogłoby się wydawać, gdyż w omawianym okresie odsetek Białorusinów deklarujących język białoruski jako ojczysty spadł z 85,6 do 61,2 procent. Do używania go w warunkach domowych przyznało się zaledwie 28,5 procent Białorusinów. Świadczy to, że granica między Rosjanami i Białorusinami zaciera się coraz bardziej. Rosjanin może deklarować narodowość białoruską, gdyż traktuje to jako przynależność państwową, a nie etniczną.

Są, bo są potrzebni

Podczas omawianego spisu 287 693 osoby (3,1 procent ludności) zadeklarowały narodowość polską. Świadczy to o pewnym wyhamowaniu tendencji spadkowych, obserwowanych na początku obecnego wieku. Zdecydowana większość białoruskich Polaków (bo aż około 223 tysiące) zamieszkiwała obwód grodzieński, stanowiąc około 22 procent jego mieszkańców. Na terenach wiejskich Grodzieńszczyzny ten odsetek przekraczał nawet 26 procent. W niektórych rejonach, na przykład woronowskim czy szczuczyńskim, można nawet mówić o polskiej większości. Niestety dane potwierdziły coraz słabszą znajomość języka ojczystego wśród Polaków (to jedynie 6,7 procent badanych). W 1999 roku było to jeszcze około 16,5 procent). Do używania języka polskiego w domu przyznały się tylko jednostki. Większość posługuje się na co dzień językiem rosyjskim.

eprasa.pl 857b17ec26

Obraz, jaki wyłania się z danych spisowych, pokazuje wciąż dość liczną społeczność, zamieszkującą zwarty obszar i podlegającą nasilającym się procesom rusyfikacyjnym, która ze względu na słabą znajomość ojczystego języka ma utrudniony dostęp do rodzimej kultury. Obecna kondycja polskiej mniejszości na Białorusi to rezultat długotrwałych procesów społeczno-politycznych. Jednak o ile jeszcze nie tak dawno można było obarczać winą represyjny system sowiecki, o tyle teraz coraz większą odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponosi białoruski reżim.

Po powojennych zmianach granic i wymianie ludności władze Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich uznały, że na Białorusi nie ma już Polaków. Na Litwie byli potrzebni, więc byli. Mieli własne szkolnictwo i dostęp do dóbr kultury. Na Białorusi ostatnią szkołę polską zamknięto w latach czterdziestych XX wieku. Kościół katolicki, stanowiący ostoję polskości, był stale prześladowany. I mimo że kolejne spisy powszechne pokazywały, że na Białorusi żyją setki tysięcy osób deklarujących przynależność do narodu polskiego, to polityka władz sowieckich nie ulegała zmianie.

Okres ocieplenia w polsko-białoruskich relacjach politycznych przyniósł jedynie kosmetyczne korekty w polityce Mińska wobec polskiej mniejszości, jej dyskryminacyjna istota pozostała bez zmian.

Proces odradzania się mniejszości polskiej w ZSRS rozpoczął się dopiero u schyłku lat osiemdziesiątych XX wieku. Na Białorusi był on szczególnie żywiołowy. Według ostatniego sowieckiego spisu powszechnego z 1989 roku w republice mieszkało około 418 tysięcy Polaków (4,1 procent ogółu mieszkańców), choć niepoprawni optymiści twierdzili, że może ich być nawet kilka razy więcej. Powstały w 1990 roku Związek Polaków na Białorusi skoncentrował się na podstawowej działalności oświatowo-kulturalnej. Polskie organizacje mogły w tym zakresie liczyć na pomoc gęstniejącej sieci parafii katolickich i sporej grupy księży z Polski. Projekty dotyczące działalności mniejszości były finansowane wyłącznie przez stronę polską, ówczesne władze Białorusi nie pomagały, ale też specjalnie nie blokowały aktywności miejscowych Polaków. Podstawą dla współpracy w tym zakresie był podpisany w 1992 roku pomiędzy Warszawą i Mińskiem traktat *O dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy*.

Klimat wokół mniejszości zaczął się zmieniać wraz z krzepnięciem białoruskiego reżimu. Krytykowany przez społeczność międzynarodową za coraz wyraźniejsze tendencje autorytarne, oskarżany o organizację zabójstw przeciwników politycznych, Aleksander Łukaszenka uznał, że środowisko miejscowych Polaków, blisko współpracujące z Polską i podatne na jej wpływy, może potencjalnie stanowić zagrożenie dla jego władzy. W jego politycznym leksykonie pojawił się zwrot: „polska

eprasa.pl 857b17ec26

piąta kolumna". Ówczesny Komitet ds. Religii i Narodowości dostał wyraźne polecenie, aby rozbić symbiozę między miejscowymi Polakami a Kościołem katolickim. Zaczęto forsować białorutenizację Kościoła. Język polski tracił pozycje w jedynym miejscu publicznym, w którym był obecny. Księża z Polski, sabotujący tę politykę, zaczęli być usuwani z Białorusi. Na gorsze zmienił się także stosunek władz do nauczania języka polskiego w szkołach publicznych.

Do otwartej konfrontacji doszło w 2005 roku. W sąsiedniej Ukrainie pomarańczowa rewolucja wyniosła do władzy nowe siły polityczne. Aleksander Łukaszenka obawiał się, że na Białorusi zostanie zrealizowany podobny scenariusz. Reżim zwiększył represje wobec środowisk niezależnych, a ZPB należał wówczas do największych i najlepiej zorganizowanych NGO. Liczył ponad 20 tysięcy członków, a polska pomoc zapewniała mu niezależność finansową. Na VI zjeździe ZPB w marcu 2005 roku, wbrew sugestiom władz, a zgodnie z wolą demokratycznej większości, doszło do zmiany kierownictwa organizacji. Na prezeskę została wybrana Andżelika Borys, przedstawicielka młodego pokolenia działaczy, nastawiona na bliską współpracę z Polską i dość krytyczna wobec białoruskiej rzeczywistości. Reżim wykorzystał to jako pretekst do przejęcia kontroli nad związkiem. Białoruskie Ministerstwo Sprawiedliwości unieważniło decyzje marcowego zjazdu. Kolejny zjazd zgromadził tylko lojalnych wobec reżimu działaczy. Protesty Warszawy zostały zignorowane.

Sen o granicy

Działalność statutowa ZPB została praktycznie sparaliżowana. Związek podzielił się na dwie organizacje: podległą reżimowi i niezależną. Polska konsekwentnie, politycznie, technicznie i finansowo, wspierała „stare" kierownictwo na czele z Andżeliką Borys, mimo że w sytuacji rosnącej presji ze strony reżimu miało ono coraz większe trudności z realizowaniem zadań statutowych. Oficjalny ZPB szybko przekształcił się w organizację fasadową powiązaną z białoruskim KGB. Aleksandrowi Łukaszence był on potrzebny wyłącznie w celach propagandowych i tylko w tym zakresie był finansowany. „Moi Polacy", jak ich nazywał dyktator, stali się bezwolnym narzędziem w realizowanej przez reżim asymilacyjnej polityce wobec mniejszości.

Konflikt wokół ZPB i niewybredne antypolskie ataki białoruskiej propagandy negatywnie wpłynęły na morale miejscowych Polaków, przypominając im czasy niedawno minione. Niektórzy, co słabsi duchem, zaczęli wycofywać się z wszelkiej działalności na niwie odradzania polskości. W jakimś stopniu wydarzenia te mogły też wpłynąć na gwałtowny spadek osób deklarujących polskie pochodzenie, jaki zanotowano w pierwszej dekadzie XXI wieku. O ile bowiem, według spisu powszechnego z 1999 roku, na Białorusi mieszkało około 396 tysięcy Polaków, to spis

eprasa.pl 857b17ec26

z 2009 roku wykazał ich tylko około 295 tysięcy. Spadek tej skali trudno wytłumaczyć naturalnymi tendencjami demograficznymi czy migracją. Polski język zaczął być systematycznie rugowany ze szkolnictwa publicznego. Co prawda utrzymano dwie „wzorcowe" szkoły z polskim językiem nauczania w Grodnie i w Wołkowysku (ufundowane przez stronę polską), jednak nie umożliwiono już ich absolwentom rozwoju kariery na Białorusi.

W 2009 roku prezydent Łukaszenka znalazł się pod rosnącą presją polityczną ze strony Rosji. W celu polepszenia pozycji negocjacyjnych oficjalny Mińsk zaczął wykonywać demonstracyjne gesty pod adresem Unii Europejskiej. Jednym z kanałów prowadzenia dialogu była Warszawa, która liczyła na to, że w ten sposób uda się rozwiązać problemy polskiej mniejszości na Białorusi. Łukaszenka chętnie posłużył się tą kartą, tym bardziej że nie musiał iść na żadne realne ustępstwa. Po dogadaniu się z Moskwą reżim natychmiast odrzucił koncyliacyjną maskę, co skutkowało między innymi brutalnymi represjami wobec osób protestujących przeciwko sfałszowaniu wyborów prezydenckich w grudniu 2010 roku. W odpowiedzi na krytykę tych poczynań ze strony Zachodu białoruska propaganda rozpętała kampanię nienawiści w stalinowskim stylu. Mińsk wycofał się z porozumienia o małym ruchu granicznym i zaczął sekować posiadaczy Karty Polaka. Dyktator oskarżył także Warszawę o zakusy terytorialne wobec Białorusi. „Śpią i śni im się granica pod Mińskiem" – mówił.

W takiej atmosferze podejmowanie jakichkolwiek efektywnych działań na niwie odradzania polskości na Białorusi było trudne i niebezpieczne. Doświadczała tego nawet Ambasada RP. W 2011 roku, kiedy placówka zaplanowała organizację Forum Oświaty Polskiej, okazało się, że w całym Mińsku nie ma sali, którą można do tego celu wynająć. Gdyby nie pomoc Goethe-Institut, to imprezę trzeba by było odwołać. W ciągu pierwszej dekady XXI wieku liczba osób uczących się języka polskiego, w różnych formach kształcenia, spadła z ponad 16 tysięcy do około 12 tysięcy (dane zebrane przez służbę konsularną). Z wyjątkiem Grodna i Wołkowyska w szkołach publicznych nauczanie języka polskiego było realizowane głównie w formie zajęć fakultatywnych, które systematycznie redukowano. Władze blokowały przyjazd lektorów i druk podręczników. Białoruski reżim całkowicie ignorował konstytucyjny obowiązek zapewnienia dzieciom pochodzącym z polskich rodzin warunków do nauki języka ojczystego. Rodzice domagający się respektowania tych praw byli nachodzeni przez KGB.

W 2015 roku wybory parlamentarne doprowadziły do znacznych przetasowań na polskiej scenie politycznej. Nowy rząd, kierując się także chęcią polepszenia sytuacji białoruskich Polaków, podjął próbę unormowania relacji z reżimem w Mińsku. Niestety, tak jak i poprzednio, rozmowy odbywały się pod dyktando strony białoruskiej, która narzuciła własne *modus operandi*. Można je scharakteryzować następująco:

eprasa.pl 857b17ec26

działania niezależnych liderów polskiej mniejszości będą tolerowane w pewnych granicach dopóty, dopóki relacje między Polską a Białorusią będą poprawne. Łukaszenka nie ukrywał, że nie ma zamiaru kompleksowo rozwiązać sprawy ZPB. Godząc się na taką politykę, polski rząd udzielił dyktatorowi dużego kredytu zaufania, na który on swoim dotychczasowym postępowaniem nijak nie zasłużył.

Okres ocieplenia w polsko-białoruskich relacjach politycznych przyniósł jedynie kosmetyczne korekty w polityce Mińska wobec polskiej mniejszości, jej dyskryminacyjna istota pozostała bez zmian. W 2016 roku podpisano wprawdzie negocjowaną od wielu lat umowę o współpracy w dziedzinie edukacji, ale jej znaczenie było niewielkie, tym bardziej że reżim zapowiedział przyjęcie nowej ustawy oświatowej, która całkowicie ignorowała postulaty polskich działaczy. Trudno zrozumieć, dlaczego rząd PiS nie wykorzystał poprawy stosunków z reżimem Łukaszenki do tego, aby twardo postawić publicznie kwestię przestrzegania praw mniejszości, chociażby przez egzekwowanie litery traktatu z 1992 roku, w którym prawa te zostały zagwarantowane. Dlaczego nie próbowano w większym stopniu zaangażować w rozwiązanie tego problemu instytucji międzynarodowych (na przykład w ramach OBWE działa wysoki komisarz ds. mniejszości narodowych)? Te zaniechania, ograniczanie się do poufnych rozmów świadczyły o tym, że Warszawa akceptuje sytuację, w której białoruscy Polacy są zakładnikami relacji między obu państwami.

Dla polskiej mniejszości najboleśniejsze jest ograniczenie opieki konsularnej i zapowiedź likwidacji szkół społecznych, które były odpowiedzią na rugowanie języka polskiego z państwowego systemu oświatowego.

Moi Polacy

Wybory prezydenckie na Białorusi w 2020 roku doprowadziły do poważnego kryzysu wewnętrznego, którego skali nikt nie przewidywał. Zachód nie uznał ich rezultatów, a na brutalne represje reżimu wobec pokojowych demonstrantów odpowiedział nałożeniem sankcji. Polska dość aktywnie starała się kreować twardą politykę Unii Europejskiej wobec Białorusi i pomagać prześladowanym przedstawicielom społeczeństwa obywatelskiego. Na reakcję Łukaszenki nie trzeba było długo czekać. Represje spadły na powiązanych z Polską dziennikarzy, między innymi Biełsatu. Zdezorganizowano pracę polskiej służby konsularnej. W lutym 2021 roku kilku sztandarowych przedstawicieli mniejszości polskiej (w tym Andżelika Borys i Andrzej Poczobut) zostało aresztowanych. Postawiono im absurdalne zarzuty dotyczące między innymi rehabilitacji nazizmu (chodziło o upamiętnienie bohaterów

eprasa.pl 857b17ec26

Armii Krajowej). Zapowiedziano likwidację polskich szkół społecznych i świętowanie 17 września jako dnia jedności narodowej. A latem 2021 roku reżim białoruski sprokurował kryzys migracyjny na granicy Unii Europejskiej.

Dla polskiej mniejszości narodowej najbardziej bolesne jest ograniczenie opieki konsularnej oraz zapowiedź likwidacji szkół społecznych. Szkoły te były odpowiedzią na rugowanie języka polskiego z państwowego systemu oświatowego. Dynamicznie się rozwijały. Ostatnie dane mówiły o około 8 tysiącach uczniów, którzy zdobywali w nich nie tylko kompetencje językowe, ale także zapoznawali się z polską historią i kulturą. Aktywność społeczna na niwie edukacji od dawna była solą w oku białoruskich władz. Minister edukacji Białorusi Igor Karpienka stwierdził ostatnio, że szkoły społeczne są rozsadnikiem kolorowych rewolucji. Wydaje się, że reżim wykorzysta sytuację, aby zadać kolejny cios polskiej oświacie.

Reżim białoruski zdaje sobie sprawę, że główna walka o rząd dusz miejscowych Polaków i przyszłość tego środowiska toczy się na niwie oświaty, dlatego od wielu lat stara się utrudnić dostęp do nauki języka polskiego. I trzeba przyznać, że w swojej polityce jest skuteczny, gdyż mimo zaangażowania przez polską stronę znacznych sił i środków nie udało się zahamować postępującej rusyfikacji. Mniejszość polska jest trzymana pod szklanym kloszem i poddawana obróbce przez oficjalną propagandę. Celem jest asymilacja Polaków, przekształcenie ich w „moich Polaków", ludzi sowieckich, całkowicie obcych polskiej historii i kulturze. Idealnym przykładem takiego typu Polaka jest Iwan Tiertiel, obecny szef KGB. Wykształconych Polaków, aktywnych i świadomych, których nie jest tak wielu, odcina się od wpływu na środowisko albo zachęca do emigracji.

Wędrując po współczesnej Białorusi, nawet po miejscach, gdzie według oficjalnych danych dominują Polacy, nie spotkamy zbyt wielu śladów polskości. Najwięcej jest ich zwykle na cmentarzach. I to jest ideał, do którego dąży Aleksander Łukaszenka.

Leszek Szerepka jest byłym dyplomatą. Pracował w MSZ, Ośrodku Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, w placówkach w Moskwie i Kijowie. W latach 2011–2015 ambasador RP w Mińsku. W tym roku ukazała się jego książka *Białoruski snajper*: fikcja polityczna oparta na faktach odnosi się do zabójstw politycznych na Białorusi i zamachu w Kijowie w 2016 roku na pochodzącego z tego kraju dziennikarza Pawła Szeremeta.

eprasa.pl 857b17ec26

Zmiana jakości

Z Aleksandrą Zinczuk, redaktorką naczelną wydawnictwa Warsztaty Kultury, rozmawia Anna Łazar

ANNA ŁAZAR: Działasz jako historyczka, edukatorka, redaktorka naczelna wydawnictwa Warsztaty Kultury, czasopisma „Kultura Enter" oraz poetka. Używasz wielu strategii, żeby...

ALEKSANDRA ZINCZUK: Różne narzędzia pozwalają załatwić więcej spraw, które łącznie nazwałabym dyplomacją społeczną na rzecz dialogu. Tę myśl wyprowadzam z „Kultury" paryskiej, ale także macierzystego środowiska. Na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej zawiązałam międzypokoleniowe przyjaźnie, spotkałam ludzi zafascynowanych Europą Wschodnią. Było to grono skoncentrowane wokół nieistniejącego już kwartalnika „Kresy" i pisma „Akcent", które funkcjonuje do dziś. Ważny był też dla mnie dialog polsko-żydowski i praca w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN" z jego perspektywą praktykowania pamięci. Poprzez literackie fascynacje dochodziłam do dyplomacji społecznej, działań w organizacjach pozarządowych. Kiedyś wypierałam się słowa „polityka" na określenie części swojej aktywności, ale jak lepiej nazwać wpływanie na debatę publiczną, odczarowywanie polityki historycznej, kształtowanie dobra wspólnego albo organizowanie Kongresu Partnerstwa Wschodniego w Lublinie (który przekształcił się w Kongres Inicjatyw Europy Wschodniej i dzisiejszy Kongres Współpracy Transgranicznej), zrzeszający samorządowców oddanych idei współpracy i tworzeniu dobrego miejsca dla dialogu międzykulturowego.

Jesteś redaktorką naczelną pisma społeczno-kulturalnego „Kultura Enter", nieregularnika, który również wzmacnia opowieść o różnorodności.

To pismo ma ciekawą historię. Zakładali je między innymi Grzegorz Kondrasiuk i Rafał „Koza" Koziński, liczni entuzjaści z podwórka lubelskiej kultury. Wówczas dominowała tematyka kultury lokalnej i teatr. Działał też Paweł Laufer zainteresowany Ukrainą. Szybko zaczęłam współpracę z „Kulturą Enter" przy tematach wschodnich. Jak to często bywa z oddolnymi, niezależnymi inicjatywami, mimo niewielkiego finansowania z urzędu miasta współpracownicy znaleźli lepsze miejsca zatrudnienia, zmieniła się ich sytuacja rodzinna. W 2015 roku Grzegorz Rzepecki, dyrektor Warsztatów Kultury, zapytał, czy nie chciałabym kontynuować tego projektu. Przez chwilę reaktywowałyśmy pismo z Basią Od-

eprasa.pl 857b17ec26

nous, a kiedy zostałam naczelną, postawiłam na tematy mi najbliższe.

Zaczęłam rozwijać aspekty wschodnie. Od początku był z nami Mykoła Riabczuk. „Kultura Enter" była bowiem wzorowana na idei kijowskiej „Krytyki". Potem zaprosiłam też Bohdana Zadurę oraz kolejnych autorów i tłumaczy. Chociaż istnieje „Nowa Europa Wschodnia", z której zawsze mogłam się dowiedzieć więcej, lokalnie brakowało nam pisma, które będzie platformą do rozmów o Europie Wschodniej. Od początku ukazywaliśmy się w sieci, a teraz, dzięki temu, otworzyło się większe pole działań. A także wyzwań. W zasadzie mamy możliwość zamieścić wszystko, między innymi: wyemitować film, nakręcić małe dokumenty i wywiady. Okazuje się, że strona notuje dużo międzynarodowych wejść. Rok 2021 przyniósł 21 tysięcy unikalnych wizyt oraz trzy razy więcej unikalnych wyświetleń podstron. W przypadku pisma o proweniencji obywatelskiej, ze skromnym budżetem i bez możliwości rozbudowanego zespołu stałych pracowników, uważam to za wzrost zainteresowania problematyką wschodnią. Zostało to wypracowane siłami pasjonatów.

Zaglądając do „Kultury Enter", odnoszę wrażenie, że dokonujesz autorskich wyborów, nieustannie eksplorujesz kulturę Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Estonii, a czy również Rosji?

Z Rosją jest problem, chociaż są tematy, które mnie interesują. Wobec tego, co się dzieje w Ukrainie, wyleczyłam się z myśli, że jeśli nie będziemy dawać możliwości wypowiedzi Rosjanom, zamkniemy się na dialog. Ostatni raz coś sensownego wspólnie z Rosjanami zrobiliśmy wokół obchodów 450-lecia Unii Polsko-Litewskiej, kiedy pracowałam jeszcze w Urzędzie Miasta Lublin. Było to możliwe między innymi dzięki kontaktom prof. Mirosława Filipowicza z Instytutu Europy Środkowej (dawnego Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej). To były wypracowane przez lata relacje z Rosją. Powstał podręcznik *Polska – Rosja, materiały do nauczania historii*, w ramach projektu *Polska–Rosja: czy fatalizm wrogości? O nowe ujęcie historii*. Porządna metodologia badań, ważny materiał dla szkół. Później nawet ich kontakty zamarły. Podczas debat z polskimi i ukraińskimi publicystami oraz naukowcami od dawna słyszę, że nie ma pola do rozmowy z badaczami z Moskwy. Atmosfera polityczna zdecydowanie temu nie sprzyja. Pytając Mykołę Riabczuka o relacje i zmiany w kontaktach z Rosją, usłyszałam, że odbyło się jakieś tąpnięcie i on sam nie znajduje w starych przyjaciołach partnerów do dialogu. Propaganda i ucięcie wcześniejszych relacji doprowadziły do zamrożenia. Teraz jest czas na kategoryczne opowiadanie się przede wszystkim za Ukrainą. Pozbyłam się złudzeń, że dialog z Rosją może cokolwiek zmienić. Jakkolwiek jestem ciekawa głosów ludzi z niezależnych środowisk, ale dotarcie do nich jest niezwykle trudne. Z tamtej strony też nie ma dużego zain-

eprasa.pl 857b17ec26

Archiwum prywatne

Dzięki książkom naszych sąsiadów czuję się mądrzejsza. Bardzo cenię to, jak ludzie piszą, jak przedstawiają swój fragment świata.

teresowania. Choć mam w pamięci stowarzyszenie Memoriał i pomniejsze organizacje działające na rzecz praw człowieka. Dzisiaj zapewne są jeszcze bardziej osamotnione niż zwykle.

Pozwól, że zapytam o Twoje niezwykłe działanie sprzed dekady, które skutkowało publikacją *Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943*, gdzie zaproponowałaś szeroki front spotkania historyków i ludzi z doświadczeniem historii oraz zmianę wektorów z obliczania krzywd na próbę pokazania, że były też relacje wspierające, ratujące życie. Istniało sąsiedztwo. Dla mnie ta książka jest modelowym działaniem opartym na rozumieniu historii jako bycia wśród ludzi. Chciałam zapytać o doświadczenie pracy nad tym projektem z perspektywy czasu.

Dużo mnie to kosztowało, ale wolę mówić o rzeczach dobrych. Ważne, że i rząd polski, i rząd ukraiński uznały, iż jest to wzorcowe działanie i wcześniej nie zdarzyło się nic równie dobrego. Obiektywizm działań został doceniony w społeczeństwie po obu stronach granicy. Zalążek pomysłu powstał w Drohobyczu na Festiwalu Brunona Schulza w gronie przyjaciół, między innymi byłego konsula RP Krzysztofa Sawickiego, Andrija Jurkewycza, Ołeksandra Owerczuka, prof. Wiesława Rudzkiego. Potem dyskutowaliśmy go w Lublinie w Bramie Grodzkiej,

eprasa.pl 857b17ec26

także z profesorem Grzegorzem Motyką, doktorami Leonem Popkiem i Robertem Kuwałkiem oraz placówkami IPN. Zawsze podczas wyjazdów do Ukrainy w kontekście wydarzeń literackich i kulturalnych w pewnym momencie zaczynały się pytania: „Dlaczego Polacy i Ukraińcy wiecznie się kłócą?", „Co się takiego wydarzyło pod nazwą Wołyń?". Mieliśmy w sobie butę i chęć pokazania innego, nowego pokolenia Polaków i Ukraińców, które przecież dobrze się dogaduje, chce razem tworzyć i które powinno wziąć sprawy w swoje ręce, żeby już więcej te tematy nas nie obciążały i nam nie przeszkadzały. Pracowałam w Bramie Grodzkiej, kiedy doprecyzowywałam pomysł badania historii ustnej na Wołyniu. W tym czasie w Polsce i w Ukrainie wszyscy bali się tematu trudnej pamięci. Panowało przerażenie konsekwencjami politycznymi, jakie mógłby wywołać projekt. W 2011 roku słyszałam częściej: „To niebezpieczne", „Po co tam jechać?", „Nikt wam nic nie powie", „Bezpośrednich świadków już nie ma". Mylili się: ukraińska strona zaangażowała się i bezwzględnie pomagała. Potrzebne było działanie międzysektorowe, z udziałem NGO, takie jak Stowarzyszenie Panorama Kultur. Udało się stworzyć sieć instytucji i placówek uniwersyteckich. Łączyłam w tej metodzie fascynacje interdyscyplinarnością, szczególnie efektywną w podejmowaniu tematu białych plam historii, a więc problematyki tabu. Wołyń długo stanowił tabu w naszym społeczeństwie. Szczególnie była tu pomocna historia mówiona. I chociaż z wykształcenia jestem filolożką oraz teatrolożką, to zawsze byłam przekonana, że metoda *oral history* w swoim prodemokratycznym ładunku jest dostępna dla każdego.

Później zaczęłaś pracować w Bramie Grodzkiej.

I tam też mogłam podejmować fascynujące działania. Unia Europejska uznała projekt Światła w Ciemności. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata za wiodący. Tam wypracowywaliśmy metodologię, która w stosunku do wzorca Yad Vashem poszerzała pojęcie sprawiedliwych. Stanowiło to bezpośrednią inspirację do wołyńskiego projektu. Kilka lat później uparłam się, żeby nagrywać świadectwa w mieszanych polsko-ukraińskich grupach. Zmieniliśmy bieg rzeczy. Przez wiele lat nikt nie sięgał do tej pamięci, aż trafiła się grupa młodych zapaleńców. I przez rok udało się zebrać około stu czterdziestu wspomnień, wydać trójjęzyczną publikację, w tym przygotować stos dokumentów. Nikt nie wierzył, że ludzie dadzą nam zgody na opublikowanie świadectw, ale tak się właśnie stało. Inicjatywa była łączona, miała zatem minusy. Nie mieliśmy stałego finansowania. Powstał projekt, jednak przez kolejne lata (z małymi wyjątkami, takimi jak na przykład zaproszenia z konsulatu w Łucku, wsparcie z Muzeum Historii Polski) była cisza. Zrobiliśmy kawał roboty i wypadałoby ją upowszechnić. W Ukrainie zostało sporo osób z naszej grupy badawczej. Powstały doktoraty i pomysły na dalsze

eprasa.pl 857b17ec26

badania. To niezwykle budujące, też dla mnie osobiście.

I co działo się dalej?

Przez kilka lat próbowałam kontynuować projekt. Opracowaliśmy za pomocą tej metodologii kolejny region – Galicję Wschodnią, dołączyliśmy historię akcji „Wisła". Realizowaliśmy nagrania na Lubelszczyźnie, Opolszczyźnie i Suwalszczyźnie. Mieliśmy jednak na te projekty zdecydowanie mniej pieniędzy. Wykonywaliśmy mrówczą pracę i zbieraliśmy historie, pokazując je w formie wystawy, filmów i prelekcji. To była praca u podstaw. Odwiedziliśmy mnóstwo małych ośrodków, bibliotek, domów kultury, szkół. Postawiliśmy na przepracowanie tego, co zgromadziliśmy, oraz zbieranie nowych opowieści. Po spotkaniach z nami coraz mniej się obawiano Wołynia. Kiedy żył Jurij Matuszczak (ważny lider wołyńskiego projektu po stronie ukraińskiej, który zginął na wojnie z Rosją), powstało marzenie, żeby do tej naszej metody włączać kolejne historiografie i narody. I żeby pracować w małych grupach, zacieśniając kręgi, popularyzując pracę transgraniczną i międzypokoleniową.

Działanie na trudnej pamięci jest obarczone ryzykiem. Wydarzenia sprzed lat nadal błyskawicznie antagonizują. Wkraczasz w trudne pole, sformowane przez kogoś innego. Dlaczego ono Cię pociąga? Poza tym, że jest niesprawiedliwie zorganizowane. Co jest takiego magnetycznego w traumie i brutalnych historiach z przeszłości?

Rozmawiasz z babcią lub dziadkiem, widzisz wychodzące z domu ich przerażone dzieci. Chcą uchronić rodziców przed bólem. Wszyscy się obawiają, my też głupio się czujemy z tymi dyktafonami i kamerkami. Ale jedziesz po błotnistych drogach, rozpytując o najstarszych mieszkańców od domu do domu, w końcu otwierają ci drzwi, patrzysz tym ludziom w oczy i spotykasz osobę, która ci zaufała. Być może po raz pierwszy opowiada swoją historię. Miałabym zapomnieć o tych spojrzeniach, usłyszanych głosach? Większość moich rozmówczyń i rozmówców już nie żyje. Dekadę temu to były wiekowe osoby. A my trafiliśmy do pierwszych świadków. Nie mogłam tego ani zlekceważyć, ani nadużyć. Zbieranie relacji i ich przekazywanie to odpowiedzialność. Zdaję sobie sprawę, że te metodologie się zmieniają. Czasami też przychodzą ludzie, którzy nie do końca rozumieją kontekst, albo chcą poprawić historię i namalować czarno-białą przeszłość. Tak nie można. Póki jestem, chcę być bliżej świadków historii, bliżej prawdy. Mimo że bycie świadkiem pamięci jest trudne i żmudne. Nagromadzenie wiedzy w dzisiejszych czasach sprawia, że wszyscy poszukują schematów i uproszczeń.

Uniknęłaś tego.

Zbudowaliśmy środowisko, które ma pewien etos. Kiedy jeszcze dziesięć–piętnaście lat temu rozmawialiśmy o pamięci polsko-żydowskiej, wiedziałam, że nie

eprasa.pl 857b17ec26

rozmawiamy o przeszłości, tylko o teraźniejszości, że zmiana nadchodzi, że będą migracje. Wszędzie na świecie mamy problem z mitem wielokulturowości, opartym albo na idealizowaniu przeszłości, albo na dominacji niejednokrotnie koniunkturalnie wybranych na potrzebę chwili narracji: etnicznej, religijnej, tożsamościowej, w których brakuje miejsca na empatię wobec innej natury i kulturowego zaplecza Innego. Trzeba szukać rozwiązań i zaprzestać powielania społecznych lęków. Nieustannie śledzę nurt historii mówionej. Na gruncie polskim wiele zawdzięczamy Ośrodkowi KARTA. W USA to zjawisko stale kwitnie, wiedziałam, że kiedyś będzie tak i u nas. Historia ustna wchodzi do programów muzealnych, badawczych, instytucji kultury, stosuje ją również IPN. Ona jest pociągająca, ma w sobie coś szlachetnego: głos człowieka, jego barwa, dźwięk, emocje, które są niewidoczne w tekście. Ale są też kłamstwa, które wraz z doświadczeniem można wychwycić. One wkradają się czasem nieświadomie, kiedy nasz respondent mówi nie ze swojej pamięci; wtedy trzeba taką osobę poprowadzić w rozmowie. Pomóc sięgnąć głębiej. To jest inspirujące autentyczne źródło, które wchodzi szerokim frontem do literatury i sztuki.

Dlaczego warto poruszać trudne sprawy?

Żeby nie dać się znowu oszukiwać. Próbować dotknąć tematu zbrodni, nawet jeśli jest bolesny. Żeby sprawdzić, jak oszukiwano nasze rodziny, nasze społeczeństwa i nas. Traumę dziedziczymy z pokolenia na pokolenie, często sobie z tym nie radzimy. Nie mówię nawet o tej wielkiej historii, w wielu rodzinach niesie się grzechy swoich przodków, niewypowiedziane krzywdy. A co dopiero, jeśli wchodzą do tego trudne historie? One nam zaciemniają obraz świata i później boimy się obcych. A to już zwiastuje rozkład każdej społeczności. Brak przepracowanej pamięci wpływa na życie naszych rodzin i przyszłych pokoleń. Nie powinniśmy dawać się oszukiwać, poczynając od ekonomii, aż na historii, która jest częścią naszej tożsamości, kończąc. Każdy może sobie dzisiaj wybrać tożsamość i kreować dowolną opowieść. To jest świetne, ale trzeba mieć możliwość dowiedzenia się, skąd jesteśmy. Jak moja miejscowość wyglądała, co się tu kiedyś wydarzyło? Przy okazji ćwiczymy wyobraźnię i empatię, które stają się deficytowe. Trzeba dbać o takie rzeczy, nawet jeśli możemy trafić na traumy. Nie ma jednego obiektywnego obrazu świata, ale trzeba te obrazy poznawać, łącznie z dotykaniem bolesnych spraw. Przynajmniej można pokazać, że da się o tym mówić, myśleć i coś się w tej ranie zabliźnia, że jest jeszcze miejsce na coś oprócz bólu i krwi. Na przykład na spotkanie i współczucie.

Powiedziałaś, że badałaś też akcję „Wisła". Czy ten projekt się zmaterializował?

Konieczność zebrania tej historii zaczęła się jeszcze przy projekcie wołyń-

eprasa.pl 857b17ec26

skim. Nie mówię nawet o 1938 roku i paleniu cerkwi czy innych aspektach, takich jak polityka w województwie wołyńskim. Chodziło o to, co i dlaczego nas wzajemnie boli. Akcja „Wisła" była nieraz wyciągana politycznie i pozostaje osią niezgody. Zebrane materiały zamieszczaliśmy na stronie Bramy Grodzkiej i Panoramy Kultur. Potem zrealizowałam wokół tego tematu kilka innych działań, między innymi *picture book*, wystawę w walizce z fragmentami nagrań, pejzaże dźwiękowe. Zbieraliśmy (z polskimi i ukraińskimi wolontariuszami) opowieści dotyczące wywózek, natrafiliśmy nie tylko na ślady akcji „Wisła", lecz także wcześniejszych deportacji z 1944 roku, o których wysłuchaliśmy na Opolszczyźnie. To było odkrycie. Mikroprojekt robiłyśmy z innymi liderkami: Ewą Kleszczewską i Anią Wiśniewską-Łątką za symboliczne 3,5 tysiąca złotych. Udało się zabrać około trzydziestu relacji dzięki grantowi ze Szkoły Liderów, w ramach którego szkoliliśmy też inne osoby w metodzie historii mówionej. Rozmawialiśmy z ludźmi przesiedlonymi z terenów dzisiejszej Ukrainy, byłych województw wschodnich II RP. Po przyjeździe do Polski niekiedy przez rok mieszkali z niemiecką rodziną w tym samym domu. Ci ludzie całe życie tęsknili za domem i wierzyli, że nastąpi wielki powrót. Następne pokolenie wysiedlonych rodzin też na niego czekało i nie mogło się zakorzenić. Słuchaliśmy o rabunkach, kolektywizacji, o tym, jak powstawały PGR-y, jak wyglądał koniec wojny. O nieprzyjmowanych faktach, których nie dowiemy się z podręczników do historii, bo zdarzały się przypadki zemsty na Niemcach cywilach, niewyobrażalna liczba gwałtów na kobietach we wszystkich odwiedzanych przez nas miejscowościach…

Akcja „Wisła" nigdy jednak nie nabrała szerokiej reprezentacji w popkulturze i publikacjach historycznych.

Bo jest wstydliwa w naszej historii. Niewielu badaczy się w tej problematyce specjalizuje, jednak są rzetelne monografie prof. Jana Pisulińskiego, Grzegorza Motyki czy dr. Mariusza Zajączkowskiego. Nam chodziło o rozbrojenie mitu, że akcja „Wisła" była uzasadnioną karą za Wołyń. Pochodzę z Włodawy, gdzie też były stałe wywózki z jednej strony Bugu na drugi. Zanim trafiłam do Bramy Grodzkiej, zbierałam relacje z Włodawy i okolic. Interesowałam się obyczajami, lokalną historią, pieśniami i językiem pogranicza. Chciałam poznać gwarę nazywaną przez mieszkańców nadbużańskich wsi „językiem chachłackim". Poznałam wówczas pana Stefana Sidoruka, nagradzanego i docenianego twórcę ludowego, piszącego w ukraińskiej gwarze nie tylko poezję, lecz także autora sztuki *Wesele różaniec-kie*. Wtedy pojawiały się już relacje o akcji „Wisła". Po wielu latach spotkałam artystę z Mińska, grób jego dziadka znaleźliśmy na włodawskim cmentarzu.

Timothy Snyder powiedział kiedyś, że największą wartością jest to, kiedy bada się coś, czego nie ma. A dla mnie jest ważne, żeby przynieść coś nowego, tu

eprasa.pl 857b17ec26

bowiem leży wartość poznawcza. Kiedy dotykasz czegoś nowego, czujesz zmianę jakości. W przestrzeni publicznej, w naszym dyskursie odbywa się ciągłe mielenie tego samego. Koniunkturalne wypowiedzi, chęć zabłyśnięcia po tej czy po tamtej stronie, mało jest spraw odkrywczych. Snyder jest naukowcem i badaczem, który opowiada o przeszłości przez historię rodzin, miejsc, pokazuje siłę takich osadzonych opowieści.

Teraźniejszość filtrujesz nie tylko przez dyplomację społeczną. Opowiedz proszę o wydawnictwie, gdzie publikujesz literaturę współczesną pisaną przez autorki i autorów z Ukrainy, Białorusi, Litwy. Jakie rzeczy, których doświadczasz w literaturze, nie wydarzają się w debacie publicznej?

Dzięki książkom naszych sąsiadów czuję się mądrzejsza. Bardzo cenię to, jak ludzie piszą, jak przedstawiają swój fragment świata. To jest rozbudowywanie wrażliwości. Kiedy czytasz poezję litewską, łotewską, czujesz różnicę obrazu, krajobrazu i języka, to jest twórcze i rozwojowe. Wpływa na myślenie. Pokazuje granice języka, wzbudza potrzebę poszerzenia repertuaru obrazów, wariantów, tropów. Porusza mnie doświadczenie pisarek i pisarzy z kręgów kulturowych, które są nam bliskie, a zarazem odległe. Nie boję się różnic, cieszę się, że dzięki literaturze mogę ich doświadczać. Lubię też to, że Warsztaty Kultury i Lublin się tym szczycą. Im więcej osób się dowie o Katerynie Babkinie, Artmie Czechu, Ołeksandrze Bojczence, o Ukrainie, tym mniejsze będzie działanie krzywdzących stereotypów i powtarzanie klisz narodowych.

Aleksandra Zinczuk jest historyczką, edukatorką, redaktorką naczelną wydawnictwa Warsztaty Kultury, czasopisma „Kultura Enter" oraz poetką. Opublikowała między innymi tomik poezji *Ja de* (2018).

eprasa.pl 857b17ec26

Królestwa kontrskuteczności

Ziemowit Szczerek

Rosja wybrała prostszą i – jak się wydaje – głupszą i bardziej niebezpieczną drogę. Rosja zdecydowała się zmuszać swoich sąsiadów do kochania jej.

Większość Finów popiera wstąpienie ich kraju do NATO. To stosunkowo nowa rzecz. Do tej pory Finom wystarczała pofinlandyzacyjna polityka wstrzemięźliwości: po co się szarpać, jeśli wystarczy się trochę pohamować i wszyscy są zadowoleni. Także Rosja nie czuje się specjalnie przez Finlandię zagrożona (choć i wstąpienie tego kraju do NATO nie byłoby, szczerze mówiąc, niczym dla Moskwy strasznym, bo jakoś trudno sobie wyobrazić, żeby Zachód palił się do tego, żeby zawojowywać mocarstwo atomowe, a później zarządzać jego gigantycznymi terenami, na których wszyscy ich władcy dotąd połamali zęby), i Finlandia nie musi przez cały czas nerwowo zerkać przez ramię na przeraźliwie długą granicę z dość nieprzewidywalnym sąsiadem. Ale to sąsiad, który – jak sam twierdzi – ma wątpliwości dotyczące własnego bezpieczeństwa, zaczął wykonywać zbyt nerwowe i bezsensowne ruchy. I cierpliwi Finowie się wystraszyli.

Rosja, owszem, odbiła się od dna. Owszem, ma za co narzekać na Zachód po zimnej wojnie, bo ten woził się po rozłupanej poradzieckiej rzeczywistości jak zdobywca po trupie pokonanego wroga, ledwie ukrywając wyższość i pogardę, ale od tego czasu sporo już upłynęło gazu w rurach Gazpromu i sytuacja się zmieniła.

***

W Rosji (jeszcze) są pieniądze i jest co z nimi robić. Każdy, kto tam pojedzie i ma, biblijnie ujmując, oczy do patrzenia, widzi doskonale, że można wydać je lepiej, niż są wydawane.

Porządniejsze drogi kończą się często razem z miastami, słynna rosyjska głubinka jest zapuszczona tak, jak była, a nawet tam, gdzie pieniądze są inwestowane, widać bezczelną potiomkinowską pokazuchę: na drogach wiodących od centrów większych miast do lotnisk metalowe płoty oklejone fototapetą udającą szlachetne

eprasa.pl 857b17ec26

drewno zasłaniają obsmarkane podwórka, a lepszy asfalt znika tam, gdzie nie sięgnie wzrok przejeżdżającego tą drogą polityka.

Widać, że Rosja mogłaby rozwijać się w zupełnie inny sposób, niż się rozwija. Zamiast wydawać niebotyczne kwoty na rozlokowywanie wojska na ukraińskiej granicy w celu demonstracji okolicy swojej *hard power*, mogłaby budować spokojnie i stopniowo *soft power*, tworząc państwo przyjazne tak dla własnych obywateli, jak i dla przyjeżdżających do niego obywateli okolicznych krajów. Nie jest zresztą tak, że Rosja w ogóle tej *soft power* nie ma: dla Kaukazu czy Azji Środkowej nadal jest dawną, całkiem atrakcyjną kulturowo, cywilizacyjnie i ekonomicznie metropolią, ale nad utrzymywaniem i pozytywnym rozwijaniem tego wizerunku należałoby popracować, a następnie kierować oddziaływanie tej *soft power* na Ukrainę, Białoruś czy chociażby państwa bałtyckie. W wyznających często zromantycyzowaną wizję Rosji krajach Europy, takich jak Francja czy Niemcy, poszłoby wtedy już bardzo szybko.

***

Rosja wybrała jednak inną, prostszą i – jak się wydaje – głupszą i bardziej niebezpieczną drogę. Rosja zdecydowała się zmuszać swoich sąsiadów do kochania jej. Jak na razie zniechęciła w ten sposób przychylną jej generalnie nawet w czasie antyłukaszenkowskich protestów Białoruś. I doprowadziła do wybuchu fali antyrosyjskiej nienawiści w Ukrainie, która przecież jeszcze nie tak dawno była niechętna Rosji głównie na zachodzie kraju i nigdzie indziej.

Kontrskuteczność polityki Putina widzą nawet rosyjscy wojskowi: Ogólnorosyjskie Zgromadzenie Oficerów, zrzeszające nieaktywnych wojskowych – tych w stanie spoczynku albo będących w rezerwie – punktuje bezsens rosyjskiej polityki uprawianej za pomocą czołgów, wskazując słusznie na fakt, że atakując Ukrainę, Rosjanie uczyniliby ze swoich sąsiadów śmiertelnych wrogów, a prowokując konflikt przeciwko „zjednoczonym siłom Zachodu", zagroziliby nawet trwaniu państwowości Rosji jako takiej. Co więcej, nie trzeba byłoby do tego ani pół stopy natowskiego żołnierza na rosyjskiej ziemi: już teraz coraz bardziej gospodarczo wycieńczona sankcjami Rosja, w dodatku traktująca swoich obywateli jako zło konieczne, przeszkadzające elicie raczej niż pomagające w zarządzaniu „świętą Rusią" i gromadzeniu przez nią bogactw, co jakiś czas, podobnie jak inne państwa WNP, wstrząsana jest gwałtownymi protestami. Jeśli wojna doprowadzi do dalszego pogorszenia się sytuacji finansowej kraju, a do tego zaczną wracać do rosyjskich miast i wsi młodzi żołnierze w zalutowanych trumnach – może być na tym polu tylko gorzej.

eprasa.pl 857b17ec26

***

Podobny model konstrskutecznej polityki wybrała Polska.

W zasadzie jasne było, co się święci, już od dawna: ani Jarosław Kaczyński, ani jego ekipa nigdy nie wykazywali jakichś specjalnych demokratycznych czy dialogowych skłonności. I gdy zaraz po zwycięstwie w wyborach 2015 roku Jarosław Kaczyński odkrył postmodernizm jako złowrogi „nurt intelektualny, który głosi, że prawda nie istnieje" i przeciwstawił mu „polską prawdę", widać było, że to musi się skończyć tragedią, bo „polska prawda", jakkolwiek Kaczyński by stawał na głowie, nie ma wartości uniwersalnej, bo do perspektywy uniwersalnej nigdy nie aspirowała. Szczególnie w małostkowej, dziecinnie egoistycznej wersji prezentowanej przez PiS.

I w ten sposób po kolejnych segmentach rzeczywistości pod rządami Prawa i Sprawiedliwości pozostawały zgliszcza. Co bowiem szkodziło PiS prowadzić politykę zagraniczną niezależną, „nie na kolanach", ale nie kłócąc się głupawo ze wszystkimi wokół? Co szkodziło rządzić i prowadzić politykę prospołeczną, w postaci chociażby 500 plus – nie niszcząc demokratycznych struktur państwowych? Co szkodziło spojrzeć na stosunki panujące w Europie szerzej, zamiast doprowadzać do sytuacji, w której sprzymierzyć można się było wyłącznie ze skrajną prawicą typu Orbán czy Le Pen (wyłączając z sojuszu niekonsekwentnie, bo niewiele różniące się od rzeczonej Le Pen czy Orbána, AfD czy Jednej Rosji, wyłącznie kazuistycznie niepasujące do układanki, reprezentujące bowiem siły tradycyjnie wrogie Polsce)? Pamiętając do tego, że taka prawica w Europie jest tradycyjnie prorosyjska i antynatowska, a takie połączenie to dla Polski klęska i hańba? Co szkodziło korzystać z faktu, że wyjątkowo w historii nie jesteśmy pomiędzy tyrańską Rosją a militarystycznymi Niemcami, tylko w szerokim, ogólnozachodnim sojuszu z tymi ostatnimi, w dodatku w zdemokratyzowanej wersji? Dlaczego zdecydowaliśmy się odbudować teatrzyk, w którym sami postawiliśmy obu tych wrogów na swoich miejscach? Co kazało podlizywać się (i to bardzo bez mydła, jak na wstający z kolan kraj) Trumpowi, najdziwniejszemu prezydentowi USA w historii, stawiać na niego wszystkie karty – i gdy w końcu do Waszyngtonu wróciła zwyczajna polityka i *business as usual* – przegrać wszystko i stać się pariasem Zachodu z sojusznikami wyłącznie w proputinowskich rządach i partiach?

Nic. Wyłącznie głupota.

Ziemowit Szczerek jest pisarzem, dziennikarzem, autorem wielu nagradzanych powieści i reportaży. Laureat Paszportu „Polityki", nominowany do Nagrody MediaTory i Nagrody im. Beaty Pawlak oraz dwukrotnie do Nagrody Literackiej „Nike" i Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus".

eprasa.pl 857b17ec26

Wokół idei przyszłości

Z Lesią Pczołką, białoruską artystką, rozmawia Anna Łazar

ANNA ŁAZAR: Przebywasz teraz na stypendium Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN w Gdańsku. Z Białorusi wyjechałaś w kwietniu 2021 roku. Jak wyglądał Twój wyjazd?

LESIA PCZOŁKA: Spokojnie. Oboje z partnerem mieliśmy świadomość, że może do tego dojść, ale uważaliśmy, że nasza aktywność i uczestnictwo w życiu Białorusi jest ważne. Jednocześnie konsekwentnie zajmowaliśmy się przygotowaniem paszportów, tłumaczeniem dyplomów, kompletowaniem niezbędnych dokumentów. Krok po kroku, ale bez pośpiechu zmierzaliśmy w kierunku wyjazdu. Nie towarzyszyło nam duże poczucie zagrożenia, ale kiedy już nas zatrzymali i wrzucili do więzienia, sytuacja nabrała tempa. Wytrzymaliśmy w Białorusi jeszcze miesiąc. Rewizje w domu moich rodziców upewniły mnie, że nikomu nie jest już tu dobrze i mniej więcej w ciągu tygodnia wyjechaliśmy. Zwykle zatrzymują nas jakieś niezałatwione sprawy. Ja chciałam jeszcze poczekać na wydanie książki, myślałam: zrobisz i wyjedziesz, ale kiedy nasi bliscy znaleźli się w niebezpieczeństwie, zrozumieliśmy, że już czas.

Mieszkałaś w Mińsku. Czym zajmowałaś się przed wyjazdem do Polski?

Wykładałam w European College of Liberal Arts in Belarus. Miałam autorski cykl, prowadziłam też spotkania w ramach projektu VEHA, czyli własnej inicjatywy społeczno-kulturalnej. Od czasu do czasu pojawiały się też jakieś propozycje – wystawy, teksty.

Brałaś udział w protestach w Białorusi, ale chcę Cię zapytać szerzej – jak postrzegasz się w kontekście białoruskiego społeczeństwa? Myślisz o sobie jak o obywatelce?

Obywatelskość najczęściej przejawiała się w tym, czym się akurat zajmowałam. Zwykle była to praca z jakąś wspólnotą. Moje projekty artystyczne miały charakter partycypacyjny, również VEHA polegała na budowaniu wspólnoty. Wcześniej zajmowałam się charytatywnym sklepem KaliLaska. W roku 2013 otworzyłam pierwszy w Białorusi dobroczynny sklep, który działa zresztą do tej pory. Jakiś czas nim zarządzałam. KaliLaska istnieje dzięki własnej działalności, nie pozyskuje grantów. Wszystkie *charity shops* wyglądają podobnie. Ludzie przynoszą do nich niepotrzebne rzeczy. Część można sprzedać, część się rozdaje. Z niewielkiego przychodu głównie opłaca się czynsz, magazyny i pensje ludzi, którzy tam pracują. Większość przedmiotów była roz-

eprasa.pl 857b17ec26

Zdjęcia Białorusinek i Białorusinów w odświętnych ubraniach na tle kilimów, niekiedy nawet specjalnie wynoszonych w tym celu na podwórko.

dawana do różnych organizacji. Robiłam też dobroczynne koncerty. Sklep otworzyłam za własne pieniądze z projektów komercyjnych i sprzedaży sprzętu fotograficznego. Fotografia mnie już nie bardzo wtedy interesowała, nie miałam pomysłu na rozwój w tej dziedzinie, za to mocy nabierały zainteresowania wspólnotowe, prospołeczne.

Ile osób wiedziało o tym sklepie?

Myślę, że większość Białorusinek i Białorusinów wie o tym sklepie. To jeden z pierwszych projektów społecznej przedsiębiorczości. Skala była duża, robiliśmy akcje promocyjne na przykład z Uberem. Pomysł działał na wysokim poziomie i pewnie na takim pozostaje, z tym że ja się już tym nie zajmuję.

Sklep KaliLaska nie został zamknięty?

Władza go nie ruszyła. Są instytucje, które nadal funkcjonują, warunek to brak aktywności politycznej. Zamknięto instytucje, które dostawały granty. A KaliLaska czy też VEHA nie zostały zarejestrowane jako inicjatywy, które dostają zachodnie granty i są postrzegane przez władze jako zagrożenie.

VEHA to projekt, który znam z książek wydanych w 2021 roku w Mińsku. Jedna to białoruskie ślubne i narzeczeńskie fotografie, a druga zdjęcia z pogrzebów, obie zbudowane są z dwudziestowiecznego materiału. Jak doszło do tego, że zaczęłaś zbierać te fotografie?

eprasa.pl 857b17ec26

Uroczystości rodzinne, śluby i pogrzeby.

Mówisz o drugim projekcie, pierwsza książka zbierała portrety Białorusinek i Białorusinów na tle tkanych dywanów. Wieczór panieński to nasz kolejny temat, chciałyśmy pokazać komunikację między kobietami jako składową wspólnej historii. W podręcznikach dostajemy historię mężczyzn napisaną przez mężczyzn. My miałyśmy ochotę napisać o kobietach, a informacji było niewiele, większość była mocno patriarchalna, dlatego dopiero w procesie pracy nad pierwszą książką zdecydowałyśmy, że trzeba zrobić jeszcze jedną o śmierci, żeby porównać te dwie superpatriarchalne tradycje, które są zarazem najbardziej obecne w rodzinnych archiwach. Fotografie w tych książkach pokazują cały XX wiek i są alternatywną historią wizualną. Dzisiejsze śluby są umoczone w kulturze konsumpcyjnej, a pogrzeby pozostają prywatne. Nadal wydaje mi się, że potencjał tego projektu nie został wyczerpany. Pracowałyśmy nad nim trzy lata. W czasie wojny wydałyśmy książkę, która znajduje się teraz w białoruskich bibliotekach, bo rozesłałyśmy wszędzie obowiązkowe egzemplarze.

Jak znajdowałyście te zdjęcia? Kto nad tym projektem pracował? Skąd się wziął pomysł?

Najpierw rozmawiamy i wybieramy interesujący nas temat. Ludzie dołączają do konkretnych projektów. Teraz jest nas trzy: ja jako kuratorka projektów, Lidzija Martynowicz, redaktorka, i Anastasija Walkowicz – badaczka i molka książko-

eprasa.pl 857b17ec26

Zarówno stroje, jak i nastroje to dokumenty epoki.

wa, która uwielbia czytać i siedzieć w bibliotekach. Ona tworzy teksty i generuje sensy. Lidzija jest socjolożką, ja artystką, Anastasija filozofką, więc w naszych rozmowach pojawiają się różne punkty widzenia. Główna idea polega na tym, że powinnyśmy zachować historię wizualną. Zgromadzone archiwum dajemy innym ludziom, żeby pracowali nad nim po swojemu. Ustalamy temat kolekcji i ogłaszamy *open call*, który trwa około miesiąca. Ogłaszamy się w sieciach społecznościowych, w gazetach, mediach. Ludzie wysyłają nam skany swoich fotografii. Oryginały zostają u właścicielek/właścicieli. Zachowują je i rozumieją ich znaczenie. Ważne, żeby ludziom nic nie zabierać, ale wzmocnić wartość tego, co mają. Pracujemy tylko z cyfrowymi kopiami oraz informacjami, kto jest na zdjęciach, oraz kiedy i gdzie były one zrobione. Każda fotografia jest opracowana i zarchiwizowana między innymi na naszej stronie.

Czy w swoich książkach próbowałyście sproblematyzować różnorodność kulturową Białorusi?

W pierwszej książce mamy zdjęcia żydowskich rodzin, ale niestety bardzo wielu ludzi wyjechało i straciło związek z naszym krajem. Pracując w białoruskim polu, nie możemy złapać z nimi kontaktu. Oprócz tego, kiedy wyjeżdżali, wbrew obiegowej opinii niekoniecznie zabierali ze sobą zdjęcia. Wielu ludzi zostało też zabitych. Bardzo nam zależało na różnorodności, ale póki co się nie udało. Mamy też widoczną mniejszość tatarską. Nie po-

eprasa.pl 857b17ec26

siadamy ich zdjęć, ale sądzę, że to kwestia czasu, żebyśmy do nich dotarli. W naszym projekcie wzięło udział już około tysiąca osób – jednak to niewiele. Jesteśmy trzy, każda ma swoją pracę, a odgrywamy rolę dosyć potężnej instytucji zajmującej się wizualną historią Białorusi.

Czy pracując z bardzo bogatym materiałem, odkryłaś na temat przeszłości Białorusi coś, czego nie ma w historii oficjalnej?

Przyznam, że niewiele wiem o oficjalnej historii Białorusi. Nasze podręczniki są przepisywane prawie co roku. Białoruskie społeczeństwo nie może się porozumieć na temat tego, jak powinien wyglądać ten idealny podręcznik do nauki historii. Białoruś dzięki rewolucji 2020 roku wyprowadziła omówienie naszej historii na nowy poziom. W ostatnich latach ta kwestia się zdewaluowała, zarówno stara, jak i nowa opozycja marginalizowała ten wątek. Pierwszy projekt VEHA był realizowany w 2017 roku, wydaje mi się, że wielu ludzi tak jak ja czuło potrzebę poszukiwania historii, siebie w historii, rozumienia historii i dlatego nasze działanie trafiło w swój czas, pokazało konkretną wrażliwość. Wszyscy szukali wspólnej idei, a połączyliśmy się jednak wokół idei przyszłości.

VEHA to nie jest towarzystwo etnograficzne, tylko praca trzech kobiet. Na fotografie patrzymy z dzisiejszej perspektywy, nawet opisując te zdjęcia w katalogu, skupiamy się na tym, co mówią o nich ludzie. Nie próbujemy ich oceniać. Dostajemy zdjęcie opisane jako zrobione we wsi Zabołotieje. W tej miejscowości nie było atelier fotograficznego. Najprawdopodobniej rodzina wyjechała do najbliższego miasta, żeby zrobić tę fotografię. Widzimy, że w najbliższym miasteczku znajdowało się studio fotograficzne, które miało konkretne tła, co więcej, dysponujemy chyba czterema zdjęciami, gdzie jest jedno i to samo tło, a każda została podpisana jako zrobiona w innej miejscowości. Dla nas liczy się to, jak ludzie zapamiętali daną fotografię. Systemu, który stworzyłyśmy, nie da się weryfikować, trzeba się do niego odnosić krytycznie.

Powiedziałaś, że Białorusini nie mogą się porozumieć co do tego, jaka jest idea przeszłości, historii, że myślą raczej o idei przyszłości. Czym ona jest Twoim zdaniem, czym jest dla Ciebie?

To idea równości, szacunku dla praw człowieka, braku przemocy. Dużo tego. Życie człowieka jest ważne. Ważna okazuje się horyzontalność, rzeczy, które są aktualne dla wielu krajów. Białorusini też to rozumieją, być może nie przeszliśmy jakiegoś tam etapu, ale może już nie musimy.

Interesuje mnie Twoje doświadczenie młodej kobiety, obywatelki, aktywistki w swoim kraju ostatniego czasu, doświadczenie osoby, która czuła energię wspólnoty.

To było zjednoczenie. Wychodzisz na ulicę, a tam ludzie myślą tak jak ty. Przez

eprasa.pl 857b17ec26

całe życie wydawało ci się, że jesteś w swojej bańce, a jeśli z niej wyjdziesz, to trafisz na niemą większość, której wszystko pasuje. Podczas protestów wychodzisz na ulice, a tam są ludzie. Dawno nie było czegoś takiego i trudno to opisać. Przed protestami tkwiliśmy w poczuciu, że byliśmy w tym kraju bardzo samotni, a pojawiło się zrozumienie: jesteśmy razem, wspieramy się, jest nas wiele. Myślę, że polityka Łukaszenki polegała na odseparowaniu ludzi, żeby nie mogli poczuć swojej energii, żeby się nie rozumieli. Jestem szczęśliwa, że to przełamaliśmy, że to się wydarzyło, a ja brałam w tym udział.

Towarzyszyłaś też tym wydarzeniom jako fotografka.

Przede wszystkim byłam uczestniczką, aparat fotograficzny po prostu miałam ze sobą. Akcje zaczęły się jeszcze wiosną 2020 roku przed zatrzymaniem Wiktara Babaryki – zbierano dla niego podpisy, odbywały się wiece. Brałam w tym wszystkim udział: chodziłam, rozmawiałam, ale nie czułam potrzeby fotografowania. Na ulicy było wystarczająco dużo fotografów. W czasie wyborów nie robiłam zdjęć, byłam niezależną obserwatorką w punkcie wyborczym koło swojej szkoły podstawowej. Zdjęcia zaczęłam robić trzeciego dnia po wyborach, kiedy wyłączono nam internet. W Białorusi przez trzy dni od 9 do 12 sierpnia 2020 roku nie było dostępu do sieci.

Co to za uczucie – żyć bez internetu?

Niektórzy mieli VPN, znaleźli sposób na obejście, w niektórych miejscach można było złapać sieć. Taka osoba opowiadała, co się dzieje. Na przykład 12 sierpnia na Komarowce odbyła się kobieca akcja przeciwko przemocy. To była reakcja na trzy dni brutalnej przemocy władzy – zabójstwa, pobicia do nieprzytomności, gwałty. O akcji 12 sierpnia kobiety mówiły na ulicy innym kobietom. Do mnie podeszła daleka znajoma i powiedziała „przyjdź". Na ulicach było mnóstwo ludzi, a to bardzo rzadkie dla Mińska, który różni się od europejskich miast. Nasze centrum pozostaje zawsze puste. Prospekty są ogromne – żeby spotkać innego człowieka, trzeba się mocno postarać. Wtedy i ludzie, i ulice były żywe. Po prostu przekazywaliśmy sobie informacje ustnie. Jak wspomniałam, zaczęłam fotografować trzeciego dnia protestów. Wtedy wielu ludzi zatrzymano, w tym dziennikarki i dziennikarzy oraz fotografki i fotografów. Zadanie organów siłowych polegało wówczas na zafałszowaniu obrazu sytuacji, dlatego usuwali dziennikarzy. Mając nawyk fotografowania, doszłam do wniosku, że mogę to robić i stać się jeszcze jednym głosem opowiadającym o bieżących wydarzeniach. Fotografie umieszczałam na Facebooku z krótkimi komentarzami, co się dzieje. Korzystały z nich różne media, ktoś pisał, ktoś udostępniał. Ważne było, żeby pokazać, co się dzieje.

Zainicjowałaś też akcje artystyczne, który polegały na udokumento-

eprasa.pl 857b17ec26

Archiwum prywatne

Dokumentacja białoruskich protestów ukazuje również współpracowników reżimu.

waniu stanu psychicznego i emocji ludzi biorących udział w protestach. Jesteś z wykształcenia psycholożką społeczną.

Najbardziej lubię pracę z prostymi tematami, które mogą się wydać nieatrakcyjne i nie poświęca się im w mediach wiele miejsca. Inaczej traktowana jest przemoc fizyczna czy seksualna. Widziałam, co się działo tu i teraz – totalna depresja. Wydaje mi się, że wszyscy przez to przeszli albo przechodzą i będą w tym tkwić. Robisz wszystko zgodnie z prawem, wszystko, co jest możliwe i co od ciebie zależy, a stajesz się po prostu kawałkiem mięsa, które można bić. Ludzie zrozumieli, że nie mają nic. Czułam, że jesienią 2020 roku wszyscy pogrążają się w totalnej depresji, i zamieściłam post w mediach, że chcę o tym pogadać z ludźmi, zrobić wywiady. Razem z obrończynią praw człowieka z Ukrainy Katią Pomazaną porozumiałyśmy się, że ja będę robić zdjęcia, a ona wywiady i że naszym celem jest udokumentowanie stanu człowieka. Człowieka, który uważa, że jest ofiarą, że doznał psychicznej traumy i chce się tym podzielić. Mamy na przykład wywiad z osobą, która była w więzieniu, ale sądzi, że nie powinna o tym mówić. Po pierwsze, jest mężczyzną, po drugie, wyszedł z więzienia niezbyt skrzywdzony, a ludzi przecież mordują. No tak – pobili mnie, ale przecież nie zabili. Jestem zmuszony do emigracji, a inni siedzą w więzieniach. Każdy z nich ma w głowie coś takiego, wiedzą, że mogło im się przydarzyć coś znacznie gorszego i dlatego nie mają pra-

eprasa.pl 857b17ec26

Archiwum prywatne

Hasło na plakacie: „Patryjarchat, tiebie pizda" (Patriarchacie, wypierdalaj).

wa o tym mówić. To bardzo smutne, że mamy taki poziom rozumienia krzywdy: nie zabili cię, to nie ma o czym mówić. Chciałyśmy to udokumentować. Opublikowałyśmy wywiady w kilku mediach w Radiu Swoboda, Biełsacie, 34mag.net, ale wszystkie te artykuły zostały zablokowane, nie ma do nich dostępu.

Kto je zablokował i dlaczego?

To po prostu cenzura historii rewolucji w Białorusi. Nie analizowaliśmy oddzielnie każdego przypadku, zrobiliśmy swoją stronę, która też na jakiś czas padła. Ludzi zaczęto zatrzymywać za wywiady, nie konkretnie za nasze. Po prostu ktoś wyszedł z więzienia, udzielił wywiadu i z tego powodu spotykały go represje. Zdecydowaliśmy, że nie będziemy odbudowywać strony ani pokazywać zdjęć i wywiadów, lecz kontynuować zbieranie historii. W tej rewolucji byliśmy bardzo zaawansowani technologicznie. Wszyscy mieli smartfony, ludzie potrafili posługiwać się odpowiednimi kanałami komunikacji. Zrobiliśmy w Telegramie bota do opisania swojej historii, a na Instagramie filtr, który ma formę białej kartki formatu A4, będącej również symbolem protestu. Maska zakrywa twarz. Można zrobić fotografię, ukrywając tożsamość, ale oznaczyć udział we wspólnocie protestujących. Reakcje pokazywały, że ludzie czegoś takiego potrzebowali. W Białorusi protestowały miliony osób. Nie można udzielić głosu tym milionom, a one mają jednak potrzebę, żeby się wyrazić. Tubami do przekazywania informacji i podsu-

eprasa.pl 857b17ec26

mowań stali się ludzie, którzy wcześniej byli liderami opinii. Na okrągło udzielają wywiadów – wiele osób chce się wypowiedzieć, bo są takimi samymi horyzontalnymi uczestnikami/uczestniczkami protestu. W ten sposób powstał rodzaj archiwum ludzi, którzy brali udział w protestach i uważają się za ofiary przemocy psychicznej. Mamy pięć pogłębionych wywiadów i około pięćdziesięciu osób, które wysłały fotografie z maskami, szesnaście osób wzięło udział w rozmowie z botem. Zimą 2021 roku znowu zebraliśmy wywiady z tym pięciorgiem ludzi, żeby udokumentować ich obecny stan. Chcę to zrobić na potrzeby książki, która wyjdzie przy okazji mojej wystawy w Galerii Güntera Grassa w Gdańsku. Myślę, że tych historii nie musi być wiele. Pięć historii powinno wystarczyć, żeby chociaż trochę zrozumieć ludzi, którzy żyją w Białorusi.

Jak oceniasz dzisiejszą sytuację społeczno-polityczną Białorusi?

Z mojego punktu widzenia sytuacja w Białorusi wygląda bardzo źle. Teraz mam mniej nadziei niż kiedykolwiek. Tysiące ludzi pozostaje w więzieniach. Nikt nawet nie planuje negocjować ich wolności, nikt nie ma zamiaru dochodzić do porozumienia z opozycją. Białorusinki i Białorusini protestowali we własnym imieniu, ale nie mają wystarczającego poparcia. I Europa, i Rosja się przyczaiły, na zasadzie: poczekajmy troszkę, zobaczymy, co się wydarzy. Brakuje adekwatnej reakcji, nie ma sankcji. Wszystko odbywa się bardzo powoli. Sytuacja polityczna rozwija się w zależności od pieniędzy, życie ludzi nie ma aż tak dużego znaczenia. Gdybyśmy mieli dziesięciu więźniów politycznych, może staliby się przedmiotem rozmowy, ale kiedy mamy ich tysiąc, a co tydzień są nowe represje, to już nawet przestało interesować media. Reżim, represje, stagnacja – to jest nasza rzeczywistość. Nic nie wskazuje na to, żeby coś miało ulec zmianie w najbliższym czasie.

Lesia Pczołka jest białoruską artystką. Poprzez sztukę bada życie codzienne, pamięć i problemy społeczne. Jej prace znajdują się we włoskiej galerii IoDeposito oraz w kolekcjach prywatnych. Ukończyła psychologię na Mińskim Uniwersytecie Innowacji. W latach 2009–2013 pracowała jako fotografka. W 2013 roku założyła pierwszy w Białorusi sklep charytatywny KaliLaska. W 2017 roku stworzyła niezależną inicjatywę artystyczną VEHA z misją zachowania wizualnej historii Białorusi. W latach 2018–2020 była członkinią Białoruskiego Stowarzyszenia Fotografów. Od 2020 roku wykłada w European College of Liberal Arts w Białorusi. Po protestach w Białorusi w 2020 roku została oskarżona z powodów politycznych i osadzona w więzieniu, a następnie zmuszona do ucieczki z kraju.

eprasa.pl 857b17ec26

Nie ma powrotu do Donbasu

Z Wołodymyrem Rafiejenką, ukraińskim pisarzem, rozmawia Wojciech Wojtasiewicz

WOJCIECH WOJTASIEWICZ: Pana książka *Najdłuższe czasy* nie jest typowym reportażem wojennym – by opowiedzieć o konflikcie w Donbasie, zdecydował się Pan pomieszać świat realny z baśniowym. Skąd ta decyzja?

WOŁODYMYR RAFIEJENKO: Uważam, że aby w życiu pojawił się sens, trzeba go stworzyć. Oznacza to, że aby zobaczyć jakiś sens w zestawie faktów, konieczne jest zastosowanie pewnej logiki. Pisanie książki zacząłem od zbioru realistycznych historii. Kiedy jednak zacząłem je spisywać, bardzo szybko zrozumiałem, że w faktach nie ma sensu. Trzeba do nich coś dodać. I wtedy pojawił się pomysł niekompatybilnego połączenia: realnej, okrutnej prawdy życia z elementami bajkowymi, które, moim zdaniem, dopiero w zestawieniu są w stanie wydobyć z niej sens. Dlatego bez tego, co nazywamy bajką, kulturą, wyobraźnią, fantazją, bez tego, co nazywamy właściwymi cechami ludzkimi – bez sumienia, dobra, piękna, harmonii, ta okrutna rzeczywistość nie ma sensu. W niej nie ma miejsca dla człowieka.

W jednej części książki, we wspomnianych nowelkach, występują realne osoby. W drugiej natomiast mamy do czynienia z postaciami wymyślonymi. Są to profesor filozofii i gospodarz łaźni Piąty Rzym, Sokrates Iwanowicz Gredis; jego pomocnik, masażysta, chemik i poeta w jednym, Kola Weresajew oraz osierocona i umysłowo chora Jelizawieta. Czy tworząc swoich bohaterów, opierał się Pan na rzeczywistych postaciach?

Książka dzieli się na dwie części. Korpus książki to bajka. Druga część jest realistyczna, składają się na nią absolutnie realistyczne nowele z bohaterami, którzy mają pierwowzory w rzeczywistości. Osoby tam opisane rozpoznają siebie i swoje historie, swoje losy. W czasie pisania miałem kontakty z wieloma bohaterami tej książki.

Książka *Najdłuższe czasy* została rok temu przetłumaczona na język polski i wydana przez Kolegium Europy Wschodniej. Dlaczego Pańskie opowiadanie może zainteresować polskich czytelników?

Z jednej strony całkowicie realna, brutalna rzeczywistość reportażowa. Historie zawarte w nowelach, napisane na

eprasa.pl 857b17ec26

podstawie prawdziwych zdarzeń, praktycznie bez żadnych zmian. Połączenie gatunków tworzy ciekawą konstrukcję, która moim zdaniem nigdy i nigdzie nie została użyta w książkach o wojnie. Wydaje mi się, że po pierwsze, to w pełni oryginalne, jeśli chodzi o formę, opowiadanie. Po drugie, nigdzie nie ma żadnych przekłamań, jeśli chodzi o podstawy przytaczanych historii. Po trzecie, to szalona książka. Jest w niej miejsce na śmiech i radość. Po czwarte, to połączenie gatunków i nieprosta forma. W końcu życzliwy i wnikliwy czytelnik będzie miał możliwość stworzenia sobie prawdziwego obrazu tego, co się stało.

Do 2014 roku mieszkał Pan w Doniecku. Po wybuchu wojny zdecydował się Pan opuścić to miasto i przeprowadzić się do Kijowa. Czy to właśnie wojna była bezpośrednią przyczyną Pańskiej przeprowadzki?

Działania zbrojne w mieście zaczęły się dwa lub trzy miesiące po moim wyjeździe. Kiedy podjąłem tę decyzję, wtedy jeszcze nie strzelali. Pracowałem jako dzwonnik w katedrze Świętego Michała Archanioła w Doniecku. Pewnego razu, kiedy dzwoniłem przed mszą, widziałem, jak do centrum miasta wchodzą bojówkarze. Z bardzo wysokiej wieży dokładnie było widać, jak rozlewają się po mieście. Patrzyłem na te kolumny uzbrojonych ludzi. Widziałem, jak zajmują skrzyżowania, ulice, budynki. Zrozumiałem, że nie ma nadziei na to, że Donieck pozostanie pod kontrolą Ukrainy. Decyzja o wyjeździe kiełkowała we mnie od jakiegoś czasu, ale te wydarzenia ją przyśpieszały.

Bodajże w kwietniu 2014 roku służba prasowa jednego z oligarchów, Rinata Achmetowa, ogłosiła akcję pod nazwą „Za jedną Ukrainę", która miała odbyć się w nadchodzącą sobotę lub niedzielę w samo południe. Jednego dnia wszyscy kierowcy, kopalnie, zakłady pracy mieli wziąć udział w akcji, trąbić, hałasować, okazywać poparcie. Zadzwonili do mnie z katedry i poprosili, żebym tego dnia uruchomił dzwon na wieży. Obok kościoła znajdowała się siedziba miejskiej administracji, która już wtedy była zajęta przez separatystów. Zgodziłem się. Nie wszyscy dzwonnicy przyszli. Nie wszyscy mogli. Mieliśmy dzwonić piętnaście czy dwadzieścia minut. Zobaczyłem, jak z budynku administracji około dziesięciu czy piętnastu osób biegnie w stronę katedry. Niektórzy mieli zasłonięte twarze. W rękach trzymali pałki. Byli uzbrojeni. Powiedziałem kolegom dzwonnikom, żeby się ukryli. Ja zostałem. Musiałem zabezpieczyć dzwony, by nie zostały uszkodzone przez wiatr. Zajęło mi to trochę czasu. Chowałem się przed bojówkarzami na drugim piętrze wieży, bo byli już na dole. Potem udało mi się uciec tylną bramą. Kiedy ukrywałem się, a potem wracałem do domu główną ulicą, myślałem o tym, że nie jestem już w stanie żyć w mieście, w którym uzbrojeni ludzie przybiegają do katedry. Miesiąc później, kiedy w Doniecku na masową skalę pojawili się bojówkarze, podjąłem decyzję o wyjeździe. Ona w końcu we mnie dojrzała. Nie wie-

eprasa.pl 857b17ec26

działem, co będzie dalej. Nikt nie wierzył w to, co nastąpiło potem – że będą strzelać, że rozpocznie się wojna. Wyjechałem szybko, zostawiłem nawet rodzinę. Miałem dwieście dolarów w kieszeni i walizkę z letnimi rzeczami. Pojechałem do nieznanego miasta szukać miejsca, do którego mógłbym później sprowadzić rodzinę i zacząć nowe życie.

Dlaczego Kijów, a nie inne miasto?

W żadnym mieście nie miałem przyjaciół, bliskich znajomych. Żadne miasto nie było lepsze, a Kijów to jednak stolica. Największa ukraińska aglomeracja daje większe możliwości na rynku pracy. Krewni znajomych co prawda proponowali, żebym przyjechał i zamieszkał pod Moskwą na daczy. Odmówiłem, ponieważ miałem pełną świadomość, że to Rosja zainicjowała konflikt. Było to dla mnie nie do przyjęcia bez względu na to, że w tamtym czasie nie mówiłem po ukraińsku. Rozumiałem, czytałem, ale nigdy nie komunikowałem się w tym języku. Nie chciałem jechać do Rosji.

W Doniecku nie mówił Pan po ukraińsku. Jednak ostatnią książkę *Mondegreen. Pieśni o śmierci i miłości* napisał Pan już w tym języku. O zmianie języka, w którym Pan pisze, powiedział Pan w wywiadzie zatytułowanym *Rosja musiała włożyć wiele wysiłku, żebym pisał po ukraińsku*. Czy zatem zmiana miejsca zamieszkania miała wpływ na to, w jakim języku zaczął Pan tworzyć? Czy będzie Pan już zawsze posługiwał się tylko ukraińskim, czy może za jakiś czas wróci Pan do rosyjskiego?

Nie tylko ta zmiana miała wpływ na to, że nauczyłem się i zacząłem mówić po ukraińsku oraz pisać w tym języku. Największe znaczenie miała wojna pomiędzy Rosją a Ukrainą. Rosjanie w 2014 i 2015 roku oraz w późniejszych latach powtarzali, że ich celem była obrona rosyjskojęzycznej ludności we wschodniej Ukrainie. Doskonale zdaję sobie sprawę, że było to tylko propagandowe hasło. Przeżyłem w Doniecku czterdzieści pięć lat, mówiłem i pisałem tylko po rosyjsku i nigdy nie doświadczyłem żadnego nacisku w kwestii języka. Hasło o obronie osób rosyjskojęzycznych w Doniecku oceniam jako bezczelne kłamstwo.

Wielojęzyczność stanowi problem we wschodniej Ukrainie. Zdecydowałem się nauczyć pisać po ukraińsku po to, aby zawstydzić tych, którzy twierdzą, że to niemożliwe i trudne. Żeby oni zobaczyli, że nawet taki człowiek jak ja, już nie taki młody, nauczył się dość szybko. Osobie rosyjskojęzycznej język ukraiński łatwo zrozumieć, trudniej w nim mówić. W Doniecku niewiele osób posługiwało się ukraińskim. Ale wynikało to z historycznych względów. Po II wojnie światowej Donbasem rządzili i odbudowywali go przyjezdni Rosjanie, zalali cały region. Mieszkańcy wsi pozostali ukraińskojęzyczni. Trzeba bronić ukraińskojęzycznych, propagować język ukraiński, literaturę, kulturę w Donbasie. Postanowiłem nauczyć się ukraińskiego, żeby

eprasa.pl 857b17ec26

Archiwum prywatne

Wielojęzyczność stanowi problem we wschodniej Ukrainie. Zdecydowałem się nauczyć pisać po ukraińsku po to, aby zawstydzić tych, którzy twierdzą, że to niemożliwe i trudne.

wszyscy mieli świadomość, że język nie jest problemem, jest radością, to nowe możliwości, dodatkowy sposób postrzegania świata. To trudna radość szczególnie dla dorosłego uchodźcy, bez pracy, bez pieniędzy. Mi pomagali ukraińskojęzyczni znajomi. Korespondowałem z nimi po ukraińsku. Na początku mówili, żebym się nie przejmował, nie męczył, tylko mówił po rosyjsku, jeśli w ten sposób będzie mi łatwiej. Ja się jednak nie poddawałem. Każdy ma swoją wojnę. Moją było pokazywanie, że Donbas był i jest ukraiński, bez względu na dominujący tam język rosyjski.

Ukończyłem filologię rosyjską, całe życie zajmowałem się kulturą rosyjską. Ale nauczyłem się ukraińskiego i będę kontynuował pisanie w tym języku. Nie zrezygnuję jednak z języka rosyjskiego. Jedno opowiadanie będzie po rosyjsku, kolejne po ukraińsku.

Czytałem w jednym z wywiadów, że w Pana domu rodzinnym nie wszyscy mówili po rosyjsku. Wspomniał

eprasa.pl 857b17ec26

Pan, że babka posługiwała się językiem ukraińskim. Opowie Pan więcej o kwestii języka w swojej rodzinie?

Babcia ze strony ojca posługiwała się surżykiem, rosyjsko-ukraińskim dialektem popularnym na wschodzie Ukrainy. Z kolei babcia ze strony mamy mówiła wyłącznie po rosyjsku. Opowiadała mi, że miała polskie korzenie. Z rodziną została przesiedlona z polskich terenów do Donbasu. Jednak bała się mówić o szczegółach. W Związku Sowieckim lepiej było nie opowiadać o takich rzeczach, nie mówić prawdy, tylko trzymać język za zębami. Ona pochodziła z rodziny, w której mówiło się po polsku i po ukraińsku. Języka rosyjskiego nie znali. Żyli na wsi. Dzieci w szkole śmiali się z niej, że nie mówi po rosyjsku. Dlatego postanowiła się nauczyć tego języka lepiej od nich. Potem pracowała jako rosyjskojęzyczna specjalistka wojskowa i zajmowała się sowieckim programem kosmicznym. Nigdy nie słyszałem, żeby w domu mówiła po rosyjsku. W czasie świąt zawsze śpiewała piosenki po ukraińsku. Bardzo jej się podobały pieśni ukraińskie. Miała piękny, czysty głos.

Z wykształcenia jest Pan filologiem rosyjskim i kulturoznawcą. Na początku kariery pracował Pan jako redaktor w wydawnictwach w Doniecku. Następnie zaczął Pan pisać książki. Jak to się stało? Czym się Pan zajmuje po przeprowadzce do Kijowa?

W Doniecku pracowałem jako redaktor i dyrektor jednego z największych wydawnictw w tym mieście. Pisać prozę i wiersze zacząłem jeszcze jako nastolatek. Pamiętam, że służyłem w sowieckiej armii w jednym z ostatnich lat istnienia ZSRR i pisałem wtedy bajki dla dorosłych. W ten sposób pomagałem sobie przetrwać ten okres. Żeby pozostać osobą przy zdrowych zmysłach, niezbędne okazało się pisanie. Również wierszy. Na początku były to oczywiście próby literackie. Potrzebowałem wielu lat nauki na uniwersytecie, aby przyswoić i zrozumieć podstawy pisania.

Obecnie nie pracuję na żadnym uniwersytecie państwowym. Od kilku lat współpracuję z prywatną akademią Otium. Zapraszają ludzi, w tym mnie, do prowadzenia kursów z zakresu filozofii, politologii, kulturoznawstwa czy literaturoznawstwa. W ostatnich latach prowadzę tam zajęcia z zakresu hermeneutyki i filozofii literatury. Jest to moje jedyne stałe źródło dochodów. Mieszkałem w Kijowie i wynajmowałem tam mieszkanie, kiedy byłem w lepszej sytuacji finansowej w związku z licznymi zleceniami w postaci tekstów dla prasy. Obecnie nie ma podobnych zleceń. Wynajmowanie lokum w stolicy Ukrainy okazało się dla mnie zbyt kosztowne. Na szczęście mam bardzo bliskich ukraińskojęzycznych przyjaciół, którzy pozwolili mi mieszkać z rodziną w swojej daczy niedaleko Kijowa. Zajęcia w akademii prowadzę zdalnie. W Kijowie bywam rzadko.

Czy widzi Pan szansę na zakończenie konfliktu w Donbasie i przywró-

eprasa.pl 857b17ec26

cenie kontroli Ukrainy nad Krymem w najbliższej perspektywie? Czy może trzeba jeszcze wiele czasu, aby obecna sytuacja uległa zmianie?

Nie wiem, jak będzie. Nikt tego nie wie. Wydaje mi się, że za mojego życia Krym i Donbas nie wrócą pod kontrolę Ukrainy. Jest taka możliwość, ale szanse są niewielkie. Oczekiwana przez Ukraińców zmiana raczej nie nastąpi przy obecnym kierownictwie państwa rosyjskiego. Z Krymem sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana: Rosjanie w ostatnich latach włożyli w ten region wiele środków finansowych, poza tym mają tam bazy wojenne. Jeśli chodzi o Donbas, to ten region nie jest im do niczego potrzebny. Soki, które mogli z tej ziemi wypić – wypili, zakłady, które mogli rozebrać na metal – rozebrali, to co mogli wywieźć – wywieźli. Ponadto zainstalowali posterunki wojskowe w całym regionie. Ściągnęli do niego specjalistów z Rosji. Lokalni separatyści, którzy liczyli na to, że będą kontrolować sytuację, bardzo się rozczarowali. Na wszystkie kluczowe stanowiska zostali powołani Rosjanie.

Tym samym przejęli kontrolę nad regionem.

Krym z rosyjskiego punktu widzenia strategicznego jest bardzo ważny. Natomiast Donbas mógłby mieć znaczenie dla Rosji tylko wtedy, jeśli stałby się częścią terytorium Ukrainy, jednak na rosyjskich warunkach. Chodzi o to, żeby Rosja zachowała nad nim kontrolę, mogła tam utrzymywać swoich żołnierzy oraz agentów wpływu. W obecnych okolicznościach Donbas nie ma strategicznego znaczenia.

Jak można zmienić sytuację w regionie na korzyść Kijowa?

Tylko dzięki aktywnemu zaangażowaniu sił międzynarodowych: włączając w to operacje wojskowe, które pomogą wypchnąć Rosję z tego regionu, ustanowić nowe władze, jak również poprawić humanitarny aspekt życia, ponieważ miejscowej ludności nie jest łatwo tam funkcjonować. A będzie tylko gorzej, ponieważ okupantom nie jest potrzebny region. Stopniowo wszystko się tam rozpada. Przedsiębiorstwa przestają funkcjonować, ludzie są bezrobotni, pogarsza się jakość wody… Myślę, że proces powrotu Donbasu pod ukraińską kuratelę zostanie jeszcze kiedyś uruchomiony, ale nie mam pojęcia, jak to przebiegnie.

Chciałby Pan wrócić do Doniecka? Nie mówię o zamieszkaniu na powrót w tym mieście, ale spędzeniu tam chociaż kilku dni.

Przytłaczająca większość ludzi, która składała się na mój intelektualny krąg przyjaciół i znajomych, już wyjechała z Doniecka. I oni tam już nigdy nie wrócą. Niektórzy wyjechali do innych krajów – do Francji czy Izraela. Niektórzy, zamożniejsi ode mnie, kupili mieszkania w Kijowie. Każdy, kto tylko mógł, wyjechał. Dokąd mielibyśmy wrócić? Miasto to nie tylko ulice, lecz również ludzie. Jeśli kiedykolwiek będę mieć możliwość

eprasa.pl 857b17ec26

pobyć tam kilka dni, to będą to dni gorzkiej traumy, nie tylko smutku. Powrót jest dla mnie psychicznie niemożliwy. Jest mi nawet trudno logicznie i racjonalnie to uzasadnić. Nie ma co ukrywać, że jest we mnie pewna trauma. Żeby przetrwać tę całą sytuację, musiałem stać się kimś innym. Musiałem zapomnieć o mieście swojego dzieciństwa. Zaakceptować to, że nie ma już powrotu.

Wojna nie toczy się tylko pomiędzy państwami czy politykami, dotyka przede wszystkim zwykłych ludzi. Czy widzi Pan szansę, żeby poprawiły się stosunki pomiędzy zwykłymi Ukraińcami a Rosjanami? Często bywam w Gruzji i odnoszę wrażenie, że pomimo wojny w 2008 roku i rosyjskiej okupacji Abchazji i Osetii Południowej nie ma takich antagonizmów pomiędzy Gruzinami i Rosjanami, jak pomiędzy Ukraińcami i Rosjanami.

W Ukrainie jest trochę inna sytuacja niż w Gruzji. Ukraińcy nie odczuwają jakiejś szczególnej nienawiści wobec każdego Rosjanina. Dla Ukraińców nie jest tajemnicą, że ogromna część Rosjan poparła działania rosyjskiej władzy polegające na opanowaniu Krymu i potem prowadzeniu wojny we wschodniej Ukrainie. W takiej sytuacji, rzecz jasna, trudno wymagać od Ukraińców, żeby pałali jakąś specjalną miłością do Rosjan.

Rozumiem, że jest władza, organy administracyjne, są polityczne i ekonomiczne klany, które rządzą współczesną Rosją, lecz mamy również ogromną liczbę ludzi rozsądnych. Jednak, jakkolwiek by na to patrzeć, wojna trwa, pomiędzy moim krajem a ich krajem. Wojna, którą zainicjowała Rosja. To fakt. Nie zwracają uwagi na to, że oni są dobrymi, wspaniałymi, mądrymi, inteligentnymi ludźmi, a trzeba pamiętać, że są patriotami Rosji, którzy chcą zwycięstwa i dominacji swojego kraju. Są dumni ze swoich wojennych sukcesów. Kiedy rozważamy stosunki pomiędzy narodami, od razu pojawia się wiele zmiennych, które trzeba brać pod uwagę. Ja nie mogę nawet oglądać rosyjskich filmów. Nie mogę czytać po rosyjsku, a przecież jestem z wykształcenia filologiem rosyjskim! To dla mnie oznaka głębokiej traumy. Oto, co ze mną zrobili Rosjanie, co ze mną zrobiła ta sytuacja! W ostatnich latach, kiedy bywałem w Europie, mieszkałem pod Wrocławiem, dwa lata w Berlinie, wychodziłem z mieszkania i słyszałem język rosyjski, to aż źle się czułem. Język rosyjski jest moim językiem ojczystym. Po rosyjsku rozmawiała ze mną mama. Podjąłem decyzję, że nigdy nie porzucę tego języka, ponieważ to jej język. Zostawienie go uznałbym za tchórzostwo. Cóż mogę powiedzieć w takiej sytuacji, jeśli chodzi o stosunki z rosyjskim narodem? Dobrze by było, gdyby ten naród zajął się własnym krajem, a nie Ukrainą czy Polską.

Ostatnio jesteśmy świadkami kryzysu uchodźczego na granicy białorusko-litewskiej i białorusko-polskiej. Jak Pan patrzy na tę sytuację? Czy są obawy, że w Ukrainie mogą się

eprasa.pl 857b17ec26

również pojawić uchodźcy z Bliskiego Wschodu?

To wszystko elementy hybrydowego uderzenia na Unię Europejską, specjalnie zorganizowany nacisk, dostatecznie ostry i okrutny, polegający na tym, że Unia jako całość, a w szczególności Polska, zmuszona jest stawać przed niemożliwym wyborem pomiędzy wartościami humanitarnymi a ochroną granicy. Ten scenariusz, co oczywiste, został wcześniej napisany, jest precyzyjnie realizowany. Zostały zaangażowane ogromne siły – rosyjscy analitycy, białoruskie służby specjalne w jednym celu – rozhuśtać sytuację na granicach i jeszcze raz przedstawić Unię Europejską i świat Zachodu jako absolutnie nieludzkie struktury zdolne do przetrzymywania w białoruskich lasach niewinnych ludzi, w tym kobiety w ciąży. Kto jeśli nie Ukrainiec może zrozumieć, jak bardzo granica państwowa jest świętą rzeczą. Polska jest zobowiązana ją chronić.

Powtórzę: kryzys został zorganizowany w taki sposób, że nie ma właściwego rozwiązania. W obliczu wojny hybrydowej jakakolwiek decyzja nie będzie idealna. Ma to na celu doprowadzenie do rozłamu w samej Polsce, jak również w Unii Europejskiej.

Jakie ma Pan plany na przyszłość? Powiedział Pan, że będzie pisał naprzemiennie jedną książkę po rosyjsku, jedną po ukraińsku. O czym będzie Pana kolejna książka?

Książka będzie o współczesności. Będzie różniła się od poprzedniej tym, że pojawią się w niej nawiązania do sztuk szekspirowskich. Jak zawsze, są tylko dwa tematy, o których czytelnikowi pisze pisarz – to śmierć i miłość. I o tym będzie ta książka.

Wołodymyr Rafiejenko jest ukraińskim prozaikiem i poetą. Urodził się i wychował w Doniecku, gdzie studiował filologię rosyjską i kulturoznawstwo. Jego rosyjskojęzyczna proza porównywana jest do twórczości Nikołaja Gogola czy Wieniedikta Jerofiejewa. Latem 2014 roku opuścił rodzinny Donieck, obecnie mieszka w Kijowie. Za powieść *Najdłuższe czasy* został uhonorowany Nagrodą Wyszehradzką Partnerstwa Wschodniego. W roku 2019 opublikował swą pierwszą książkę po ukraińsku – *Mondegreen. Pieśni o śmierci i miłości.*

eprasa.pl 857b17ec26

Czykruli – fersztejs, mużik?

Wojciech Górecki

– Fersztejs, mużik? – zapytał sąsiad swojego znajomego niemiecko-rosyjskim żargonem, akcentując słowo „mużik" na pierwszą sylabę. Rozumiesz, chłopie? Tamten przytaknął. Nie mógł nie zrozumieć. W Krasnodolsku wszyscy tak mówili.

Mały Dima, który przysłuchiwał się rozmowie, też zrozumiał. Aby bawić się z rówieśnikami, musiał nauczyć się trochę po niemiecku. U niego w domu mówiło się „po chachłacku", czyli mieszaniną polskiego i ukraińskiego. Z literacką polszczyzną trochę osłuchał się w kościele – polski był językiem liturgii. Już w szkole wszyscy gładko przyswajali sobie język rosyjski. Ale na przykład słownictwo techniczne pozostawało domeną niemieckiego. Wynikało to z faktu, że Niemcy wyspecjalizowali się w niektórych profesjach. W ich kołchozie tradycyjnie obsadzali stanowisko głównego weterynarza, z Niemców rekrutowali się też zduni. Dlatego piec nie był piecem, pieczą ani piczą, tylko ofenem.

Toczka

Dima to dziecko pierestrojki. Urodził się w 1986 roku w obwodowym mieście Kokczetaw, dzisiejszym Kokszetau, na północy Kazachstanu. Dwudziestotrzyletni tata Iwan pracował jako hydraulik w „fabryce domów", czyli kombinacie budowlanym, a młodsza o cztery lata mama Galina była kucharką w stołówce miejscowego komitetu wykonawczego, ispołkomu. Do miasta przeprowadzili się po ślubie, licząc, że łatwiej staną tam na nogi. Wkrótce jednak rozpadł się Związek Radziecki, a wraz z nim nadzieje młodych małżonków. Iwan rychło stracił robotę, a z pensji Galiny – jej etat nie był zagrożony, władza zawsze lubi sobie podjeść – nie byliby w stanie się utrzymać. Zresztą taki układ nie mieścił się im w głowie. W roku 1992 wrócili na wieś, do dziadków.

W Krasnodolsku oprócz Polaków i Niemców mieszkali też Ukraińcy, Białorusini, Czeczeni, Ingusze, a nawet Węgrzy. Wieś należała do niepodległego Kazachstanu, ale w okolicy prawie nie było Kazachów. Jedynym, którego Dima pamięta z dzieciństwa,

eprasa.pl 857b17ec26

był nauczyciel języka kazachskiego, który pracował w ich szkole. Nie mieszkał jednak w Krasnodolsku, tylko dojeżdżał na zajęcia z jednej z okolicznych miejscowości.

– Nasza wieś narodziła się w 1936 roku – opowiada po latach Dima. – Osiedlono tam osoby deportowane z radzieckiej Ukrainy, z obwodów żytomierskiego i chmielnickiego. Polaków i Niemców. Na początku była tylko punktem na mapie, toczką. Miała status specposiołka, czyli osady specjalnej. Przybysze musieli budować wszystko od zera. Tak jak w innych tego typu punktach ulokowano tam komendanturę, która decydowała o życiu i śmierci. Ten reżim skończył się w 1956 roku.

Dima – dziś doktor Dmitriy Panto – wrócił do kraju przodków. Obecnie pracuje w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku i naukowo zajmuje się deportacjami Polaków w ZSRR. Tłumaczy, że deportacje lat trzydziestych XX wieku miały charakter czystek etnicznych. Wysiedlano przedstawicieli mniejszości narodowych związanych z państwami uznanymi przez Moskwę za wrogie i zamieszkujących w pobliżu ich granic. Obok Polaków taki los spotkał Finów oraz Koreańczyków (niezależnie od tego już wcześniej, w oddzielnej akcji, deportowano kułaków, czyli bogatych chłopów, wśród których też byli Polacy). Liczbę polskich rodzin, które trafiły wówczas do Kazachstanu, szacuje się na około 11,5 tysiąca (wraz z nimi wysiedlono również około 3,5 tysiąca rodzin niemieckich). Dzisiejsza kazachstańska Polonia to w ogromnej większości potomkowie właśnie tamtych zesłańców.

Po wybuchu wojny i zajęciu przez ZSRR wschodnich terenów II Rzeczypospolitej doszło do czterech kolejnych akcji deportacyjnych. Tym razem kryterium była nie narodowość, tylko przynależność państwowa. Wysiedlenia objęły około 320 tysięcy osób – etnicznych Polaków, ale również Żydów, Białorusinów, Ukraińców – z czego przynajmniej 80 tysięcy trafiło do Kazachstanu. Po wojnie jako obywatele polscy mogli oni wrócić do kraju, choć Białorusinom czy Ukraińcom było dużo trudniej niż Polakom-Polakom (część ówczesnych wysiedleńców ewakuowała się już wcześniej, z armią Andersa – wielu z nich pozostało na emigracji).

Badacze oceniają, że w latach 1928–1952 władze radzieckie deportowały do Kazachstanu w sumie około 170–180 tysięcy Polaków oraz osób innych narodowości posiadających polskie obywatelstwo.

Ryby

Owocem pierwszej deportacji, z 1936 roku, jest wieś Oziornoje, „stolica" kazachstańskich Polaków (w ich wymowie – Oźorne, w linii prostej jedenaście kilometrów od Krasnodolska). W wielu relacjach można przeczytać, że doszło tam do cudu. Na wiosnę 1941 roku, po bardzo surowej zimie, miejscowe na wpół wyschnięte jezioro, zasilone topniejącym śniegiem, zaroiło się od ryb, które uratowały mieszkańców

eprasa.pl 857b17ec26

od śmierci głodowej. Pan Leonid, miejscowy Polak i syn karmelitanki z Karagandy (matka wstąpiła do klasztoru po śmierci swojego męża, a ojca Leonida), precyzuje, że nie pojawiły się same z siebie: akwen został specjalnie zarybiony. Faktem jest, że ryby rozmnożyły się nadzwyczaj obficie, dając pożywienie nie tylko miejscowym. Wysyłano je na sprzedaż do odległych miast oraz jako prowiant dla żołnierzy walczących na froncie z Niemcami.

Badacze oceniają, że w latach 1928–1952 władze sowieckie deportowały do Kazachstanu w sumie około 170–180 tysięcy Polaków oraz osób innych narodowości posiadających polskie obywatelstwo.

Na pamiątkę tamtych wydarzeń w 1997 roku w jeziorze stanął posąg Matki Bożej z Rybami, poświęcony przez Jana Pawła II i szybko otoczony kultem. A miejscowa świątynia Matki Bożej Królowej Pokoju została ogłoszona Narodowym Sanktuarium Kazachstanu.

W Oziornoje zachowało się jeszcze kilka ziemianek – prowizorycznych sadyb, skleconych na chybcika ze słomy i krowiego nawozu. Ale po polsku mało już kto tam mówi. Nawet „po chachłacku". Dominuje rosyjski, gdzieniegdzie słyszy się język kazachski.

– Za mojej młodości Kazachów w ogóle się nie widziało – pan Leonid potwierdza spostrzeżenia Dimy. – Siedzieli w swoich aułach. Czasami pojawili się na dworcach, w tych ichnich wielgachnych szubach. A teraz wszędzie się rozpanoszyli.

Rozpanoszyli… Tak, dokładnie tego czasownika użył. Na określenie narodu tytularnego, który mieszka w swojej niepodległej ojczyźnie. A jednak można pana Leonida zrozumieć. Polacy, którzy zakładali swoje osady „na surowym korzeniu", czuli się tam gospodarzami. Nie wiedzieli, że będąc represjonowani, uczestniczą jednocześnie w wielkim sowieckim projekcie. Bodaj jako pierwsza paradoks ten zauważyła amerykańska badaczka Kate Brown, która zamierzała opisać tragedię wysiedleńców z polskich Kresów: „Sądziłam, że przybyłam, aby utrwalić historię wysiedlenia, dzieje zachowania swej tożsamości narodowej pomimo cierpień związanych z deportacją i trwania przy tej tożsamości na samotnych placówkach. Nieoczekiwanie jednak stanęłam wobec znacznie bardziej skomplikowanej opowieści – a w zasadzie wobec wielu opowieści – o tym, jak deportowani przedzierzgnęli się w często ochoczych kolonizatorów kazachstańskiego stepu, jak podjęli wyzwanie sowieckiego programu modernizacyjnego, który odebrał autochtonicznym nomadom kazachskim ziemię ich przodków i ich sposób życia, zamknął w kołchozach niczym w rezerwatach, a step przekształcił w uzbrojony teren przemysłowy".

Wątek ten podjął także polski badacz Jerzy Rohoziński w książce opatrzonej znaczącym tytułem *Pionierzy w stepie? Kazachstańscy Polacy jako element sowieckiego projektu modernizacyjnego*.

eprasa.pl 857b17ec26

Na obelisku upamiętniającym przesiedleńców, wzniesionym w jednej z wiosek nieopodal kazachstańskiej stolicy, widnieje następująca inskrypcja (po rosyjsku):

> W tym miejscu w 1936 roku został postawiony barak, który dał pierwszy dach nad głową przybyłym na kazachską ziemię specprzesiedleńcom z Ukrainy. Tutaj, wypełniając postanowienie rządu ZSRR, organy NKWD utworzyły 13. punkt Karłagu [Karagandzkiego łagru]. W latach 1942–44 punkt ten przyjął specprzesiedleńców z Powołża i Kaukazu. W 1938 roku na wiecu mieszkańców, zgodnie z propozycją przesiedleńca T.K. Maszewskiego, wieś została nazwana Łozowoje. Wraz z całym krajem przeżyła ona trudne lata stalinowskich represji, czarną godzinę Wielkiej Wojny Ojczyźnianej oraz aktywnie uczestniczyła w zagospodarowywaniu dziewiczych ziem [Kazachstanu]. Po likwidacji komendantury jedni powrócili do swoich rodzinnych miejsc, a inni, zapuściwszy korzenie, pozostali tutaj na zawsze. W latach istnienia wsi na jej terytorium działał kołchoz imienia Kirowa. W latach 1961–1997 wieś stanowiła drugi oddział sowchozu Pierwomajski. Tutejsi ludzie zawsze znani byli ze swojej pracowitości i miłości do ziemi. Dzisiaj we wsi mieszkają potomkowie tych, którzy przybyli w te strony w latach 1936–44. My, żyjący obecnie, pamiętamy o nich. Byli mieszkańcy Łozowego – gdzie byście się nie znaleźli, dokąd by was los nie rzucił, pamiętajcie, że gdzieś tam w kazachskich stepach jest wasza mała ojczyzna.

Rodzice Dimy uprawiali cebulę i paprykę. Jesienią przyjeżdżali ciężarówkami kołchoźnicy. Przywozili owoce – w tym słynne ałmackie jabłka. Wymieniali je na warzywa w proporcjach jeden do jednego: worek jabłek za worek ziemniaków. Na wsi można było jakoś przeżyć.

Miłość

Życie pani Nadii to gotowy scenariusz na film. Przypominałby *Skrzypka na dachu* i dzieje Hodel i Chawy, drugiej i trzeciej córki Tewjego Mleczarza. Jej dziadkami była para polsko-żydowska. Poznali się w Berdyczowie na tańcach. Oboje mieli już narzeczonych, ale miłość nie wybiera. Wiedząc, że rodziny nie zaakceptują ich związku, uciekli na Żytomierszczyznę. Zamieszkali oddzielnie, bo nie byli małżeństwem. Miejscowy leśnik zainteresował się ich sytuacją i pożyczył pieniądze na ślub, który odbył się w obrządku katolickim. Ze związku urodziła się mama Nadii. Po latach w okolicy bawił ktoś z Berdyczowa i zdziwił się, że ich spotkał – wszyscy byli przekonani, że młodzi wyjechali do Ameryki. Małżeństwo odwiedziło Berdyczów: polska rodzina ich przyjęła, żydowska nie. Dla nich już dawno umarli.

eprasa.pl 857b17ec26

Nadia, która urodziła się w okolicach Żytomierza, została wysiedlona do Kazachstanu jako dziecko. Po wielu życiowych perypetiach – przez wiele lat mieszkała na Kaukazie Północnym i pracowała w stu różnych zawodach – osiadła w Karagandzie, w dzielnicy Fiodorowka, przy ulicy Wagonowej. Posługuje się przedziwną polsko-ukraińsko-rosyjską mieszanką językową, ale – w przeciwieństwie do krasnodolczan – bez żadnych niemieckich wtrętów.

– Nigdy nie myślałem, że to jest ciekawe – mówi Dima o wspomnieniach z dzieciństwa. – Wydawało mi się, że jest wręcz przeciwnie. Ale gdy kolejny polski znajomy zaczął ciągnąć mnie za język, pomyślałem, że warto je spisać. Mimo że mówię już biegle po polsku, staram się zachować niektóre osobliwości kazachstańskiej polszczyzny, aby oddać tamten klimat.

Krasnodolskie dzieciństwo Dimy przypadło na czas kryzysu. Ojciec, który zatrudnił się w kołchozie, przez siedem lat nie dostawał pensji (kołchoz nosił nazwę Czterdziestolecia Października – i jakiś dowcipniś przerobił kiedyś tę nazwę na tablicy wjazdowej na „czterdzieści lat bez plonów"). Wynagrodzenie otrzymywał w naturze: w ziarnie, sianie, cielakach. Hodowano się bydło, potem zabijano je na mięso, sprzedawano – i dopiero z tego była żywa gotówka. Raz ojciec przyniósł jako wypłatę zamrożoną końską nogę.

Kiedy Dima poszedł do szkoły, były dwie klasy pierwsze, „a" i „b", po trzydziestu uczniów w każdej. Wtedy Krasnodolsk liczył około dwóch tysięcy mieszkańców. Kiedy kończył, na jego poziomie była już tylko jedna klasa, licząca szesnastu uczniów.

W ogródku rodzice Dimy uprawiali cebulę i paprykę. Jesienią przyjeżdżali ciężarówkami kołchoźnicy z południa Kazachstanu. Przywozili owoce – zwłaszcza słynne ałmackie jabłka. Wymieniali je na warzywa w proporcjach jeden do jednego: worek jabłek za worek ziemniaków. Na wsi można było jakoś przeżyć.

W latach 1996–1998 prawie nie było prądu. Włączano go tylko na godzinę dziennie. Wszyscy ładowali wtedy baterie i akumulatory. Kto nie zdążył, zdany był na lampę naftową.

Dima postanowił zebrać takie historyjki i teraz sam jest ciekawy, co z tego wyniknie. Na wstępie napisał: „Drogi Czytelniku! Zaczynając tę książkę, jestem w takiej samej sytuacji co i Ty, bo nie wiem, czym ona się zakończy. Chciałbym opisać w krótkich opowiadaniach to, co ukształtowało mnie i moją tożsamość. Może te historie z malutkiej polsko-niemieckiej wsi w północnym Kazachstanie wydadzą Ci się ciekawe. Wieś ta – Krasnodolsk – jedna z 47 podobnych wsi, powstała wskutek stalinowskich deportacji w 1936 roku i stała się niejako przymusowym miejscem krzyżowania się języków, kultur i religii. W tym tyglu gotowały się kolejne i kolej-

eprasa.pl 857b17ec26

ne pokolenia takich ludzi jak ja. Możesz zadać pytanie: dlaczego ja w ogóle o tym piszę…? Odpowiedź jest jedna – to śmierć, śmierć tej wsi, która dobiega swego żywota. Do życia powołała ją migracja (przymusowa), która zainicjowała jej istnienie, a po 70 latach powodem jej śmierci stał się proces migracji (dobrowolnej)".

Dima wspomina, że kiedy poszedł do szkoły, były dwie klasy pierwsze, „a" i „b", po trzydziestu uczniów w każdej (wtedy, w latach dziewięćdziesiątych, Krasnodolsk liczył około dwóch tysięcy mieszkańców). Kiedy kończył, na jego poziomie była już tylko jedna klasa, licząca szesnastu uczniów. Pozostali – w większości Niemcy – wyemigrowali. Dziś we wsi żyje jakieś trzysta osób.

Dopiero podczas studiów Dima zorientował się, o co chodzi w modlitwie *Anioł Pański*. Babcia nauczyła go słów na pamięć, ale nie rozumiał ich sensu. W kościele w Kokczetawie na rosyjskojęzycznym nabożeństwie zdał sobie sprawę, że „Ангел Господень возвестил Марии./ И зачала от Духа Святого./ Радуйся, Мария, благодати полная, Господь с Тобою…" to nic innego, jak „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi./ I poczęła z Ducha Świętego./ Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą…".

A dopiero w Polsce zrozumiał, że obchodzone po Bożym Narodzeniu i Nowym Roku święto „Czykruli" to po prostu Objawienie Pańskie. Epifania. Trzech Króli.

Tekst jest zarysem większego reportażu poświęconego kazachstańskim Polakom, który znajdzie się w pisanej właśnie książce Wojciecha Góreckiego o Kazachstanie.

Wojciech Górecki jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, specjalizuje się w tematyce Kaukazu i Azji Centralnej. Stały współpracownik „Nowej Europy Wschodniej". Autor m.in. książek: *Planeta Kaukaz* (1 wyd. 2002), *Toast za przodków* (1 wyd. 2010), *Abchazja* (1 wyd. 2013) oraz *Buran. Kirgiz wraca na koń* (2018). Tłumaczony na chiński, czeski, gruziński, słowacki, ukraiński i włoski. Laureat Nagrody im. Giuseppe Mazzottiego i Nagrody im. Beaty Pawlak, finalista Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego, nominowany do Nagrody Literackiej „Nike".

eprasa.pl 857b17ec26

W każdym drzemie bies

Z Sylwią Frołow, autorką książki *Nasz biedny Fiedia. Kobiety i Dostojewski*, rozmawia Grzegorz Nurek

GRZEGORZ NUREK: Ukazały się ostatnio dwie książki opowiadające o życiu Fiodora Dostojewskiego: biografia Aleksa Christofiego *Dostojewski. Portret intymny* i twoja książka *Nasz biedny Fiedia. Kobiety i Dostojewski*. To dobry pretekst, aby o nim porozmawiać. Za co najbardziej go cenisz? Która z jego książek najbardziej Cię przekonuje?

SYLWIA FROŁOW: Znajomość z Dostojewskim zaczynałam jak każdy – w liceum. *Zbrodnia i kara* to była lektura w klasie o profilu humanistycznym. Ale szybko sięgnęłam po *Biesy* jako historię rewolucyjną. Na studiach po *Braci Karamazow*. Nie miałam wątpliwości, że Dostojewski to geniusz. Nikt tak jak on nie potrafił mi poskrobać po sumieniu i uświadomić, że w każdym człowieku, we mnie też, drzemie bies. Moja biografia Feliksa Dzierżyńskiego też ma swój początek w fascynacji Dostojewskim. Pisząc o życiu szefa Łubianki, wyszłam z założenia, że to Alosza Karamazow – ten czysty, szlachetny młodzieniec, uczeń starca Zosimy, który ucieka z klasztoru i zostaje rewolucjonistą. Taki był plan Dostojewskiego na drugą część *Braci Karamazow*, której nie zdążył napisać. Uważam, że gdyby nie istniał ktoś taki jak Feliks Dzierżyński, to Dostojewski powinien był go wymyślić.

Żaden inny pisarz nie towarzyszy mi w życiu tak długo jak Fiodor Dostojewski. Co nie oznacza, że jestem jego bezkrytyczną admiratorką.

Krzysztof Varga po lekturze twojej książki napisał: „Nie lubię Dostojewskiego jako człowieka, jako pisarz mnie nudzi, choć za *Biesy* i *Braci Karamazow* go szanuję. Dzięki fascynującej książce Sylwii Frołow mogę z radością poznęcać się nad tym żałosnym emocjonalnym sadomasochistą". Nie oszczędzasz autora *Biesów*, Christofi wydaje się mieć do niego więcej sympatii, przedstawia go w znacznie korzystniejszym świetle – jako lepszego męża i ojca. Fiodor był sadomasochistą i przemocowcem czy jedynie nie umiał panować nad emocjami?

Być może różnica pomiędzy mną a Christofim wynika z tego, że jestem kobietą i z kobiecej perspektywy podeszłam do tematu. Starałam się uczynić bohaterkami pierwszoplanowymi właśnie kobiety, którymi Fiodor otaczał się przez całe życie. Tak, uważam, że był przemocowcem. Znęcał się psychicznie, zwłaszcza nad drugą żoną Anią – oddaną mu

eprasa.pl 857b17ec26

Archiwum prywatne

Anna, żona Dostojewskiego, była matką, stenotypistką, korektorką, redaktorką i wydawczynią dzieł swego męża. Wyciągnęła go z długów i z hazardu. Pisarz żył kosztem jej życia, co podkreślam i zadaję pytanie: „Czy literatura warta jest choć jednej kobiecej łzy?".

całym sercem. Dobrze go zdiagnozował Nikołaj Bierdiajew, nazywając jego typ miłości „dionicejską", czyli rozrywającą i duszę, i ciało. Sam Fiodor wyznawał jednemu z przyjaciół w liście: „Jestem nieszczęśliwym szaleńcem. Taki typ miłości to choroba". W *Notatkach z podziemia* pisze z kolei, że miłość „zawiera się w dobrowolnie przyznanym przez istotę kochaną przywileju tyranizowania jej". W związku z pierwszą żoną Marią i kochanką Poliną pozwalał się tyranizować, w drugim małżeństwie to on tyranizował. Czy nie potrafił panować nad emocjami? Nie potrafił. Był wyjątkowo znerwicowanym i impulsywnym człowiekiem – od najmłodszych lat. A życie go nie pieściło… Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że cierpiał na padaczkę. To choroba związana z reakcjami czysto fizjologicznymi, jak nietrzymanie moczu. Jeżeli znany pisarz, o wybujałym ego, dostawał ataku w miejscu publicznym, to trudno się dziwić jego uczuciu wstydu i poniżenia.

eprasa.pl 857b17ec26

Zdobywał kobiety na litość i „kombatanckie, cierpiętnicze" opowieści?

Nie był atrakcyjny fizycznie i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Natomiast zauważył, jak mocno kobiety reagują na jego historię skazańca i katorżnika. Powrócił do Petersburga z zesłania w 1860 roku. Natychmiast stał się obiektem zainteresowania. Z jednej strony zaczął być zapraszany przez studentów na odczyty i dyskusje uniwersyteckie. Z drugiej stał się bywalcem salonów, w których kobiety z wypiekami na twarzy słuchały jego opowieści o niedoszłej egzekucji na placu Siemionowskim i katordze wśród pospolitych morderców. Szybko zauważył, że kobiety zaczynają mu współczuć, a to współczucie przeradza się w uczucie i dzięki temu staje się w ich oczach atrakcyjnym mężczyzną. Każdą nową znajomość z kobietą, która mu się podobała, zaczynał od opowieści o katordze. Doszło nawet do tego, że gimnazjalistkom do sztambucha wpisywał się takim wierszykiem.

Czesław Miłosz, recenzując twórczość Dostojewskiego, zauważył: „Jego świat to świat zmagań umysłowych. Nie ma kobiecej postaci, która byłaby równą partnerką mężczyzn w tych wielkich debatach religijnych". Czym tłumaczyć ten brak równorzędnych partnerek bohaterów-mężczyzn w powieściach?

To jest mój podstawowy zarzut wobec Dostojewskiego jako genialnego pisarza. Według mnie popełnił grzech zaniechania. Tym bardziej że interesował się losem skazanych kobiet. Chodził na rozprawy sądowe. Szczególnie zaintrygował go głośny przypadek Wiery Zasulicz – pierwszej terrorystki z Narodnej Woli, która strzeliła do gubernatora Petersburga Triepowa. Bywał regularnie na rozprawach chłopki Korniłowej, która wyrzuciła przez okno sześcioletnią pasierbicę. I na rozprawach piętnastoletniej Olgi, która czterokrotnie próbowała podpalić dom rodziców, bo się znęcali nad nią i jej rodzeństwem. Owszem, pisał o nich w *Dziennikach*, ale nie wykorzystał tych motywów w wielkich powieściach. Jedynie w *Łagodnej* nawiązał do samobójstwa przez skok z okna z ikoną – co też jest wątkiem sądowym. Szkoda, wielka szkoda, że nie wykorzystał takich tematów. Wydaje mi się, że ten brak kobiecych pierwszoplanowych postaci wynika z niezrozumienia przez niego kobiecej psychiki. Był mistrzem w budowaniu męskich postaci, kobiet zwyczajnie nie rozumiał. Zresztą to było podstawowym powodem, dlaczego napisałam moją książkę. Irytowały mnie postaci kobiet – Nastazja Filipowna, Gruszeńka, Katarina Iwanowna… Zachowywały się irracjonalnie. Dzisiaj można by je zdiagnozować jako cierpiące na dwubiegunowość afektywną. A okazało się, że Fiodor miał w życiu do czynienia z takimi kobietami. Takie go fascynowały, w takich się zakochiwał, a potem czynił z nich swoje drugoplanowe bohaterki.

A warto dodać – że on, konserwatysta, przyjaźnił się z pierwszymi rosyjskimi feministkami. Krąg najlepiej wykształco-

eprasa.pl 857b17ec26

nych Rosjanek to krąg jego bliskich znajomych. Niestety, nie znajdziemy ich w jego twórczości… Tu trzeba zaznaczyć, że w mężczyznach zwykle dopatrywał się rywali, zwłaszcza w środowisku literackim. Kobiet nie obawiał się jako rywalek, stąd większa chęć przyjaźnienia się z nimi. No i – Dostojewski był człowiekiem monologu. Najlepiej czuł się w towarzystwie, które go potrafiło słuchać. A to były głównie kobiety.

Jego życie nie było łatwe. Można powiedzieć, że spadały na niego same nieszczęścia: zesłanie, bieda, choroby, w tym tak poważne, jak padaczka i rozedma płuc, przedwczesna śmierć rodziców, pierwszej żony, śmierć dwojga dzieci, przez dziesięć lat skrajne uzależnienie od hazardu. A jednak potrafił, skończywszy pięćdziesiąt lat, napisać: „Mimo wszystkich strat, jakie przeżyłem, gorąco kocham życie dla samego życia". Z czego czerpał siłę? Z wiary w Boga? Z miłości Anny? Uznania pod koniec życia?

Jako człowiek wierzący uważał, że życie jest największym darem Bożym. Jako człowiek wierzący uważał, że samobójstwo jest zamachem nie tylko na własne życie, ale i na ten Boży dar. Dlatego samobójstwo popełnia skrzywdzona przez Stawrogina dziewczynka, ale i sam Stawrogin.

W drodze na katorgę Dostojewski dostał egzemplarz Ewangelii od żony zesłanego dekabrysty Natalii Fonwiziny. Ta Ewangelia towarzyszyła mu do końca życia. Była lekturą i wyrocznią. Kiedy miał jakiś dylemat, otwierał ją na chybił trafił i szukał odpowiedzi. W ostatnich swoich dniach natrafił na słowo „zaniechaj". Zrozumiał i zaniechał życia.

Rozprawiasz się z kilkoma mitami, czarną legendą, która narosła wokół takich wydarzeń, jak śmierć jego ojca oraz oskarżenia pisarza o gwałt na dziecku. Opowiedz proszę o tym.

Ojciec Michaił Dostojewski był lekarzem wojskowym, wziął udział w wojnie ojczyźnianej 1812 roku. Potem poznał Marię Nieczajewą, przyszłą żonę, wystąpił z wojska i został lekarzem cywilnym w moskiewskim szpitalu. Z natury człowiek zamknięty, ponury, skąpy. Nie miał przyjaciół. Jego najbliższą przyjaciółką była żona. Wystarczał mu krąg najbliższych – co było też dla tych najbliższych powodem udręki, bo oskarżał ich o wszystkie swoje życiowe niepowodzenia. Fiodor bardzo kochał matkę, widział, jak ojciec się nad nią znęca, a potem powielał te same schematy w małżeństwie z Anią.

Po śmierci Marii na gruźlicę Michaił został z siódemką dzieci sam. Starsze wzięła w opiekę siostra zmarłej, z najmłodszymi on zamieszkał w swoim majątku wiejskim. I tam doszło do kolejnej tragedii… miejscowi chłopi zamordowali niedobrego pana Michaiła Dostojewskiego. Ta historia stała się podstawą opowieści o mordzie Fiodora Karamazowa. A moja rozprawa z mitem polega na

eprasa.pl 857b17ec26

tym, że staram się udowodnić, że postać Karamazowa to nie jest przełożenie jeden do jednego. Że Fiodor, aby stać się ojcobójcą – tak go nazwał Freud – musiał starego Karamazowa upodlić takimi cechami charakteru, których Michaił nie posiadał.

Drugi mit, z którym staram się rozprawić, to gwałt na dziecku. Był taki czas w Rosji, szczególnie na przełomie XIX i XX wieku, kiedy to, zwłaszcza w środowisku literackim, krążyło przekonanie, że opis gwałtu Matrioszy w *Biesach* to prawdziwy czyn dokonany przez samego Dostojewskiego. Większość późniejszych jego biografów była o tym przekonana. Ja też! Z takim przekonaniem zasiadłam do napisania ostatniego rozdziału mojej książki pod tytułem *Dziewczynka*, aby po analizie znalezionych materiałów dojść do wniosku, że niewątpliwie cecha pedofilska była wpisana w psychikę Dostojewskiego. Niewątpliwie też wątek pedofilski przewija się w jego tekstach, bo to nie tylko Stawrogin, ale także Swidrygajłow są dotknięci tą cechą. Lecz sam Dostojewski tej zbrodni nie popełnił.

W przypadku pisarzy akt pisania może odegrać rolę terapeutyczną. I w sytuacji, kiedy pisarza gnębią jego własne biesy, możliwość przelania tego na papier, dania upustu swoim żądzom poprzez zbudowanie świata literackiego i wprowadzenie do niego postaci reprezentujących te biesy, chroni pisarza przed dokonywaniem tych brzydkich rzeczy w świecie realnym. Bies Stawrogin i bies Swidrygajłow zostaje pokonany przez Dostojewskiego, który uważał skrzywdzenie dziecka za najgorszą zbrodnię, do jakiej zdolny jest człowiek.

Przez znaczną część życia był pod obserwacją służb, jego korespondencję przechwytywano i czytano. Cenzura niekiedy wstrzymywała druk jego tekstów. Wszystkie jego rękopisy (teksty, listy) zostały odnalezione i opublikowane czy też coś nas jeszcze zaskoczy?

Nie sądzę, byśmy coś jeszcze nowego mogli odkryć. Jest szereg fantastycznych opracowań i łatwy dostęp do jego pełnej korespondencji. Zresztą to świat głównie fascynuje się Dostojewskim, Rosjanom dawno się przejadł. Jak wspominał Jerzy Stempowski: jego przyjaciel Dmitrij Fiłosofow zaliczał Dostojewskiego do rodziny zapachów *cuir de Russe*, czyli rzeczy, które dla Rosjan mają woń juchtu i rogoży, a Francuzom pachną najpiękniejszą perfumą.

Jak byś określiła jego poglądy polityczne na przestrzeni lat?

To kolejny temat, gdzie staram się obalić pewien mit. Kiedy Fiodor zadebiutował *Biednymi ludźmi* w 1846 roku, natychmiast został okrzyknięty wybitnym pisarzem. I to nie przez byle kogo. Namaścił go sam Wissarion Bielinski, wówczas uważany za czołowego krytyka literackiego. Dostojewski wszedł w krąg pisarzy i został gościem najważniejszego petersburskiego salonu literackiego prowadzonego przez małżeństwo Iwana i Awdotii

eprasa.pl 857b17ec26

Panajewów. Pani domu, Awdotia, była inteligentną i piękną kobietą. Napisała później szalenie cenne wspomnienia, w których przewija się cała plejada rosyjskiej inteligencji XIX wieku. Opisuje też Dostojewskiego, który szybko się w niej zakochał, a ona nad nim się litowała. Widziała człowieka znerwicowanego, chorego, drażliwego na swoim punkcie, który niepotrzebnie wchodzi w dysputy z innymi gośćmi salonu. Oni często żartowali, a on te żarty brał na serio i zbyt do siebie. Im oni mocniej żartowali, tym on to mocniej przeżywał, a wszystko rozgrywało się na jej oczach, czyli kobiety, w której się kochał. W rezultacie poczuł się poniżony, obraził się na salon i wstąpił do spiskującej rewolucyjnej grupy Pietraszewców. Nie miał tak wywrotowych przekonań jak oni. Zrobił to właśnie dlatego, że obraził się na literatów. Nie był socjalistą i nie był rewolucjonistą. Ale razem z Pietraszewcami został aresztowany i skazany. Z zesłania wrócił jako ugruntowany konserwatysta i chrześcijanin, choć w liście do Fonwizinej nazywał się dziecięciem niewiary i zwątpienia. Cat-Mackiewicz pisał, że przed katorgą był uczniem Gogola, po katordze stał się uczniem ewangelistów. Na katordze też poznał Polaków, byłych powstańców listopadowych. Z nimi mógł prowadzić rozmowy na odpowiednim poziomie intelektualnym. Ale jednocześnie wyprowadzali go z równowagi. Prości chłopi katorżnicy, odsiadujący wyroki za mord, wiedzieli, że są winni. Polacy jako walczący o niepodległość uważali, że siedzą za niewinność. A Dostojewski uważał, że podniesienie ręki na cara jest zbrodnią. Jest wina, jest kara, a powstańcy polscy nie chcieli uznać swojej winy. Stąd później niezbyt pozytywny obraz Polaków przewijający się w jego twórczości.

Przewidział, że komuniści w przyszłości zwyciężą w Rosji, napisał nawet: „Ale ich zwycięstwo będzie najdalszym odejściem od królestwa niebieskiego". Znane jest jego pokojowe przesłanie z okazji odsłonięcia pomnika Puszkina w Moskwie, mówił wtedy, że misją Rosji jest łagodzić europejskie konflikty. Bywał więc prorokiem, miewał intuicję polityczną, ale też bywał naiwnym marzycielem. Krytycy zarzucają mu nacjonalizm, adorowanie „rosyjskiego posłannictwa", niechęć do Zachodu i rewolucji (bunt społeczny jako „nieodpowiedzialna awantura"). Wygląda na to, że myślenie Putina i Partii Wojny jest z tym tożsame. Jakby się, o co ich nie podejrzewam, naczytali Dostojewskiego.

Jak wiemy – trudno uznać, że Rosja łagodzi europejskie konflikty…

Słynny artykuł Nikołaja Strachowa *Sprawa zasadnicza*, opublikowany we „Wriemii" prowadzonej przez braci Dostojewskich, ukazał się w kwietniu 1863 roku, czyli niedługo po wybuchu powstania styczniowego. Cenzura uznała, że wprost staje po stronie Polaków, i nałożyła zakaz wydawania pisma. A prawda jest taka, że Strachow sugerował, aby

eprasa.pl 857b17ec26

na grunt polski, zdominowany przez cywilizację zachodnią, przeszczepiać kulturę rosyjską stopniowo. Stopniowo – ale jednak przeszczepiać. Dostojewski to popierał. Był rusofilem, sam o sobie mówił, że jest antyokcydentalistą. Zwalczał nihilizm, jednocześnie szukając sobie partnerek życiowych w środowisku nihilistek… W *Biesach* doskonale pokazał, jakie niebezpieczeństwa niesie ze sobą rewolucja i ideologia jako taka. Widział zło, które zaślepia człowieka, ale też widział dobro, do którego zdolny jest tylko człowiek.

No cóż, Chrystusa też każdy może sobie wziąć na sztandary. A przecież to Dostojewski nam uświadamia, że inkwizycja w imię nauk Chrystusa samego Chrystusa spaliłaby na stosie.

Jak potoczyły się losy żony Anny i dwójki ich dzieci (Lubow i Fiodora) po śmierci Dostojewskiego w 1881 roku?

Lew Tołstoj twierdził, że każdy pisarz powinien mieć taką żonę jak Dostojewski. Faktycznie Anna była żoną, matką, stenotypistką, korektorką, redaktorką i wydawczynią dzieł swego męża. Wyciągnęła go z długów i z hazardu. Dzięki niej ostatnie lata życia mógł wieść w miarę spokojnie na łonie rodziny i jako ceniony pisarz. Kosztem jej życia… co w mojej książce podkreślam i stawiam pytanie: czy, parafrazując słowa Iwana Karamazowa, literatura warta jest choć jednej kobiecej łzy? Ale to moje zdanie, kobiety XXI wieku. Anna do końca życia powtarzała, że jej mąż był najcudowniejszym i najukochańszym człowiekiem. Nazwała go słońcem swego życia.

Ich córka Lubow napisała wspomnienia rodzinne – nie są zbyt cennym dokumentem, mało wiarygodne, za bardzo nacechowane jej własnymi osądami. Wyjechała z Rosji przed I wojną światową, zmarła bezpotomnie na białaczkę. Syn Fiodor od najmłodszych lat fascynował się końmi. Z rodziną zamieszkał w Symferopolu. Tam hodował konie i tam zmarł.

Anna zmarła w 1918 roku w Jałcie, wypędzona ze swojego domu przez rewolucję. Zmarła śmiercią straszną. Cierpiąc głód, wyprzedała ostatnie kosztowności, by kupić jedzenie. Podobno zbyt dużo zjadła naraz i doznała śmiertelnego skrętu kiszek. Czekały ją trzy pogrzeby. Pierwszy zaraz po śmierci w Ałuszcie. Drugi w 1932 roku, kiedy dano znać wnukowi, że wysadzono cerkiew na cmentarzu i kości się walają. Trzeci w 1968 roku – to wtedy wnuk Andriej sprowadził jej szczątki na cmentarz Tichwiński w Petersburgu (wtedy Leningradzie), by mogła wreszcie spocząć w jednym grobie z ukochanym mężem.

Sylwia Frołow jest korektorką, redaktorką i pisarką. Pracuje w „Tygodniku Powszechnym", autorka m.in. książek: *Dzierżyński. Miłość i rewolucja* (2014), *Antonówki. Kobiety i Czechow* (2020), *Bolszewicy i apostołowie* (2014). W Wydawnictwie Czarne ukazała się ostatnio jej książka *Nasz biedny Fiedia. Kobiety i Dostojewski*.

eprasa.pl 857b17ec26

Lwów jest wszędzie

Z Konradem Meusem, autorem książki *Izba Handlowa i Przemysłowa we Lwowie (1850–1918). Instytucja i ludzie*, rozmawia Sonia Knapczyk

SONIA KNAPCZYK: Przenosimy się do Lwowa połowy XIX wieku, do miasta z dala od Wiednia, na peryferiach Cesarstwa Habsburgów. Jak wyglądało to miejsce?

KONRAD MEUS: Lwów był najważniejszym ośrodkiem miejskim Galicji. Jednak pod koniec XVIII wieku Austriacy, tworząc Królestwo Galicji i Lodomerii, mieli dylemat, które z miast powinno zostać stolicą prowincji. Lwów nie był oczywistym wyborem, w rywalizacji brały udział także Tarnów i Jarosław. Ostatecznie, jak wskazują wspomnienia austriackich podróżników, Lwów okazał się najbardziej europejskim miastem, także w kontekście gospodarczym. Tam więc znalazła się siedziba gubernatorstwa. Galicja z perspektywy pierwszej połowy XIX wieku należała do bardzo zapóźnionych prowincji, ale rozwój cywilizacyjny postępował. Im bliżej końca wieku, tym dysproporcje – szczególnie w kontekście miast – były coraz mniejsze w porównaniu z innymi częściami monarchii. Na przykład Lwów na przełomie 1893 i 1894 roku był trzecim zelektryfikowanym miastem imperium. Wracając do połowy XIX stulecia, Lwów odbiegał od ówczesnych standardów, za to lwowianie mieli potrzebę dorównania wielkim miastom imperium austriackiego, dlatego w 1851 roku zorganizowali pierwszą wystawę nawiązującą do słynnej Great Exhibition w Londynie. Zafascynowani londyńską ekspozycją przygotowali dużą wystawę rolniczą. W polskiej historiografii pisze się o dwóch znaczących wystawach, tej z 1877 roku uważanej za nieudaną, i o Powszechnej Wystawie Krajowej z 1894 roku, nazwanej Kościuszkowską, która miała pokazać splendor polskich osiągnięć. Zapomnianą w historiografii jest ta z 1851 roku, którą

eprasa.pl 857b17ec26

opisuję w książce. Zaliczała się do pierwszych dużych projektów Izby Handlowej i Przemysłowej we Lwowie (wówczas jeszcze noszącej nazwę Izba Handlowa) odgrywających kolosalną rolę w zaznaczeniu miejsca Galicji w gospodarce imperium habsburskiego.

Wystawa była wielkim wydarzeniem dla miasta, ale jak wyglądała organizacja tego typu przedsięwzięcia?

W specjalnym pawilonie wystawienniczym prezentowano różnorodne aspekty gospodarki galicyjskiej, krótko mówiąc, wszystko, czym można było się pochwalić w tamtym czasie. Lwów nie mógł mieć takiej ekspozycji jak Wielka Wystawa Światowa w Wiedniu w 1873 roku, wystawa paryska z roku 1889 czy chicagowska z 1893 roku. Trzeba jednak przyznać, że wystawa lwowska z 1894 roku świetnie pokazywała wszystkie walory gospodarcze Galicji, a w szczególności rękodzieło. Popularnością cieszyły się między innymi słynne galicyjskie kilimy, które zyskały uznanie już podczas wystawy w 1877 roku. Spływały ogromne zamówienia, ale kilimy wytwarzano ręcznie, dlatego nie można było nimi nasycić rynku. Prócz rękodzieła eksponowano także inne dziedziny gospodarki, również te lepiej rozwinięte. Jan Jerzy Rucker w pamiętniku napisał, że dzięki wystawie fabryka konserw Ruckera w ogóle zaistniała w skali ogólnoeuropejskiej. Na przełomie XIX i XX wieku była jedną z największych fabryk produkujących żywność w imperium austriackim. Rucker wygrał kontrakt na dostawy zup i konserw dla armii austriackiej, pokonując znany niemiecki koncern Knorra, z którym rywalizował jak równy z równym. Dzisiejsi marketingowcy mogliby uczyć się od Ruckera prezentacji produktów. Podczas wystawy powszechnej w 1894 roku zaaranżował obozowisko wojskowe z manekinami w mundurach żołnierzy austriackich, którzy pichcili nad ogniem zupkę jego produkcji. Ekspozycja zaintrygowała samego cesarza Franciszka Józefa Habsburga, dzięki czemu Rucker zyskał możliwość opowiedzenia cesarzowi o swoich produktach. Podobną międzynarodową popularność zyskała wódka Baczewskich. Wystawa była próbą nawiązania do imprez światowych, ale na skalę galicyjską, odwiedziło ją ponad milion osób, co stanowi ogromną liczbę. Przypomnijmy, że Lwów na początku XX wieku zamieszkiwało 210 tysięcy ludzi. Co ciekawe, produktem eksportowym Polaków w tamtym okresie była kultura. Panorama Racławicka zadebiutowała na wystawie w rotundzie Parku Kilińskiego (Park Stryjski) właśnie w 1894 roku. We Lwowie była eksponowana niemal do końca II wojny światowej. Dzieło robiło wrażenie na ówczesnym widzu, także na Franciszku Józefie. Ważna była jego wymowa polityczna, czyli triumf polskiego oręża nad rosyjskim, a przypomnijmy, że był to moment tworzenia się dwóch przeciwstawnych bloków wojskowych na terenie Europy.

Jakie były okoliczności powołania Izby Handlowej i Przemysłowej we

eprasa.pl 857b17ec26

Lwowie? Czy izba miała swój pierwowzór?

Idea izb handlowych zrodziła się już w średniowiecznych Włoszech (Wenecji, Genui, Pizie). We Francji ich geneza sięga XVI wieku, kiedy utworzono tamtejsze rady handlowe. Nowoczesne izby handlowe i przemysłowe powołano do życia we Francji Napoleona Bonapartego. W Cesarstwie Austriackim geneza izb sięga lat 1848–1850 (nie licząc Lombardii i Wenecji, gdzie izby sformowano już w czasach napoleońskich). W przypadku Galicji działały powstałe równolegle trzy izby w dwóch najważniejszych miastach – we Lwowie i w Krakowie oraz w trzecim, mniej oczywistym ośrodku – w Brodach, mieście handlowym. W imperium funkcjonowało dwadzieścia dziewięć izb w różnych ważnych gospodarczo i komunikacyjnie miastach (choć pierwotnie było ich nawet dwukrotnie więcej). Koncepcja powołania izb zrodziła się już w 1849 roku. W założeniu miały one rozruszać gospodarczo miasta, w których je usadowiono, ale także ich okręgi. Izba krakowska obejmowała okręgiem Galicję Zachodnią, lwowska – większą część Galicji Wschodniej. Celem izb było rozruszanie gospodarcze, wzmocnienie samorządności gospodarczej ludzi decydujących o życiu gospodarczym w tych miastach. Organizacja miała charakter opiniodawczy w kwestiach na przykład połączeń komunikacyjnych, przebiegu tras kolejowych, połączeń telegraficznych. Izby promowały handel różnymi produktami, między innymi poprzez wspomniane wystawy. Do upadku monarchii austro-węgierskiej izby były najważniejszymi organizacjami gospodarczymi w regionach. Po I wojnie światowej nadal prowadziły działalność, izba lwowska funkcjonowała aż do 1939 roku. Nazwy organizacji zmieniały się w czasie. Początkowo były to izby handlowe, skoncentrowane głównie na handlu. W połowie XIX wieku nie identyfikowano się z przemysłem, który *de facto* jeszcze nie istniał. Ustawa z 1868 roku zmieniła nazwę na izby handlowe i przemysłowe. Nazewnictwo to obowiązywało do 1927 roku, kiedy została wprowadzona nazwa „izba przemysłowo-handlowa". Nomenklatura wówczas przyjęta funkcjonuje do dziś.

Izba była organizacją zrzeszającą przedsiębiorców. Kto mógł do niej należeć i na jakich zasadach? Jak wyglądała organizacja pracy izby?

Przeprowadzano wybory na radców izby. Skupiała ona bogatych przedsiębiorców i przemysłowców, ale nie tylko. Czasami z trzeciej kategorii (kurii) wyborczej do izby dostawali się zwykli sklepikarze i skromni rzemieślnicy. Reasumując, izbę tworzyło z jednej strony elitarne grono przemysłowców, wielkie nazwiska, takie jak Henryk Kolischer, który był galicyjskim potentatem w przemyśle drzewnym i papierniczym (posiadał słynną fabrykę papieru w Czerlanach koło Gródka), ale z drugiej strony byli w niej także przedstawiciele lwowskiego i wschodniogalicyjskiego drobnomieszczaństwa.

eprasa.pl 857b17ec26

W izbie były dwie sekcje: przemysłowa i handlowa. Każda z wymienionych dbała o interesy grup zawodowych, które reprezentowała. Wspólne stanowisko wypracowywano na posiedzeniach komisji, a następnie procedowano na posiedzeniu plenarnym. Najczęściej pomiędzy sekcjami dochodziło do zawarcia kompromisowego wspólnego stanowiska, choć zdarzały się też tarcia. Na co dzień pracą izby zawiadywało prezydium złożone z prezydenta i jego zastępcy. Pracą biurokratyczną kierował sekretarz mający do pomocy biuro z personelem urzędniczym, na który składało się kilka osób.

Izba zmagała się z wieloma problemami epoki, w której przyszło jej działać. Jednym z nich były strajki robotnicze. Co możemy na ich temat powiedzieć oraz w jaki sposób izba próbowała je zażegnywać?

Pod koniec XIX wieku przez Galicję przetoczyła się fala strajków. Izba próbowała reagować na tę sytuację. Strajkowano także w przedsiębiorstwach należących do radców izby. Przykładem był strajk w fabryce mebli giętych braci Wczelaków na Łyczakowie w 1886 roku. Józef Wczelak zarządzający firmą wpadł na pomysł zorganizowania okrągłego stołu, do którego zaprosił strajkujących i przedstawicieli namiestnictwa, on i jego brat reprezentowali właścicieli firmy. Co najciekawsze, rozmowy doprowadziły do porozumienia stron. Do pracy przywrócono zwolnionych, z wyjątkiem tych, którzy publicznie obrażali Wczelaków w prasie. Pozostali wrócili na stanowiska z podwyższonymi pensjami, otrzymali również dwie piętnastominutowe przerwy w ciągu dnia pracy. Rozwiązania ze swoich fabryk Wczelakowie proponowali później innym radcom. Do eskalacji strajków doszło w Galicji (a przede wszystkim we Lwowie i w Zagłębiu Borysławsko-Drohobyckim) na początku XX wieku. Ich apogeum nastąpiło 2 czerwca 1902 roku, kiedy pięć tysięcy robotników budowlanych wyszło na ulice galicyjskiej stolicy. W wyniku starć z wojskiem i policją życie straciło pięć osób, a przez miasto przetoczyła się fala niepokojów. Izba, próbując reagować na tę sytuację, organizowała ankiety mające udzielić odpowiedzi na pytania, jak zaradzić problemom społecznym we Lwowie i w regionie. Ponadto kierownictwo izby apelowało do władz rządowych w Wiedniu o zwiększenie inwestycji centralnych w infrastrukturę budowlaną Lwowa, co miało uspokoić nastroje wśród robotników.

Czy funkcjonowanie wielkich potentatów przemysłowych i średniozamożnych mieszczan było równe w izbie?

Na forum izby głos był ważny jeden do jednego. Pozycja majątkowa miała znaczenie przy wyborach, które nie były równe, odbywały się w trzech grupach majątkowych (kuriach). Ważna była też kwestia przynależności terytorialnej, sprawdzano czy dany kandydat faktycznie mieszka we wskazanym mieście czy wsi. Regulamin wyborczy do izby był tak skompli-

eprasa.pl 857b17ec26

kowany, że cały jeden rozdział książki został poświęcony właśnie jemu.

Jaki był skład narodowościowy izby? Większość stanowili Polacy?

Polacy to dość trudne pojęcie w odniesieniu do Lwowa. Główną rolę odgrywały kwestie wyznaniowe. W izbie zasiadali chrześcijanie – katolicy i grekokatolicy oraz Żydzi, z których znakomita większość identyfikowała się z polskością – byli przedstawicielami organizacji asymilatorskich. Osoby wyznania greckokatolickiego, identyfikujące się jako Ukraińcy, należały do mniejszości. Ich najwybitniejszym przedstawicielem był Michał Dymet, właściciel sklepu z dewocjonaliami przy Rynku. Miał barwny życiorys, najpierw walczył w Wiośnie Ludów po stronie polskiej, był członkiem Gwardii Narodowej. W latach sześćdziesiątych XIX wieku ściągnął do Lwowa dzieła Szewczenki, pisarz zrobił na nim takie wrażenie, że zaczął je rozprowadzać na terenie miasta. Dymet był zaangażowany we wszystkie organizacje handlowe i kulturalne o charakterze ukraińskim. Przez długi okres był wiceprezydentem izby. Konkludując, faktycznie jednak wśród przedsiębiorców lwowskich dominował żywioł polski.

Jakie były główne kierunki transferów handlowych okręgu lwowskiego?

O kierunkach wymiany handlowej decydowały traktaty międzynarodowe zawierane regularnie od połowy XIX wieku. Handel stawał się wówczas globalny. Jednak najważniejszym partnerem gospodarczym, zarówno dla Lwowa, jak i całego Cesarstwa Austriackiego (a później dualistycznej monarchii austro-węgierskiej), były Niemcy. Do Niemiec eksportowano zwłaszcza produkty drzewne, których Galicja była rezerwuarem. Drugim kierunkiem była Wielka Brytania. W Londynie działała Austro-Węgierska Izba Handlowa i Przemysłowa (Austro-Hungarian Chamber of Commerce & Industry in London) zajmująca się promocją produktów austro-węgierskich na chłonnym rynku brytyjskim, obejmującym w końcu XIX wieku ćwierć świata. W Londynie organizowano specjalne wystawy austriackie z pawilonem galicyjskim, w którym eksponowano walory turystyczne regionu, zwłaszcza zdrojowiska działające na obszarze Galicji. Radca Henryk Kolischer, władający pięcioma językami, reprezentujący izbę na zewnątrz, przywoził z Londynu nowinki, które można było zaszczepić w okręgu lwowskim. Jednym z jego pomysłów było zawarcie umowy handlowej z Hongkongiem, dzięki czemu towary wytwarzane przez przedsiębiorstwa działające w okręgu lwowskiej izby mogły być eksportowane na tamten wschodzący rynek. Jak widać z powyższego, były to nie tylko działania lokalne, ale myślenie o gospodarce globalnej. Zawierano umowy z egzotycznymi z perspektywy Galicji partnerami, na przykład z Indiami. Izby z terenu Austro-Węgier utrzymywały ze sobą stały kontakt korespondencyjny i opiniowały poszczególne umowy handlowe, patrząc oczywiście

eprasa.pl 857b17ec26

Archiwum prywatne

Lwów jest miejscem magicznym dla Polaków, Ukraińców i Żydów. Jak mawiał Stanisław Lem, Lwów jest wszędzie. Miasto silnie działa na wyobraźnię. Sama marka Lwowa sprawiła, że chciałem badać izbę lwowską, żeby poznać sposób funkcjonowania lwowskiego społeczeństwa i jego gospodarki.

na nie z własnej perspektywy. Kilka razy w roku organizowano zjazdy delegatów izby w różnych częściach monarchii, gdzie wypracowywano wspólne stanowiska w sprawach gospodarczych.

Zakres działalności Izby Handlowej i Przemysłowej wydaje się bardzo szeroki.

Zakres jej kompetencji był spory, nadmienię tylko, że sześć z ośmiu rozdziałów omawia różne aspekty działalności tej instytucji. Dla przykładu wspomnę, że izba poruszała kontrowersyjne kwestie, takie jak spoczynek niedzielny. Do dziś toczą się dyskusje o zasadność wprowadzenia w Polsce niedzieli handlowych, choć jak się okazuje, temat ten nie jest wcale nowy. W tej materii członkowie izby mieli bardzo liberalne podejście. Przede wszystkim dążono do leseferyzmu, wolności rynkowej. Dlatego też jej działacze pozostawali zwolennikami prowadzenia handlu niedzielnego. Starałem się zbadać ten problem także w mikroskali. Nie tylko pisząc o problemie niedzielnego spoczynku z perspektywy prawnej czy instytucjonalnej, ale także wchodząc do zakładu fryzjerskiego, salonu perukarskiego czy restauracji łamiącej ten zakaz. Jakie motywy kierowały przedsiębiorcami decydującymi się na ten krok? Często okazywało się, że wymiar kary za tego typu występek był na tyle niewielki, że opłacało się uiścić opłatę, ale mieć otwarty interes. Magistrat miasta Lwowa był sądem pierwszej instancji dla spraw przemysłowych, sprawy o złamanie spoczynku niedzielnego trafiały do magistratu, a izba była stroną, opiniowała i śledziła tego typu procesy. Często łamiący zakaz wskazywali, że jeżeli nie zarobią w niedzielę, to wieczorem nie będą mieli na jedzenie dla swoich dzieci. Z dzisiejszej perspektywy trudno zweryfikować, czy argumenty te miały potwierdzenie w rzeczywistości. Przywołany kazus pokazuje, że izba zajmowała się zarówno sprawami wielkiego handlu, jak i problemami drobnych sklepikarzy. Regulowała również na przykład kwestie taryf dorożkarzy w poszczególnych miastach należących do jej regionu (na przykład w Przemyślu). Interwencja izby w tych kwestiach spowodowana była sporami, jakie występowały pomiędzy klientami a dorożkarzami odnośnie do wysokości opłat za wykonany kurs. Dzieckiem izby była lwowska giełda zbożowa, powstała w 1867 roku. Lwowianie sądzili, że skoro w latach sześćdziesiątych XIX wieku poprowadzono kolej do Lwowa, to teraz będą ściągali zboże do miejskich magazynów, skąd będzie eksportowane na niemiecki rynek i dalej na zachód Europy. Giełda działała świetnie, ale tylko przez dwa lata. W 1869 roku rozbudowano kolej w kierunku Morza Czarnego, co spowodowało, że z Mołdawii i Rumunii do Europy masowo zaczęło docierać tańsze zboże, a Lwów stał się wyłącznie miastem tranzytowym. Dodatkowo rynek austriacki został zalany tanim zbożem amerykańskim. Mimo to w kolejnych latach lwowianie dążyli do wskrzeszenia giełdy. Udało się to dopiero na przełomie 1912 i 1913 roku, za kaden-

eprasa.pl 857b17ec26

cji Samuela Horowitza, ostatniego przedwojennego prezydenta izby. Instytucja ta funkcjonowała do wybuchu I wojny światowej w nowoczesnym budynku przy ulicy Akademickiej (dzisiejszym prospekcie Szewczenki).

Mowa o budynku, który znajduje się na okładce książki?

Izba miała kilka siedzib. Pierwszą były sale zlokalizowane we lwowskim ratuszu, później w Pałacu Biesiadeckich przy placu Halickim. Do nowego i nowoczesnego gmachu zbudowanego przy ówczesnej ulicy Akademickiej przeniosła się dopiero kilka lat przed wybuchem wojny. Za jego realizację odpowiadał duet architektów: Tadeusz Antoni Obmiński i Alfred Zachariewicz (syn rektora Politechniki Lwowskiej Juliana Zachariewicza). Współcześnie budynek ten jest siedzibą ukraińskiej (obwodowej) prokuratury państwowej. Izbie zależało na funkcjonalnej siedzibie. W gmachu poza przestrzenią biurową, salą posiedzeń plenarnych, biblioteką i czytelnią znalazły się pomieszczenia dla lwowskiej giełdy, a także sale wykładowe przeznaczone dla Instytutu Technologicznego, gdzie prowadzono nowoczesne szkolenia i kursy dla rzemieślników, przedsiębiorców i kupców, przeciwdziałając w ten sposób bezrobociu i wzbogacając umiejętności zawodowe kursantów. Kursy obejmowały różnorodne dziedziny: od krawiectwa modowego, przez kursy rachunkowe, po spawalnictwo. Instytut Technologiczny wydawał także nieodpłatne czasopismo „Rękodzielnik", w którym poruszano problematykę mechaniki różnych urządzeń, opisywano działanie spawalnictwa czy motorów silnikowych w samochodzie. Były to nowoczesne treści jak na tamte czasy. W ogóle trzeba zaznaczyć, że polityka oświatowa była jednym z najważniejszych elementów działalności izby. Przypomnę, że jej „złotym dzieckiem" była Akademia Handlowa we Lwowie, prestiżowa wyższa szkoła, która miała za zadanie kształcić ludzi w kierunku handlu. W okresie międzywojennym (już jako Akademia Handlu Zagranicznego) pozostawała ona jedyną tego typu uczelnią w II Rzeczypospolitej. W tym miejscu warto zasygnalizować, że izba rejestrowała patenty i znaki towarowe. Zgłaszane nazwy, znaki i slogany reklamowe były weryfikowane, badano, czy ktoś nie stosuje niezdrowej konkurencji, próbując podszyć się pod inną firmę. Co było wówczas najlepszym znakiem towarowym? Oczywiście postać cesarza. Jednak wizerunek rodziny cesarskiej był zastrzeżony, podobnie jak wizerunek brytyjskiej królowej Wiktorii i szacha Persji, którym na przełomie XIX i XX wieku był Mozaffar ad-Din Szah Kadżar. Wynalazki rejestrowano i przesyłano do urzędu patentowego w Wiedniu. W komisji wynalazków zasiadał najwybitniejszy lwowski inżynier Franciszek Rychnowski, tworzący pod pseudonimem Iks won Chyr, który opatentował ponad dwadzieścia wynalazków, w tym między innymi ogrzewanie gazowe w gmachu sejmu krajowego, gdzie w latach międzywojnia mieścił się Uniwersytet Jana Kazimierza, a obecnie

eprasa.pl 857b17ec26

ma siedzibę Lwowski Narodowy Uniwersytet im. Iwana Franki.

W naszej rozmowie padło już kilka znaczących nazwisk związanych z Izbą Handlowo-Przemysłową we Lwowie. Porozmawiajmy więc o ludziach izby, kim byli radcy?

Przede wszystkim byli to ludzie z pierwszych stron gazet, znani jako przedsiębiorcy funkcjonujący w okręgu lwowskim. Między innymi wybitni przedsiębiorcy-nafciarze, właściciele kopalń w zagłębiu Bolesławsko-Drohobyckim, na przykład Stanisław Szczepanowski. Do tego grona zaliczyć można też rodzinę Mikolaschów. Piotr Mikolasch prowadził słynną Aptekę pod Gwiazdą, gdzie Ignacy Łukasiewicz i Jan Zeh dokonali pierwszej destylacji nafty. Schedę po nim przejął jego syn Karol, również działacz izby. Drugi z synów Piotra Mikolascha, Juliusz, był właścicielem wielkiej fabryki likierów, rumu i octu we Lwowie. Z kolei Pochodzący z Prus Robert Doms był właścicielem kopalń naftowych, założycielem browaru, inwestował w wiele biznesów. W Ukrainie do teraz popularne jest piwo marki Robert Doms. Co najważniejsze, wiele z tych osób było wielkimi polskimi patriotami. Doms po powstaniu styczniowym założył przytułek dla powstańców i podobną placówkę dla ubogich polskich literatów. Inną ciekawą postacią był Stanisław Gurgul, pochodzący z Nowego Sącza, ale związany przez znaczną część życia z Jarosławiem. Uruchomił on pierwszą w Austro-Węgrzech fabrykę mączki dla dzieci. Okazuje się, że mleko w proszku dla niemowląt nie jest współczesnym konceptem. Gurgul miał monopol na rynku austro-węgierskim na jego produkcję. Nie sposób opowiedzieć o izbie, wyłącznie podejmując się narracji dotyczącej samej instytucji. Dlatego też na książkę składa się słownik biograficzny obejmujący ponad dwieście nazwisk ludzi związanych z lwowską Izbą Handlową i Przemysłową. Biogramy radców nie są równe. W tym gronie były wybitne jednostki, decydujące o życiu miasta i Galicji w ogóle, ale też drobni przedsiębiorcy, których największym życiowym wydarzeniem pozostawało samo zasiadanie w izbie. Czasami od nazwisk wybitnych radców nazywane były dzielnice lub kwartały Lwowa, na przykład Brajerówka w rejonie Krakowskiego Przedmieścia wzięła nazwę od Józefa Breuera vel Brajera. Chciałem, żeby czytelnik poznał tych ludzi. Tworzenie słownika było żmudną pracą, w tym celu poszukiwałem informacji w piętnastu archiwach znajdujących się w czterech państwach (Polsce, Austrii, Ukrainie oraz Izraelu), ponieważ akta izby są bardzo rozproszone.

Co dla nas współczesnych oznaczają tego typu badania? Po co poświęcać wiele lat na prześledzenie działalności jednej organizacji?

Lwów jest miejscem magicznym dla Polaków, Ukraińców i Żydów. Jak mawiał Stanisław Lem, Lwów jest wszędzie. Miasto silnie działa na wyobraźnię. Sama marka Lwowa sprawiła, że chciałem

eprasa.pl 857b17ec26

badać izbę lwowską, żeby poznać sposób funkcjonowania lwowskiego społeczeństwa i jego gospodarki. Nurtował mnie fakt, że izba krakowska doczekała się pięciu monografii, lwowska dotąd żadnej. Powstaje wiele prac na temat Lwowa na podstawie wnikliwych badań prowadzonych przez historyków polskich, ukraińskich, austriackich, a w ostatnim czasie nawet brytyjskich i amerykańskich, ale kwestie gospodarczo-społeczne pozostają „ziemią nieznaną" lub słabo rozpoznaną. Jedyną pracą podejmującą wspomniane zagadnienie była książka historyka Stanisława Hoszowskiego z 1935 roku, który opisywał sprawy społeczno-gospodarcze Lwowa również z perspektywy świadka przedstawianych wydarzeń. Praca liczyła zaledwie dwieście stron i podejmowała poglądowo wiele różnorodnych zagadnień. Stąd niedosyt badawczy. Na kartach książki chciałem też zadać kłam opinii o wszechobecnej „nędzy galicyjskiej", działającej po dziś dzień na wyobraźnię osób interesujących się historią Galicji. Oczywiście na Bukowinie czy na wybranych obszarach wiejskich nędza galicyjska była widoczna, ale centra Lwowa, Stanisławowa czy Jarosławia dowodziły, że miasta te są bardzo zeuropeizowane. Izby dbały o wieloaspektowy rozwój miast, transferując zachodnioeuropejskie rozwiązania do swoich okręgów. Moja książka nie jest historią jednej instytucji, pokazuje gospodarczą modernizację Galicji. Mówiąc o historii Lwowa, opowiadamy dzieje całej Galicji, uwzględniając specyfikę i rangę tego miasta, trzeciego największego w Przedlitawii po Wiedniu i Pradze. To także historia gospodarki austriackiej i problemów, które targały społeczeństwami na terenie całego imperium. Na zakończenie chciałbym zaznaczyć, że w stolicy Galicji działało wiele instytucji społeczno-gospodarczych, które zasługują na swoje opracowania, ale Izba Handlowa i Przemysłowa była perłą w koronie Lwowa i regionu.

Konrad Meus jest historykiem specjalizującym się w historii gospodarczo-społecznej XIX i XX wieku, zwłaszcza monarchii habsburskiej i Galicji oraz studiach regionalistycznych. Jest wykładowcą Instytutu Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Autor książki *Izba Handlowa i Przemysłowa we Lwowie (1850–1918). Instytucja i ludzie* (2022).

eprasa.pl 857b17ec26

Długie pożegnanie z rodzicami

Z Janem Kuriatą, autorem książki *Wołyniacy. Jedno życie*, rozmawia Magdalena Moskal

MAGDALENA MOSKAL: Pańska rodzina pochodziła ze wsi Rudnia Łęczyńska na północnym Wołyniu, przeżyła czystkę etniczną, została przesiedlona na Dolny Śląsk pod Kąty Wrocławskie, a potem przeniosła się na Pomorze Środkowe. Pan wysłuchuje opowieści ojca, przed wojną młodego mężczyzny, w tle pojawia się jeszcze jego dziadek, zamożny, konserwatywny chłop, to łącznie mamy nawet sto pięćdziesiąt lat historii mówionej.

JAN KURIATA: We wspomnieniach mojego ojca – zależało mi na tym, żeby była to opowieść ciągła i jednorodna – są jeszcze pomieszczone wspomnienia innych członków rodziny: mojej matki i jej braci, jego młodszej siostry czy teściowej. Wielokrotnie wysłuchiwałem tych samych historii, które jednak różniły się detalami, bo życie na Wołyniu modelowali oni we wspomnieniach. Jest to jednak przede wszystkim moja opowieść, tak jak ja ją zapamiętałem. Tak jak się we mnie odcisnęła.

Nadrzędnym celem mojej książki było przedstawienie losów moich rodziców. Pierwsze i najważniejsze było to, co od nich usłyszałem. Nie jestem i nie chcę być historykiem, źródłem było dla mnie to, co zostało przez nich zapamiętane. Tata zmarł w 2012 roku, mama w 2009 roku – ta książka to długie pożegnanie z rodzicami i oddanie im sprawiedliwości. Nikt się nad ich krzywdą nie pochylił. Ale to jest moja książka i moja narracja, piszę o tym, jak to wszystko we mnie zostało.

Zawodowo jestem związany z Francją i zauważyłem, że niemieckie wypędzenia miały odbicie na przykład w literaturze francuskiej, są dość dobrze zapamiętane na Zachodzie, a nasze dzieje – nie. Francuzi lepiej rozumieli krzywdę Niemców, Prusaków Wschodnich, których Armia Czerwona potraktowała rzeczywiście okrutniej, niż naszą, Polaków.

Jest Pan bardzo dyskretny jako autor, nawet gdy sam Pan uczestniczył w jakimś wydarzeniu, jak przy podróży na Wołyń w latach osiemdziesiątych, oddaje Pan głos ojcu, jest takim pasem transmisyjnym jego opowieści. Czy jednak trzeba było wykonać jakąś pracę historyczną, sprawdzić fakty, dokumenty? Czy te konkretne wydarzenia przeniknęły do Pana książki jak przez osmozę?

eprasa.pl 857b17ec26

Przez osmozę, zdecydowanie, przez wielogodzinne rozmowy, z każdą szklanką herbaty wypitą z mamą i tatą. Tuż po śmierci taty, kiedy zdecydowałem się na spisywanie tej historii i przedstawienie jej wydawnictwu, zacząłem zbierać dokumenty, które posiadali, ale nikt nie zabierał do lasu dokumentów. Tak naprawdę większość papierów spłonęła jeszcze w Rudni, ocalały nieliczne, w tym dowód osobisty mojego ojca, w którym była wpisana narodowość polska, karta repatriacyjna, w której podano stan majątku z Wołynia. Stan ten miał odpowiadać majątkowi na Ziemiach Zachodnich. Zachowała się także karta cioci Loni, siostry taty. Mówi, że mają jechać do Hrubieszowa, jaki Hrubieszów! Przedstawiono im jakieś plany działań: „Tu będzie wasze pole, tu dostaniecie działkę budowlaną". I ludzie, choć zagubieni, tego się trzymali.

Jednak Powiatowe Urzędy Repatriacyjne, tak zwane PUR-y, nie respektowały tych dokumentów, tak samo zresztą jak całe państwo polskie, stąd potem kłótnie między sąsiadami i spory o miedzę. Wybuchły one ze zdwojoną siłą, gdy ludzie zrozumieli, że przesiedlenie nie jest tymczasowe. Repatriacja – to słowo wyjątkowo drażniło moich rodziców, bo to nie była żadna repatriacja, tylko wygnanie. Oni przecież nie znali tej Polski, do której mieli jechać. Po 1939 roku zostali obywatelami ZSRR wbrew własnej woli i wbrew woli zostali przesiedleni pod Wrocław.

Gdy w pociągu z Wołynia moi rodzice pytali enkawudzistów o Polskę, to wówczas w ich głowie nie było żadnej Polski, żadnego punktu odniesienia, co oczywiście bardzo rozdrażniło wojskowych i niewiele brakowało, żeby pojechali w drugą stronę jako wrogowie Związku Radzieckiego. Jechali więc do Polski, nie wiedząc, gdzie się udają.

Mało kto zresztą pamięta, że dopiero traktatem 2+4 z 1990 roku Niemcy uznały swoje granice wschodnie, więc może rację mieli zwykli ludzie, że to wszystko było jeszcze niepewne? Wśród pokolenia moich rodziców krążył żart, że Niemcy odbiorą nam, co swoje, a Rosjanie nie oddadzą tego, co zabrali, i zostaniemy w takim kształcie jak Księstwo Warszawskie, a lata PRL tylko utrwalały to poczucie tymczasowości, tę efemeryczność naszego kraju. Moi znajomi z Zachodu – Niemiec ożeniony z Francuzką – żartują czasem, że jeszcze niedawno Strasburg i Koszalin były w jednym państwie.

Bardzo mnie w tej opowieści ujął szacunek narratora dla mądrości żony. Zresztą wielka miłość do niej prześwieca przez wszystkie karty książki.

Mój ojciec mawiał, że mama nie tylko była bardziej ciekawa świata i lepiej wykształcona niż on. Ja natomiast uważam, że nawet w zwykłych rozmowach uprawiała politykę historyczną, to znaczy zastanawiała się, dlaczego tak jest, jak jest, i czy mogło być inaczej. Pisałem w książce, że już w młodości była namawiana przez wołyńskich nauczycieli, rodzinę Jethonów, na kontynuację nauki w internacie we Lwowie, na co nie chcieli się zgodzić jej rodzice.

eprasa.pl 857b17ec26

Lwów był dla Wołyniaków czymś bardzo odległym. Pytałem zresztą teściową wprost, dlaczego nie chcieli wysłać córki do szkoły, i otrzymałem konwencjonalną odpowiedź: „Dziewczynie na wsi nie była potrzebna szkoła, nikt jej do nauki nie zachęcał. Miała wyjść za mąż, urodzić dzieci i prowadzić dom". Taki był stan świadomości. Tradycyjną rolę kobiety w wiejskiej społeczności określali mężczyźni, a co tu zrobić z wykształconą żoną? Zresztą wszystkie dzieci chodziły do szkoły tylko wtedy, gdy nie było roboty w polu. Dzieci były potrzebne do pracy w gospodarstwie, nauczyciele zmieniali to myślenie, ale czy trwale i bez oporu?

Drugi wątek, oprócz kobiecego, który mnie w tej książce interesuje, to wątek klasowy, a nawet – nie wahałabym się użyć tego słowa – przepaści cywilizacyjnej. Ludzie z Wołynia, cofnięci jeszcze przez okupację i rzeź do najbardziej pierwotnych warunków, przez dwa lata ukrywający się w lesie, przyjeżdżają pod Wrocław, przed wojną trzecie co do wielkości niemieckie miasto, i zauważają: „Wrocław, nawet w ruinie, porażał wielkością". Widzą autostradę, zelektryfikowane gospodarstwo rolnicze, kombajny, snopowiązałki, fortepian w poniemieckim domu.

Synowa gospodarza Fritza była pianistką w Filharmonii Wrocławskiej. To był bogaty dom niemiecki. Zajmowali się ziemią, ale to było duże, zamożne gospodarstwo. Po wielu miesiącach wspólnego mieszkania stary gospodarz na migi poprzekazywał moim rodzicom i sąsiadom wiedzę dotyczącą funkcjonowania gospodarstwa i maszyn. Ale to faktycznie był dla nich kosmos. Wiele rzeczy, także na Pomorzu, zniszczono po wojnie, bo nie wiedziano, jak tych sprzętów używać. W Rudni Łęczyńskiej dziadek mojego ojca, Kacper, stanowczo sprzeciwiał się nowinkom przywożonym do wsi przez teścia mojego taty, który był w niewoli w Austrii i podpatrzył, jak funkcjonuje gospodarka na wyższym poziomie, na przykład użyźnianie pola gnojem. Ale to nie pochodziło od Kacpra, patriarchy rodu, więc nie mogło mu się podobać. No bo co tu dużo mówić: Polesie, Wołyń to były naprawdę zacofane ziemie polskie.

Tak samo ze sprzedażą drewna – można było więcej zarobić, gdyby samemu cięło się pnie na deski, ale pradziadek nie był tym zainteresowany. Łatwiej było za to narzekać na Żyda z miasteczka.

Starałem się przyjrzeć uczciwie tej niechęci do siebie nawzajem: Polacy nie lubili Żydów, ale nie lubili się też z Ukraińcami, a na północnym Wołyniu mieszkało 60 procent Ukraińców, 20 procent Polaków, 19 procent Żydów. Nie nazywałbym tego antysemityzmem, tylko obustronną niechęcią. Dziadek Kacper, zamożny chłop, był uosobieniem takiej polskiej niechęci do Żyda. To nie jest powód do rodzinnej dumy, ale tak było. Była w tym jego myśleniu zazdrość i złość, że Żyd to cwańszy, człowieka oszuka, ale to nie był taki antysemityzm jak w getcie ławkowym na uniwersytecie.

eprasa.pl 857b17ec26

Najbliższe miasteczko Bereźne, Berezne – jak mówili moi rodzice, zamieszkiwali w 90 procentach Żydzi. Podczas niemieckiej okupacji w czerwcu 1942 roku 4,5 tysiąca ludzi zostało rozstrzelanych w pobliskich lasach. To była jedna z większych zbrodni na tych terenach. W Muzeum Polin widziałem mapę z XVI wieku, na której to miasto zostało zaznaczone jako żydowskie, więc to było bardzo stare osadnictwo.

Staram się tego nie podbijać w książce, ale także przez opór pradziadka Kacpra wobec ucieczki do lasu, jeszcze przed rzezią zginęło dwustu mieszkańców wsi Rudna Łęczyńska, w tym 97 członków mojej bliższej i dalszej rodziny. Pradziadkowie, bracia ojca i inni krewni. W lesie uratowało się jakieś 40 procent mieszkańców. Pomnik upamiętniający „mieszkańców wsi, którzy zginęli za pomoc radzieckim partyzantom", który za czasów ZSRR pojawił się na miejscu wsi, był owocem fałszowania historii. Partyzanci pojawili się później, tak samo jak zwykłe bandy rabusiów, z których ręki zginął teść mojego ojca.

Z kolei pod Wrocławiem niechęć do Niemców po wojnie była tak wielka, że ludzie im nie współczuli – ani gwałtów, ani wypędzeń. Wielu o to pytałem, proszę mi uwierzyć, nikt im nie współczuł.

Choć z Pana książki wynika, że zgwałcona niemiecka synowa Fritza i on sam mogli liczyć na wsparcie polskich współmieszkańców... Po śmierci polscy mieszkańcy oddali mu hołd. Wygląda na to, że opowieść indywidualna, „przy skórze" była jednak zupełnie inna niż oficjalny przekaz.

Większość wołyniaków chyba w ten sposób reagowała. To może być cecha ludzi biednych, którzy potrafią cudzą biedę zrozumieć. Choć zdarzały się na pewno przypadki wykorzystywania Niemców, gonienia ich do zbyt ciężkiej pracy, przemocy i innych przewinień.

To bardzo ciekawe, bo Pana mama zastanawiała się właśnie nad tym: może ktoś robi na tym politykę, tak samo jak na antagonizowaniu osiedlonych na Ziemiach Zachodnich i niechęci „Kresowiaków" wobec niemieckich ziomkostw.

No właśnie, w tych ludziach nie było rewanżyzmu, ale my żyjemy polityką historyczną, czyli opowieścią przygotowaną przez polityków. Wyolbrzymioną, równie drażniącą jak w PRL, niemającą szacunku dla faktów. Mówimy: polski Lwów, ale przecież gminy otaczające miasto były w przeważającej większości ukraińskie. Zresztą jeśli chodzi o termin „Kresowiacy", to do końca lat osiemdziesiątych nikt tak nie mówił.

Pod Wrocławiem były wioski „wołyńskie", jak Sokolniki, albo wioski galicyjskie, jak Pełcznica. Najpierw trudno było o wymianę, nawet między tymi społecznościami, ale potem się to zmieniło. Ludzie się między sobą żenili.

Choć i dzisiaj ci wołyniacy się jakoś rozpoznają, parę lat temu przy okazji pro-

eprasa.pl 857b17ec26

mocji naszej uczelni [autor jest rektorem Wyższej Szkoły Zawodowej w Koszalinie – przyp. M.M.] trafiłem do Zespołu Szkół Rolniczych w Świdwinie i tam poznałem dyrektora o nazwisku Muchorowski, a na Wołyniu to było popularne nazwisko. Podobnie: Kuriaci, Bielakowie, Żygadłowie, Lechowie, Michniewicze. Od słowa do słowa okazało się, że jego rodzina też pochodziła z Rudni, tylko kolejnej, po sąsiedzku, Knieźsielskiej.

Czy można było zrobić to inaczej?

Wiele złego się stało, że zabrakło siły wewnętrznej, a może organizatora tej pamięci, zresztą władze PRL-owskie tępiły inicjatywy odnajdywania korzeni. Pielęgnowało się ją wyłącznie prywatnie.

Dopiero przy okazji odwiedzin Christy na Pomorzu mogliśmy się zastanowić, czy my mamy prawo do takich samych wspomnień. W Polsce niemieckie ziomkostwa były z kolei przedstawiane jako pogrobowcy Hitlera, jakieś straszliwe stowarzyszenia, które chcą Polaków stąd wygonić, jeśli nie wymordować. Być może każdy Niemiec czuł się w głębi ducha pokrzywdzony powojennymi granicami, ale z naszych osobistych kontaktów z nimi wynikało, że większość z tych ziomkostw skupiała się na pielęgnowaniu prywatnej pamięci.

Miasto partnerskie Koszalina, Minden, gdzie mieszkają ich potomkowie, ma nawet dom pamięci o Koslin-Koszalinie i wydaje swoją gazetkę. Byliśmy tam zapraszani i mamy nadzieję z tego zaproszenia korzystać. Nie było w nich rewanżyzmu, została miłość do dzieciństwa, kto z nas nie kocha takich wspomnień? Tymczasem życie moich rodziców upłynęło w tęsknocie za Wołyniem: w domu robiliśmy tak. W domu – znaczy na Wołyniu, nie tu, na Pomorzu.

Przywołujemy film *Sami swoi*, a moi rodzice najpierw się śmiali na tym filmie, a potem płakali. Zostali wyrwani ze swojego gniazda i cierpieli, a władza ludowa była zapewne zadowolona, że te ich przeżycia udało się obrócić w żart. Wszystkie te krzywdy domagają się jeszcze opowiedzenia. Mam nadzieję, że powstanie w końcu film: *Sami swoi – jak było naprawdę*. Opowie o tym, co nam robiono, ale i co myśmy robili, gdy wchodziliśmy do cudzych domów. Przecież nieraz jeszcze pościel była ciepła. Gwałty na postojach nocnych, picie alkoholu na umór, choć ja unikałem opisu tych drastycznych zdarzeń, także dlatego, że nie przytrafiły się one nikomu z naszych najbliższych.

To, co się Smarzowskiemu nie udało w *Wołyniu*, to odtworzenie mowy wołyńskiej, wołyniacy topili się w żywiole ukraińskim, ich polska mowa nie była tak świadoma, jak język ludzi spod Lwowa, choć oczywiście mieli polską świadomość. Nauczyciele tacy jak Jethonowie chodzili pod oknami i pilnowali, czy w domach dzieci mówią „po chachłacku", czy po polsku, jak ich uczono w szkole.

W latach trzydziestych XX wieku nastąpiła silna polonizacja na tych terenach, nie udało się nam zintegrować społeczności Wołynia i poszliśmy w represje: burzenie cerkwi, więzienie Ukraińców.

eprasa.pl 857b17ec26

W książce pojawia się też wspomnienie ojca o wycieczce nad morze z towarzystwem Strzelczyków. Co to było? Czy to taka formacja modernizacyjno-sportowo-patriotyczna jak galicyjski Sokół?

Raczej patriotyczna i przygotowująca do służby wojskowej. Na wsi przed odbyciem służby wojskowej nie uważało się mężczyzny za w pełni dorosłego. Strzelczyki to był rodzaj harcerstwa, może o bardziej militarnym charakterze. Starsza młodzież, Strzelcy, już od czternastego roku życia uczyła się obsługiwać broń i strzelać.

„Ta Polska zawsze taka biedna, zawsze na czyjejś łasce" – rozmawiają Pańscy rodzice po wizycie Christy, Niemki, w jej rodzinnym domu na Pomorzu Środkowym. Co by Pan dzisiaj powiedział nam i naszym sąsiadom? Czy dalej tak o sobie myślimy?

Kiedyś wielkie nadzieje pokładałem w Erasmusie, programie wymian zagranicznych, choć teraz coraz częściej widzę w statystykach, że to jest ruch głównie w jednym kierunku. My jedziemy na Zachód. Moje pokolenie było wychowywane w kulcie Zachodu, w przeświadczeniu, że wszyscy się tą Polską interesują, więc odkrywanie, że jest inaczej, było bolesne. Zachód wie o nas tyle, ile mu o sobie powiemy, i jeszcze sprawdzimy, czy dotarło.

Przed stanem wojennym wiedza Zachodu o nas była śladowa. Dopiero stan wojenny sprawił, że świadomość naszego istnienia zaczęła się zwiększać, potem nastąpiły jeszcze upadek muru berlińskiego i Okrągły Stół. We Francji, w Bourges i na Uniwersytecie w Angers, moje wykłady o Polsce budziły wielkie zaciekawienie, ale na zasadzie egzotyki. Pytania, jakie mi zadawano, pokazywały ogrom niewiedzy.

A i tak mieliśmy więcej szczęścia niż naród ukraiński, który po wojnie stał się częścią ZSRR, bo nam się jednak udało w 1918 roku utworzyć państwo. Ukraina dopiero nie ma prasy na Zachodzie. Ostatnimi laty wyostrzył się mój krytyczny stosunek do aliantów: podczas aneksji Krymu moi ukraińscy znajomi pytali: a co na to NATO? A NATO na to nic. Rosyjski polityk w cudzysłowie, Władimir Żyrinowski, powiedział kiedyś, że po co nam to państwo Ukraina, podzielmy się nim z Polską i Węgrami, bo Węgrzy też roszczą sobie jakieś prawa do Użhorodu. I po Ukrainie. Moi znajomi z Ukrainy mówią, że jeśli Rosja ich teraz zaatakuje, to nikt im nie pomoże.

Jan Kuriata jest autorem książki *Wołyniacy. Jedno życie.* Publikacja jest historią mówioną wołyńskiej rodziny przesiedlonej na Dolny Śląsk.

eprasa.pl 857b17ec26

Izmir
Twierdza republiki

Z Marceliną Szumer-Brysz, autorką książki *Izmir. Miasto giaurów*, rozmawia Wojciech Wojtasiewicz

WOJCIECH WOJTASIEWICZ: Zafascynowała się Pani Turcją, bo...

MARCELINA SZUMER-BRYSZ: To dość banalna historia. Oprócz wiedzy podręcznikowej o Turcji, chociażby o mozaikach w Hagii Sophii, sporo mówiło się o tym kraju u mnie w domu. Mój dziadek, pomimo że nigdy w Turcji nie był, zawsze opowiadał o kawie po turecku, o sułtanie czy o tym, że Turcja nigdy nie zaakceptowała rozbiorów Polski. Chociaż im więcej czytam, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że to nie do końca prawda. Jednak moja przygoda z Turcją zaczęła się przez przypadek. Pojechałam na „hotelowe wakacje" z przyjaciółką. Na szczęście nie były to wczasy *all inclusive*. Bez przerwy udawałyśmy się do miasta Alanya, które jest kurortem z typowymi rozrywkami dla turystów. Od razu spodobał mi się język oraz piosenki tureckie. Ponadto ludzie, których spotkałam, byli serdeczni, ciepli, otwarci i przyjacielscy. Poczułam się w Turcji jak u siebie. W pierwszych dniach pobytu trafiłyśmy do lokalnej knajpki z Türkü (ludową muzyką na żywo). Rozmawiałam tam z Turczynką, nauczycielką języka angielskiego, która się do nas dosiadła. Zaprzyjaźniłyśmy się. Zaczęłam przyjeżdżać do niej do Izmiru, gdzie mieszkała. Już w Polsce zapisałam się na kurs tureckiego. To był początek mojej przygody z tym krajem. Czasami ubolewam, że nie ukończyłam turkologii. Rzeczy, które jej absolwenci poznają na studiach, musiałam nauczyć się sama. Ale z drugiej strony była to fascynująca przygoda. Mieszkając kilka lat w Turcji, żyjąc dniem codziennym, nie miałam czasu czytać książek o tym kraju. Obserwowałam, jak żyją ludzie, rozmawiałam z nimi, „wsiąkłam" w otoczenie. Dopiero po powrocie do Polski zaczęłam nadrabiać zaległości książkowe o historii Turcji, puczach, przejściu od sułtanatu do republiki.

W jakim okresie mieszkała Pani w Turcji?

W latach 2013–2016. Załapałam się na ciekawy okres pomiędzy protestami w parku Gezi aż do nieudanego puczu przeciwko Erdoğanowi w 2016 roku. Miałam okazję obserwować najważniejsze wydarzenia ostatnich lat. Było to niezwykle ciekawe dla mnie jako dziennikarki żyjącej na miejscu, a nie wysłanej przez redakcję, bo akurat coś znaczącego się dzieje.

eprasa.pl 857b17ec26

Pisałam dla „Tygodnika Powszechnego" i „Gazety Wyborczej". Oprócz tego podejmowałam różne prace, z których następnie rezygnowałam, gdy okazywało się, że pracodawcom nie udawało się pozyskać odpowiednich zezwoleń. Pracowałam między innymi w firmie, która zajmowała się wysyłaniem tureckich studentów na naukę do Polski. Przez chwilę uczyłam też angielskiego w szkole językowej. Jednak głównie pisałam i uczyłam się języka tureckiego sama lub w ramach kursów, co pochłaniało bardzo dużo czasu.

Dlaczego swoją drugą książkę o Turcji poświęciła Pani akurat Izmirowi? Co jest takiego szczególnego w tym mieście?

Nałożyły się na to różne czynniki. Najzabawniejsze, że początkowo wcale nie miałam ochoty jechać do miasta, do którego zaprosiła mnie wspomniana przyjaciółka. Jednak tak długo mnie namawiała, że w końcu wsiadłam w autobus dalekobieżny i z Alanyi przyjechałam do Izmiru. Pomimo wymęczenia całonocną podróżą ruszyłam w miasto. Od pierwszej chwili poczułam się w nim znakomicie i szalenie mi się spodobało, pomimo że zwiedzałam typowo turystyczne miejsca. W kurortach spotyka się więcej turystów niż Turków i trudniej jest poczuć prawdziwą Turcję. W Izmirze nie byłam ze zorganizowaną wycieczką, w związku z czym nie musiałam biegać od jednego miejsca do drugiego. Zwiedzałam w komfortowym tempie. W miejscach, które mi się spodobały, mogłam przebywać dłużej. Nie od razu zrozumiałam, czym na tle Turcji wyróżnia się Izmir, dotarcie do jego fenomenu zajęło mi kolejnych kilka lat. Później tam zamieszkałam, co okazało się doskonałą decyzją. Czułam, że powinnam o nim opowiedzieć, ponieważ w Polsce ludzie często pytali, gdzie to miasto w ogóle jest i czym się charakteryzuje. Dziwili się, czemu nie chcę pisać o Stambule. Odpowiadałam, że o dawnej stolicy Turcji powstały dziesiątki książek w wielu językach, w tym po polsku. Chciałam pokazać zupełnie inne miejsce. Izmir jest pod wieloma względami wyjątkowy. Moim celem było przekazanie tego, co tam przeżyłam i czego się o tym mieście nauczyłam, bo są to naprawdę interesujące historie. Zależało mi, żeby przez pryzmat tego miasta pokazać kraj.

W jaki sposób dobierała Pani historie przedstawione w książce? Czym się Pani kierowała? Jaki klucz zastosowała?

Kiedy siadałam do pisania książki, miałam przygotowany pewien szkic. Jednak w przeciwieństwie do poprzedniej, ta pisała się w mojej głowie długo. Prowadząc normalne życie w tym mieście, pracując, nie miałam dużo czasu na pisanie. Koncentrowałam się na doświadczaniu różnych rzeczy, rozmowie z ludźmi i w ten sposób powstała większość historii, które później przedstawiłam. Właściciela najstarszego zakładu fotograficznego w Izmirze poznałam przez swojego sąsiada, który okazał się jego kuzynem. Przypadkowo natknęłam się na pomnik Amazonki, za-

eprasa.pl 857b17ec26

interesowało mnie, dlaczego się tam znajduje, i opisałam tę historię. Dowiedziałam się również, że w Izmirze istnieje wioska Homera, który był związany z tym miastem. Wybrałam się tam. I tak powstała kolejna historia. Nie miałam jakiegoś konkretnego klucza przy doborze opowieści, które znalazły się zbiorze, może więc ona stwarzać wrażenie nieco chaotycznej. Chociaż mam nadzieję, że czytelnicy tak tego nie odbierają.

Czy mogłaby Pani powiedzieć, w jaki jeszcze sposób docierała do bohaterów swoich opowieści?

Prowadził mnie dziennikarski nos. Oprócz ludzi, z którymi rozmawiałam przypadkiem i którzy okazywali się niezmiernie ciekawi, prowadziłam też *research*. Przykładowo szukałam potomków Lewantynów żyjących wciąż w Izmirze. Zgłosiłam się do ich stowarzyszenia i udało mi się spotkać z jego szefem, a potem dzięki niemu porozmawiać z jeszcze innymi ludźmi. Kiedy chciałam zdobyć jakąś wiedzę o Żydach, skontaktowałam się z ich organizacją oraz z autorką książek i filmów dokumentalnych o nich. Zatem część historii była dziełem przypadku, a część moich celowych starań. Niektórych bohaterów musiałam namawiać do rozmowy, ponieważ nie byli z początku chętni. Jedni mówili dużo, inni zaś zdawkowo. Pozytywnie zaskoczyła mnie rozmowa z nauczycielką islamu na temat życia religijnego ludzi w Izmirze. Ona akurat była dziełem przypadku. Wybrałam się do izmirskiego przedstawicielstwa Diyanetu, czyli Tureckiej Rady ds. Religii. Okazało się, że tego dnia jest zamknięta. W związku z tym weszłam do księgarni prowadzonej przez tę organizację. I tam spotkałam kobietę prowadzącą kursy islamu. Przysiadłam się, zaczęłyśmy rozmawiać. Innym razem miałam niespodziewaną rozmowę z przedstawicielami kurdyjskiej partii HDP. Nie planowałam tego wątku umieszczać w książce, ale przechodząc ulicą, natknęłam się na ich siedzibę. Zajrzałam i trafiłam w środek dyskusji o założycielu PKK Abdülahu Öcalanie. I kolejna historia gotowa. Myślę, że po prostu reporterzy tak mają. Jedne rzeczy są doskonale zaplanowane od początku do końca, a część wychodzi przypadkiem. Często okazuje się, że jakiś wątek, tak jak w tym przypadku wątek Kurdów, przewija się przez różne opowieści. Zatem podejmuje się decyzję, że trzeba zagadnieniu poświęcić osobny rozdział.

A która z opowiedzianych historii jest Pani najbliższa, wydaje się najciekawsza? Czy mogłaby ją Pani przybliżyć, zachęcając czytelników do lektury?

Emocjonalnie, jako autorka, jestem związana z każdą z nich. Książki nie pisałam w kolejności, w jakiej umieszczone są w niej rozdziały. Mogę powiedzieć, który fragment pisało mi się najprzyjemniej. Była to opowieść o dość niebezpiecznej dzielnicy, gdzie znajduje się zamek Kadifekale. Niewiele wiedziałam o tej części Izmiru. Moi tureccy znajomi, jeśli nie

eprasa.pl 857b17ec26

Archiwum prywatne

Po ukazaniu się książki na różnych polskich forach internetowych rozgorzały dyskusje na temat tego, że ze złej strony ukazuję Izmir, ponieważ piszę o sex-shopach. Te opinie były dla mnie znamienne. Uzmysłowiły mi, jak mało Polacy wiedzą o islamie i jego zasadach.

musieli, to tam nie chodzili. Doświadczyłam odkrywania miasta w mieście. Miałam przeświadczenie, że już znam świetnie Izmir, a po zapuszczeniu się w owiane złą sławą okolice okazało się, że tak nie jest. Dzielnica ta była postrzegana jako wylęgarnia morderców i terrorystów. Doświadczyłam tam zupełnie czego innego: całej masy życzliwości oraz ciekawej i przypadkowej rozmowy. Rozmawiałam ze starszym panem, który został moim przewodnikiem. Z przyjemnością pisałam również rozdział o Żydach w Izmirze i w Turcji, ponieważ jest to temat rzadko poruszany. Początkowo moja wiedza o mniejszości żydowskiej była znikoma. Zaczęłam się tą kwestią interesować po powrocie do Polski. Jednak co jakiś czas wracałam do Turcji, żeby zbierać potrzebne materiały. To była dla mnie fascynująca historia: skąd się w Turcji wzięli Żydzi i jak obecnie wygląda ich życie w tym kraju. Stosunki pomiędzy Turcją a Izraelem są napięte.

Każdy napisany rozdział to nie tylko przygoda, ale też krew, pot i łzy auto-

eprasa.pl 857b17ec26

ra. Dla mnie książka jest ważna jako całość. Jest to spełnione marzenie napisania o wyjątkowym mieście, jakim jest Izmir. Nie byłam pewna, czy mi się to uda. Od wielu czytelników otrzymałam wiadomości, że po lekturze mojej książki chcą kupić bilet lotniczy i lecieć do Turcji, właśnie do Izmiru, a nie do Stambułu. To dla mnie wielka radość. Izmir jest najbardziej europejskim i liberalnym miastem w Turcji. Stambuł, jak sami Turcy mawiają, to państwo w państwie. Rządzi się zupełnie innymi prawami. A Izmir ma swój charakter, który starałam się pokazać.

Co do zasady oddaje Pani w książce przestrzeń swoim bohaterom, sama pozostając w cieniu. Jednak raz pozwala sobie Pani na prywatny wątek. Chodzi o małżeństwa w Izmirze i w całej Turcji. Wspomina Pani o swoim krótkim małżeństwie z Turkiem. Dlaczego zdecydowała się Pani na tę osobistą historię?

To jest i tak nic w porównaniu z tym, co znalazło się w mojej pierwszej książce *Wróżąc z fusów. Reportaże z Turcji*. Jest w niej cały rozdział poświęcony mojemu prywatnemu życiu. Wyszłam z założenia, że pokażę to, co najlepiej poznałam, nie wypytując inną bohaterkę, lecz stając się nią. To nie było obiektywne, ale też nie miało takie być. Reakcje czytelników były różne. Niektórym bardzo się spodobało, że odważyłam się pokazać prywatne wątki w książce. Inni natomiast twierdzili, że jest to kompletnie bez sensu. Można powiedzieć, że w drugiej książce poszłam za ciosem, jednak tym razem swoje przeżycia opisałam pobieżnie i krótko. Ponieważ i tak już to zrobiłam poprzednio, nie miałam oporów, żeby uczynić to raz jeszcze – jako fragment pewnej opowieści pokazującej turecką rzeczywistość. Wyszłam z założenia, że po co szukać gdzieś daleko, skoro mogę sięgnąć po własne doświadczenie. Nie wiem, czy tak reporterowi wypada. Może należałoby się całkowicie usunąć w cień. Pisałam tak, jak umiałam najlepiej.

Porozmawiajmy szerzej o kilku historiach zawartych w książce. Mnie bardzo zainteresował rozdział dotyczący religijności i seksualności mieszkańców Izmiru na tle pozostałej części Turcji. Skąd przekonanie o jego liberalnym obliczu?

Składa się na to wiele czynników. O Izmirze mówi się, że jest to twierdza republiki oraz republikańskich i laickich wartości Atatürka. Większość izmirczyków określa się mianem kemalistów pozostających wiernym reformom zeświecczającym kraj. Wynika to również z historii Izmiru. Przez wieki większość jego mieszkańców stanowili przybysze z Europy, a nie Turcy. Turcy z krwi i kości byli mniejszością skoncentrowaną w jednej z dzielnic. Dominowali Włosi, Francuzi, Brytyjczycy, Ormianie, Żydzi i inne nacje. Prowadzili oni w Izmirze „europejskie" życie: urządzali bale, pili alkohol, bywali w nocnych klubach. I Izmir, pomimo zmian, które nastąpiły po tym, jak Atatürk odbił miasto z rąk Greków w 1922

eprasa.pl 857b17ec26

roku, utrzymał swój liberalny charakter. Sposób bycia i życia mieszkańców się nie zmienił. Co więcej, Turcy go w jakiś sposób przejęli.

Co znaczące, w Izmirze nigdy nie wygrała wyborów lokalnych rządząca od dwudziestu lat Turcją konserwatywna partia AKP prezydenta Recepa Tayyipa Erdoğana. Również w wyborach parlamentarnych czy prezydenckich jej kandydaci cieszą się zawsze niższym poparciem niż reprezentanci opozycji. Izmir jest też miastem wykształconych ludzi. Jeden z deweloperów budujących mieszkania w dzielnicy Karşiyaka chwalił się w reklamie, że w każdym jego lokum mieszka przynajmniej jedna osoba z wyższym wykształceniem. Zatem przyszli mieszkańcy będą otoczeni inteligentami. Mój znajomy Turek porównał Izmir do Gdańska i Pomorza, w którym rządzi opozycja i klimat polityczny jest zupełnie inny niż na Podlasiu czy na Lubelszczyźnie. Ponieważ obracałam się w kręgach liberalnych ateistów tureckich, wydawało mi się, że cały Izmir jest taki. Nie trafiłam na innych ludzi do czasu, kiedy nie zaczęłam pisać tej książki. Dużym zaskoczeniem była dla mnie rozmowa ze spotkanym przypadkiem właścicielem sklepu muzycznego, który przedstawił się jako głęboko wierząca osoba. Pytałam go, czy nie przeszkadza mu to, że w Izmirze pije się alkohol i nie pości się w ramadanie – restauracje nie są zamknięte aż do wieczora. Odpowiedział, że jest to indywidualna sprawa każdego mieszkańca. Dodał, że dziwi się mężczyznom, którzy zmuszają swoje córki, żeby nosiły chusty, bo nieraz widział wychodzące z domu dziewczęta zakryte od góry do dołu, które za najbliższym rogiem lub w knajpie przebierają się w krótkie spódnice. Ja tego zjawiska nie zaobserwowałam, ale wierzę, że tak bywa.

Po ukazaniu się książki na różnych polskich forach internetowych rozgorzały dyskusje na temat tego, że ze złej strony ukazuję Izmir, ponieważ piszę o sex-shopach. Te opinie były dla mnie znamienne. Uzmysłowiły mi, jak mało Polacy wiedzą o islamie i jego zasadach. Zdziwiło mnie, że zaskoczenie wywołało istnienie neonów sklepów erotycznych, które można zobaczyć, idąc ulicą w Izmirze. Innym przykładem liberalnego ducha Izmiru jest historia kobiety, która nauczycielce swojej niepełnoletniej córki powiedziała, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że dziewczyna rozpoczęła już życie seksualne, bo sama jej o tym powiedziała. To pokazuje Turków w sposób odmienny, niż wielu moich polskich rozmówców sobie wyobraża.

W jednym z rozdziałów porusza Pani kwestię miejsca kobiet w tureckim społeczeństwie. Wspomina Pani o Amazonkach. Następnie pisze o aktywistce, która zainicjowała ruch kobiet na rowerach. Przywołuje Pani również historię dziewczyn, które grają w futbol, czyli sport stereotypowo zarezerwowany dla mężczyzn. Jak wygląda pozycja kobiet w Izmirze na tle pozostałej części Turcji?

eprasa.pl 857b17ec26

Nawet w Izmirze można spotkać rodziny, w których istnieje tradycyjny podział ról damsko-męskich. Również w tym mieście dochodzi do zabójstw kobiet przez mężczyzn, byłych lub obecnych mężów czy innych członków rodziny. Kwestię, o którą Pan pyta, wyjaśniła mi badaczka z Uniwersytetu Ekonomicznego w Izmirze, doktor Itir Bagdadi, która jest szefową działu badań nad rolami płciowymi. Powiedziała, że dziewczyny w Izmirze mają to szczęście, że istnieje sporo organizacji kobiecych. W mieście mieszka wiele wykształconych kobiet. I ponieważ Izmir jest miastem studentów, mężczyźni uczący się z dziewczętami, nawet jeśli pochodzą z konserwatywnych rodzin, poznają inne życie. Widzą swoje wyzwolone koleżanki, wspierają je, chodzą z nimi na różnego rodzaju protesty, na przykład 8 marca. Na sytuację kobiet w Izmirze wpływa właśnie fakt, że w ruchu kobiecym uczestniczą mężczyźni. I ruch ten radzi sobie całkiem dobrze. Turczynki mają przeróżne fascynujące pomysły na to, jak protestować. Używają do tego również mediów społecznościowych. Są doskonale zorganizowane, co może być dla wielu zaskoczeniem, bo mogłoby się wydawać, że zakryte chustami muzułmanki siedzą w domu. Tymczasem na protestach są zarówno gospodynie domowe w chustach i szarawarach, jak i młode studentki w miniówkach, z tatuażami.

Pracuje Pani nad kolejną książką? A jeśli tak, to czego będzie dotyczyła?

Jestem monotematyczna [śmiech]. Opowieści o Turcji nigdy dość. Pracuję nad kolejną książką o tym kraju. Będzie miała charakter eklektyczny: trochę monografia, trochę reportaż. Będą rozdziały zarówno o historii tego kraju, jak i o współczesności oraz obyczajach. Będzie o wszystkim, co nie zmieściło się czy nie pasowało do dwóch poprzednich publikacji, w związku z ograniczeniami reportażu. W przyszłym roku wypada setna rocznica proklamowania Republiki Tureckiej. Mam nadzieję, że moja nowa książka ukaże się w tym właśnie czasie. Nie będzie to bynajmniej zwieńczenie mojej przygody z Turcją. W marcu i w maju wybieram się ponownie do tego kraju zbierać materiały i rozmawiać z ludźmi. Plany są, teraz czas na ich realizację.

Marcelina Szumer-Brysz jest stałą współpracowniczką „Tygodnika Powszechnego". Autorka książek: *Wróżąc z fusów. Reportaże z Turcji* (2021), *Izmir. Miasto giaurów* (2021).

eprasa.pl 857b17ec26

Recenzje

Bronić pokoju za wszelką cenę

Monachium. W obliczu wojny, reż. Christian Schwochow, Wielka Brytania 2021

Film opowiada dobrze znaną historię sprzed niemal wieku, ale jego siła tkwi w tym, że oglądamy się w niej jak w lustrze.

Styczniowa filmowa premiera Netflixa to adaptacja powieści Roberta Harrisa zatytułowanej *Monachium. W obliczu wojny*, która pierwotnie ukazała się po polsku w 2018 roku nakładem Wydawnictwa Albatros. Przy okazji ekranizacji ta sama oficyna postanowiła przypomnieć ją w tłumaczeniu Andrzeja Szulca z filmową okładką. Niemiecki reżyser Christian Schwochow proponuje szpiegowski thriller, którego główną sceną jest konferencja w Monachium z końca września 1938 roku, podczas której Neville Chamberlain (Wielka Brytania), Édouard Daladier (Francja), Adolf Hitler (Niemcy) i Benito Mussolini (Włochy) podpisali umowę, w ramach której Czechosłowacja zmuszona została do oddania części swojego terytorium III Rzeszy.

Wyjaśnijmy sobie to już na początku: plot twista tu nie będzie. Hitler zrealizuje swoje terytorialne roszczenia wobec Czechosłowacji, Chamberlain (w tej roli Jeremy Irons) z podpisania umowy się nie wycofa, podobnie jak Daladier, choć od 1925 roku Francję wiązał sojusz z Czechosłowacją. Przedstawiciele Czechosłowacji nie wezmą udziału w negocjacjach, a przywódca Niemiec nie zostanie zgładzony z rąk niemieckich buntowników. Siła filmów, które opowiadają prawdziwe i ogólnie znane historie, tkwi przecież w czymś innym niż w efekcie zaskoczenia.

Historia układu monachijskiego opowiedziana jest poprzez losy dwóch fikcyjnych postaci. Brytyjczyk Hugh Legat (w tej roli George MacKay) jest osobistym sekretarzem brytyjskiego premiera, a Niemiec Paul von Hartmann (Jannis Niewöhner) tłumaczy dla Hitlera. Na początku lat trzydziestych studiowali razem w Oksfordzie. To przyjaciele, choć ich drogi rozeszły się w 1932 roku. Poróżniła ich polityka – Paul von Hartmann dał się uwieść Hitlerowi. Ceną jego zaangażowania politycznego jest także rozstanie z Lenyą (gra ją Liv Lisa Fries), której twórcy filmu poskąpili nazwiska. Hugh, Paul i Lenya byli w Oksfordzie nierozłączni, po powrocie do Niemiec kobieta, która jest Żydówką, nie popiera politycznego zaangażowania narzeczonego, protestuje przeciwko Hitlerowi, za co w koń-

eprasa.pl 857b17ec26

cu płaci ogromną cenę. Z czasem Paul angażuje się w spisek przeciwko Hitlerowi, wchodzi w posiadanie dokumentów, które mają zaświadczyć, że Kraj Sudetów wcale nie wyczerpuje imperialnych planów Führera, za wszelką cenę chce je przekazać Chamberlainowi, mając nadzieję, że przekonają go do zaniechania kolejnych ustępstw w sprawie Niemiec. Dokument, czyli Raport Hossbacha, istniał naprawdę, ale nie trafił do rąk Brytyjczyków przed podpisaniem układu monachijskiego. Sam spisek w gronie Wehrmachtu nie jest jedynie wymysłem fantazji powieściopisarza, a wszystko wskazuje na to, że postać Paula von Hartmanna jest utkana z kilku realnych osób będących przeciwnikami Hitlera.

Piszę ten tekst w połowie lutego, kiedy obserwujemy zintensyfikowane działania dyplomatów w kontekście zagrożenia eskalacją wojny ukraińsko-rosyjskiej. Stąd zapewne w głowie wielu osób mogą pojawić się analogie między imperialnymi planami Hitlera wobec Czechosłowacji i Putina wobec Ukrainy. Nie miejsce tu na rozstrzygnięcie ich zasadności, ale padające w filmie argumenty, by „bronić pokoju za wszelką cenę", czy sformułowanie, że „nadzieja to czekanie na działanie innych" brzmią wyjątkowo współcześnie. Podobnie jak deklaracja Paula von Hartmanna, który przekonuje, że „nie wybieramy czasów, w których żyjemy, możemy tylko wybrać, jak postąpimy". Być może jest nam nieco łatwiej ferować wyroki, jesteśmy bowiem bogatsi o wiedzę o tym, co zdarzyło się po Monachium.

Film w reżyserii Christiana Schwochowa jest nadzwyczaj łagodny wobec Neville'a Chamberlaina. Brytyjski premier, często krytykowany przecież za naiwność, pokazany jest tutaj jako postać tragiczna, świadoma tego, co nieuchronne, podejmująca dyplomatyczną grę z Hitlerem, nawet bowiem najmniejszy cień nadziei jest lepszy od wojny. Dodatkowo gra z Hitlerem zapewnia czas na przygotowanie się do wojny. Co zdaje się tezą dosyć odważną.

Jest jeszcze jeden aspekt filmu, który szczególnie zwrócił moją uwagę. W *Monachium* wielokrotnie i konsekwentnie mówi się o Czechach, a nie o Czechosłowacji. Ten błąd pojawia się także w niektórych polskich tekstach o filmie. Tak jakby zapomniano, że Czechosłowacja była wspólnym państwem Czechów i Słowaków. Osobnym tematem jest, na ile ci drudzy się z nią w 1938 roku identyfikowali (i dlaczego). Konferencja w Monachium zaczęła się tydzień po tym, jak premierem Czechosłowacji po trzech latach przestał być jeden z największych słowackich polityków tamtego czasu Milan Hodža. Utożsamianie Czechów z Czechosłowacją (a tym samym zapominanie, że był to kraj wspólnie tworzony przez Czechów i Słowaków) to częsty błąd. Nie ogranicza się jedynie do mówienia o przedwojennej Czechosłowacji, ale także do wspólnego państwa Czechów i Słowaków po wojnie. Tymczasem uważnie oglądając film *Havel* (2020, reż. Slávek Horák), można usłyszeć, że aktor, który wcielił się w postać ojca Praskiej Wiosny z 1968 roku Alexan-

eprasa.pl 857b17ec26

dra Dubčeka, mówi po słowacku. Dokument o piosenkarce i rzeczniczce Karty 77 Marcie Kubišovej, zatytułowany *Magický hlas rebelky* (2014, reż. Olga Sommerová), również potwierdza, że przywódcy Czechosłowacji, tacy jak Alexander Dubček i Gustáv Husák publicznie używali języka słowackiego.

Czechosłowacji w *Monachium* nie ma, co najwyżej funkcjonuje jako wielki nieobecny, o czym wielokrotnie wspomina (on akurat mówi o nieobecnych Czechach) doradca brytyjskiego premiera Hugh Legat. Układ monachijski z 1938 roku, podobnie jak komunistyczny pucz lutowy z 1948 roku i inwazja wojsk Układu Warszawskiego z 21 sierpnia 1968 roku to jedna z największych czechosłowackich traum. Przed kilkoma laty próbował ją odczarować Petr Zelenka w swoim filmie *Zagubieni* (*Ztraceni v Mnichově*), opowiadający historię papużki należącej do francuskiego premiera Édouarda Daladiera, która po latach trafiła do czeskich mediów, ujawniając tajemnice zasłyszane od przywódców w Monachium w 1938 roku. Zelenka, zainspirowany esejami czeskiego historyka Jana Tesaře opublikowanymi w 2014 roku w książce *Mnichovský komplex: Jeho příčiny a důsledky* („Kompleks Monachium – jego przyczyny i skutki"), wbrew utartej opinii stawia tezę, że Monachium to czechosłowacki sukces, który przyczynił się do tego, że Czechosłowacja przetrwała wojnę bez większych zniszczeń i w relatywnym (na przykład w porównaniu z Polską) spokoju. Zelenka udowodnił wtedy, że – na przekór mym wcześniejszym słowom – można stworzyć film poniekąd o konferencji w Monachium z plot twistem, ale to jednak opowieść Christiana Schwochowa nabiera niepokojąco uniwersalnego charakteru.

Łukasz Grzesiczak

Ziemia, morze, PRL

Artur Daniel Liskowacki, Bogdan Twardochleb, *Przybysze i przestrzenie. Szkice o pisarzach szczecińskich*, Wydawnictwo FORMA, Szczecin 2021

Ideę „osadnictwa literackiego" w Szczecinie przypisuje się najczęściej Leonardowi Borkowiczowi – najpierw pełnomocnikowi Rządu RP na Pomorze Zachodnie, potem pierwszemu wojewodzie zachodniopomorskiemu. Franciszek Gil, który również stał się tej idei beneficjentem oraz ofiarą równocześnie, napisał kiedyś, że Borkowicz – „pierwszy książę pomorski po trzystu latach (…) chciał zaludnić swój kraj także artystami". Szczecin miał się stać jednym z centrów życia literackiego w kraju, wykorzystać swe niezwykłe położenie i urbanistykę, by w ten sposób tworzyć tu nową kulturę polską: opartą na założeniach socrealizmu, a przy tym śmiałą, o szerokich horyzontach, tak charakterystycznych dla portowego miasta i nadmorskiego regionu. W ten sposób trafili tu między innymi Jerzy Andrzejewski, Konstanty Ilde-

eprasa.pl 857b17ec26

fons Gałczyński czy Witold Wirpsza. Dla nich Szczecin stał się jednak tylko przystankiem – dłuższym lub krótszym, ważnym lub zupełnie przelotnym.

Tym samym szlakiem podążyła również grupa literatów o nazwiskach mniej głośnych, a współcześnie często zapominanych. Literatów, którzy odcisnęli w regionie swój wyraźny ślad, lub też odwrotnie: pomorska ziemia (i morze) odcisnęły piętno na ich życiu. Ich twórczość oraz losy przypominają Artur D. Liskowacki oraz Bogdan Twardochleb w zbiorze znakomitych esejów *Przybysze i przestrzenie. Szkice o pisarzach szczecińskich*. Co znamienne, najczęściej nie są to losy bardzo szczęśliwe. I to pomimo że początkowo w mieście zdawały się tworzyć warunki dla autentycznego fermentu intelektualnego, którego owocem będzie silny głos regionu. Niestety, ukochany przez wielu pisarzy Szczecin, stał się – jak pisała Maria Boniecka – „miastem zmarnowanych szans".

Boniecka jest tu przykładem znamiennym. Była żołnierka AK i początkująca dziennikarka oraz pisarka znalazła się w Szczecinie już w 1946 roku. Szybko włączyła się w życie kulturalne miasta, a w 1950 roku wydała swą pierwszą powieść *Nad wielkim zalewem*. Dzieło niewielkich rozmiarów, utrzymane w stylistyce socrealistycznej opowiadało o powstawaniu spółdzielni rybackiej w Trzebieży na Zalewem Szczecińskim. Później stało się jasne, że jej inne powieści były wstrzymywane przez cenzurę. Powieść ukazała się kilka lat później „w okaleczonej formie", jak stwierdziła córka autorki. Jednak to właśnie Boniecka w 1956 roku została redaktorką naczelną tygodnika „Ziemia i Morze". Pismo miało odwilżowy charakter, politycznie charakteryzował je liberalizm, zadziorność i pomorskie szerokie horyzonty. Bonieckiej udało się nawiązać kontakt z „Kulturą", dzięki czemu na łamach szczecińskiego tygodnika (z oddziałami w Gdańsku i Poznaniu) ukazywały się przedruki tekstów Witolda Gombrowicza czy Juliusza Mieroszewskiego, a także odważne korespondencje ze zrewoltowanego Budapesztu czy poematy poświęcone ofiarom poznańskiego Czerwca '56. Na jego łamach wykształciło się lub gościło pokaźne grono bohaterów omawianego zbioru: wspomniany Gil, Jerzy Pachlowski, Ireneusz G. Kamiński, Ryszard Liskowacki. Pismo „Ziemia i Morze" ukazywało się nieco ponad rok i było szczytowym momentem lokalnego fermentu intelektualnego, silnym, własnym głosem nowo rodzącego się regionu. Głosem, który nie pasował do PRL-owskiej monofonii. Jeszcze przed zamknięciem tygodnika Boniecką zwolniono z pracy. Był to początek jej gehenny, zafundowanej przez lokalną SB, która zakończyła się uszczerbkami na zdrowiu wskutek kilkukrotnych pobić oraz emigracją do Australii. Już na antypodach swe szczecińskie losy Boniecka opisała w książce pod zmiennym tytułem *Ucieczka za druty*.

W *Przybyszach i przestrzeniach* poznajemy aż dwadzieścia sylwetek. Warto w tym miejscu spojrzeć krótko choćby

eprasa.pl 857b17ec26

na losy redakcyjnych kolegów Bonieckiej. Franciszek Gil, w latach czterdziestych XX wieku uznawany za czołowego polskiego reportera, opisywał Szczecin za pomocą niezwykle sugestywnych zdań. Inga Iwasiów nazwała je później „miastoobrazami". To ze zbioru jego reportaży tytuł pożyczył tygodnik. Potrafił odważnie i we wstrząsający sposób opisać pogrom kielecki. Po 1956 roku zaczął pogrążać się jednak w samotności i biedzie. Oddał legitymację PZPR, ponoć palił swoje maszynopisy. Zmarł w 1960 roku.

Dość podobny los spotkał jego przyjaciela Jana Papugę. Zaraz po wojnie stał się on literacką gwiazdą, za którą stał ekscentryzm, naturszczykostwo i mit wielkiej przygody na dalekim morzu. Z czasem ten ekscentryzm zaczął być postrzegany jako dziwactwo, a niechęć do poddania się partyjnej ideologii przekreśliła jego szanse na prace na statkach. Liskowacki napisze tu, że Papuga „odszedł w wieku zaledwie pięćdziesięciu dziewięciu lat, chory i samotny w mieście, w którym znajomością z nim i przyjaźnią chwalił się każdy, kto choć raz go spotkał".

Natomiast I. Kamiński, J. Pachlowski czy R. Liskowacki (ojciec współautora tomu) mogliby być postrzegani jako ludzie sukcesu. Przez całe dekady tworzyli kulturalny i społeczny klimat miasta oraz regionu. Ich życiowe wybory szły jednak zupełnie innymi ścieżkami. Kamiński stał się znany dzięki dyptykowi poświęconemu Księstwu Pomorskiemu. Powieści *Mściciel przypływa z Rugii* oraz *Czerwony sokół* odkrywały tę zapomnianą historię – w duchu płaszcza i szpady, a przy tym z antyniemieckim i antykościelnym akcentem. Wartka akcja oraz umiejętne umiejscowienie w mało znanej, lecz mocno lokalnej historii, spowodowały, że stały się kulturalnymi wydarzeniami i sprzedażowymi bestsellerami. Z czasem jednak Kamiński skazywał się na samotność, pogrążając się w konfliktach ze środowiskiem, któremu nie było już po drodze z władzą. On zaś z wiekiem stawał się jej coraz większym apologetą. Ostatnie książki – wydawane już w latach dziewięćdziesiątych własnym nakładem – charakteryzował ostry, agresywny wręcz język.

Dorobek pisarski Ryszarda Literackiego nie został jeszcze ujęty w kompletną biografię. Składają się na niego oprócz powieści (wydał czterdzieści książek) – reportaże, teksty publicystyczne, a także spektakle, słuchowiska i scenariusze telewizyjne. Był człowiekiem instytucją, dyrektorem literackim teatrów, redaktorem naczelnym szczecińskiego oddziału TVP, prezesem lokalnego oddziału Związku Literatów Polskich, autorem większości lokalnych gazet i czasopism oraz członkiem PZPR. W latach 1963–1973 nawet Komitetu Wojewódzkiego. I jest to kolejny obraz lokalnego dramatyzmu oraz wyborów, przed którymi stawali miejscowi intelektualiści. Liskowacki nie był tej władzy apologetą, jak Kamiński, lecz aktywnym i krytycznym współtwórcą, wielokrotnie stającym po stronie środowiska literackiego oraz jawnie krytykującym partyjnych twardogłowych.

eprasa.pl 857b17ec26

Niezwykle wyrazistą, a przy tym paradoksalnie tragiczną i zapomnianą postacią, jest Jerzy Pachlowski opisany w eseju *Mroki morza, światła ziemi*. Do Szczecina przybył w 1956 roku, dołączając do grona autorów „Ziemi i Morza" oraz „Głosu Szczecińskiego". Był świeżo po studiach w Instytucie Literackim im. Maksyma Gorkiego w Moskwie. Poznał tam Linę Kostenko – poetkę, która na krótko została jego żoną, a później stała się jedną z czołowych przedstawicielek ukraińskiego pokolenia „szestidiesatników". W 1958 roku Pachlowski ruszył na morze. Jako rybak dalekomorski pracował przez sześć lat. Określiło to jego drogę artystyczną – stał się jedną z najważniejszych, a wręcz symbolicznych postaci ówczesnej marynistyki. Pisał co prawda dość niewiele – jego cały dorobek to cztery zbiory opowiadań (których część powtarza się w kolejnych tomach) oraz jedna powieść. Do tego wczesne reportaże i późna publicystyka społeczno-polityczna. Zyskał jednak legendę „wiecznego Morskiego Wilka, takiego z brodą i fajką". Ten wizerunek umacniał jego autorytet w portowym mieście, w którego życie społeczne i kulturalne angażował się coraz bardziej, z czasem włączając się w działalność środowisk opozycyjnych.

Nie zapomniał też o wschodnich konotacjach i fascynacjach. Wspólnie z drugą żoną Heleną Pachlowską, tłumaczką, starali się promować literaturę łotewską w Polsce. Udało im się także wydać tom prezentujący dorobek szczecińskich literatów w języku łotewskim. Radziecką Łotwę i PRL-owskie Pomorze Zachodnie łączył Bałtyk. Morze stało się w literaturze i działalności Pachlowskiego zwierciadłem, w którym odbija się kondycja ludzka. Dlatego właśnie jego postać wydaje mi się tak symboliczna dla Szczecina i Pomorza Zachodniego: regionu, który zrodził się w dużej mierze z woli radzieckich decydentów i przez cały czas próbował zakorzenić się w Bałtyku (w *Przybyszach i przestrzeniach* znajdziemy również inne postaci pisarzy marynistów). Jak Pachlowski, który przybył tu z Instytutu Gorkiego i próbował zarówno zaszczepić region w morzu, jak i „świadomość morską" w polskiej tożsamości – jednoznacznie stawiając na wybory moralne i wolność, której doświadczają ci, którzy słyszą „wołanie horyzontów" (tytuł jedynej powieści Pachlowskiego).

Borkowicz faktycznie na jakiś czas zaludnił swój kraj artystami. Niestety kraj ten często wyniszczał swych mieszkańców. A „wieczny Wilk Morski" po śmierci został pochowany w Krakowie. I na tym polega paradoksalny dramatyzm jego postaci.

Piotr Oleksy

eprasa.pl 857b17ec26

REKLAMA

Nowa Europa Wschodnia

DOCHÓD ZE SPRZEDAŻY PRENUMERATY
ZOSTANIE PRZEKAZANY NA WSPARCIE
UKRAIŃSKIEJ ARMII

PRENUMERATA NOWEJ EUROPY WSCHODNIEJ | roczna 90 zł dwuletnia 170 zł

PRENUMERAT DLA STUDENTÓW: roczna 65zł, dwuletnia 110zł

Prenumerata dostępna na stronie www.kew.org.pl/ksiegarnia

eprasa.pl 857b17ec26

W numerze między innymi:

Lwów jest miejscem magicznym dla Polaków, Ukraińców i Żydów. Jak mawiał Stanisław Lem, Lwów jest wszędzie. Miasto silnie działa na wyobraźnię – mówi w wywiadzie udzielonym NEW badacz miasta **Konrad Meus**.

Basil Kerski: Jesteśmy narodem migrantów od Mickiewicza do Gombrowicza i Miłosza, Kołakowskiego oraz Baumana. Nasza kultura jest zbudowana na doświadczeniu uchodźctwa.

Lesia Pczołka, białoruska artystka: W kontekście Białorusi mam mniej nadziei niż kiedykolwiek. Tysiące ludzi jest w więzieniach. Nikt nawet nie planuje negocjować ich wolności. I Europa, i Rosja się przyczaiły: poczekajmy troszkę, zobaczymy, co się wydarzy.

20 LAT
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl 857b17ec26